

Nowy kryminał z Tomem Douglasem!



FILIA  
MROCNIA  
STRONA

# PODEJDŹ BLIŻEJ

Rachel Abbott

Przychodzą każdej nocy. Są już blisko...

**PODEJDŹ  
BLIŻEJ**  
Rachel Abbott

Przełożyła  
Joanna Dziubińska

**FILIA**



## Prolog

*Nie wiem już, kim jestem. Moje życie jest nie do poznania – podzielone na dwa odrębne okresy: przedtem – kiedy mogłam poczuć wiatr na swojej skórze, patrzeć, jak niebo przechodzi z niebieskiego w czarne, słuchać rano śpiewu ptaków, czuć zapach mokrej od deszczu ziemi – i potem, w którym tkwię teraz i nie potrafię już stwierdzić, czy trwa dzień, czy noc, a jedynym odgłosem, jaki słyszę, jest człapanie bosych stóp na linoleum.*

*Siedzę na wąskim łóżku, gapiąc się na przeciwległą ścianę, i zastanawiam, jak to się stało, że się tu znalazłam. Nie umiem na to odpowiedzieć. Wiem jedynie, że przyjdą. Przychodzą co noc.*

*Nie rozumiałam, jak łatwo można stracić życie. Stracić siebie. Teraz nie jestem już sobą. Jestem kimś innym. Kimś, kogo nie poznaję.*

*Mam na imię Judith. I zabiłam człowieka.*

## CZTERY TYGODNIE WCZEŚNIEJ

– Dobranoc wszystkim! – zawołała Sharon przez ramię.

– Już idziesz, Shaz? – usłyszała za sobą. Nie wiedziała, która z przyjaciółek pyta, toteż tylko uniosła rękę, nie odwracając się za siebie, i pomachała im na pożegnanie, kierując się do wyjścia. Nie chciała, żeby zobaczyły jej twarz: winne spojrzenie i zarumienione policzki.

Sharon nie mogła się doczekać, kiedy wyjdzie za Jeza – był wspaniały – ale w jakiś sposób całe to przedślubne napięcie, małżeńska nieodwołalność, może nawet przewidywalność zalazły jej za skórę, przekonała więc koleżanki, by spotkały się z nią w klubie w mieście. Jez również imprezował dziś poza domem, a że zamierzał nocować u brata, Sharon nie miała do kogo się spieszyć.

Myślała, że będzie tańczyć z przyjaciółkami do białego rana, ale kiedy poszła kupić sobie drinka, zauważyła przy barze przystojnego nieznajomego, który ją obserwował i – nie mogła temu zaprzeczyć – spodobało się jej, że przykuwa jego uwagę. Normalnie powiedziałyby mu, żeby spadał, ale tego wieczoru wszystko wydawało się inne niż zazwyczaj. Muzyka była głośna, rytm pulsował w jej ciele, a migające wielokolorowe światła sprawiały, że nawet najbardziej zwyczajne rzeczy sprawiały wrażenie niesamowitych. Poczowała podekscytowanie, kiedy dłoń mężczyzny dyskretnie spoczęła u nasady jej pleców, po czym zaczęła powoli

przemieszczać się niżej.

Gdy na niego zerknęła, utkwił w niej rozpalone spojrzenie, którym zadawał jej niewypowiedziane pytanie. Sytuacja nabrała rumieńców i Shaz przestała być tak dyskretna, kiedy nieznajomy pochylił się do niej i położył jej dłoń na karku. Jednak zamiast ją pocałować, szepnął, że powinni udać się w jakieś ustronne miejsce, gdzie będą mogli być sami, na co ona poczuła dreszcz podniecenia. Zgodziła się, proponując pobliski urokliwy park nad jeziorem – Pennington Flash. O tej porze nikogo już tam nie będzie, a jeśli pojedą osobno, nikt się niczego nie domyśli.

Przez cały dzień w radiu i telewizji zapowiadano nocne obfite opady śniegu, po których na kilka dni temperatury miały spaść poniżej zera. Nic się jeszcze jednak nie zaczęło, Sharon nie martwiła się więc warunkami na drodze, gdy szukała w torebce kluczyków do auta. Nie zamierzała dużo pić, dlatego wzięła samochód. Może trochę przesadziła z alkoholem, ale nie szkodzi. Czowała się dobrze.

Za trzecim razem udało się w końcu włożyć kluczyk do stacyjki i uruchomiła silnik z rykiem, zbyt mocno przycisnąwszy gaz.

Pojadę powoli, pomyślała.

W dzieciństwie jeździła na rodzinne wypady do Pennington Flash i znała tę trasę na pamięć, więc prawie jak na autopilocie przejechała ulicami, aby w końcu zjechać z głównej drogi na teren obiektu. Pierwszy parking będzie o tej porze zamknięty, ale główny, blisko jeziora, nie miał bramy i tam właśnie się umówili.

Atramentowa ciemność parkingu sprawiła, że Sharon poczuła, jak dostaje gęsiej skórki, i zdjęła dłoń z kierownicy, żeby potrzeć się po przedramieniu. Miejsce było opuszczone i jeśli na niebie świecił księżyc, to zasłaniały go chmury ciężkie od zapowiadanego śniegu. Gość z baru jeszcze nie przyjechał, ale powiedział, że odczeka pięć minut po jej wyjściu, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Sharon przeszło przez myśl, że nie zna nawet jego imienia. Jednak z tą znajomością nie wiązała przyszłości, było to więc bez znaczenia.

Pojechała na odległy kraniec parkingu, tam gdzie nisko opadające



gałęzie potęgowały mrok, i zaparkowała przodem do wjazdu. Chciała mieć pewność, że zobaczy go, zanim on zobaczy ją.

Lekko uchyliła okno. Noc była cicha. Zamknęła oczy i próbowała odgonić od siebie obraz uśmiechniętej twarzy Jeza.

Jakiś dźwięk – łoskot – wyrwał ją z zamyślenia. *Co to było?* Na moment włączyła przednie światła i westchnęła z ulgą. Wiatr przetaczał po asfalcie pustą puszkę po coli. Znów wyłączyła światła, ale podmuch lodowatego powietrza na twarzy i uderzenie adrenaliny chyba przywróciły jej rozsądek. Co ona, do cholery, robiła? Chyba jej odbiło! Musi stąd odjechać.

Sięgnęła po kluczyk tkwiący w stacyjce, ale było już za późno. Dobięgl ją nowy dźwięk – silnik samochodu.

*Cholera. To on.*

Może powie mu, że to był głupi pomysł? Tylko co, jeśli on tego dobrze nie przyjmie? Jeśli ją zgwałci? Sharon słyszała historie dziewczyn, które zostały zmuszone do stosunku, gdy w ostatniej chwili chciały się wycofać. Musiała stąd zwać, zanim ją zobaczy.

Dzięki Bogu w jej starym gracie zepsuło się światelko pod sufitem. Cicho otworzyła drzwi i wyslizgnęła się z samochodu, drżącymi palcami włożyła kluczyk do zamka i szybko go przekręciła. Zgięta wpół pobiegła na ścieżkę prowadzącą wzdłuż nieruchomej czarnej wody i schowała się za niskim krzakiem.

Dopiero kiedy auto wjechało na parking, zdała sobie sprawę, że samochód ma wyłączone przednie światła. Dlaczego?

Samochód krążył po asfalcie, jak gdyby kierowca kogoś szukał, i Sharon wiedziała, że może chodzić tylko o nią. Ale wtedy znów przyjrzała się autu. Facet w barze kazał jej wypatrywać srebrnego golfa. Ten samochód miał ciemny kolor, może nawet czarny, i był większy niż golf. Przyjechał ktoś inny.

Ale to, kim był ten człowiek, nie miało znaczenia. Sharon zdała sobie sprawę, jaka bezbronna jest w tej sytuacji – młoda kobieta, sama, nad ranem, w zupełnej głuszy. *Co za idiotka.* Musiała dalej się chować.

Samochód zatrzymał się bezpośrednio przed jej starą toyotą i ktoś

z niego wysiadł. Nie mogła zbyt wiele zobaczyć, bo mężczyzna stał dość daleko. Wtedy zobaczyła światło latarki. Podeszedł do jej samochodu i snopem światła przeczesał jego wnętrze.

*O Boże. Czy gość z baru ją wrobił? Zwabił w ustronne miejsce i wystawił komuś innemu – może nie tylko jednej osobie.*

*Kiedy zda sobie sprawę, że samochód jest pusty, zacznie mnie szukać.*

Mężczyzna spróbował otworzyć jej auto – dzięki Bogu je zamknęła – i zaczął świecić dokoła latarką. Wrócił na przód i skierował światło na tablicę rejestracyjną, Notował numery! Po co?

Gdy odszedł od samochodu, Sharon pomyślała, że sobie pojedzie. On jednak wszedł na ścieżkę i najpierw poświecił latarką w przeciwnym kierunku, a potem w jej stronę.

Przykucnęła jak najniżej i pochyliła głowę, żeby jej biała twarz nie odbiła światła latarki, modląc się w duchu, by czarny płaszcz dobrze ją skrył. Ściągnęła buty na obcasach, na wypadek gdyby musiała uciekać.

Usłyszała chrzęst żwiru pod stopami nieznajomego.

Szedł tu.



Budzę się i przez moment zastanawiam, gdzie jestem. Nie sądziłam, że w ogóle zasnę – mój wewnętrzny zegar wciąż jest zaburzony przez tak daleką podróż na wschód – ale może to przez ulgę, jaką poczułam, zostawiając wszystko za sobą.

Prawie nie przyjechałam i gdyby Ian postawił na swoim, wciąż tkwiłabym w domu, zaspokajając wszystkie jego potrzeby.

Jestem tu z powodu mojego dziadka, który przez ponad siedemdziesiąt lat pragnął wrócić do miejsca tak bliskiemu swemu sercu – Birmy lub Mjanmy, jak się ją teraz nazywa – gdzie stacjonował podczas wojny. Sam nie dotarł tu ponownie, ale kupił mi bilet i poprosił, żebym odbyła tę podróż za niego – była jego oczami i uszami.

Dziadek zmarł, zanim wyjechałam, więc już nigdy nie usłyszy o miejscach, które odwiedzę, ale nawet w swoich ostatnich dniach namawiał mnie, żebym nie rezygnowała z wyjazdu.

– Zrób sobie wolne – wysapał słabym głosem. – Zostaw wszystko i daj sobie trochę przestrzeni, by pomyśleć o przyszłości, o życiu, na jakie zasługujesz. Chcę jedynie, żebyś była szczęśliwa, wiesz o tym. A wydaje mi się, że nie jesteś.

Czułam się, jakby rzucał nowe światło na moje życie, a w szczególności na mój związek z Ianem.

Kiedy dziadek umarł, starałam się nie płakać przy Ianie, ale raz zobaczył moje łzy i powiedział, żebym wzięła się w garść.

– Daj spokój, przecież to był stary człowiek. Teraz przynajmniej

nie musisz jechać w tę bezsensowną podróż. – Założył ręce na piersi, jak gdyby dla zaznaczenia, że sprawa jest zamknięta.

Poczułam nagły strach. Wiedziałam, co się stanie.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytałam, nie mogąc znieść tego, jak drży mi przy tym głos.

– Nie pojedziesz tak daleko całkiem sama. Teraz już nie musisz.

Nigdy nie podobał mu się pomysł tej wycieczki. Zwłaszcza że od początku miałam jechać sama.

Ian próbował wszystkiego, żeby mnie od tego odwieść – od ignorowania każdego mojego słowa po obarczanie mnie winą za to, że nie może znaleźć pracy. Sprawiałam, że jest przeze mnie nieszczęśliwy, ciągnęłam go w dół. Wolał zwrócić bilet, żeby uszczknąć sobie z niego trochę pieniędzy.

– Zawsze myślisz tylko o sobie – powtarzał bez końca.

Prawie się poddałam, co nie zdarzyłoby się pierwszy raz, ale pomyślałam o dziadku i o tym, jak bardzo chciał, żebym wyruszyła w tę podróż. Nie dałam więc sobie wmówić, że jestem skupiona wyłącznie na sobie, bezmyślna i nie liczę się z innymi. Ian nie zastraszył mnie również groźbami, że w jakiś sposób storpeduje ten wyjazd, co wykrzykiwał podczas nienormalnych wręcz wybuchów złości.

Przez te wszystkie kłótnie opadałam z sił i robiłam się coraz bardziej świadoma tego, ile razy ustąpiłam Ianowi w ciągu naszego rocznego związku, za każdym razem czując się tak, jakbym to ja postąpiła źle, jakbym to ja nie rozumiała, że utrudniam życie nam obojgu. W tym roku było jednak inaczej. Widziałam twarz dziadka i jego oczy, które mówiły mi, bym była odważna, bym stanęła w swojej obronie, wyłamała się ze schematu.

Poczekalam do dnia poprzedzającego wyjazd. Od wielu dni ćwiczyłam, co chcę powiedzieć, ale i tak się jąkałam, gdy wyjaśniałam Ianowi, że między nami koniec. Chciałam, żeby pod moją nieobecność wyprowadził się z domu. Gdy wymawiałam te słowa, poczułam dreszcz strachu. Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy, przerażona tym, co mogę w nich zobaczyć, a kiedy

wsiadłam do samolotu, czułam się umęczona i załamana tym, co zaszło.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jaka jestem bezbronna. Może na tym polegał mój błąd.

\*

Muszę zapomnieć o Ianie i myśleć o tym, jakie mam szczęście, że tu jestem.

Nigdy nie mieszkałam w takim luksusowym hotelu i choć czuję ogromną pokusę, by z powrotem zagrzebać się w świeżej białej pościeli, przede mną nowy dzień. Wypełniają mnie podekscytowanie i niepokój. Po raz pierwszy podróżuję samotnie i przebywam w obcym kraju, który ma tak odmienne obyczaje, zapachy i dźwięki. Ale nie czuję się tak pewna siebie, jak powinnam.

Mimo dręczących mnie nieustannie podszeptów lęku nie mogę się doczekać, kiedy wyjrzę z okna swojej sypialni i zobaczę widoki, które przegapiliśmy, jadąc tu po zmroku. Ulice Rangunów przed hotelem są tłoczne, chaotyczne i kolorowe. Uliczni sprzedawcy osłonili stragany jaskrawymi parasolkami, by chronić towary przed słońcem, a kierowca każdego autobusu, samochodu czy skutera czuje palącą potrzebę walenia w klakson.

Nie mogę uwierzyć, że jestem teraz gdzieś, gdzie jest tak gorąco, choć gdy wyjeżdżałam, Manchester przykrywała gruba warstwa śniegu. Martwiłam się nawet, że lot zostanie odwołany i będę musiała z podkulonym ogonem wrócić do domu. Ian dopiero byłby zadowolony. Podróż przebiegła jednak bez zarzutu, jeśli nie brać pod uwagę dziwnego i nieco niezręcznego zdarzenia, gdy przybyliśmy na miejsce.

Zebraliśmy się w holu hotelu, żeby odebrać klucze, niecierpliwie czekając, by po męczącym locie udać się do swoich pokoi. Byłam zmęczona, chciałam wziąć prysznic i nie miałam zbytnio ochoty na rozmowę, stałam więc ze zwieszoną głową i wzrokiem wlepionym w walizkę, czekając, aż zostanie wyczytane moje nazwisko.

Poczułam, że ktoś mnie obserwuje – parę czyichś oczu wypalających mi dziurę w skórze – uniosłam więc głowę. Przy recepcji stał mężczyzna i mi się przyglądał. Był sam i kiedy spojrzałam mu w oczy, spodziewałam się, że odwróci wzrok, ale on ani drgnął i nie okazał ani odrobiny zażenowania, tylko patrzył na mnie pytająco. Przyjechał sam? Czy pomyślał, że skoro jestem na tej wycieczce prawdopodobnie jedyną wolną kobietą poniżej sześćdziesiątki, to może śmiało do mnie uderzać? Powinnam była odwrócić wzrok, jednak uniosłam brwi i przechyliłam głowę w bok, żeby pokazać, że nie robi na mnie wrażenia. Ale wtedy wywołano moje nazwisko, wzięłam klucz i uciekłam do swojego pokoju.

Zdarzyło się to wczoraj wieczorem, lecz teraz jest zupełnie nowy dzień, w którym czeka na mnie tyle ciekawych rzeczy. Wkrótce włączymy się w chaos na ulicach i pojedziemy autokarem do portu, a tam przesiądziemy się na statek, którym popłyniemy w górę rzeki Irawadi.

Przez ułamek sekundy żałuję, że nie jestem tu z kimś. Posiadanie partnera byłoby przyjemniejsze niż konieczność jedzenia, spania i podróżowania w samotności. Ale wtedy wyobrażam sobie, że moją drugą połówką jest Ian, i aż się wzdrygam. Słyszę jego głos w swojej głowie, narzekanie na podróż autobusem, dyktowanie mi, co powinnam na siebie włożyć, naśmiewanie się z naszych współtowarzyszy za ich plecami i oczekiwanie, że będę się śmiać razem z nim.

Kiedyś sądziłam, że go potrzebuję. Ale teraz już nie.

\*

W autokarze siadam na pierwszym wolnym miejscu. Wszyscy się uśmiechają i witają skinieniem głowy. Słyszę dużo amerykańskiego akcentu w głosach osób, które z niezmiernym entuzjazmem właściwym tamtej kulturze wołają do siebie „cześć” i sprawiają wrażenie, jakby się znali od dawna. Oczywiście. Wczoraj zorganizowano powitalnego drinka i wygląda na to, że tylko ja olałam to spotkanie.

Spoglądam przez szybę na rojny tłum ludzi prowadzących swoje codzienne życie – kobiet i mężczyzn ubranych w długie kolorowe spódnice, które, jak przeczytałam w przewodniku, nazywają się lungi. Podczas gdy powoli przedzieramy się autokarem przez ruch uliczny i opuszczamy miasto, mijając przydrożne stragany pełne przypraw, owoców i warzyw, zauważam, że wszyscy się uśmiechają. Zastanawiam się nad tym, jak wygląda ich życie i jak bardzo może się różnić od mojego.

Moje myśli zostają przerwane, gdy ktoś siada na wolnym miejscu obok mnie. Odwracam się z uśmiechem na ustach, nim zdaję sobie sprawę, że to mężczyzna, który wczoraj przyglądał mi się w holu.

– Cześć, jestem Paul – mówi. Miło się wita, ale jego oczy są puste, pozbawione wyrazu i odnoszę wrażenie, że z niezrozumiałego dla mnie powodu próbuje mnie ocenić.

Nie mam na to teraz ochoty. Czego on chce? Spróbuje mnie poderwać? Jeśli tak, to sytuacja robi się żenująca, rzucam mu więc przepaszający uśmiech i zamykam oczy, tłumacząc, że nie przyzwyczaiłam się jeszcze do nowej strefy czasowej. Mężczyzna siedzi przy mnie przez chwilę, po czym czuję ruch i zdaję sobie sprawę, że poszedł usiąść z kimś bardziej rozmownym.

Skoro znów jestem sama, mogę otworzyć oczy i ponownie przyglądać się krajobrazowi. Wyciągam telefon, żeby zrobić kilka zdjęć, zadowolona, że jeśli nie kupię tutejszej karty SIM, moja komórka pozostanie nieaktywna. Nie mam zamiaru tego robić. Tak czuję się bezpieczna, odgradzona od pretensji Iana.

Mój telefon był wyłączony, odkąd wsiadłam do samolotu w Manchesterze, i kiedy go włączam, przeraża mnie, ile mam nowych wiadomości. Musiały przyjść, zanim odleciałam, ale na lotnisku było głośno, a ja nie sprawdziłam komórki przed wyłączeniem. Tkwiły tam, czekając na swój moment, gotowe wypłuć z siebie jad, kiedy będę się tego najmniej spodziewała.

Esemesów jest przynajmniej dziesięć i wiem, od kogo pochodzą. Zerkam na pierwszy i nie mam ochoty czytać dalej. Język wiadomości jest odrażający, a cięte uwagi sprawiają, że z trudem

tłumię jęk. Do oczu napływają mi łzy. Zdaję sobie sprawę, że byłam głupia, ale poznałam Iana w bardzo trudnym momencie swojego życia. Dziadek był chory, ojciec nie chciał ze mną rozmawiać, a ja miałam się właśnie przeprowadzić do nowego miasta, w którym nikogo nie znałam.

A teraz Ian postanowił kompletnie mnie zniszczyć.



Dwie kobiety siedziały po przeciwnych stronach sosnowego stołu, gapiąc się w stojące przed nimi miski z zupą. Jak na niewypowiedzianą komendę w tej samej chwili podniosły łyżki i powoli zaczęły jeść brązową ciecz.

Wisiała nad nimi słaba żarówka, rzucająca plamę światła na środek stołu, pozostawiając resztę pokoju w ciemności. Jedynym odgłosem był stukot metalowych łyżek o ceramiczne miski.

Przez kilka chwil żadna się nie odezwała.

– No to odeszła – powiedziała w końcu młodsza, odgarniając za uszy potargane włosy. Druga mruknęła potwierdzająco, nie przerywając jedzenia. – Chyba była gotowa.

Padło kolejne mruknięcie. Starsza kobieta była następna w kolejce. Przebywała tam najdłużej i przygotowywała się na dzień, w którym nadejdzie jej czas i w końcu będzie gotowa stąd odejść.

– Przynajmniej teraz będzie nam lżej – kontynuowała młodsza, raz jeszcze starając się podjąć rozmowę. Nie usłyszała odpowiedzi, ale druga kobieta powoli podniosła oczy, żeby na nią spojrzeć.

– Jestem gotowa – rzekła w końcu. – Nie chcę już dłużej czekać.

Rzadko rozmawiały. Czasami nie było im wolno, ale kiedy przebywały tutaj same, to mogły – jeśli tylko chciały. Zwykle były zbyt zmęczone, zbyt ospałe, a robota zdawała nigdy się nie kończyć.

Młodsza miała poczucie, jak gdyby każda kość w jej ciele zamieniła się w galaretę. Trudno jej było znaleźć w sobie siłę na cały dzień i ledwo zwlekała się rano z łóżka.

Mimo apatii, z której nie mogła się otrząsnąć, wciąż próbowała czasem walczyć z tym, co się z nią działo. Ale tak jak jej powtarzano, była tu bezpieczna. Karmiono ją, było jej ciepło i musiała wykonać tylko kilka prac dziennie, by zarobić na swoje utrzymanie. Alternatywa była dużo, dużo gorsza.

Dreńczyło ją jednak pewne pytanie. Jak długo to może trwać? Ile czasu upłynie, zanim odejdzie, jak zrobiła trzecia kobieta dwa, a może trzy dni temu? Tamta przez całe tygodnie ledwie odezwała się do nich słowem i zdawała się czuć ulgę, kiedy nadszedł jej moment.

– Myślę, że ktoś do nas wkrótce dołączy – powiedziała starsza z kobiet bezbarwnym tonem, z nic niewyrażającą miną.

– Tak sądzisz?

– Zawsze jest tak samo. Jedna odchodzi, następna przychodzi.

Młoda kobieta czuła gdzieś głęboko, że to nie ma sensu, ale nie mogła dojść dlaczego. To było zbyt skomplikowane i właściwie bez znaczenia. Niczego nie zmieniało.

W końcu obie odsunęły krzesła i podeszły do zlewu znajdującego się głęboko w ciemnościach kuchni. To nieistotne, że ledwie mogły coś zobaczyć. Wiedziały, jak poruszać się w ciemności. W dzień czy w nocy ciągle było tak samo. Bez słowa jedna z nich opłukała naczynia, a druga je wytarła i odłożyła na miejsce.

Młoda kobieta nie chciała iść spać, choć była wyczerpana. Czasem nawiedzały ją sny: wyraźne, jaskrawe obrazy, które przerażały ją opowiadanyimi historiami. Kiedy indziej znów wizje dopadały ją, gdy nie spała – przez co czuła się, jakby traciła nad sobą kontrolę, jakby była odseparowana od własnego ciała. Sny były jednak najgorsze – wyraźne, dosadne i jaskrawe – a kiedy się budziła, trudno jej było przekonać samą siebie, że to, czego doświadczyła, nie było prawdziwe.

Może jej sny są lepsze niż wspomnienia, które wydawały się zamglone, niewyraźne, jak gdyby nie była w stanie w pełni objąć ich rozumem. Zwykle nie chciała tego robić, bo przypominała sobie o wszystkim, co straciła.

Jej myśli zaczęły się rozmywać, zanim zdążyła dojść do jakichś wniosków. Czuła się rozkojarzona i musiała szybko się położyć, bo inaczej zasnęłaby, stercząc w kącie kuchni.

Druga z nich stała w bezruchu przy zlewie ze ściereczką w dłoni, patrząc przed siebie nieobecny wzrokiem.

– Idę spać – szepnęła młoda kobieta, dotykając ramienia starszej.  
– Dobranoc, Judith.

Nie usłyszała odpowiedzi.

Jedyne określenie, jakie przychodzi mi na myśl, żeby opisać moją kajutę na statku, to przepych. Poduchy w nasyconych kolorach i meble z ciemnego drewna wzmagają poczucie, że znajduję się teraz w innym świecie – i bardzo się z tego cieszę. Wychodzę na balkonik i wciągam w płuca parne powietrze przesycone zapachem rzeki, którą płyniemy w górę jej biegu, słuchając dziwnych odgłosów obcego kraju: krzyków dzieci bawiących się w mętnej wodzie i monotonnych śpiewów buddyjskich mnichów, kiedy mijamy wspaniałe świątynie, najwyraźniej postawione w szczerym polu.

Od razu czuję, jak powoli zaczyna uchodzić ze mnie napięcie, a ucisk w piersi i płytkość oddechu ustępują. Wracam do środka i zamykam przesuwane szklane drzwi, żeby nie wleciały za mną komary, i siadam, by umalować się, zanim pójdę na kolację. Spoglądam na swoje blade odbicie w lustrze, ciemne cienie pod oczami i opieram podbródek na dłoniach, zastanawiając się, jak w najlepszy sposób dodać koloru policzkom.

Na toaletce ładuje się mój laptop i już mam go stamtąd zabrać, by zrobić sobie miejsce, gdy wydaje z siebie sygnał oznaczający przyście nowego maila. Internet mamy z przerwami, w zależności od tego, na którym odcinku rzeki się znajdujemy, więc najwyraźniej jesteśmy teraz w dobrym miejscu.

Spoglądam na monitor i serce na moment przestaje mi bić. E-mail jest od Iana. Nie wiem, czy go otwierać, czy nie, i jestem wściekła

na samą siebie, że trzęsie mi się ręka, gdy kładę palce na gładziku.

Ian nie otrzymał odpowiedzi na swoje esemesy – wszystkie usunęłam i nie mogłabym na nie odpowiedzieć, nawet gdybym chciała – więc teraz przerzucił się na maile.

Innym temat wiadomości wydałby się kompletnie niewinny – „Będę na ciebie czekać, gdy wrócisz do domu” – ale mnie przechodzi dreszcz. Nie chcę otwierać maila, ale jeśli tego nie zrobię, jego złowroga obecność będzie mnie prześladować.

Ton się zmienił. Ian nie wyzywa mnie już od szmat. Na pewno uświadomił sobie, że choć obelgi mogą być szokujące, łatwo puścić je mimo uszu.

Wiem, że byłem na ciebie zły, ale ostatecznie jestem gotów ci wybaczyć. Nie przyszło mi to łatwo, ale rozumiem, że byłaś zdenerwowana. W głębi duszy wiesz, że mnie potrzebujesz. Co zrobisz, kiedy odejdę? Pamiętaj, jak trudno nam było się nawzajem odnaleźć. Czy naprawdę chcesz spędzić samotnie resztę życia? Nie sądzę.

Ian sugeruje mi nawet, żebym wróciła wcześniejszym samolotem, dociera do mnie, że on nie ma zamiaru się poddać. Bo niby czemu miałby? Mogłabym się oszukiwać, że z miłości, ale wiem, że nie o to chodzi. Kiedy mnie poznał, mieszkał w paskudnym, wynajmowanym pokoju z łazienką, którą dzielił przynajmniej z dziesięcioma innymi osobami, a teraz ma prawdziwy dom i mnie, która go obskakuje. Nie zostawi takiego życia bez walki, zwłaszcza że do tej pory zawsze poddawałam się jego żądaniom. Od samego początku Ian wiódł przy mnie życie wolne od zmartwień.

Byłam głupia i trudno mi to przed sobą przyznać. Ian i ja poznaliśmy się przez internet. Znam wielu ludzi, którzy stworzyli w ten sposób szczęśliwe związki, ale kiedy poznajesz kogoś na portalu randkowym, wiesz o nim tylko tyle, ile jest skłonny ci wyjawić. Może powiedzieć, co tylko chce, a ponieważ nie macie żadnych wspólnych przyjaciół czy znajomych, którzy mogliby to

zweryfikować, wierzysz w każde słowo. A przynajmniej ja uwierzyłam.

Czy kiedykolwiek się od niego uwolnię?

Robię kilka głębokich wdechów i z nową determinacją wstaję z krzesła. Nie mogę pozwolić, by zepsuł mi te wakacje, a kolacja zaczęła się dziesięć minut temu.

Zamykam za sobą drzwi kajuty, idę długim korytarzem wyłożonym boazerią i otwieram drzwi jadalni, licząc, że uda mi się dyskretnie zająć jakieś wolne miejsce. Uderza mnie szum podekscytowanych rozmów i zanim dojdę do małego, pustego stolika, który zauważyłam w rogu sali, zdaję sobie sprawę, że tak łatwo się nie wywinę.

Woła do mnie czyjś donośny głos z amerykańskim akcentem:

– Hej, młoda damo! Nie siedź sama. Dołącz do nas, mamy wolne miejsce. Harry, przesiądź się i zrób jej miejsce.

Spoglądam w stronę natarczywego głosu i widzę pulchną kobietę z idealnym makijażem, o włosach w kolorze żółty blond zaczesanych do tyłu, siedzącą przy ośmioosobowym stoliku. Macha do mnie, a Harry, łysiejący facet po pięćdziesiątce o rumianej twarzy, posłusznie zrywa się z miejsca i siada na pustym krześle po przeciwnej stronie stołu. Nie mam innego wyjścia i muszę przyjąć zaproszenie, jeśli nie chcę wyjść na niegrzeczną. Uśmiecham się więc niepewnie, gdy wszyscy mi się przedstawiają.

Zaczynają się pytania.

– Skąd jesteś?

– Byłaś już na takiej wycieczce?

– Dlaczego chciałaś odwiedzić Birmę?

Odpowiadam najlepiej, jak umiem, aż w końcu kobieta, która kazała Harry'emu się przesiąść, pyta:

– Podróżujesz sama?

– Tak. – Tylko tyle z siebie wyduszam. Starsza kobieta o pięknych, długich, srebrzystych włosach, która siedzi nieco dalej przy stole, rzuca mi pełen współczucia uśmiech.

Uwaga w końcu przestaje koncentrować się na mnie i nieco się



rozluźniam, ale kiedy odwracam się, by podziękować kelnerowi za danie, które przede mną postawił, wyłapuję spojrzenie młodego mężczyzny siedzącego samotnie przy stoliku po drugiej stronie sali.

To znów on. Paul. Najwyraźniej ominęło go zaproszenie Amerykanki, która ma na imię Donna. To na pewno on. Jego oczy są małe, przenikliwe, osadzone nad haczykowatym nosem. Wygląda trochę jak orzeł i znów zdaje się mierzyć mnie spojrzeniem. Nie uśmiecha się ani nie kieruje wzroku w bok, kiedy spoglądam prosto na niego. Dokładnie tak jak wczoraj wieczorem.

Unoszę podbródek i odwracam się z powrotem do stołu.

Donna opowiada coś z pełnym zaangażowaniem, co daje mi czas, by przyjrzeć się jej oraz pozostałym uczestnikom posiłku. Na końcu stołu po mojej prawej siedzi starsza para, prawdopodobnie niewiele po siedemdziesiątce. Kobieta – ta, która wcześniej życzliwie się do mnie uśmiechnęła – ma na imię Thea, nie wiem jednak, jak ma na imię jej mąż, bo ona zawsze zwraca się do niego per „mój drogi”, a w rozmowach z innymi nazywa „doktorem”.

– Doktor i ja odwiedziliśmy w ostatnich latach wiele pięknych miejsc, prawda, mój drogi? Wietnam podobał się nam chyba najbardziej.

Doktor, przystojny mężczyzna o nietypowej kombinacji czarnych brwi, siwej brody i niemal łysej czaszki, ledwie podnosi głowę i potakuje. Brwi ma skierowane ku nosowi, jakby na jego twarzy malował się ciągły grymas i wydaje się mu odpowiadać, że to żona zajmuje się gadaniem.

O dziwo zaczynam się cieszyć, że Donna poprosiła mnie, bym z nimi usiadła. Rozmowa z nimi podczas kolacji zmusiła mnie do myślenia o czymś innym niż Ian i sytuacja, z którą będę musiała się zmierzyć, kiedy wrócę do domu. Jednak te obawy nigdy całkowicie mnie nie opuszczają. Tkwią jak głąz gdzieś w ciemnym zakamarku umysłu.

Idąc długim korytarzem do swojego biura, nadinspektor Tom Douglas uśmiechnął się na widok esemesa w swoim telefonie. Louisa gotowała obiad i chciała wiedzieć, czy zjedzą razem. Był tak pochłonięty tą wiadomością, że nie zauważył, jak zbliża się do niego Becky Robinson. Podniósł wzrok, słysząc dźwięk kroków, i szybko przystanął, przylegając plecami do ściany, szeroko rozpościerając ręce i rozczapierzając palce.

– Bardzo śmieszne – powiedziała Becky. – Nie jestem aż taka wielka.

Tom uśmiechnął się i oboje ruszyli w stronę jego gabinetu. Zatrzymał się, żeby przepuścić Becky w drzwiach.

– Co jesteś taki rozweselony? – zapytała, gdy odsuwał dla niej krzesło. – I przestań, z łaski swojej, traktować mnie, jakbym była z cukru.

– Po prostu życie jest fajne, i tyle. – Obszedł biurko i wskazał Becky miejsce naprzeciwko. – Usiądź.

– Nie ma na to czasu. Mamy ciało w parku krajobrazowym Pennington Flash. Podejrzany zgon.

Tom uniósł brwi.

– Okej, co już wiadomo?

– Niewiele. Kobieta, prawdopodobnie około trzydziestki. Znaleziona w jednej z budek do obserwacji ptaków przez jakiegoś nieszczęśnika, który chciał tam posiedzieć z lornetką. Miejscowy inspektor mówi, że nie chce nam narzucać swojego zdania, więc

niewiele powiedział.

Tom zgarnął kluczyki z biurka.

– No dobrze. Znajdźmy Keitha. Może pojechać ze mną.

Becky wzięła się pod boki i przeszła Toma wzrokiem.

– Dlaczego zabierasz sierżanta Simsa? Ja nie jadę? – Wzrok Toma powędrował na jej brzuch. – Daj spokój, Tom. Jestem w siódmym miesiącu ciąży. To nie kalectwo.

– Zgadza się, ale dziś jest potwornie zimno i łatwo się poślizgnąć. Po co ryzykować?

– Gdybym mieszkała w jakiejś odległej części świata, to pewnie pracowałabym w polu, aż dziecko samo by ze mnie wyskoczyło. Dobrze się czuję. Przestań obchodzić się ze mną jak z jajkiem.

Tom spojrzał na jej twarz, zaciśnięte usta i pełne złości oczy. Wiedział, że jest wobec niej nadopiekuńczy, odkąd prawie zginęła, skacząc do wody komuś na ratunek, ale to było jakiś czas temu i musiał przejść nad tym do porządku dziennego.

– Dobra, ale jakby co, będzie na ciebie.

– Dzięki, szefie – odparła Becky sarkastycznym tonem.

Tom może i był jej szefem, ale doskonale zdawał sobie sprawę, że niewiele osób wie o nim tyle, co Becky, i w ciągu lat, które razem przepracowali, stali się bliskimi przyjaciółmi. Zachowywała się w pełni profesjonalnie, kiedy w pobliżu kręcili się inni członkowie zespołu, ale nie krępowała się mówić tego, co myśli, gdy byli sami. Tom nie wiedział, jak da sobie radę, kiedy Becky pójdzie na urlop macierzyński.

– Zabierzemy ze sobą naszą nowicjuszkę, żeby nabrała trochę doświadczenia? – zapytała Becky. – Niech sobie popatrzy.

– Dobry pomysł. Daj jej znać, dobrze? Spotkamy się na parkingu. Po drodze wyjaśnimy jej, czego może się spodziewać. Powtórz mi, jak ona się nazywa?

– Lynsey. Pali się do roboty, jest bardzo bystra i boi się ciebie jak diabeł święconej wody.

– Doskonale. Miejmy nadzieję, że tak zostanie. Byłoby miło cieszyć się tu jakimś szacunkiem.

Becky prychnęła i ruszyła do drzwi.  
– Za pięć minut widzimy się na dole.

\*

Miejscowa policja podała im zwięzłe instrukcje, jak dojechać do parku, i kiedy Tom zaparkował na zasypanym śniegiem parkingu, w ich stronę ruszył młody funkcjonariusz, machając rękami dla równowagi i co chwila się ślizgając. Na zewnątrz było zdradliwie.

– Co to w ogóle za miejsce? – zapytała Becky, wpatrując się w wodę przed nimi.

Tom miał już odpowiedzieć, kiedy z tyłu dobiegł go cichy głosik Lynsey.

– To kompleks jezior, a to przed nami jest największe. Są to, jak mi się zdaje, zbiorniki powyroboiskowe.

Tom zobaczył, jak Becky się uśmiecha. Widział, że bardzo lubi tę dziewczynę.

– Dzięki, Lynsey. Dobrze, że przynajmniej jedno z nas to wie – odparł.

– Przepraszam, szefie. Nie próbuję się wymądrzać. Sprawdziłam to w telefonie, kiedy rozmawiał pan z inspektorem Robinsonem.

– Nie przepraszaj. Wykazujesz inicjatywę – powiedziała Becky. – Chodźmy zobaczyć, z czym mamy tu do czynienia.

Tom rozejrzał się dookoła. Ładne miejsce i bez wątpienia cieszące się popularnością. Wychodzi na to, że przez wiele dni było odcięte od świata z powodu opadów śniegu i tylko najwięksi śmiałkowie mogli się tu dziś wybrać, mimo że odśnieżono już drogę dojazdową. Pogoda była wstrętna – ostry wiatr porывał z ziemi leżący śnieg – i Tom niechętnie wysiadł z samochodu.

Młody policjant, który szedł teraz ostrożniej, w końcu dotarł do ich auta.

– Do chatowni trochę się idzie. Nie stoi w pobliżu jeziora, musimy więc pójść ścieżką prowadzącą od końca parkingu, a następnie skrócić w prawo i zejść po łagodnym zboczu. Jest dość ślisko – ostrzegł, spoglądając na brzuch Becky.

Tom prawie się uśmiechnął, gdy usłyszał poirytowane cmoknięcie.

Becky wzięła Lynsey pod rękę.

– Będziemy się podtrzymywać dla bezpieczeństwa. Może być?

– Czy to parking najbliższy chatowni? – zapytał Tom.

– Tak, najczęściej odwiedzany przez turystów. W pobliżu chatowni lepiej przygotowaliśmy trasę. Proszę za mną...

Tom cofnął się i przepuścił kobiety przodem, stawiając kołnierz, by ochronić się przed ostrym wiatrem. Ruszyli z parkingu szerokim szlakiem, ale zaledwie po kilku metrach funkcjonariusz skręcił w prawo, gdzie trasę odgradzały policyjne taśmy. Becky podała ich nazwiska funkcjonariuszowi pilnującemu przejścia i cała trójka zatrzymała się, by włożyć kombinezony ochronne.

– Nie ma tu wiele miejsca – stwierdziła Becky. – Ruszaj przodem, szefie. Pójdziemy za tobą, jeśli się zmieścimy.

Tom pokiwał głową i zaczął iść wąską ścieżką, którą z obu stron ograniczał drewniany płot, słysząc, jak śnieg chrzęści mu pod stopami. Okazało się, że chatownia nie ma drzwi i kiedy Tom był już blisko, zobaczył w wejściu masywną sylwetkę Jumokego Osoby, którego czarną twarz rozjaśniał szeroki, biały uśmiech. Był to jedyny człowiek, którego widok na miejscu zbrodni zawsze wywoływał u Toma ulgę.

– Cześć, Jumbo – powiedział Tom. – Nie sądziłem, że tu się spotkamy, ale bardzo się cieszę.

– Fakt, zwykle to nie mój obszar. Zastępuję Saula Newtona, ale miło mi, że mogę pomóc. Funkcjonariusze, którzy pierwsi się tutaj pojawili, uznali, że zgon nastąpił z przedawkowania lub wychłodzenia. Nie jestem jednak pewien, czy rzeczywiście tak jest. Dlatego dobrze, że widzę ciebie i Becky.

Tom pokiwał głową. Jumbo był doskonałym – wręcz najlepszym – opiekunem miejsca zbrodni i jeśli sądził, że coś jest nie tak, to Tom mu wierzył. Wiedział też, że Jumbo nie wyjawia swoich podejrzeń, dopóki Tom nie wyrobi sobie własnego zdania. Dał znak Becky i Lynsey, by poszły za nim, i wkroczył do niewielkiej chatowni.

Przystanął i rozejrzał po wnętrzu. Do budki przez szerokie okno wlewało się światło dnia, ale podłoga pogrążona była w ciemności. Mimo to Tom wyraźnie widział na ziemi ciało młodej kobiety, znajdujące się w rogu, po przeciwnej stronie pomieszczenia, oparte o drewnianą ścianę. Dziewczyna miała spokojny wyraz twarzy i zamknięte oczy. Przez nieoszlone okno do środka wpadał lodowaty wiatr, Tom przykucnął, by przyjrzeć się twarzy denatki. Mogła mieć niewiele ponad trzydzieści lat, była drobna i szczupła, a jej ubranie – choć nie pasowało do osoby w tym wieku – nie robiło wrażenia starego czy zniszczonego. Zdecydowanie nie wyglądała na kogoś, kto mieszka na ulicy i mógłby chcieć schronić się tu przed chłodem.

Nie miało znaczenia, ile zwłok widział Tom – zawsze czuł ukłucie smutku, że czyjeś życie się skończyło, zwłaszcza kiedy martwa osoba była tak młoda. Przystanął na moment, nim wyciągnął z kieszeni latarkę, by lepiej przyjrzeć się kobiecie. Nie miała śladów obrażeń – żadnej widocznej krwi – a jej dłonie spoczywały schludnie na kolanach, co raczej wykluczało, by zgon poprzedzała walka. Wyglądało to tak, jak gdyby dziewczyna się tu zabłąkała, usiadła, zamknęła oczy i umarła. Przeczyła temu tylko jedna rzecz. Nie miała butów.

Ofiara siedziała z wyprostowanymi nogami i Tom widział, że podeszwy jej stóp są brudne, ale wierzchy już nie. Nie wyglądało na to, by zazwyczaj chodziła po dworze bez obuwia – jej skóra wydawała się na to za delikatna. Nie miała ze sobą torebki ani niczego cieplejszego oprócz długiego, zapinanego swetra i dżinsów, które były na nią o kilka rozmiarów za duże. Tom zastanawiał się, czy dziewczyna ostatnio straciła na wadze, bo była chora, czy może ubranie należało do kogoś innego.

*Co się przydarzyło tej biedaczce?*

– Szefie – odezwała się Becky, mącąc jego myśli. – Mam zadzwonić do naszego patologa? I czy mogę porozmawiać z osobą, która ją znalazła?

– Tak, jasne. – Tom znów skupił całą swoją uwagę na martwej



kobiecie.

Jumbo miał rację: coś tu było nie tak. Coś się nie zgadzało.

Becky bardzo się cieszyła, że mogła uciec z chatowni, ponieważ wstydziała się przyznać, że widok ciała w ciasnej przestrzeni drewnianej budki sprawił, iż w jej nieustannie niespokojnym żołądku jeszcze bardziej wszystko zaczęło się wywracać. Była jednak na sto procent pewna, że nie czuje się nawet w połowie tak źle jak człowiek, którego zobaczyła tuż za wydzielonym obrębem miejsca zbrodni, siedzącego na pniu drzewa otrzepanym ze śniegu.

Wykonała szybki telefon i poczuła ulgę, gdy patolożka obiecała, że wkrótce do nich przyjedzie, po czym ostrożnym krokiem ruszyła po oblodzonej ścieżce porozmawiać z mężczyzną.

– Pan Denshaw?

Świadek uniósł głowę, potaknął i wstał. Wyglądał na niewiele ponad sześćdziesiąt lat, miał muskularne ciało, mnóstwo siwych włosów i bladą twarz.

– Przepraszam – powiedział, pokazując na kłodę, jak gdyby nie powinien był siadać. – To było szokujące. Myślałem, że ona tylko odpoczywa. Przykucnąłem przy niej i odezwałem się cicho, bo nie chciałem jej przestraszyć. Taka drobna z niej istota – w porannej szarówce wyglądała z początku jak dziecko.

Becky skinęła na kłodę.

– Niech pan siada. Przyłączę się. – Ostrożnie opuściła się na gładką powierzchnię drewna.

Podejrzewając, że miejscowa policja zdążyła już przesłuchać świadka i zanotować jego odpowiedzi, Becky postanowiła, że po

prostu pozwoli mu mówić.

– Często tu przychodzę – powiedział. – Z tej chatowni widać zimorodki, a martwię się o nie, kiedy jest zimno jak teraz. Ciężkie mrozy są dla nich niebezpieczne, więc kiedy tylko uznałem, że zdołam przedrzeć się przez śnieg, przyszedłem sprawdzić, jak sobie radzą.

– Kiedy ostatnio pan tu był? – zapytała.

– Ponad tydzień temu. – Uniósł listonoszkę przewieszoną przez ramię, położył sobie na kolanach i zaczął szukać czegoś w środku, w końcu wyciągając mały notatnik. Otworzył go i zaczął przejeżdżać palcem po stronie. – Dziesięć dni. Zwykle nie robię takich długich przerw, ale przez tę pogodę...

Zamilkł, a Becky odniosła wrażenie, że mężczyzna czuje się winny, iż nie odwiedzał ptaków tak często, jak powinien. Zauważyła w jego torbie coś, co wyglądało jak folia aluminiowa.

– Jeśli to kanapka, to powinien pan ją zjeść. Poczuje się pan lepiej.

Denshaw spojrzał na nią i wykrzywił usta.

– Nie dam rady nic zjeść.

– Ktoś prócz pana odwiedza to miejsce? – zapytała Becky, próbując odwrócić jego uwagę od zwłok.

– Nie tę chatownię. Stoi trochę na uboczu. Większość chatek zamykana jest na noc na kłódkę, ale nie ta. Podejrzewam, że dlatego dziewczyna mogła wejść do środka. Tylko jak ona się tu w ogóle znalazła? To miejsce przez kilka dni było odcięte od świata. Myśli pani, że ona leży tu już od jakiegoś czasu?

Becky pokręciła głową.

– Trudno powiedzieć. Kiedy jest tak zimno jak teraz... – Już miała dodać, że ciało tak szybko się nie rozkłada, ale ugryzła się w język. – Nie zna pan pewnie nazwisk osób, które regularnie przychodzą do parku, prawda?

– Nie, znamy się tylko z widzenia. Ale w internecie są różne fora. Ludzie często rozmawiają na nich o tym, co tu widzieli.

Zanotowała adres internetowy, który podyktował jej Denshaw,

i dźwignęła się z kłody. Spojrzał na nią.

– Ona nie miała butów. Zauważyliście? Przepraszam, oczywiście, że zauważyliście. Jak pani myśli, co się z nimi stało?

Wzruszyła ramionami.

– Przykro mi, na tę chwilę nie mamy żadnych odpowiedzi. Będzie pan musiał złożyć oficjalne zeznanie i przyśle kogoś, kto je od pana przyjmie. Znajdę też funkcjonariusza, który odwiezie pana do domu.

Becky uściśnęła dłoń mężczyźnie, dziękując za pomoc, po czym wróciła do Toma, który cicho rozmawiał z Jumbo przy wejściu do chatowni.

– Jak tam sprawa z denatką? – zapytała. – Widzę po waszych twarzach, że macie ją za ofiarę, a nie jakąś tam młodą kobietę, która przypadkiem zabląkała się do chatowni i umarła.

Tom pokręcił głową.

– Jumbo nie jest do końca zadowolony z tego, jak to wygląda. Zgadzam się z nim, ona nie sprawia wrażenia włóczęgi, który postanowił przeczekać w chatowni noc. W takiej sytuacji moglibyśmy założyć, że umarła z powodu hipotermii. Ale jest zbyt czysta jak na kogoś, kto sypia na ulicach, więc jak się tu dostała? Nie ma na sobie kurtki, a jest zdecydowanie za zimno na lekkie ubranie. Ma trochę brudne stopy, ale gdyby przybląkała się tu po tym, jak spadł śnieg, to z pewnością nabawiłaby się odmrożeń. A to sugeruje, że przyjechała tu samochodem. Tylko że na parkingu nie ma porzuconego auta.

– Chyba że szła przez śnieg i wrzuciła buty do wody – powiedziała Becky.

Jumbo pokiwał głową.

– Możliwe, choć nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego miałyby coś takiego robić.

– Nie ma ze sobą dowodu tożsamości – ciągnął Tom – i nic nie wskazuje na przyczynę zgonu. Najbardziej prawdopodobne jest przedawkowanie, ale nic tu nie sugeruje, że coś wzięła – brak pustej fiolki po lekach, blistera, wody, strzykawek.

– Mogła wziąć śmiertelną dawkę i dopiero wtedy tu przyjść albo dać się tu komuś przywieźć, żeby tu umrzeć – zasugerowała Becky.  
– Albo mogła umrzeć gdzie indziej i ktoś ją tu porzucił. Zabrał z miejsca zgonu, żeby nie ściągać na siebie kłopotów.

Tom pokiwał głową.

– Może patolog zdoła nam powiedzieć, czy kobieta umarła w tym miejscu, ale przyczynę zgonu poznamy dopiero po sekcji. Na myśl nasuwają się narkotyki, ale Jumbo zauważył, że na jej twarzy widać nieznacznie sinicę. Wiem, że to nic pewnego, ale zwykle wskazywałoby to na hipoksję. A jeśli tak, to jak to możliwe?

W tym czasie dołączyła do nich Lynsey i Becky zauważyła zmieszanie na jej twarzy.

– Sinica występuje wtedy, gdy skóra przyjmuje niebieskawy odcień, który zwykle wiąże się z brakiem tlenu, Lynsey – wyjaśniła Becky. – Zazwyczaj jest rezultatem asfiksji – uduszenia, zadzierzgnięcia, utopienia – ale nie wygląda na to, żeby dziewczyna była w wodzie, a gdyby została uduszona, zobaczylibyśmy wybroczyny krwawe – małe czerwone plamki na jej skórze.

Słyszając chrzęst kroków na zamarznętym śniegu, Jumbo podniósł wzrok i skinął głową w stronę nowo przybyłej.

– Przyszedł ktoś, kto może nam to jakoś wyjaśnić. To Amelia Sanders. Lubi, żeby mówić jej Amy. Nowa patolożka w tym rejonie i myślę, że ją polubicie.

Becky odwróciła się w stronę ścieżki. W ich stronę dużymi krokami szła mała, chuda kobieta o krótko przystrzyżonych czarnych włosach.

– Pan to zapewne nadinspektor Douglas – powiedziała do Toma – Amy Sanders. – Energicznie skinęła głową w stronę Becky i Lynsey. – No dobrze, Jumbo. Zobaczmy, z czym mamy do czynienia.

Jumbo zrobił krok w tył i pozwolił Amy i Tomowi pójść przodem, po czym odwrócił się do Becky i puścił do niej oko, zanim sam zniknął wewnątrz czatowni.

*Na zewnątrz chyba pada. Nie wiem na pewno, bo nie słyszę deszczu, a w pokoju nie ma okien. Ale powietrze pachnie inaczej. Zapach wilgoci wdziera się do środka przez małą szczelinę pod zamkniętymi drzwiami i pustaki wentylacyjne, dzięki którym mam czym oddychać. Zdaję sobie sprawę, jak bardzo zaczęłam polegać na swoich zmysłach. Może przez jakiś czas były stępione, uszkodzone, ogłuszone.*

*Wiem, że pozostałe skończyły jeść. Nie słyszę ich, bo rzadko się odzywają, ale skrzypienie nóg krzesel o linoleum wskazuje, że idą do zlewu umyć naczynia.*

*Bardzo uważam na to, co wkładam do ust. Jestem głodna, ale dzisiejszy posiłek składał się z cienkiego bulionu i nie dałoby się uniknąć tego, co jest w nim ukryte. Czekałam na choć jeden posiłek dziennie, który może zawierać kilka nierozdrobnionych warzyw, i nie jem niczego, co dało się z czymś wymieszać. Nawet purée ziemniaczane wydaje mi się niebezpieczne. Pozostałe myślą, że jestem chora, ale wiedzą, że lepiej nie zadawać pytań.*

*Nie wiem, co się ze mną stanie. Nie widzę wyjścia z tej sytuacji – żadnego zakończenia na horyzoncie, które dawałoby nadzieję. Być może pozostałe mają rację – może powinnam się poddać i zachowywać potulnie. Ale nie jestem na to gotowa.*

*Nagle ciszę przesywa brzęk dzwonka elektrycznego i wiem, co to oznacza. Słyszę człapanie bosych stóp na linoleum oraz kliknięcia zamykanych drzwi, gdy pozostałe kobiety, przestrzegając reguł,*

*zamykają się w swoich pokojach. Wiem, że moje drzwi też powinny być zamknięte, ale są delikatnie uchylone. Przez chwilę rozważam, czy w akcie buntu nie zostawić ich otwartych. Podnoszę się i cicho je domykam. Pod nimi znajduje się duża szpara, przez którą słyszę, co się dzieje. Dobiega mnie szczęk rygli na szczycie schodów. Chwilę później drzwi uderzają z hukiem, zamki automatycznie zatrzaszczają i zalega cisza.*

*Wiem, że ktoś schodzi po schodach i idzie po korytarzu, bo każdego wieczoru jest tak samo. Nie słyszę kroków, bo stopy naszego gościa okrywają miękkie kapcie, które na błyszczącej, śliskiej podłodze nie wydają nawet szelestu. Do mojego pokoju przez szczelinę pod drzwiami wlewa się cienki pas światła, w którym widać mijający cień. Myślę – mam nadzieję – że może to nie mnie wybrano na dzisiejszy wieczór i zaczynam się rozluźniać.*

*Nie słyszę jednak, by otworzyły się inne drzwi, i moje serce zaczyna łomotać. Wtedy cień powraca, a wpadające dołem światło blokuje dwie stopy, pięty złączone, palce rozstawione.*

*Klamka powoli idzie w dół i wiem, że teraz moja kolej. Muszę udawać. Muszę pamiętać o wszystkim, co robią pozostałe, jak reagują, od letargicznego uniesienia głów do czasu, jakiego potrzebują, by skupić wzrok, i zmuszam napięte kończyny, by się rozluźniły. Muszę zrobić się tak bezwładna jak to tylko możliwe i przymykam oczy, starając się nie spoglądać na drzwi i nie patrzeć, kto za chwilę przez nie wejdzie.*

*Drzwi otwierają się powoli, po cichu, i po chwili widzę sylwetkę blokującą światło, jak gdybym nie zauważyła, że ktoś tu jest.*

*Kiedy rozlega się głos, wiem, jakie wypowie słowa, i zastanawiam się, czy zdołam kontynuować tę maskaradę. Czy się zdradzę?*

*Nie mam jednak czasu na dalsze rozważania. Słyszę wypowiedziane niskim tonem słowa, których się obawiałam.*

*– Jesteś gotowa, Judith?*

Jestem na statku już od pięciu dni i zaczynam się tu czuć swobodnie. Thea, starsza pani, która tak życzliwie uśmiechnęła się do mnie pierwszego wieczoru, ma na mnie oko. Pilnuje, żebym nie miotała się jak ryba bez wody, i wprawnie zmienia temat, gdy zauważy, że rubaszne zachowanie Donny wprawia mnie w zakłopotanie. Zawsze wymieniamy porozumiewawcze spojrzenia, kiedy ratuje mnie spod ostrzału pytań.

Paul – albo Sokole Oko, jak go w duchu nazywam – wciąż działa mi na nerwy. Wczoraj wieczorem wszyscy zebraliśmy się na górnym pokładzie na drinka przed kolacją. Przyszedł także on i rozmawiał z Theą. Co jakiś czas na mnie zerkał i widziałam, że chce ze mną porozmawiać, nie byłam więc zdziwiona, kiedy podszedł do mnie już po pięciu minutach.

– Byłaś ostatnio na jakichś innych interesujących wakacjach? – zapytał. Jego ton był ostry, prawie jak gdyby rzucał mi wyzwanie.

– Nie, niestety nie. Prowadziłam dotąd dość nudne życie. To moja pierwsza tego typu wycieczka.

– A innego rodzaju wypadki, na przykład w Wielkiej Brytanii? Kobiety w twoim wieku lubią chyba jeździć na wakacje z jogą, warsztaty medytacyjne i tym podobne. Brałaś kiedyś udział w czymś takim?

Świdrował mnie wzrokiem, jak gdyby próbował przyłapać mnie na kłamstwie. Przypominało to trochę przesłuchanie, a nie niezobowiązującą rozmowę i Thea chyba wyczuła mój dyskomfort.



Zauważyłam jak przez moment marszczy brwi. Podeszła do nas i postukała Paula w przedramię.

– Chciałam cię zapytać, Paul, czy byłeś może w Chinach. Byłoby wspaniale porozmawiać z kimś, kto wie coś na ich temat.

Paul posłał mi ostatnie przenikliwe spojrzenie, po czym odwrócił się do Thei. Mogłam się znów rozluźnić.

Mam nadzieję, że nie przydarzy mi się sytuacja, w której musiałabym zostać z nim sam na sam, choć nie wiem właściwie, co mi w tym gościu tak bardzo przeszkadza. Może po prostu nie czuję się teraz swobodnie w towarzystwie mężczyzn.

Przez resztę wieczoru nie wydarzyło się nic ciekawego, a rano przywitał mnie kolejny słoneczny dzień. Dziś wybieramy się zobaczyć stupy Paganu – to jeden z najważniejszych punktów wycieczki – i w autokarze siadam przy oknie, czując ulgę, że Thea zajmuje miejsce obok mnie. Jest wysoką, szczupłą kobietą o cudownych kościach policzkowych i rysach, które z wiekiem nie straciły na atrakcyjności. Jej długie srebrzyste włosy w ciągu dnia spięte są z tyłu w niski kucyk, ale wieczorami rozpuszcza je na ramiona. Niektórzy pasażerowie przychodzą na obiady w szortach, ale Thea zawsze ma na sobie coś z jedwabiu, a na szyi nowoczesną, masywną biżuterię. Chciałabym tak wyglądać, kiedy się zestarzeję – być elegancka, ale odrobinę ekscentryczna.

Kiedy autobus oddala się od rzeki, sprawdzam, czy moja torba jest dobrze zamknięta i przylega do ciała, tak by nie dało się jej ukraść.

Thea spogląda na nią i zaczyna się śmiać.

– Po co brałaś ze sobą taki worek?

– Nie mam wystarczająco dużych kieszeni, żeby zmieścić w nich klucz do kajuty – odpowiadam. Kilka razy zastanawiałam się, dlaczego dobrano do niego ciężki, metalowy brelok w kształcie kuli. Waży z tonę.

Thea klepie mnie po nodze.

– Nie ma potrzeby zabierać go ze sobą. Jesteśmy na siebie skazani przez cały wyjazd, więc jeśli coś zginie, załoga przeszuka

wszystkie pokoje i wezwie policję.

– Mam tam laptopa.

– Wyjawię ci mały sekret: pewnie w każdej kabinie na pokładzie znajduje się laptop albo tablet. Oczywiście pomijając naszą. W obecnych czasach ludzie chyba czują konieczność dzielenia się każdą chwilą swojego życia na blogu albo w mediach społecznościowych, ale ja nie potrafię zrozumieć tej obsesji.

Lekko się wzdryga, a ja chcę ją zapytać, czy mają z doktorem dzieci. Wiem, że ludzie w wieku Thei często używają Facebooka, żeby pozostać z nimi w kontakcie. Nie chcę jednak, by pomyślała, że jestem wścibska.

– Coś cię trapi, duszko? – pyta niemal szeptem.

– Nie, wszystko w porządku – odpowiadam, ale nawet ja słyszę kłamstwo w swoim głosie.

– Nie chcę się wtrącać, ale zauważyłam, że czasem oczy zachodzą ci łzami, jak gdybyś myślała o czymś albo o kimś. I odnoszę wrażenie, że to nie są dobre myśli. Mam rację?

Jak na to odpowiedzieć? Mam przyznać, że za każdym razem, kiedy łądz łapie połączenie z internetem, dostaję kolejną serię maili. Po otrzymaniu pierwszego udało mi się przekonać samą siebie, że potrafię oprzeć się pokusie i nie zaglądać do poczty, ale wczoraj w środku nocy, kiedy nie mogłam zasnąć, wiedziałam, że nie wytrzymam. Musiałam sprawdzić, co Ian ma do powiedzenia, czym mi grozi, co planuje na mój powrót. Przeczytałam jedną wiadomość i tyle mi wystarczyło.

Wpadł mi do głowy świetny pomysł! Wiem, że cię wkurza, kiedy gram na konsoli, korzystając z telewizora, i nie możesz przez to oglądać tych swoich gównianych amerykańskich seriali, które z jakiegoś powodu tak bardzo ci się podobają, więc kiedy zobaczyłem promocję na telewizory, postanowiłem zrobić małe przemeblowanie w dodatkowej sypialni i urządzić w niej pokój tylko dla siebie. Złożyłem przy okazji wniosek o nieoprocentowany kredyt na telewizor. Do twojego powrotu sprawa powinna być

zakończona.

Ignoruje wszystko, co powiedziałam, zanim wyjechałam na wakacje. Myśli, że przyparł mnie do muru i jeśli uda, że nic nie zaszło, to się poddam.

– Problemy z facetami – odpowiadam Thei.

– No tak. Logika mówi ci jedno, a emocje drugie. Kochasz go?

I pomyśleć, że nie chciałam wypytywać jej o dzieci, żeby nie wyjść na wścibską! W jej głosie jest jednak coś zniewalającego, a może to wrażenie po kilku kieliszkach wina, które wypiałam do lunchu, i czuję nagłą potrzebę, żeby się wygadać.

– Mam chłopaka. A właściwie miałam. Nie kocham go, ale był mi potrzebny, gdy przechodziłam w życiu trudny okres.

Nie chcę przyznać, że wybrałam sobie takiego okropnego partnera, ale ku własnemu zaskoczeniu zaczynam wypluwać z siebie całą historię i słowa potokiem wylewają mi się z ust. Wiem, że później będę tego żałować, ale mam wrażenie, że straciłam nad sobą kontrolę.

– Dom, w którym mieszkamy, należy do mnie, to znaczy do mnie i spółdzielni budowlanej. Mój dziadek dał mi pewną sumę – mówił, że to zaliczka na poczet spadku. Mam pracę, którą kocham, ale od przeprowadzki do Manchesteru Ian nie zdołał znaleźć zajęcia wartego jego czasu. – Bez powodzenia staram się unikać sarkastycznego tonu. – Całymi dniami siedzi w domu, pije i słucha muzyki.

– Chcesz powiedzieć, żyje na twój koszt. – Thea zbliża podbródek do klatki piersiowej i unosi brwi, żeby podkreślić moją naiwność.

– Na to wychodzi. Zanim wyruszyłam w tę podróż, oświadczyłam mu, że z nami koniec, ale on nie chce się z tym pogodzić. Nie mogę z nim zostać. A jemu chyba całkiem odbiło.

To dziwne doświadczenie opowiadać swoją historię tej miłej, starszej kobiecie, ale czuję, że słucha mnie uważnie i nie ocenia.

– Kiepsko to brzmi – mówi Thea. – Pamiętaj, że możesz ze mną porozmawiać, kiedy tylko zechcesz. Jestem dobrym słuchaczem. –

Nachyla się delikatnie w moją stronę, jak gdyby miała mi wyjawić jakiś sekret. – Doktor jest psychiatrą. – Przygląda się mojej twarzy i coś w niej zauważa. – Nie martw się. Nie sugeruję, że potrzebujesz tego typu pomocy, ale często rozmawiałam z jego pacjentami w poczekalni, żeby pomóc im się trochę otworzyć, zanim wejdą na wizytę. Pomógł wielu ludziom odnaleźć właściwą drogę dzięki swoim nowatorskim metodom. Jestem z niego bardzo dumna.

Thea spogląda w stronę swojego męża, który siedzi po drugiej stronie przejścia z głową opartą o szybę i zamkniętymi oczami. Czuję, że bardzo go kocha, i zazdroszczę jej tego. Ale Ian znów zaprzęta moje myśli i kiedy odwracam się do okna, żeby spojrzeć na pierwszą z ponad dwóch tysięcy stup i pagód Paganu, zastanawiam się, co będę musiała zrobić, żeby się go pozbyć.

Może to widok tych wszystkich świątyń, a może spowodowało to wino, ale słowa wymykają mi się z ust, zanim w ogóle zdążę się nad nimi zastanowić.

– Zaczynam odnosić wrażenie, że nigdy się go nie pozbędę. Czasem chciałabym, żeby nie żył.

Thea znów klepie mnie po nodze, nie okazując ani odrobiny zdziwienia.

– Może tak byłoby dla wszystkich najlepiej.

Tom nie cierpiał uczestniczenia w sekcji zwłok, zwłaszcza jeśli denatem był ktoś młody. Miał jednak nadzieję, że Amy Sanders powie mu coś – cokolwiek – co nada kierunek śledztwu, bo w przypadku kobiety znalezionej w Pennington Flash brakowało jakiegokolwiek punktu zaczepienia.

Wciąż nie mieli pojęcia, kim jest, a w ostatnich tygodniach nie zgłoszono zaginięcia nikogo o podobnym rysopisie. Zespół rozpoczął pracochłonne sprawdzanie starszych zgłoszeń osób zaginionych, zarówno z okolicy, jak i szerszego obszaru, ale czuli się tak, jakby szukali igły w stogu siana. Biorąc pod uwagę, że w całym kraju co roku giną trzy tysiące osób, a władze często nie są informowane, czy bezpiecznie wróciły do domu, było to kolosalne przedsięwzięcie. Jeśli nie zdobędą czegoś, co pozwoli im zawęzić poszukiwania, szybko się nie uwiną, chyba że dopisze im szczęście.

Jedyną wskazówką dotyczącą przyczyny zgonu była lekka sinica, którą zauważył Jumbo, sugerująca niedotlenienie, i Tom liczył, że Amy powie im coś bardziej konkretnego, żeby mógł skończyć snucie niekończących się hipotez. Czy została najpierw odurzona narkotykami, a potem uduszona? Czy umarła gdzie indziej, a potem przywieziono ją nad jeziora? Jeśli przyjechała sama, to jak? W pobliżu nie znaleziono żadnych porzuconych aut, nie miała też na sobie kurtki ani butów. I gdzie tak właściwie są jej buty? Choć ich szukali, teren nadal pokrywał śnieg i małe mieli szanse, by znaleźć je, zanim stopnieje.

Poza przyczyną zgonu Tom potrzebował też, żeby patolożka określiła przybliżoną datę i godzinę śmierci, potrzebne do sprawdzenia nagrań z monitoringu. W samym parku nie było żadnych kamer, ale mogli uzyskać dostęp do tych na drogach w pobliżu bramy wjazdowej. Może ofiara podjechała autobusem, a resztę drogi pokonała pieszo, mimo że nie miała kurtki. Może jej kurtka znajdowała się tam, gdzie buty.

A jakby tego było mało, na wyniki toksykologii będą pewnie czekali przynajmniej kilka dni. Tom miał poczucie, że śledztwo tkwi w martwym punkcie. Poruszali się po omacku. Nie wiedzieli nawet, czy mają do czynienia z morderstwem, samobójstwem czy przypadkową śmiercią.

Tom otworzył drzwi kostnicy, próbując zapanować nad swoją irytacją z powodu braku postępów.

– Mam nadzieję, że masz dla mnie jakieś konkretne wieści, Amy – powiedział do patolożki, na co ona uniosła brwi, które wyłoniły się nad maską.

– Całkiem możliwe – rzuciła tonem, do którego Tom w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin zdołał się już przyzwycząić. – Jestem pewna, że denatka umarła dokładnie tam, gdzie ją porzucono. Popatrz tutaj. – Wskazała na miejsce zasinienia. – Siedziała na tej części. Jeśliby ją przeniesiono, wzór byłby inny, chyba że w chwili śmierci znajdowała się w identycznej pozycji. Rozumiesz, co mówię?

Tom oparł się pokusie, by odpowiedzieć, że uczestniczył w swoim życiu w jednej czy dwóch sekcjach, jednak tylko się uśmiechnął.

– Tak, rozumiem, ale dzięki.

– Tak właśnie myślałam. Nie ma śladów fizycznych obrażeń i wszystkie jej narządy wewnętrzne są we względnym porządku, choć powiedziałabym, że dziewczyna była lekko niedożywiona. Ale poza tym nic poważnego. Możliwe, że była nerwową osobą – ma obgryzione paznokcie – ale była czysta, więc mało prawdopodobne, żeby żyła na ulicy.

Pokiwał głową, doceniając rzeczową prezentację faktów.

– Masz jakieś podejrzenia co do czasu zgonu?

– Z tym nie jest już tak łatwo. Na zewnątrz panowały ujemne temperatury, z tego, co wiem, w niektóre noce nawet minus dziesięć stopni, a w czatowni było zaledwie kilka kresek więcej. Ciało prawie całkiem zamarzło, ale nie na tyle, by nie zaczęły się żadne procesy rozkładu. Biorąc pod uwagę te czynniki, starałam się opracować jakąś skalę czasową, ale jest wiele zmiennych, które mogły mieć tu wpływ. Ogólnie rzecz biorąc, można przyjąć, że zmarła albo tuż przed nadejściem mrozów, albo w ciągu dwóch, trzech pierwszych dni po ich nadejściu. Gdyby zmarła wcześniej, nastąpiłby większy rozkład ciała. Przykro mi, nie potrafię podać nic precyzyjnego.

– Ale uważasz, że umarła w czatowni, a to już coś. – Tom zaczął na głos zastanawiać się nad możliwościami. – Jeśli znalazła się w czatowni przed nadejściem mrozów, to musiała dotrzeć tam piechotą, skoro obszar parku jest zamknięty dla samochodów. Nawet jeśli zignorujemy brak kurtki i butów, które mogły zostać wyrzucone, trudno by się jej szło w tych warunkach. Z drugiej strony, jeśli ktoś zabrał ją tam samochodem i zostawił – nie wiem, czy po to, by tam umarła, czy z innych powodów – to musiało to być na kilka godzin przed opadami śniegu.

– Słusznie – zgodziła się Amy. – Ale jest coś jeszcze, co chciałabym z tobą skonsultować. – Skinęła na niego ręką, żeby podszedł bliżej. – Wspomniałeś o lekkiej sinicy i miałeś rację, ale jak zauważyliście z Jumbo, nie ma śladów przemocy. Nawet gdyby ktoś udusił ją poduszką, można by się spodziewać, że będzie walczyć, chyba że była pod wpływem narkotyków, ale o tym przekonamy się dopiero, gdy przyjdą wyniki badania toksykologicznego. Możliwe, że bardziej znaczące jest to, że w jej nosie ani ustach nie było żadnych włókien.

Amy pokazała na szyję kobiety.

– Nie została uduszona, ale gdy przyjrzeć się bliżej, widać, że zawiązano jej coś wokół szyi. Nie na tyle mocno, by doszło do asfiksji, ale dość ciasno. Są też ze dwa miejsca, po których można

poznać, że przed śmiercią coś ją tam ocierało. Popatrz tu... i tu.

Tom spojrział na ślady i z powrotem na Amy. Nie miał pojęcia, do czego zmierza.

I wtedy mu powiedziała.

\*

Becky rozejrzała się po centrum koordynacyjnym. Wszyscy siedzieli zgarbieni na swoich miejscach i rozumiała dlaczego. Nie mieli na czym pracować. Nie mieli żadnych prawdopodobnych ram czasowych, które mogliby sprawdzić, nie wiedzieli, jak kobieta dotarła do parku ani nawet kim była. Nie było wiadomo, od czego zacząć. Tom miał później tego dnia złożyć oświadczenie dla mediów, z apelem do potencjalnych świadków zdarzenia, co stanowiło czysty akt desperacji.

W chwili gdy Becky postanowiła, że za moment wstanie, żeby wygłosić do zespołu motywującą przemowę, do pokoju wszedł Tom i podał Keithowi Simsowi plik zdjęć do przypięcia na tablicy. Ubrany był w – jak określała go Becky – garnitur na „poważne sprawy”. Ciemny granat pasował Tomowi, a marynarka dobrze leżała na jego szerokich ramionach. Podczas gdy Keith zajmował się zdjęciami, Tom zdjął marynarkę, pod którą znajdowała się bladoniebieska koszula oraz krawat – zdaniem Becky trochę zbyt wesoły. Rozpiął mankiety i podwinął rękawy do połowy przedramion.

Becky wyprostowała się na krześle. Tom był czymś podekscytowany. Swoją reakcją musiała zwrócić jego uwagę, bo gdy zerknął w jej stronę, lekko uniósł brwi. Becky знаła tę minę i poczuła, jak przebiega ją dreszcz ze zniecierpliwienia.

Gdy Tom zaczął mówić, w pomieszczeniu zaległa cisza. Wyjaśnił, że zakończono sekcję zwłok, i chciał przedstawić zespołowi jej wyniki. Patrzyli na niego wszyscy zebrani.

– Zważywszy na to, że dostęp do Pennington Flash stał się bardzo ograniczony po opadach śniegu, doktor Sanders uważa, że powinniśmy zawęzić śledztwo do nocy poprzedzającej nagłe



ochłodzenie sprzed ośmiu dni. Do północy temperatura spadła do zera i park był jeszcze dostępny dla pieszych, ale już o szóstej następnego ranka wszystko pokryła gruba warstwa śniegu. I znacznie się ochłodziło. Jeśli ofiara została tam przywieziona autem, nasze okno to tamta noc aż do wczesnego ranka i tu powinniśmy rozpocząć sprawdzanie zapisu z kamer monitoringu. Nie możemy jednak wykluczyć, że ofiara dotarła tam pieszo. Nie dajcie się zwieść brakowi obuwia, bo może to nie mieć związku. Wciąż go szukamy. Realistycznie rzecz biorąc, musimy poszerzyć zakres przeglądanych nagrań o trzy dni.

Po sali rozległ się jęk niezadowolenia wywołany myślą o dodatkowej robocie do wykonania, ale Becky nie spuszczała oczu z Toma. Miała wrażenie, że nie mówi im wszystkiego – była o tym przekonana – czegoś, co ożywiłoby śledztwo i zmobilizowało zespół.

– Jeśli chodzi o przyczynę zgonu, nie będziemy mieli pewności, czy doszło do niej w wyniku przedawkowania, póki nie dostaniemy wyników badania toksykologicznego, ale doktor Sanders dokonała kolejnej ciekawej obserwacji, choć jak na razie to jedynie sugestia. Potwierdziła, że kobieta umarła z braku tlenu – hipoksji – ale jak do tego doszło, pozostaje niejasne. – Tom wskazał na białą tablicę, gdzie znajdowała się fotografia ze zbliżeniem szyi kobiety. – Podczas sekcji zwłok doktor Sanders zauważyła ślady, które tu widać. Jest przekonana, że powstały po tym, gdy czymś ciasno obwiązano szyję ofiary. Nie została uduszona – ślady są zdecydowanie zbyt słabe, a gardło nie zostało zmiażdżone – więc według naszej patolożki istnieje możliwość, że na głowie ofiary zawiązano plastikową torbę.

Sierżant Keith Sims, który dołączył do zespołu, kiedy Becky przebywała na przedłużonym zwolnieniu lekarskim i od tamtej pory u nich został, podniósł rękę.

– Słucham, Keith – odezwał się Tom.

– Wzrost stężenia dwutlenku węgla i brak tlenu wynikające z tego typu uduszenia wywołują napady paniki. Czy ofiara nie spróbowałaby zedrzeć torby z głowy?

– Sierżant Sims ma rację – powiedział Tom do wszystkich zebranych. – Wygląda jednak na to, że nasza ofiara w ogóle nie próbowała walczyć, co mogłoby sugerować, że znajdowała się pod wpływem narkotyków i spała, kiedy nałożono jej torbę na głowę. Doktor Sanders ma jednak inną teorię. – Tom wskazał na zdjęcie na monitorze.

Becky patrzyła na nie i zastanawiała się, co to może być. Przedstawiało małe odbite kółko na pokrytych ziemią i kurzem deskach podłogi w czatowni, jak gdyby coś tam stało.

– Zdjęcie wykonał doktor Osoba, opiekun miejsca zbrodni. Wraz z doktor Sanders uważają, że jej ustalenia wraz z tym zdjęciem oraz niewielkim kawałkiem taśmy do pakowania paczek znalezionym na miejscu zbrodni sugerują jeden ze sposobów, w jaki mogła zginąć nasza ofiara.

Becky nie miała pojęcia, do czego zmierza Tom, ale w jego głosie pobrzmiwało ożywienie, które potwierdzało, że miała rację co do jego miny. Nachyliła się do przodu i skoncentrowała na nim całą swoją uwagę.

– Uważamy, że śmierć mogło spowodować użycie, jak się go powszechnie nazywa, worka samobójcy. – Po sali rozległ się szmer, a ludzie zaczęli wiercić się na krzesłach. – Zadzwońm z kostnicy do najnowszej funkcjonariuszki w naszym zespole i poprosim, żeby znalazła dla was stosowne wytłumaczenie. Twoja kolej, Lynsey.

Lynsey wstała i spojrzała na Becky, robiąc wielkie oczy. Becky uśmiechnęła się, by dodać jej otuchy, i młoda detektyw podniosła swoje notatki.

– Torba samobójcy zwykle składa się z dużego worka foliowego oraz ściągacza – może to być gumka nałożona na głowę albo kawałek sznurka – służącego jego zamknięciu. Do środka wprowadza się rurkę i zabezpiecza na przykład za pomocą taśmy do paczek. Rurka podłączona jest do butli z helem lub azotem, których zakup nie stanowi problemu – zwłaszcza helu. Przez nią gaz zostaje wprowadzony do torby. Dla ofiary śmierć jest

bezbolesna. Oddycha normalnie i bez utrudnień, a z powodu braku tlenu traci przytomność w ciągu kilku sekund. Śmierć trwa nieco dłużej – może około dziesięciu minut – ale ofiara niczego nie czuje.

Po pokoju poniósł się szmer i Becky skinęła głową do Lynsey. Dobrze się spisała. Gdyby nie zdradliwy rumieniec, który zdawał się gnębić młodą policjantkę, Becky pomyślałaby, że ani trochę nie brakuje jej pewności siebie.

– Dzięki, Lynsey – powiedział Tom. – Doskonale opisałaś jedną z najpopularniejszych w ostatnich czasach metod samobójczych. Jak pewnie wiecie, hel można kupić w sklepach, które sprzedają balony na imprezy. Jeśli jednak użyto azotu, trudno będzie go wykryć w organizmie, bo powietrze, którym oddychamy, zawiera go siedemdziesiąt osiem procent. Tak czy inaczej, uważamy, że okrągły ślad na podłodze może wskazywać, że stała tam butla z gazem.

Becky rozejrzała się po zespole. Ludzie nie siedzieli już przygarbieni. Odwracali się do siebie i rozmawiali ściszonymi głosami. To było coś nowego. Jak dotąd nie mieli tego typu sprawy i Tom znów pochwycił spojrzenie Becky.

– Na miejscu zdarzenia nie znaleziono butli ani torby foliowej, tylko ten kawałek taśmy do paczek. Jeśli więc kobieta naprawdę umarła w ten sposób, to ktoś jej pomógł. Nie wiemy, czy dobrowolnie pozwoliła nałożyć sobie worek na głowę, czy została wcześniej obezwładniona. W najlepszym razie mamy do czynienia ze wspomaganym samobójstwem, które jest przestępstwem. Albo też było to bardzo sprytne morderstwo.

Czas na wakacjach mija zbyt szybko. Mam wrażenie, że gnam ku chwili, kiedy będę musiała wrócić do domu i zmierzyć się z rzeczywistością, i nie mogę znieść tej myśli. Z trudem skupiam się na rozmowach i zwykle nie biorę w nich udziału, pozwalając mówić innym.

Mam wrażenie, że Thea czyta mi w myślach i postanowiła mnie uratować, bo wcześniej wzięła mnie na bok.

– Dziś wieczorem zjemy kolację przy oddzielnym stoliku – rzekła.  
– Dołączysz do nas?

Miło z jej strony, że zapytała. Czuję się bezpiecznie w jej towarzystwie i odnoszę wrażenie, że chce mieć z kim porozmawiać. Doktor – który, jak odkryłam, ma na imię Garrick – nie jest zbyt gadatliwy. Thea powiedziała, że to troskliwy mężczyzna, który woli skupiać się na ważniejszych tematach niż to, kto ma największy basen w Luizjanie, co było nie takim znów subtelnym przytykiem pod adresem Donny.

Przy kolacji rozmawiamy o minionym dniu, o tym, co widzieliśmy, co nam się tu podoba, i dopiero przy głównym daniu atmosfera staje się bardziej napięta, a ja zaczynam się czuć nieco niezręcznie. Thea prosi mnie, żebym opowiedziała jej o swoim życiu.

Nie zamierzam znów wspomnieć o Ianie, ale czy chcę mówić o mojej dysfunkcyjnej rodzinie? O ojcu na pewno nie. Nie rozmawiałam z nim od miesiący – od czasu gdy wraz z moją macochą Annabel zrobili dziadkowi awanturę o to, że dał mi część

pieniędzy na zakup domu. Najwyraźniej uważali, że wszystkie pieniądze należą się im, i sytuacja zrobiła się bardzo nieprzyjemna. W zamian rozpocynam bezpieczny temat pracy.

– Pracuję w grupie eventowej w centrum konferencyjnym Manchester Central. Miałam dużo szczęścia, że dostałam tę robotę. W Manchesterze i okolicach nie ma zbyt wielu możliwości.

Thea posyła mi szeroki uśmiech.

– Jak wspaniale! Często jeździmy do Manchesteru. Miasto przeszło taką pozytywną zmianę. Mieszkamy na granicy z Cheshire. Lubisz to, co robisz?

Odpowiadam szczerze.

– Uwielbiam, choć czasem robi się gorąco, a logistycznie to ogromna odpowiedzialność. A w dodatku mój szef Tim jest idiotą, co nie pomaga.

Thea i Garrick usadowili się naprzeciw mnie, a przy stoliku za nimi siedzi Paul. Większość czasu spędza sam, choć często, gdy podnoszę wzrok, dostrzegam, że mi się przygląda. Dziś wieczorem jest odwrócony do nas plecami, ale mam wrażenie, że wychyla się za oparcie krzesła i próbuje podsłuchać naszą rozmowę. Dlaczego miałoby go obchodzić, gdzie pracuję?

Jego towarzystwo zaczęło mnie jeszcze bardziej niepokoić, odkąd pewnego razu Donna nachyliła się do mnie podczas lunchu, dając mi znak swoimi szkarłatnymi pazurami, żebym przysunęła się bliżej.

– Usłyszałam dziś coś bardzo dziwnego na temat tego Paula – szepnęła, rozglądając się przy tym dookoła, żeby się upewnić, że nikt nas nie podsłuchuje. – Steward mi zdradził, że od końca grudnia Paul wziął udział w każdej wycieczce na tym statku. Ma odbyć jeszcze trzy, zanim wróci do domu. – Skinęła głową, jakby to wszystko tłumaczyło. – Zostaje na pokładzie aż do początku lutego. Jak ci się wydaje, o co w tym chodzi?

Nie odpowiedziałam, ale nie mogłam przestać myśleć, że też chciałabym tu tak długo zostać i nie musieć mierzyć się z tym, co czeka mnie w domu.

Thea właśnie zadała mi kolejne pytanie o moją pracę, kiedy do naszego stolika podszedł kapitan rejsu Joel.

– Przepraszam – mówi, nachylając się do mnie. – Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, ale jest do pani pilny telefon. Proszę ze mną.

Przez chwilę patrzę na niego z niedowierzaniem, myśląc, że pewnie mnie z kimś pomylił. Wiem, że telefonu na statku można używać tylko w nagłych wypadkach, i kiedy niepewnie wstaję, uderzam dygocącymi kolanami w stół.

Odwracam się i pośpiesznie idę za Joelem. Jego maleńkie biuro znajduje się tuż obok sali jadalnej i właśnie do niej przełączono rozmowę. Joel wprowadza mnie do środka, podaje mi słuchawkę i po cichu wychodzi.

– Halo? – odzywam się niepewnym tonem, zachodząc w głowę, co mogło się wydarzyć.

– Ale z ciebie suka.

– Ian! – zaciekle szepczę do słuchawki, czując, jak łomocze mi serce. – Co ty, do cholery, wyprawiasz? To linia alarmowa.

– Nie odpowiadasz na moje esemesy, telefony i maile, więc co, do chuja, miałem robić?

Czuję, że za moment zacznę go przeproszać, tłumaczyć się, ale gryzę się w język.

– Tu nie ma zasięgu ani Wi-Fi.

– Kłamiesz – syczy. – Przeczytałem broszurkę. Tu jest napisane, że masz Wi-Fi.

– Tak. Mam Wi-Fi, jeśli statek złapie zewnętrzną sieć, co właściwie nigdy się nie dzieje. Przysięgam, to prawda.

Prawie. Nie chcę, żeby wiedział, że przeczytałam jego maile.

– Powiedziałeś im, że zdarzyło się coś złego? – pytam, przekonana, że to kłamstwo. Czuję, że cała się trzęsę. Mam ochotę krzyknąć – dać upust napięciu, które ogarnia mnie na dźwięk jego głosu. Dlaczego on to robi?

– Że twoja matka zmarła.

Na te słowa wydaję z siebie jęk. Przez chwilę żadne z nas nic nie

mówi. Mam ochotę rzucić słuchawką, ale wiem, że jeśli się rozłączę, on znowu zadzwoni.

– Ale tak naprawdę dzwonię, żeby zapytać, co, do cholery, sobie myślałaś, opróżniając nasze wspólne konto. Poszedłem odebrać nowy telewizor, napisałem ci o nim w jednym z maili, których, jak twierdzisz, nie dostałaś, i dowiedziałem się, że mój wniosek o raty został odrzucony, więc sprawdziłem saldo. Nic tam nie ma. Zabrałaś wszystkie pieniądze, ty szmato.

Ma rację. To była ostatnia rzecz, jaką zrobiłam przed wyjazdem. Bałam się, że Ian wyciągnie moje pieniądze. Nie miałam do niego zaufania. I bądźmy szczerzy, tylko ja cokolwiek wpłacałam na konto. Każdy grosz należał do mnie. Jego zasiłek wpływa na oddzielny rachunek, nie nasz wspólny. Wiedziałam więc, że nie będzie głodował.

Jak ja wdepnęłam w to bagno? Dlaczego nie zauważyłam, że jego zainteresowanie moją osobą diametralnie wzrosło, kiedy dowiedział się, że dziadek pomógł mi kupić dom? Dziadek mieszkał na północy kraju i kiedy powiedziałam Ianowi, że planuję wyprawdzkę z Londynu, żeby być bliżej niego, zaproponował, że przeniesie się wraz ze mną. Wtedy to mi się wydawało dobrym pomysłem – nawet jeśli tylko dlatego, że dzięki temu nie będę sama w obcym mieście.

Teraz jednak nie wiem, co powiedzieć.

Ian przerywa ciszę.

– Dzwonię, żeby cię ostrzec. Zacznę sprzedawać twoje rzeczy, żeby odzyskać swoją część pieniędzy. Zacznę od szkatułki z biżuterią i tego badziewia po twojej matce, do którego masz taki sentyment. A kiedy wrócisz, załatwimy sprawę raz na zawsze.

Połączenie zostaje przerwane.

\*

Nie wydaje mi się, żeby Joel miał jakiegokolwiek wątpliwości, że doszło do śmierci w rodzinie, kiedy wraca do biura i zastaje mnie z głową wspartą na skrzyżowanych ramionach, kompletnie zapłakaną. Dlaczego nie pomyślałam o biżuterii? Opróżniłam konto

w akcie paniki i nie przemyślałam tego jak trzeba.

– Przepraszam, mamro – mamroczę, żałując, że jej tu nie ma i nie może mi doradzić.

Joel podsuwa mi pudełko chusteczek i widzę, że czuje się niezręcznie. Wygląda, jakby nie wiedział, czy powinien usiąść i ze mną porozmawiać, czy zostawić mnie samą. Robię głęboki wdech i unoszę głowę.

– Przepraszam – mówię.

– Nie ma za co przepraszać. Jak mogę pomóc?

Chcę go prosić, by nie przyjmował żadnych telefonów skierowanych do mnie, ale to nie będzie miało sensu, skoro moja matka umarła. Płacę z frustracji i złości, nie ze smutku, ale on o tym nie wie.

Pyta mnie, czy chcę jechać z powrotem do Rangun i czy ma mi zorganizować przelot powrotny do Wielkiej Brytanii. Co mam powiedzieć? Wycieram łzy i mamroczę coś, że pogrzeb odbędzie się dopiero za dwa tygodnie, mogę więc zostać, i bardzo go proszę, by z nikim na ten temat nie rozmawiał.

Joel milczy i czuję, jaki jest zażenowany.

– O co chodzi? – pytam.

– Przepraszam, ale kobieta, z którą pani jadła – wydaje mi się, że ma na imię Thea – pytała, czy wszystko w porządku, na co odparłem, że otrzymała pani bardzo przykre wieści. Nie powiedziałem nic więcej. Uznałem, że jest pani przyjaciółką i lepiej, jeśli nie będzie musiała jej pani tego mówić sama.

Wygląda na skrepowanego. Zdaję sobie sprawę, że jest młodszy ode mnie – pewnie przed trzydziestką – i prawdopodobnie nigdy nie miał do czynienia z podobną sytuacją.

– Nie szkodzi. – Wstaję z krzesła. – Pójdę lepiej do swojej kajuty.

– Czy coś pani podać? Może coś do picia? Brandy albo filiżankę herbaty? Proszę dać znać, jeśli tylko będę mógł coś dla pani zrobić.

Kiwam głową w podziękowaniu i Joel otwiera przede mną drzwi.

Powoli wspinam się po schodach na górny pokład, gdzie znajduje się moja kajuta, myśląc o tym, co mogę zrobić, by powstrzymać



Iana i pozbyć się go z mojego życia, ale coś rozprasza moją uwagę. Idąc korytarzem, widzę, że drzwi do mojej kajuty są otwarte. Pamiętam, że je zamykałam.

Skradam się w ich stronę, zastanawiając się, kto jest w środku. Nie wiem, dlaczego czuję strach. Czy ktoś na tym statku chce mnie skrzywdzić? Wyciągam rękę i delikatnie popycham drzwi. Cicho otwierają się szerzej. Pokój jest pusty. Łóżko zostało przygotowane na noc i widząc to, wypuszczam z płuc nieświadomie wstrzymywany oddech. Pokojówka musiała zapomnieć je zamknąć.

Przez Iana staję się kłębkim nerwów. Kładę się na łóżku, czując, jak znów wzbiera we mnie płacz. Przekręcam się na bok i zwijam w kłębek, mocno obejmując się rękoma.

Nieśmiały odgłos pukania przerywa moje łkanie. Unoszę zapuchnięte powieki i wlepiam wzrok w otwierające się drzwi. To Thea.

– Nie mam zamiaru przeszkadzać, duszko, ale Joel powiedział, że dostałaś jakieś złe wieści. Mam sobie pójść czy mogę jakoś pomóc?

Siadam prosto, zawstydzona, że ktoś widzi mnie w takim stanie.

– Dzięki, ale nic nie możesz zrobić. To był Ian, mój chłopak. – Kończę zdanie cichym parsknięciem, w którym brak jest rozbawienia. – Wyjaśnił Joelowi, że dzwoni mi przekazać, że moja matka nie żyje.

– Przykro mi to słyszeć. – Thea wyciąga do mnie rękę, ale się odsuwam. To nie jej wina, ale chyba nie zdołam znieść teraz ludzkiej życzliwości.

– Gdyby to była prawda, wieści rzeczywiście byłyby tragiczne. – Nie próbuję ukryć rozgoryczenia w swoim głosie i widzę skonsternowany wyraz na twarzy starszej kobiety. – Moja matka nie żyje od dziesięciu lat, a teraz Joel próbuje mnie nakłonić do wcześniejszego powrotu do Manchesteru. Jeśli wyjadę, zepsuję sobie wakacje. Jeśli zostanę, wszyscy na tym statku będą okazywać mi współczucie, na które nie zasługuję. Zasługuję na pogardę za to, jak łatwo dałam się zmanipulować.

Opieram łokcie na udach i pochylam głowę.

– Proszę cię, Theo, nic nikomu nie mów. Muszę się zastanowić, jak poradzić sobie z tą sytuacją, a na razie nie mam pojęcia, co robić.

– Szefie! – zawołała Becky do Toma, który na drugim końcu centrum koordynacyjnego rozmawiał z Keithem Simsem. – Miejscowy funkcjonariusz znalazł parę butów – powiedziała, kiedy obaj podeszli do jej biurka. – Wyśle mi zdjęcie zrobione telefonem, choć twierdzi, że nie wie, czy to coś pomoże.

– Dlaczego nie? – zapytał Tom, najwyraźniej mając nadzieję, że będzie to przełom, jakiego potrzebują.

– Znalaziono je pod krzakiem w pewnej odległości od miejsca, gdzie leżała Penny.

Roboczo nadali ofierze imię Penny, które zdaniem Becky nadawało się jak każde inne, a było o niebo lepsze niż NN. W tej samej chwili zadzwieczał jej telefon i Becky otworzyła wiadomość.

– Jasna cholera, rozumiem, co miał na myśli.

Pokazała komórkę Tomowi i Keithowi. Ubranie Penny wydawało się zwykłe i staromodne jak na kobietę w jej wieku, a te buty wręcz przeciwnie.

– Nie mogą należeć do niej – stwierdziła Becky. – Penny była w luźnych dżinsach i długim swetrze, a to są buty na imprezę. Nie zawędrowałyby w nich za daleko.

Były to buty, które Becky, zanim jeszcze weszła w etap zaawansowanej ciąży, włożyłaby z przyjemnością. Bładoróżowe, z odkrytymi palcami i na grubym koturnie – taka para pasowała dziewczynie na wieczór na mieście.

– Gust to sprawa drugorzędna. Znamy rozmiar?

– Tak, policjant wysłał nam też zdjęcie podeszwy. Wyglądają na nowe, prawie nieużywane. Kontynentalny rozmiar czterdzieści jeden.

– Cholera – burknął Tom, spuszczać ramiona. Wiedział, że Penny miała stopy w brytyjskim rozmiarze pięć, który odpowiada kontynentalnemu trzydzieści osiem.

Jeszcze przez chwilę przypatrywał się w milczeniu zdjęciu na komórcie Becky.

– Jeśli stwierdzimy, że buty należą do kogoś innego, to jakie jest prawdopodobieństwo, że znajdziemy ciało bez butów, a potem stosunkowo nową parę butów porzuconych gdzieś w śniegu w tej samej okolicy? – zapytał Tom.

Nie sprawiał wrażenia, że spodziewa się odpowiedzi, i Becky też nie widziała w tym sensu.

Zanim mieli czas, żeby wygłosić jakieś inne teorie, jeden z funkcjonariuszy podał im kopertę.

– Wyniki badania toksykologicznego – powiedział z błyskiem w oku. Modlili się, by te wyniki dały im jakiś punkt zaczepienia, więc nadano im status pilnych.

Tom nie miał jednak czasu, by na nie spojrzeć. Zadzwoił jego telefon.

– Tom Douglas – rzucił do słuchawki. – Tak jest. Zaraz przyjdę.

Przewrócił oczami tak dyskretnie, że mogła to dostrzec tylko Becky, która próbowała ukryć uśmiech. Toma wezwano na górę, co pewnie oznaczało, że jego szefowa ma coś do powiedzenia na temat toczącego się śledztwa.

\*

Frustrację Toma wynikającą z braku postępów w sprawie podzielała nadinspektor Philippa Stanley, o czym poinformowała swojego podkomendnego podczas niepotrzebnie długiego spotkania. Zjadliwie skomentowała wysiłki Toma przy tym śledztwie, przez co wyszedł z jej gabinetu niezadowolony z siebie, że nie umiał lepiej odpowiedzieć na krytyczne uwagi.

– Przy wzmagającym się zagrożeniu terrorystycznym, które wisi nam nad głowami w Manchesterze, i więcej niż jednym nierozwikłanym morderstwie związanym z gangami, nie rozumiem twojej obsesji dotyczącej tej konkretnej sprawy. – Tom otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Philippa nie skończyła. – I nie mów mi, że tak ci podpowiada twoje słynne przeczucie. To miałeś zamiar mi powiedzieć, prawda?

Tom spojrział na kobietę, z którą przepracował kilka lat, i przypomniał sobie, jak dobrze go zna. Jako nowy detektyw – tak jak Lynsey teraz – Philippa była podwładną Toma, ale szybko i zdecydowanie zaczęła zdobywać kolejne awanse, aż sytuacja się odwróciła i teraz to ona była jego przełożoną. Tylko raz, kiedy pracowali nad pierwszą wspólną sprawą, Tom zauważył u Philippy szczelinę w zbroi. Od tamtej pory utrzymywała image całkowicie opanowanej profesjonalistki, odzianej w granatowy kostium i białą bluzkę, z ciemnymi włosami przyciętymi na boba, który nigdy nie tracił idealnej długości.

Mimo jej chłodnego, wyniosłego zachowania, Tom znał ją także od innej strony. Niestety ona również знаła jego drugie oblicze i zgadła prawidłowo – miał zamiar zagrać kartą z przeczuciem.

– To nietypowa sprawa, Philippo. Nie wiemy, kim jest ta kobieta ani jak dokładnie umarła. Jednak jeśli Amy Sanders i Jumbo Osoba mają rację co do worka samobójcy i tego, że ktoś pomagał dziewczynie, to musimy się dowiedzieć, czy została zamordowana. A jeśli tak, to przez kogo? Jeśli to było wspomagane samobójstwo, to kto jej pomógł? Wyniki toksykologii przyszły moment przed twoim telefonem. Nie miałem możliwości szczegółowo ich przeanalizować, ale zerknąłem na nie w windzie i przeczytałem trochę dokładniej, kiedy czekałem pod twoimi drzwiami.

Tom nie wspominał, że chociaż Philippa wezwała go na górę, kazała mu czekać przez dziesięć minut.

– Analiza zawartości płuc wykazuje brak śladów helu, ale oczywiście nie możemy wyeliminować azotu, choć nie da się tego udowodnić. Wyniki badania krwi i moczu są niejednoznaczne.

Wykazały ślady środków uspokajających, prawdopodobnie w wystarczającej ilości, by ją obezwładnić w chwili śmierci, ale niewystarczające, by straciła przytomność, nie wspominając już o doprowadzeniu do zgonu. Nie wiemy, z czym tu mamy do czynienia. A jeśli Jumbo i Amy...

Philippa uniosła rękę.

– Wiem. Dobrze się spisali. Nie każę ci przerwać śledztwa. Mówię jedynie, że nie powinno być twoim priorytetem. Przekaż dochodzenie inspektor Robinson i przejdź do pozostałych spraw.

Podtekst tego komunikatu był jasny. Zdaniem Philippy morderstwa popełnione przez gang były ważniejsze niż śmierć młodej kobiety, której jak dotąd nie zidentyfikowano, co sugerowało, że nikt za nią nie tęskni. Minęło już kilka dni i apele o informacje nie przynosiły rezultatów.

– Zanim odpuścimy sobie tę sprawę, chciałbym dokładnie sprawdzić wątek narkotykowy – powiedział Tom. – Nie miałem jeszcze możliwości podzielić się z zespołem najnowszymi informacjami, ale analiza włosów pokazuje, że w ciągu ostatnich dziewięćdziesięciu dni dziewczyna przyjęła bardzo dziwną mieszankę – PCP, psylocybinę i MDPV. To dziwny miks halucynogenów i środków powodujących rozszczepienie osobowości.

Nawet Philippa wyglądała na zaszokowaną. MDPV, powszechnie znany jako „sole kąpielowe”, może wywoływać agresywne zachowanie, podczas gdy pozostałe substancje powodują dezorientację, upośledzają pamięć i zaburzenia wzroku. Powinni dokładniej przyjrzeć się wynikom badań, zanim dojdą do jakichkolwiek wniosków.

– Myślisz, że ktoś przemycił ją przez granicę i zmuszał do prostytutki? To by tłumaczyło tę całą chemię.

– Doktor Sanders nie zauważyła śladów niedawnych kontaktów seksualnych – a przynajmniej nie z godzin przed samą śmiercią – ale zdecydowanie jest to coś, co powinniśmy rozważyć. Doszukała się też skopolaminy w organizmie denatki, którą ta przyjęła blisko trzy miesiące wcześniej. Może dziewczyna gdzieś wyjeżdżała

i przepisano jej ten alkaloid na chorobę lokomocyjną. Dopóki nie dowiemy się, kim jest, nie zdołamy tego ustalić.

Pod koniec spotkania Tomowi udało się przekonać Philippę, że musi traktować tę sprawę jako jeden z priorytetów, ale nie wygrał tej bitwy bez trudu, a ponieważ było po osiemnastej, postanowił zrobić coś nietypowego i pojechać do domu przed resztą swojego zespołu. Policjanci gorliwie przeglądali nagrania z monitoringu z głównych dróg prowadzących do parku, ale Tom podejrzewał, że nic w ten sposób nie osiągną. Przez krótką chwilę poczuł ukłucie winy, że im to zostawił, ale wieczór z Louisą go odpręży i miał nadzieję, że następnego dnia wróci ze świeżym spojrzeniem.

Kiedy jechał do domu ciemnymi, skutymi mrozem ulicami, wrócił myślami do czasów, kiedy poznał Louisę. Wydawało mu się, że zdarzyło się to dawno temu, choć tak naprawdę było inaczej. Była przyjaciółką jednej z ofiar potwornego przestępstwa, które zdarzyło się jakiś czas temu, a jako anestezjolog opiekowała się dawną dziewczyną Toma, Leo. Przy wszystkich okropieństwach, które wydarzyły się w tamtym tygodniu, nie wykonał żadnego ruchu, żeby lepiej ją poznać, aż Becky musiała zaaranżować ich spotkanie. Od tego czasu spędzali ze sobą tyle czasu, ile tylko pozwalały im ich napięte grafiki.

Kiedy podjechał pod dom, z radością zauważył, że samochód Louisy stoi już na podjeździe.

– Cześć! – zawołał, otworzywszy drzwi do domu. Wiedział, że zastanie ją w kuchni, pewnie ślęczącą nad czymś związanym z pracą. Była taką samą pracoholiczką jak on.

Louisa odwróciła się w chwili, gdy wchodził przez drzwi, a jej sięgające ramion, kasztanowe włosy zaśniły w świetle lampy nad stołem.

– Wcześniej wróciłeś – powiedziała, rzucając mu szeroki uśmiech.  
– To miło.

Tom podszedł i objął ją od tyłu, nachylając się, by ucałować ją w kark.

– Daj spokój. – Roześmiała się. – Przez ciebie się zdekonzentruję.

– A to coś złego? – zapytał, nie cofając się ani o krok.

– Trochę cierpliwości! Mamy cały wieczór. I całą noc.

Ucieszyło go, że Louisa ma zamiar zostać na noc, bo nie robiła tego często, a on chciał, żeby to się zmieniło. Kilka razy spotkała się już z jego córką Lucy i od samego początku przypadły sobie do gustu. Lucy ją polubiła, co było dla Toma bardzo ważne i przyniosło mu wielką ulgę, a Louisa zdawała się czerpać przyjemność z obserwowania czułej relacji Toma z jego dzieckiem, które szybko wyrastało na upartą nastolatkę.

Tom rozluźnił uścisk i podszedł do wyspy kuchennej, żeby nalać sobie kieliszek wina, tym samym pozwalając Louisie wrócić do pracy.

– Chcesz dolewkę? – zapytał, widząc, że stoi przy niej pusty kieliszek.

– Jeszcze nie teraz, ale dzięki. Może później, do posiłku. Jestem głodna jak wilk.

Zawsze była głodna jak wilk, a Tom uwielbiał widzieć ją w swoim domu, gdy je, pije, śmieje się. Było to życie, do którego mogłby przywyknąć.

– Zastanawiałaś się nad tym, o czym mówiłem w zeszłym tygodniu? – Tom celowo utrzymywał lekki ton. Nie chciał, żeby czuła z jego strony jakąkolwiek presję, a że siedziała do niego plecami, mogła ukryć przed nim swoją reakcję.

– Oczywiście. – Odwróciła się do niego. – Odpowiedź nadal brzmi „nie”. Ale nie jest ostateczna.

Śmiało na niego spojrzała brązowymi oczami.

– To dlatego, że kupiłem ten dom, kiedy byłem z Leo? – zapytał. Wiedział, że niektórym kobietom byłoby trudno wprowadzić się do domu, który ich partner dzielił ze swoją eks. Nie był jednak zaskoczony, kiedy Louisa westchnęła w odpowiedzi.

– Oczywiście, że nie. Nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Oboje mamy swoją przeszłość i oboje kochaliśmy innych ludzi. Szczerze mówiąc, gdybyś nigdy wcześniej nie był z nikim związany, uznałabym to za trochę smutne. Ale jak wiesz, mocno się



sparzyłam w ostatnim związku i postanowiłam dać sobie przynajmniej rok z nowym partnerem, zanim poważnie się zdeklaruję. W moim odczuciu wprowadzenie się do ciebie byłoby tego typu deklaracją.

Tom się uśmiechnął.

– Rozumiem – odparł. – Ale co masz zamiar udowodnić w ciągu tych dwunastu miesięcy? Czego takiego jeszcze o mnie nie wiesz?

– Potrzebuję – nie, żądam – całkowitej szczerości. Mój były okłamywał mnie na każdym polu i dowiedziałam się o tym dopiero wtedy, gdy się rozstaliśmy. Nie chcę już nigdy czuć się jak idiotka, więc myślę sobie, że jeśli w ciągu roku nie odkryję żadnych twoich sekretów, to będę bezpieczna. Nie chcę znów wejść na minę.

Louisa wstała, podeszła do Toma i tym razem to ona go objęła. Oparła głowę na jego ramieniu.

– Nie uważam, żebyś zdradzał ani oszukiwał, Tom. Ale muszę mieć pewność.

Tom był rozdarty, ponieważ na samym początku ich związku celowo raz wprowadził ją w błąd. Zrobił to dokładnie z tego samego powodu, z którego ona nie chciała się do niego wprowadzić. To była kwestia zaufania. Czy postąpi rozsądnie, jeśli powierzy jej swój jedyny sekret, wiedząc, że konsekwencje mogą okazać się tragiczne dla wielu osób? A może powinien poczekać, aż ona uwierzy w niego na tyle, by zostać?

Tylko że to nie był zwykły sekret. Mógł zakończyć karierę Toma, a nawet posłać go do więzienia. Philippę Stanley, która doskonale wiedziała, co zrobił Tom, czekałby podobny los. A co gorsza, parszywy gnój, który gnił teraz w więzieniu, mógłby zemścić się na nich, tak jak o tym marzył.

Zostało mi tylko kilka dni na statku, ale moja kajuta nie wydaje się już bezpiecznym miejscem i kiedy tu jestem, nie potrafię trzeźwo myśleć. Jestem zawsze świadoma obecności mojego laptopa. Czuję się, jakby mnie obserwował, rzucał mi wyzwanie, żebym go otworzyła. Muszę uciec gdzieś, gdzie nie będę go widzieć.

Na najwyższym poziomie statku znajduje się rzadko używany pokład słoneczny. Jest za gorąco, żeby długo tam leżeć, ale jeden z leżaków jest osłonięty przed palącymi promieniami słońca przez dach postawionego tam baru, kładę się więc na wygodnym materacu. Obszar baru jest oddzielony od leżaków średniej wysokości misternie zdobionym drewnianym parawanem. Nikt mnie tu nie zauważy.

Zamykam oczy i próbuję odgonić od siebie wszystkie zmartwienia i troski i mija trochę czasu, nim zdam sobie sprawę, że po drugiej stronie parawanu siedzą ludzie. Słyszę, jak ktoś próbuje wygodnie się rozsiąść, a potem kilka cichych pociągnięć nosem i stłumiony płacz.

Już mam się odsunąć, by nie podsłuchiwać czyichś prywatnych spraw, gdy słyszę niski, chropawy głos.

– Na litość boską, Theo. Ludzie zobaczą.

Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby Garrick zwracał się do Thei takim ostrym tonem i teraz, choćbym chciała, już nie mogę się ujawnić. Jestem pewna, że Thea poczułaby się niezręcznie, więc leżę absolutnie nieruchomo. *Co takiego mogło się stać?* Słyszę, jak

Thea wydmuchuje nos w chusteczkę i przynajmniej raz Garrick zamawia drinki.

– Słodką sherry i dużą brandy poproszę.

Wyobrażam sobie, jak doktor – zawstydzony tym nieskrywanym pokazem emocji – piorunuje Theę wzrokiem, gdy kelner oddała się od ich stolika.

– Przepraszam – cicho odpowiada Thea i odchrząkuje. Na mniej więcej minutę zapada cisza i kiedy kobiecie wraca głos, trzęsie się od tłumionych łez. – Wiem, że wprawiam cię w zakłopotanie. Ale po prostu za nią tęsknię.

Garrick odchrząkuje, ale nie odzywa się jeszcze przez dłuższą chwilę.

– Wiem, że tęsknisz – mówi w końcu nieco mniej szorstko. – Oboje tęsknimy, ale nie chcę, by jakaś Donna przyczepiła się do nas i zaczęła wypytywać, o co chodzi. Co chwila na nas zerka, a nie lubię, jak ludzie mieszają się w nasze sprawy. Nie chciałem być taki niemiły.

Głos Thei to prawie szept.

– Myślisz, że mogliśmy zrobić coś inaczej?

Słyszę westchnienie i jestem przekonana, że pochodzi od Garricka.

– Nie. Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy. Oboje zrobiliśmy wszystko, co możliwe.

*O czym oni, do cholery, rozmawiają?* Thea nie dała mi najmniejszego powodu, bym pomyślała, że mają jakiegokolwiek problemy, ale najwyraźniej coś ją bardzo bolało – straciła kogoś ważnego.

Znów milkną i słyszę tylko odgłosy stawianego na stoliku szkła oraz niewyraźne podziękowanie z ust doktora. Dają kelnerowi chwilę na to, żeby sobie poszedł.

Najchętniej sturlałabym się z tego leżaka i związała stąd na czworakach. Nie chcę słuchać o nieszczęściu Thei i dość niezręcznych odpowiedzi jej męża, ale jestem pewna, że by mnie usłyszeli, gdybym się ruszyła. Mogę tu jedynie leżeć i żałować, że

nie jestem gdzie indziej.

Przez kilka minut milczą. Wiem jednak, że nadal tam są, bo słyszę szelest kartek czasopisma, przerzucanych zbyt szybko, by mogły być czytane, i odgłosy delikatnie odstawianych na stół kieliszków.

– Jeszcze po jednym? – pyta doktor po jakimś czasie.

– Chętnie.

Wyobrażam sobie, jak daje znak kelnerowi i składa kolejne zamówienie.

– Przepraszam za ten mój mały wcześniejszy wybuch, mój drogi. Zazwyczaj czuję się dobrze. To była chwila słabości.

Garrick pomrukuje jak zwykle.

– Obecność tej dziewczyny chyba ci pomaga – mówi.

„Tej dziewczyny”? Czy może mu chodzić o mnie? Nie widzę innej możliwości i jeśli spędzanie czasu ze mną pomaga Thei zapomnieć o smutku, który odczuwa, to bardzo mi miło. Gdyby nie ona, straciłabym rozum na tych wakacjach i właściwie nie wiem, co bym bez niej zrobiła.

– Tak i będzie mi przykro się z nią rozstać. Skupianie się na problemach innych ludzi zawsze sprawia, że moje własne stają się mniej pochłaniające. – Zdecydowanie ma na myśli mnie. Milknie na chwilę. – Nie sądzisz, że przypomina z wyglądu...

– I to jak – szybko odpowiada Garrick. Jego głos znów łagodnieje.

– I cieszę się, że lepiej się dzięki temu czujesz.

Słyszę szuranie i skrzypnięcie rattanowego krzesła i zdaję sobie sprawę, że wstają.

– Idę do pokoju. Chyba się położę. Idziesz ze mną, Theo?

Nie słyszę odpowiedzi, ale wiem, że sobie poszli. Nawet nie podnosząc głowy, jestem tego pewna. Czuję, że ich nie ma.

Dzięki Bogu nie wiedzą, że wszystko słyszałam.

Minęły prawie dwa tygodnie od momentu, gdy Sharon Carter przeżyła chwilę grozy przy Pennington Flash i bała się każdego dnia, że Jez dowie się, jaka była głupia. Ledwie zaczęła czuć się bezpiecznie i nabrała przekonania, że nie ma się czym przejmować, gdy dwa dni temu włączyła wieczorne wiadomości. Od tamtej pory ta sama historia wciąż pojawiała się w serwisach i za każdym razem Sharon aż trzęsała się ze strachu.

Wpatrywała się w ekran telewizora, z którego nadinspektor policji prosił ewentualnych świadków o kontakt. W parku Pennington Flash znaleziono ciało i Sharon wiedziała, że powinna zadzwonić i powiedzieć, co widziała. Ale jeśli zgłosi się na policję, może ściągnąć na siebie inne kłopoty. Śledczy mogą przyjechać do niej do domu, a wtedy Jez dowie się, gdzie była. Musiałaby mu wytłumaczyć, co tam robiła o takiej porze. Ale co, jeśli morderca jest na wolności, a ona nic nie powie? Jeśli zabije kolejną osobę? Boże, w co ona się wpakowała.

Miała wyjść za Jeza już za kilka tygodni. Jeśli wszystko się wyda, jej narzeczony może odwołać ślub. Co ona sobie myślała?

– Napijesz się herbaty, skarbie?! – zawołał Jez. Wystawił głowę zza drzwi ich maleńkiej kuchni i uśmiechnął się do niej od ucha do ucha. – Ale masz tajemniczą minę. Co się dzieje? – Zerknął na telewizor. – Oj, nie przejmuj się tym. Jeden z moich kumpli zna miejscowego policjanta. Ta dziewczyna podobno popełniła samobójstwo. Szukają tylko kogoś, kto by ją znał.

W wiadomościach podawali co innego. Mówiono, że policja uważa śmierć za podejrzaną, więc kumpel Jeza chyba się mylił. Nie, poprawka: on na sto procent się mylił.

Sharon o tym wiedziała.

Bo tam była.

Pamiętała, jak ściągnęła buty, a serce łomotało jej tak głośno, że bała się, iż usłyszy je mężczyzna idący powoli w jej stronę i świecący latarką po krzakach. Bała się wydać z siebie choć jeden dźwięk, ale musiała uciec ze ścieżki. Poruszając się jak najciszej, czując, że jej stopy zamieniają się w sople lodu od stania na zamarzającej ziemi, zakradła się w gęstszą kępę zarośli.

Ledwie mogła dostrzec sylwetkę mężczyzny na ścieżce. Czy próbował ją odszukać? Dlaczego miało znaczenie, że ona gdzieś tu jest? Sharon wiedziała, że to nie facet z klubu, tylko czego z kolei ten od niej chciał?

Światło latarki przemieszczało się dookoła, przeszukując miejsce, w którym Sharon chowała się jeszcze chwilę temu. Schyliła głowę.

Światło przeniosło się dalej i kiedy Sharon ze strachem podniosła wzrok – nadal przerażona, że latarka pochwyci biel jej oczu – zobaczyła, że snop światła wędruje z powrotem w stronę samochodu.

*Dzięki Bogu. Odjeżdża.*

Ale Sharon się myliła. Mężczyzna wsiadł z powrotem do auta, ale zamiast odjechać w stronę wyjścia, wjechał na ścieżkę, która prowadziła do mniejszych jezior i stawów. Jedyne, czego chciała Sharon, to odjechać stąd jak najszybciej, ale powrót do samochodu mógł się okazać niebezpieczny. Ten ktoś mógł ją zobaczyć i rzucić się w pogoń.

Sharon wstała, czując, jak mdli ją od kolejek tequili, które wypijała w barze i które teraz przelewały się jej w żołądku, czemu nie pomagał strach ściskający jej gardło. Mimo lodowatego powietrza jej ubranie było wilgotne i lepiło się do pleców. Na bosaka podszła do miejsca, w którym zniknął samochód, i skryła się za pniem drzewa. Wóz zatrzymał się niespełna dziesięć metrów od niej.

Drzwi od strony kierowcy były otwarte, a mężczyzna szedł do bagażnika. Wyciągnął z niego długą, cienką torbę, która sprawiała wrażenie ciężkiej. Co on robił?

Wtedy otworzyły się tylne drzwi od strony kierowcy i wysiadła kolejna postać. Na tle czarnego nieba trudno było cokolwiek zauważyć, ale ten ktoś był dużo niższy i Sharon pomyślała, że to kobieta albo dziecko. Żadna z osób się nie odezwała i niższa cierpliwie czekała przy samochodzie. Wtedy mężczyzna zatrzasnął bagażnik i oboje w milczeniu zaczęli iść szlakiem, z którego skręcili w wąską drózkę.

Przez chwilę Sharon myślała, że teraz ma szansę uciec. Tylko co będzie, jeśli się okaże, że tych dwoje poszło jedynie wyrzucić torbę? Mogą wrócić, zanim ona zdąży dobiec do swojego auta. Cokolwiek zamierzali, nie mogło to być nic dobrego, bo dlaczego mężczyzna sprawdziłby tak dokładnie jej samochód, a potem jej szukał? Z jakiego innego powodu jechałby bez świateł?

Nie miała innego wyjścia. Musiała się schować i czekać.

Trudno było znaleźć dobre miejsce. Wiele krzaków straciło liście, ale mimo wszystko Sharon chciała mieć ze swojej kryjówki dobry widok na samochód, żeby wiedzieć, kiedy odjedzie. Jasne się stało, że facet z klubu już nie przyjedzie, i choć czuła ulgę, byłoby miło, gdyby się pojawił – on albo ktokolwiek inny. W grupie bezpieczniej. Jak na razie musiała jednak znaleźć miejsce, gdzie dobrze się schowa. Opatulając się czarnym płaszczem, doszła do wniosku, że jeśli tylko będzie trzymać głowę spuszczoną, nikt jej nie zauważy.

Zdawała się czekać w nieskończoność. Chyba nigdy w życiu nie było jej tak zimno jak teraz i kompletnie straciła czucie w stopach, nie miała jednak zamiaru wrócić po buty. Po blisko dwudziestu minutach kierowca wrócił, wciąż niosąc torbę. Ale był sam – osoba, która mu towarzyszyła wcześniej, nie wróciła. Co się z nią stało?

Mężczyzna otworzył drzwi samochodu, jednak w krótkim mignięciu wewnętrznego światełka Sharon nie dostrzegła, jak wygląda. Był odwrócony do niej plecami. Usłyszała mruczenie drogiego silnika, ale światła pozostały wyłączone. Nagle obszar,

w którym się chowała, wydał się jej bardzo na widoku, oświetlony przez światła wsteczne auta, które wyjeżdżało z powrotem na parking. Sharon starała się nie poruszyć. Łatwo byłoby to zauważyć, więc powoli opuściła głowę, licząc, że jej czarne włosy zleją się z czernią płaszcza. Serce jej łomotało, kiedy samochód przejeżdżał na wstecznym obok niej.

W tym momencie mogłaby spojrzeć na twarz kierowcy oświetloną na zielono przez wskaźniki umieszczone na desce rozdzielczej. Ale on też mógłby ją wtedy zobaczyć, więc trzymała głowę spuszczoną, modląc się w duchu, by nieznajomy się nie zatrzymał.

Przez moment wydawało jej się, że auto nagle stanęło, ale po chwili zaczęła swobodnie oddychać, kiedy zdała sobie sprawę, że kierowca tylko zmienia biegi, by ruszyć do przodu.

Odjechał.

Sharon westchnęła z ulgą, czując, że bezpośrednio niebezpieczeństwo minęło.

Tylko gdzie była ta druga osoba? Czyżby zagrożenie nie zniknęło?

Poczuła na twarzy pierwsze płatki grubego śniegu, które tylko ją upewniły, że musi stąd jak najszybciej jechać. Ale co się stało z dziewczyną?

Nie mogła czekać, by się o tym przekonać. Gdyby została dłużej, a zapowiadano spore opady, ugrzęzłaby tu na dobre i nie miałyby jak tego wytłumaczyć Jezowi.

Pobiegła ile sił w nogach do swojego auta i wskoczyła do środka. Tym razem wsadziła kluczyk do stacyjki za pierwszym razem i w ciągu kilku minut była już w drodze do domu. Ciężko dyszała i szczękała zębami, czując, jak przeszywają ją dreszcze.

W głowie zaczęły się jej kłębić pytania.

Co tam się wydarzyło? Ale co ważniejsze, do czego ten mężczyzna potrzebował jej numeru rejestracyjnego? Czy miał zamiar ją odnaleźć, żeby sprawdzić, co widziała?

Była taka głupia. Nie zasługiwała na Jeza. Jej narzeczony nie może się nigdy o tym wszystkim dowiedzieć.

Powinna pojechać na policję. Tylko jak utrzymałaby to



w tajemnicy przed Jezem? Co mogła zrobić, by nie dowiedział się o tym, po co tam się wybrała?

Spoglądałam przez okienko na zasypany śniegiem krajobraz, gdy samolot zaczyna kołować nad Manchesterem, i szeptem przeproszam dziadka za ten zmarnowany wyjazd. Nie umiałam zapomnieć o tym, co może czekać na mnie w domu. Poza tym, kiedy po statku rozeszła się wieść, że moja matka zmarła, inni pasażerowie traktowali mnie ze współczuciem. Poczułam się przez to niezręcznie i na powrót zamknęłam w sobie, choć na początku wycieczki zaczynałam się otwierać.

Dręcząca mnie niepewność narastała z każdym mijającym dniem i czułam, że nikomu nie ufam. Nieraz zdarzyło mi się wejść do kajuty z przekonaniem, że ktoś tam przede mną był, a kiedy Paul chciał mi złożyć kondolencje, odniosłam niepokojące wrażenie, że jego świdrujące oczy przejrzały mój blef.

Słyszymy sygnał komunikatu i stewardesa każe nam zapiąć pasy przed lądowaniem.

Gdy zbliżamy się do bramki, czuję się tak samotna jak jeszcze nigdy w życiu. Prawdę mówiąc, liczyłam, że Thea i Garrick będą wracać tym samym lotem, skoro mieszkają tak blisko Manchesteru, ale ja miałam przesiadkę w Dubaju, oni natomiast w Singapurze. Przez ostatnie kilka dni wycieczki Thea była moją obrończynią, a kiedy Paul zaproponował pewnego wieczoru, że może dla odmiany zjem obiad razem z nim, wręcz na niego naskoczyła.

– Przepraszam – powiedziała. – Ta młoda kobieta przechodzi

bardzo trudne chwile, próbując pogodzić się ze stratą matki. Potrzebuje teraz wsparcia najbliższych.

Paul spojrział na mnie, unosząc brew, jak gdyby rzucał mi wyzwanie, i raz jeszcze odniosłam wrażenie, że nie tylko całkiem mnie rozgryzł, ale też, że jest coś, co chce mi powiedzieć. Nie podobało mi się, że ciągle wypytuje mnie o moje życie w Manchesterze, o wakacje, na które jeździłam, ludzi, których poznałam. Denerwowało mnie to.

Nie odezwał się do mnie więcej aż do momentu, kiedy opuszczaliśmy statek. Nachylił się i przez chwilę myślałam, że spróbuje mnie pocałować. Czułam zapach mydła, którym wcześniej pewnie umył twarz, i jego oddech na policzku. Cofnęłam się gwałtownie, bojąc się, że jego skóra dotknie mojej.

Myliłam się. Nie chciał mnie pocałować.

– Obserwuję cię – powiedział cicho.

\*

Wysiadam z samolotu i przemierzam niezmierzone korytarze lotniska, żeby odebrać bagaż. Nie będzie mi przeszkadzało, jeśli trochę to potrwa. Nie spieszy mi się do domu. Jest jednak koniec stycznia i na lotnisku panuje nieduży ruch, więc pasażerowie odbierają walizki w ciągu piętnastu minut. Ściągam swoją z ruchomej taśmy i idę w stronę postoju taksówek.

W połowie drogi do wyjścia słyszę, jak ktoś woła moje imię, i staję jak wryta. To nie może być prawda. Powoli się odwracam.

Ian.

Wyciąga do mnie bukiet kwiatów z supermarketu i uśmiecha się, jak gdyby nic się nie stało, ale widzę, że mruży oczy, kalkulując.

– Chyba nie sądziłaś, że skażę cię na powrót do domu taksówką – oznajmia. – Daj, poniosę walizkę. Ty trzymaj kwiaty. Wybacz, że są takie nieszczególne. Tylko na tyle mnie stać.

– Po co tu przyjechałeś? – rzucam. Ale wiem po co. To kolejny z jego wybiegów, żeby mnie zastraszyć.

– A dlaczego miałbym nie przyjechać? – Wyciąga wolną rękę, żeby

dotknąć mnie w ramię, na co aż odskakuję. Odbiło mu? – Okej, rozumiem. Myślisz, że nadal się na ciebie złościę.

Zaczyna się śmiać, a jego szorstki ton przebija się przez hałas panujący na lotnisku. Chcę na niego krzyknąć, powiedzieć mu, że zepsuł mi wakacje, zapytać, dlaczego się ode mnie nie wyprowadził, ale on zachowuje się tak, jak gdyby między nami nic nie zaszło.

– Masz rację. Wkurzyłem się na ciebie – mówi. – Ale wszystkie pary się kłóca. Wszystko było w porządku, dopóki nie postanowiłaś, że wyjedziesz na te głupie wakacje. Uparłaś się jak osioł, ale jakoś to przełknąłem. Chodź, jedźmy do domu.

Doskonale wiem, jak działa jego umysł. Myśli, że jestem zbyt słaba, żeby mu się sprzeciwić, i jeśli będzie zachowywał się normalnie, to pewnie odpuszczę. Nie wiem, jak zareagować. Nie chcę wsiadać z nim do samochodu, ale muszę dostać się do domu – *mojego* domu. Jazda autobusem albo taksówką nie robi żadnej różnicy. Dojedzie na miejsce przede mną – *moim* samochodem – i będzie siedział w *moim* fotelu, czekając, aż się zjawię.

– Porozmawiamy w samochodzie. – Tylko tyle zdołałam z siebie wydusić.

Słyszę, jak wzdycha.

– No nie rób takiej miny – rzuca z lekką irytacją w głosie. – Już po wszystkim. Wybaczyłem ci, więc zapomnijmy o całej sprawie.

Mam ochotę uderzyć go w twarz. Nie jestem zwolenniczką przemocy, ale w jakiś sposób nagle stałam się wszystkiemu winna. Wyszło na to, że to ja źle się zachowałam i jestem pewna, że Ian zawsze mi to wmawiał, ale byłam zbyt ślepa, by to zauważyć.

Bierze mnie pod ramię, kiedy przechodzimy przez ulicę na parking, i czuję, jak jego palce wrzynają mi się w ciało. Wygląda na to, że mój sprzeciw, by odwołać wakacje, i upieranie się, że nasz związek dobiegł końca, uwolniły coś więcej niż tylko gorzkie słowa, które wylały się z jego ust przed moim wyjazdem. Spodziewałam się dzikich kłótni, ale nie tego. On prowadzi jakąś grę, której zasad nie znam.

Sharon przez cały tydzień pilnie śledziła wieczorne serwisy. Policja wciąż prowadziła śledztwo w sprawie ciała znalezione w parku Pennington Flash. Choć minęło tyle czasu, nadal nie zdołali ustalić, kim była ofiara. Za każdym razem kiedy Sharon zamykała oczy, widziała mężczyznę, który świecił latarką na jej tablicę rejestracyjną i spisywał numery. A jeśli ona była jedynym świadkiem, jedyną osobą, która cokolwiek wiedziała? A jeśli ten mężczyzna teraz jej szukał?

Próbowała przekonać samą siebie, że zeznanie, które mogła złożyć, było bezwartościowe i tak naprawdę nic nie wiedziała. Dwie osoby wysiadły z samochodu i tylko jedna z nich wróciła. Mogło istnieć tysiąc powodów, dlaczego zobaczyła coś takiego, wcale niezwiązanych ze śmiercią jakiejś kobiety.

Problem polegał na tym, że Sharon nie potrafiła wymyślić ani jednego powodu ponad ten oczywisty. Była przez to rozdrażniona i skora do kłótni, więc Jez cały czas pytał, czy wszystko w porządku. Zrzucała swoje zachowanie na przedślubny stres, a Jez łykał te wymówki. Jego zdaniem wcześniej sprawiała wrażenie kompletnie obojętnej wobec nadciągającego wielkiego dnia aż do teraz, więc cieszył się, że w końcu czuje jakieś podekscytowanie. Ale Sharon była tak spięta, że nie mogła się skupić na ślubie. Pewnego dnia mama zadzwoniła do niej do pracy, żeby zapytać, czy przypadkiem nie zgubiła głowy, bo zapomniała zamówić tort.

Wciągnęła stopy na sofę i przytuliła się do Jeza. Jemu jak zwykle było ciepło i wygodnie. Tylko ją od rana do nocy przeszywały zimne dreszcze.

Nagle zadzwonił telefon – stacjonarny, którego w obecnych czasach rzadko kto używa.

– O rany – powiedział Jez. – Kto to może być?

Nie miała pojęcia, wiedziała jednak, że Jez wstanie, żeby odebrać. Ona pewnie dałaby rozmówcy nagrać się na automatyczną sekretarkę.

Usłyszała, jak Jez przedstawia się dzwoniącemu, ale właśnie zaczynał się jeden z jej ulubionych tasiemcowych seriali, więc nie skupiała się na tym, co mówił dalej, aż usłyszała:

– Tak, zgadza się. Jest zarejestrowany na ten adres. – Pauza. – Tak, to Sharon. Moja dziewczyna. To jej samochód.

Sharon zerwała się z sofy, słysząc:

– Chyba była wtedy w domu. Proszę zaczekać, zapytam ją.

Wyrwała mu słuchawkę i wcisnęła guzik kończący rozmowę.

– Co ty robisz? – zapytał Jez.

– Z kim rozmawiałeś? Kto cię wypytywał o mój samochód?

– Jez, Shaz, co w ciebie wstąpiło? Dzwonili z policji.

Pokręciła głową, mocno chwytając Jeza za ramiona i lekko nim potrząsając.

– To nie była policja. Jeśli telefon znowu zadzwoni, nie odbieraj, okej?

– O czym ty, do cholery, mówisz? Zachowujesz się jak wariatka. To była policja. Przedstawił mi się jakiś detektyw. – Wyrwał się jej.

– Nieprawda. Okłamał cię.

Jez złapał Sharon za rękę.

– Usiądź. Porozmawiaj ze mną.

Wtedy telefon znów zadzwonił. Jez sięgnął po słuchawkę.

– Nie! – krzyknęła Sharon.

Jez pokręcił głową i rozłączył rozmowę.

– Nie miałem zamiaru odbierać, skarbie. Nie, dopóki mi nie wyjaśnisz, co cię tak wytrąciło z równowagi.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Jak mogłaby się z tego wyplątać? Miała tylko kilka sekund, aż wrócić na sofę, żeby wymyślić wiarygodną i możliwie bliską prawdzie wymówkę.

– O który wieczór pytał?

– Sprzed kilku tygodni, tamten czwartek, kiedy nocowałem u Ala. Byłaś w domu przez cały wieczór, prawda?

– Nie. Zapomniałam ci powiedzieć. Koleżanki z pracy zrobiły mi przedślubną niespodziankę i wyciągnęły do tego nowego klubu w centrum. Wzięłam auto, bo nie zamierzałam zbyt wiele wypić.

Jez spojrzał na nią, marszcząc brwi.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Miałam na głowie tyle innych rzeczy, że zapomniałam. Tyle opowiadałeś o tym, co robiliście z Alem, a poza tym mieliśmy do omówienia ważniejsze sprawy. A to było nieważne.

– Okej, więc dlaczego myślałaś, że w sprawie twojego auta dzwoni ktoś inny niż policja?

– Kiedy wyszłam z klubu – i tak na marginesie, urwałam się pierwsza – wsiałam do auta i poczułam... sama nie wiem, chyba jakąś nostalgię. Wkrótce się pobieramy i wszystko się zmieni.

Jez uniósł brwi, robiąc zaszokowaną minę.

– Co ty gadasz? Co się zmieni oprócz twojego nazwiska? Będziemy tacy sami, ten sam dom, ta sama praca, ten sam samochód, te same irytujące rodziny. Co chcesz mi, do cholery, powiedzieć?

*Boże, w co się władowałam?*

– Wiem o tym. Ale będziemy się czuć inaczej. Zresztą nieważne, jaki był powód, postanowiłam trochę pokręcić się po okolicy – odwiedzić jakieś miejsce, do którego jeździłam jako dziecko albo które razem odwiedziliśmy na początku naszego związku. I tak właśnie zrobiłam.

– I?

– Wydawało mi się, że ktoś mnie śledzi. Zrobiłam kilka skrętów, ale auto nie zniknęło. Cały czas za mną jechało, bez względu na to, którą drogę wybrałam. Przestraszyłam się.

– Zapytam raz jeszcze: dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

Sharon spojrzała na jego zmartwioną minę i poczuła, jak robi się jej niedobrze z powodu tych kłamstw.

– Nie chciałam cię niepokoić.

– Cholera, Shaz, to nie jest dobre wytłumaczenie. Pobieramy się. Powinnaś mi mówić o wszystkim!

Sharon spuściła głowę i milczała. Nie chciała pogarszać sprawy.

– No to jak go zgubiłaś? – zapytał Jez.

– Skręciłam na całodobową stację benzynową. Chciałam powiedzieć kasjerowi przez mikrofon, żeby wezwał policję. Samochód skręcił za mną, ale zatrzymał się na uboczu. Kiedy się odwróciłam, zauważyłam, że kierowca coś notuje. Pomyślałam, że może mój numer rejestracyjny. Potem facet odjechał.

Jez przyciągnął ją do siebie i pogłodził po włosach.

– Musiałaś się bardzo bać. Żałuję, że nie powiedziałaś mi wcześniej. Widziałaś go od tamtej pory?

– Nie, ale wygląda na to, że jakoś mnie znalazł, i boję się, Jez, naprawdę się boję.

To nie było kłamstwo. Wiedziała, że mężczyzna ma związek ze śmiercią tej kobiety w Pennington Flash. A teraz chciał dorwać ją.



*Na dziś to już koniec. Niby tylko słuchałam przez godzinę, jak ktoś do mnie mówi, ale to były bardzo znaczące słowa. Słowa celowo dobrane po to, by namieszać mi w głowie.*

*Muszą wiedzieć, że nie jem tego, co mi dają. Skubię potrawy, rozgrzebuje je po talerzu, udając, że straciłam apetyt. Mam poczucie, że jestem niewdzięczna, bo twierdzą, że tylko starają mi się pomóc. Nie rozumiem jednak, co się ze mną dzieje.*

*Wiem jedynie, że zrobiłam coś strasznego, coś nie do uwierzenia. Gorsze jest jednak to, że niczego nie pamiętam i cały czas tłucze mi się to po głowie, uderzając we mnie z siłą, która prawie zwała z nóg. Czy to naprawdę możliwe, bym zrobiła to, co mi wmawiają?*

*Spoglądam na pozostałe dwie kobiety, które są tu ze mną i siedzą przy drewnianym stole pod gołą żarówką. Obie wydają się pogodzone z losem i tym, jak wygląda sytuacja. Przyszliśmy tu na nasze wieczorne kakao. Nie pozwolę jednak, by w moich ustach znalazła się choć kropla, mimo że czekoladowy zapach jest bardzo kuszący.*

*Miniony dzień był dla nas bardzo ciężki, tak jak wszystkie. Ale podczas gdy pozostałe kobiety przyjmują to z rezygnacją, ja nie potrafię. Są rzeczy, które chcę wiedzieć, zrozumieć. Nie mieści im się to w głowach. Nie pojmują, dlaczego wszystko kwestionuję.*

*Jedna z nich wydaje się nieco bardziej przytomna. Ta młodsza – mam wrażenie, że jest młodsza nawet ode mnie – i od czasu do czasu widzę w jej oczach błysk inteligencji, jak gdyby jej prawdziwe*

*ja próbowało przebić się przez mgłę.*

*– Dlaczego tu jesteś? – pytam ją, nie podnosząc głosu i zakrywając usta kubkiem kakao, które udaję, że piję.*

*Nie pierwszy raz ją o to pytam, ale dziś wydaje się nieco bardziej reagująca niż zwykle.*

*Druga kobieta podnosi zmęczony wzrok.*

*– Nie powinnaś zadawać pytań. Nie wolno nam.*

*Mam ochotę jej powiedzieć, że jestem dorosłym człowiekiem, a nie dzieckiem, i będę ustanawiać własne zasady. Ale nie chcę pokazywać, jaką mam przewagę. Mam wrażenie, że mogłaby mi coś powiedzieć.*

*– Przepraszam – mówię. Muszę wymyślić jakiś sposób, by porozmawiać z młodszą kobietą w cztery oczy, gdy robi się nieco bardziej przytomna. Ostatecznie jednak problem rozwiązuje się sam, gdy starsza przeprasza nas i idzie do łazienki.*

*Młodsza gapi się w swoje kakao, ale zdaję sobie sprawę, że bez unoszenia głowy teraz ona patrzy na mnie.*

*Gdy się odzywa, jej głos jest ochryply, ale na tyle cichy, że słyszę ją tylko ja. Przysuwam się bliżej. Szepczę zza kubka jedno słowo:*

*– Ostrożnie.*

*Wyduje mi się, że widzę nieznaczne skinienie. Wtedy odstawia swój kubek i opiera głowę na dłoniach, ściskając ją tak, jakby próbowała wtłoczyć sobie do niej trochę rozsądku. Wie, że jesteśmy podstuchiwane i obserwowane przez ludzi spoza pokoju.*

*– Nie wiem, dlaczego to zrobiłam – szepcze. – Kochałam go. Dlaczego to zrobiłam?*

*Chcę ją zapytać, o czym mówi, kiedy to było, jak długo tu jest, ale zanim mam na to szansę, słyszemy dzwonek i odsuwamy krzesła, by wrócić – tak jak nam się każe – do naszych pokoi. Gdy powłócząc nogami, idziemy korytarzem, słyszę, jak dziewczyna mamrocze trzy słowa.*

*– Tu jestem bezpieczna. – Kiwa głową, i nie jestem pewna, czy próbuje przekonać samą siebie, czy mnie.*

*Młodsza kobieta może wierzyć, że jesteśmy tu bezpieczne, ale teraz*

*mogę myśleć jedynie o tym, dlaczego oni znów tu idą. Co wieczór wybierana jest jedna z nas – i wcześniej to byłam ja.*

*Muszą wiedzieć, że coś jest nie tak. Na pewno. Dlatego wracają.*

Dwa dni, które upłynęły od mojego powrotu, były okropne. Przebywanie z Ianem w jednym domu jest ponad moje siły, ale nie mam dokąd pójść – żadnych przyjaciół, mieszkających na tyle blisko, aby mogli mnie przenocować, gdybym stanęła w ich progu, ani żadnej rodziny, która byłaby zainteresowana moimi problemami.

Dziś wracam do pracy, potrzebuję więc czystych ubrań i służbowych rzeczy. Wszystko znajduje się w moim domu, więc jaki mam wybór? A poza tym to mój dom. To Ian musi się stąd wynieść.

Drogę z lotniska do domu pokonaliśmy w ciszy. Zaciskając usta, gapiłam się przez okno na zimowy krajobraz. Ulice były odśnieżone, ale na chodnikach znajdowała się mieszanka ubitego śniegu i błota. Czułam, że Ian robi się coraz bardziej wściekły o to, że z nim nie rozmawiam – nie żeby chciał posłuchać o Mjanmie albo nowych znajomych. Jak każdy dręczyciel uważa, że zapędzi mnie w kozi róg, a ja ugnę się pod jego naciskiem. Mój brak reakcji na jego „przebaczenie” dawał mu jednak znać, że coś we mnie się zmieniło.

Podczas gdy Ian prowadził – jadąc szybciej, niż to było konieczne – postanowiłam, że lepiej będzie w ogóle nic nie mówić, niż zacząć bitwę na słowa, która na pewno źle się skończy. Wiedziałam, że kłótnia mnie nie ominie, a podsycając jego złość, tylko pogarszam sprawę, ale jego sposób prowadzenia był już wystarczająco niebezpieczny i wołałam, żeby nie próbował mnie bardziej

przestraszyć, dodatkowo przyspieszając.

Poczułam ulgę, że bezpiecznie dotarłam do domu, ale kiedy weszłam do środka, nie czekało mnie miłe powitanie. Dom wydawał mi się obcy i chłodny, a w powietrzu unosił się mdły, różany zapach odświeżacza powietrza, który miał pewnie zamaskować odór stęchłego piwa. Salon zaśmiecony był gazetami, a w koszu na śmieci piętrzyły się puste puszki. Spojrzałam na Iana. Moja twarz na pewno wyrażała, co o tym myślę, ale on to zignorował.

– Cieszysz się, że jesteś w domu? – zapytał. – Pogoda była fatalna, gdy cię nie było. Prawie nie wychodziłem na zewnątrz.

Uśmiechał się, ale jego sztuczny uśmiech nie sięgał spoglądających twardo oczu. Zachowywał się z przesadą – trochę zbyt mocno pchnął drzwi wejściowe, zrzucił buty tak, że uderzyły o ścianę. Czułam, że mnie prowokuje, czeka, aż coś zrobię lub powiem, co pozwoli mu wyładować na mnie swój gniew.

Ostatecznie moje milczenie go pokonało. Rzucił się na fotel.

– No to mów – burknął. – Choć ci przebaczyłem, ty nadal zachowujesz się tak, jakbyś miała coś do powiedzenia. Najlepiej, żebyś zaczęła od przeprosin.

Wzięłam głęboki wdech. Wiedziałam, co powinnam powiedzieć, ale nie miałam pojęcia, jak on na to zareaguje.

– Oświadczyłam ci przed wyjazdem, że z nami koniec. Przykro mi, że nam nie wyszło i z mojej strony mogę jedynie przeprosić. Będzie jednak lepiej, jeśli się wyprowadzisz.

Roześmiał się. Naprawdę się roześmiał.

– Nigdzie się nie wyprowadzę. Jeśli z nami koniec, to raczej ty będziesz się musiała wynieść. To też mój dom, a nie ja kończę nasz związek. Powiedziałem, że ci wybaczam. Kupiłem ci nawet pierdolone kwiaty, żeby pokazać, że nie chowam urazy, a nawet posprzątałem na twoje powitanie. Wiem, że się wkurzyłaś i może tym trzeba tłumaczyć twoje zachowanie, ale jeśli trochę się wysilisz, wszystko wróci do normy.

Utkwiłam w nim wzrok. Dobrze wiedziałam, że według standardów Iana wrzucenie pustych puszek do kosza i rozpylenie

taniego odświeżacza w każdym pokoju to sprzątanie, ale nie mogłam pozbyć się tego zapachu ze swoich nozdrzy i smaku z gardła, aż zrobiło mi się niedobrze.

– To mój dom, Ianie. Wiesz o tym. Ja wpłaciłam zaliczkę i ja spłacam kredyt. To bez znaczenia, z czyjej winy się rozstajemy. Pora, by każde z nas ruszyło własną drogą.

– Zaprosiłaś mnie, bym tu z tobą mieszkał – powiedział, posyłając mi pewny, znaczący uśmiech, na którego widok przeszedł mnie dreszcz. – Wszystko zostawiłem, bo obiecałaś, że już zawsze będziemy razem. Wspierałem cię emocjonalnie, przeprowadziłem się na drugą stronę kraju, żeby z tobą być, robiłem zakupy, gotowałem i sprzątałem, żebyś mogła swobodnie pracować. Byłem głównym opiekunem naszego domu. – Rozejrzałam się po zabałaganionym pokoju, ale on tylko się roześmiał. – To oznacza, że mam faktyczny udział w nieruchomości, takie jest prawo. Założę się, że o tym nie wiedziałaś, co? To mój dom i nigdzie się stąd nie ruszę. – Skrzyżował ręce na piersi i oparł się wygodnie.

– Na pewno tak nie jest – rzekłam podniesionym głosem. Staralam się go nieco obniżyć, ale nie było to proste. – Wiesz, że tak nie jest. Płaciłam absolutnie za wszystko, podczas gdy ty siedziałeś na tyłku i nic nie robiłeś.

Ian nie potrafił zetrzeć ze swoich ust zarożumiałego uśmiechu. Było jasne, że naprawdę wierzy, iż ma jakieś prawa do mojego domu, a ja poczułam, jak oczy wypełniają mi łzy frustracji. Jak się postępuje z kimś tak bezrozumnym, irracjonalnym i wierzącym we własne urojenia? Nie wiedziałam. Jedyne, co przyszło mi do głowy, to uciec z tego pokoju, zanim któreś z nas zrobi coś, czego nie da się cofnąć.

Słyszałam podszyty szyderstwem głos Iana, który za mną wołał, ale jego słowa zagłuszał tupot moich stóp na schodach. Schowałam się w łazience, zamknęłam drzwi na zamek i oparłam się o nie, łapczywie wdychając powietrze. Już po chwili przyspieszony oddech zamienił się w płacz, osunęłam się więc na podłogę i przyciągnęłam kolana do piersi.

Nie wiem, jak długo tam siedziałam. Nie słyszałam, jak Ian zakradł się na górę, ale wiedziałam, że stoi za drzwiami. Słyszałam jego oddech. Czekał, aż wyjdę.

– Odejdź – powiedziałam, starając się, żeby głos mi nie drżał.

– W którymś momencie będziesz musiała wyjść, a ja będę czekał – odparł powoli i złowieszczo. – Czas, żeby ktoś cię nauczył, że nie zawsze możesz postawić na swoim.

To było wyraźne ostrzeżenie i poczułam, że nie ucieknę przed tym, co na pewno się zdarzy, gdy tylko wyjdę z łazienki.

Do tej pory nigdy się nie bałam, że Ian może zrobić mi krzywdę, ale tyle razy już się co do niego pomyliłam. Nie mogłam ryzykować, więc wyciągnęłam telefon z tylnej kieszeni dzinsów i wybrałam trzy cyfry.

– Proszę z policją – odezwałam się jak najciszej drżącym głosem.

– Co ty, kurwa, wyrabiasz?! – wrzasnął.

– Dzwonię na policję! Boję się wyjść z własnej łazienki, a ty nie chcesz opuścić mojego domu. Czego się spodziewasz?

Dyspozytorka spokojnym głosem poprosiła mnie o nazwisko i adres. Dusząc w sobie płacz, podałam jej dane.

– Nic ci nie zrobię! – krzyknął Ian. – Na litość boską, rozłącz się. Powiedz im, że to wszystko pomyłka. Tylko nieporozumienie. Przecież żadne z nas tego nie chce, prawda?

Nagle zrobiło mi się głupio. Ian przecież mnie nie skrzywdzi, zwłaszcza teraz, skoro zadzwoniłam na policję. Może przesadziłam. Nadal miałam na linii dyspozytorkę, ale nie mogłam tego zrobić. Wszystko zaszło za daleko, a słabnący strach zamieniał się we wstyd. Jak to się stało, że skończyłam w związku, który wymagał interwencji policji?

Przeprosiłam dyspozytorkę i powiedziałam, że to zwykła awantura, a ja niepotrzebnie spanikowałam, i poprosiłam ją, by zapomniała o sprawie. Musiałam ją zapewnić, że naprawdę wszystko jest w porządku, ale w końcu mi uwierzyła i zakończyłam rozmowę.

– Ian! – krzyknęłam, szykując się, by skłamać. – Mam za godzinę

oddzwonić na policję, żeby wiedzieli, że nic mi nie jest. A teraz odsuń się od drzwi.

Poskutkowało. Spojrzał na mnie nieufnie, kiedy odrobinę wychyliłam się z łazienki, ale ostatecznie się cofnął i nie czułam się już zagrożona.

Jednak ewentualna przemoc była jedynie częścią problemu. Wydawało się, że nic nie może zachwiać przekonaniem Iana, iż zasługuje na to, by przebywać w moim domu, i te pierwsze kilka godzin rzutowało na cały weekend. Staralam się nie wchodzić mu w drogę, ale wiedziałam, że nie zdołam zmienić jego zdania.

\*

Dziś czuję ulgę, że wracam do pracy i opuszczam duszną atmosferę domu. Muszę wymyślić, jak go odzyskać, a zgodnie z tym, co przeczytałam w internecie, Ian raczej jest bez szans, nie mam jednak pojęcia, ile czasu zajmie udowodnienie mojej racji, a nie mogę z nim dalej mieszkać.

Mam kwaśną minę, gdy wchodzę do biura, i zakładam, że właśnie dlatego ludzie dziwnie na mnie patrzą. Spodziewałam się serdecznego powitania i pytań, jak mi minął urlop, ale nic z tego. Rozglądałam się po biurze, uśmiechając, żeby pokazać, że wszystko jest w porządku, ale nikt nie chce spojrzeć mi w oczy. W zamian wszyscy uporczywie gapią się w ekrany komputerów lub telefonów. Co się dzieje?

Włączam laptopa, ale zanim go otworzę, dzwoni mój biurowy telefon stacjonarny.

– Proszę do mojego gabinetu.

To mój szef Tim. On też nie ma zadowolonego głosu. Dziwne, bo sprawdzałam w weekend, czy mam jakieś maile, gdyż to mogłyby oznaczać, że przegapiłam coś w związku z wydarzeniem, które pomagałam zorganizować. Nie dostałam jednak ani jednej wiadomości, założyłam więc, że wszystko idzie zgodnie z planem. Może się myliłam.

Wchodzę z do gabinetu Tima i uśmiecham się.



– Cześć – witam się i staję jak wryta. Jest tam też Heather z działu kadr. Zaskoczona patrzę to na jedno, to na drugie. – Wszystko w porządku?

– Rozumiem, że przyszedłeś zdać swojego laptopa – mówi Tim bez cienia uśmiechu.

– Jak to? Zrobiłam coś nie tak? – Mam rozbiegany wzrok. – O co chodzi?

Heather podnosi kartkę papieru.

– Zapomniałaś o swoim poście z Facebooka?

Nie mam pojęcia, o co mu chodzi. Miałam zamiar zamieścić tam kilka rzeczy, gdy byłam na urlopie, ale nie jestem uzależniona od mediów społecznościowych i po kilku pierwszych dniach postanowiłam dać sobie spokój. Bałam się, że Ian puści jakiś wstrętny komentarz.

Heather czyta z kartki.

– „Nie wierzę, że będę musiała opuścić ten cudowny kraj i wrócić do beznadziejnej pracy, jeszcze bardziej beznadziejnej przez mojego szefa idiotę, który nie dość, że wszystko pierdoli, to jeszcze pcha rękę gdzie nie trzeba, jeśli wiecie, co mam na myśli. Powinien wylecieć z roboty. Aż mi szkoda naszych klientów”. Jak to wyjaśnisz? – dodaje Heather, odkładając kartkę z powrotem na biurko.

Serce mi łomocze. O czym ona mówi?

– Ja tego nie napisałam! – Doskonale wiem, że nie raz przydarzyło mi się nazwać Tima idiotą, ale nigdy nie byłabym na tyle głupia, żeby napisać coś takiego na swoim profilu. I może od czasu do czasu puszcza dziwne, seksistowskie uwagi, ale zdecydowanie nie obmacuje koleżanek.

Tim zrywa się z obrotowego fotela, który odjeżdża do tyłu, i wychodzi. Widzę przez szklaną szybę, że wszyscy bardzo się starają nie patrzeć, co robi. Jest przy moim biurku, gdzie dosłownie przed chwilą podpięłam swój laptop, i wyszarpuje z niego kabel. Następnie wpada z powrotem do biura i z hukiem zamyka za sobą drzwi.

– Zaloguj się na swoje konto na Facebooku – żąda.

Wzruszam ramionami i uruchamiam stronę, wiedząc, że moje hasło zostało zapamiętane, więc od razu mnie zaloguje, ale jestem przekonana, że on nie znajdzie niczego w moich postach poza kilkoma wczesnymi zdjęciami z Mjanmy. Tim obraca laptop do siebie i Heather, a mnie zaczyna się robić niedobrze. Na tym laptopie znajdują się wszystkie maile od Iana i modłę się, żeby szef i kadrowa nie zaczęli ich czytać w poszukiwaniu kolejnych dowodów mojego niewłaściwego zachowania.

Słyszę kliknięcie gładzika i Tim odchyła się na oparcie krzesła, kręcąc głową. Usta ma zaciśnięte w wąską linię. To przysadzisty gość o rumianej twarzy, a usta prawie znikają mu w podgardlu. Heather odwraca komputer z powrotem do mnie.

– Czy ktoś inny zna hasło do twojego konta?

Spoglądam to na jedną, to na drugą rozgniewaną twarz, nie mogąc wydusić z siebie słowa, i kręcę głową.

Tim i Heather widzą moje zmieszanie, ale nie odpuszczają.

– To zwykły brak szacunku i jakby tego było mało, mieszasz we wszystko naszą firmę – mówi Heather, nachylając się w moją stronę, jakby chciała okazać mi zrozumienie, a nie wymierzała śmiertelny cios. – Jak zapewne wiesz, w tego typu sytuacjach stosuje się zwolnienie w trybie natychmiastowym. Twoje szczęście, że Tim nie ma zamiaru pozwać cię o naruszenie dóbr osobistych.

Ledwie słucham, gdy omawiają szczegóły tego, kiedy i w jaki sposób mam opuścić firmę. Chcę wszystkiemu głośno zaprzeczyć, ale powiedziałam im już, że to nie ja i że nie mam jak udowodnić swojej niewinności. Wiem, że nie pozwolą mi przepracować okresu wypowiedzenia i nie pożegnają się z resztą zespołu. Sądziłam, że jego członkowie są moimi przyjaciółmi, ale po tym, jak zachowali się rano, zaczynam myśleć, że chyba się myliłam. A może po prostu boją się konsekwencji. Mam ochotę do nich wyjść i wszystkiego się wyprzeć, ale na pewno mi nie uwierzą.

Mój umysł zalewają miliony myśli. Nie będzie mnie stać na spłatę kredytu na dom, nie wspominając o tymczasowej wyprowadzce, gdy

będę szukać sposobu, żeby pozbyć się Iana. Kiedy szłam rano do pracy, myślałam, że moje życie to chaos, ale teraz jest dziesięć razy gorzej.

Idę z powrotem przez biuro w stronę głównego wejścia. Telefony dalej dzwonią, pozostali pracownicy je odbierają, stukają w klawiatury, popijają kawę, przekładają dokumenty na biurkach. Ani jeden z nich nie podnosi wzroku.

Wychodzę z pogrążonego w milczeniu biura i nie wiem, co dalej ze sobą zrobić. Nie jestem w stanie wrócić do domu, by zmierzyć się z Ianem, więc włączę się bez celu po ulicy, aż trafiam na Saint Peter's Square, gdzie siadam na ławce. Jest potwornie zimno, toteż ciaśniej opatulam się płaszczem i obejmuję rękoma, udając, że obserwuję przechodniów, choć tak naprawdę nic nie widzę. Wszyscy pochylają głowy przed wiatrem i spieszą się dokądś lub do kogoś. A ja siedzę sama.

Próbuję połączyć datę posta z Facebooka z etapem wycieczki, żeby ustalić, którego to było dnia i co wtedy robiłam. Nie jest to dla mnie żadną niespodzianką, gdy zdaję sobie sprawę, że zamieszczono go tego wieczoru, gdy Ian zadzwonił pod pretekstem, że zmarła moja mama. To niemożliwe, żeby włamał się na moje konto i opublikował ten wpis. A może nie musiał się włamywać? Nie pamiętam, czy przed wyjazdem wylogowałam się z Facebooka na domowym komputerze. Powinnam była o tym pomyśleć i powiedzieć Timowi i Heather. Wątpię jednak, żeby mi uwierzyli.

Wiele osób słyszało, jak nazywam Toma idiotą. Wspomniałam o nim nawet podczas mojego urlopu. Pamiętam, jak Paul próbował podsłuchać naszą rozmowę, ale co miałby do zyskania, zakradając się do mojej kajuty i zamieszczając na Facebooku wpis o kimś, kogo w ogóle nie zna? Z kolei nigdy nie byłam na tyle pijana, żeby napisać i opublikować coś takiego, a jednocześnie nie pamiętać, że to zrobiłam. Więc jeśli nie ja, to kto?

To musiał być Ian. Taka zagrywka jest dokładnie w jego stylu. Zrobiłby wszystko, by zburzyć mój spokój, osłabić mnie. Potrafię sobie wyobrazić, jak po tym, gdy w tak gwałtowny sposób zakończyliśmy rozmowę, idzie rozwścieczony do wolnego pokoju, w którym trzymamy komputer, i wystukuje na klawiaturze coś, przez co na pewno ściągnie na mnie kłopoty.

Zaczynam się trząść i nie wiem, czy przez pogodę, czy ze strachu przed godzinami, dniami i tygodniami, które mnie czekają. Świat wokół wygląda szaro – niebo, budynki, brudne, mokre chodniki. Wiem, że muszę wrócić do domu, skryć się przed tym uporczywym wiatrem, ale zastanę tam Iana i jestem pewna, że będzie się śmiał z mojej sytuacji, zwłaszcza jeśli to on do niej doprowadził.

Czuję łzy, które spływają mi po policzkach, i unoszę rękę, żeby je obetrzeć. Wstaję z ławki i idę do tramwaju.

Od przystanku do domu dzieli mnie tylko pięć minut drogi, ale ociągam się, nie chcę dotrzeć na miejsce, nie chcę powiedzieć Ianowi, co się stało. Nie mogę jednak wejść do środka, wyglądając na pokonaną. Robię głęboki wdech i unoszę głowę.

Gdy skręcam w swoją ulicę, ku własnemu zaskoczeniu widzę kobietę w szafirowym płaszczu, która idzie po ścieżce prowadzącej do moich drzwi. Jestem jeszcze bardziej zaskoczona, gdy poznaję jej srebrzyste włosy i zdaję sobie sprawę, że to Thea.

– Cześć! – wołam, nie kryjąc ulgi na widok życzliwej mi twarzy.

– Witaj, duszko – mówi z uśmiechem, od którego jaśnieją jej oczy. – Jak miło cię zobaczyć. Myślałam, że będziesz w pracy. Chciałam ci podrzucić wizytówkę z naszym adresem, na wypadek gdybyś kiedyś postanowiła nas odwiedzić. – Macha w powietrzu kremowym kartonikiem. – Odwiedzałam przyjaciółkę w szpitalu, a że to po tej stronie miasta, uznałam, że upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu, i oto jestem.

– Nie wiedziałam, że masz mój adres – odpowiadam. – Chciałam ci go dać, ale przez te wszystkie problemy związane z powrotem do domu zupełnie wyleciało mi to z głowy.

Thea potakuje.

– Wiem. Przy tych wszystkich zmartwieniach nie chciałam dodatkowo zawracać ci głowy. Sprawdziłam cię w rejestrze wyborczym. Tak czy inaczej mam nadzieję, że sprawy potoczyły się lepiej, niż zakładałaś. Jeśli nie, to możesz liczyć na mnie i doktora.

Uśmiecha się życzliwie i kładzie mi dłoń na ramieniu. Tyle mi wystarczy, by z oczu popłynęły łzy, a z ust wyrwała się cała opowieść o tym, jak straciłam pracę, jaki pełen nienawiści jest Ian i jak nie wiem, co robić.

Thea stoi ze mną na ulicy i słucha, najwyraźniej nie przejmując się tym, że mijający nas przechodnie rzucają nam ciekawskie spojrzenia. W końcu przestaję płakać.

– Przepraszam – mówię. – Lepiej wejdę do środka. Ian pewnie nas obserwuje i zastanawia się, co się dzieje.

– Gdyby mu na tobie zależało, to przyszedłby się dowiedzieć, o co chodzi, nie sądzisz? – Na moment milknie i marszczy czoło. – Mam pewien pomysł. Wejdz do domu i powiedz mu, co się stało. Sprawdź, jak zareaguje. Jeśli będzie pomocny i spróbuje podnieść cię na duchu, to świetnie. To oznacza, że może zdołacie jakoś dojść do porozumienia.

Prycham znienacka na samą myśl, że Ian mógłby być w czymkolwiek pomocny.

– Rozumiem. Czyli jest tak źle, jak zakładałaś. W takim razie może poczekam w samochodzie. Jeśli on zachowa się okropnie, a ty będziesz chciała się stąd wyrwać, to zatrzymaj się u nas. Serdecznie zapraszamy. Mamy ogromny dom, więc cieszyłabyś się całkowitą swobodą. Bez żadnych oczekiwań. Na twoich zasadach. Może wyszłoby ci na dobre, gdybyś zatrzymała się u nas na kilka dni, aż wszystko sobie poukładasz. Mieszkamy po przeciwnej stronie Manchesteru jakieś osiem minut piechotą od przystanku tramwajowego, więc nie byłabyś odcięta od miasta, zresztą zawsze mogłabyś pożyczyć któryś z naszych samochodów.

Nie pójdę na to. Znam Theę dopiero od dwóch tygodni i choć to wspaniała propozycja, odnoszę wrażenie, że nie mogę tak po prostu uciec od swoich problemów.

– Widzę, że się wahasz, duszko, rozumiem. Dam ci się nad tym zastanowić. Zaproszenie jest cały czas aktualne. – Raz jeszcze ściska mnie za ramię i odwraca się, by odejść.

Czuję nagły przypływ paniki. Nie mam wątpliwości, że przebywanie z Ianem pod jednym dachem dwadzieścia cztery godziny na dobę, gdy będziemy próbowali jakoś wymyślić, co dalej, okaże się dla mnie fatalnym doświadczeniem. Wiem też, że niczego w ten sposób nie rozwiążemy. Poza tym muszę poszukać pracy, a nie sądzę, żebym miała do tego dobre nastawienie, skoro on pozbawi mnie resztek pewności siebie.

– Zaczekaj! – wołam, zanim zmienię zdanie. – Przepraszam, Theo. Chętnie przyjmę zaproszenie. Czy mogłabyś poczekać kilka minut? Zaprosiłabym cię do środka, ale...

– Nie musisz się spieszyć.

Podchodzę, by ją uściskać.

– Masz bardzo dobre serce – mówię. – Obiecuję, że załatwię to raz dwa.

Thea wzrusza ramionami.

– Czas mnie nie goni. Załatw, co trzeba, a ja posłucham muzyki. Spakuj się na kilka nocy. Zawsze możesz wrócić po więcej rzeczy.

Nagle czuję się dużo lepiej i lekkim krokiem ruszam do drzwi.

Mój chwilowy dobry nastrój zostaje jednak szybko stłamszony.

– Co to za stara wiedźma, z którą rozmawiałaś? – pyta Ian, nie podnosząc wzroku znad gazety. – I co, do cholery, robisz w domu o tej porze?

Rozglądam się po pokoju. Posprzątałam tu przez weekend, ale zaczynając od dwóch kubków po kawie i talerza z niedojedzoną grzanką na podłodze, dom zaczyna wracać do poprzedniego stanu.

– Jestem w domu, bo zostałam zwolniona.

Te słowa przykuwają uwagę Iana i natychmiast podnosi głowę.

– Co? – Na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu i nie wiem, czy cieszy go moje cierpienie, czy może czuje satysfakcję, że jego plan się powiódł. A może jedno i drugie.

– W internecie pojawił się wpis na temat Tima, ponoć napisany

przeze mnie, choć nie mam pojęcia jak. Zresztą szczegóły nie mają znaczenia.

Ian odchyła głowę i zaczyna się śmiać.

– Co za upadek! Własnym uszom nie wierzę. Wiesz, że jeśli zostałam zwolniona, to przez trzy miesiące nie przysługuje ci prawo do zasiłku? Może teraz, po tym, ile suszyłaś mi głowę o znalezienie pracy, zdasz sobie sprawę, że to nie takie proste.

Teraz jestem właściwie pewna, że to jego sprawka.

– Znajdę pracę, Ianie, nieważne jaką. To nie musi być praca biurowa, mogę pracować za barem albo jako sprzątaczką. Wszystko mi jedno. Ale będę musiała oddać leasingowany samochód.

Ian mnie gazetę w dłoni i rzuca ją na podłogę.

– Przestań pieprzyć. Potrzebuję tego samochodu.

– Więc za niego zapłać – rzucam, idąc do drzwi.

Zrywa się z fotela.

– Gdzie się wybierasz? – pyta, szybkim krokiem przemierzając pokój i stając mi na drodze.

– Na jakiś czas zatrzymam się u przyjaciółki. Muszę się zastanowić, co zrobić.

– Jakiej przyjaciółki? Ty nie masz przyjaciół.

Nie mam zamiaru mu zdradzić, dokąd jadę. Zresztą sama tego nie wiem.

– Za co mam jeść, skoro wyczyściłaś wspólne konto? – uzala się nad sobą.

Mam ochotę mu powiedzieć, że trzeba było o tym pomyśleć, zanim zaczął się bawić moim kontem na Facebooku. Pewnie myślał, że dostanę tylko ostrzeżenie albo naganę, ale sytuacja przyjęła gorszy obrót. Jestem jednak taka zmęczona, że mam ochotę położyć się tam, gdzie stoję. Nie mam siły się z tym zmagać. Moja mina musi chyba wyrażać beznadzieję, którą odczuwam, bo Ian opuszcza rękę, którą blokował mi przejście.

– Rób, co chcesz – mówi. – Jak zawsze.

*Nie, Ianie. Jedyne, co chciałabym teraz zrobić, to patrzeć, jak znikasz z powierzchni ziemi – rozpadasz się na moich oczach.*



Ale nie odzywam się i ciężkim krokiem idę na górę po swoją torbę, myśląc tylko o tym, by spakować kilka podstawowych rzeczy i wyjść stąd jak najszybciej.

Minęło dziesięć dni, odkąd znaleziono ciało Penny w parku Pennington Flash, i grubo ponad dwa tygodnie od jej zgonu. Mimo to policja nadal nie poczyniła żadnych postępów co do ustalenia, kim była i skąd pochodziła. Buty, które wywołały nagłą ekscytację w zespole, nie należały do Penny. Pomijając za duży rozmiar, nie zgadzało się też DNA.

Wyniki badania toksykologicznego wprawiły wszystkich w jeszcze większą konsternację, nie oferując żadnego logicznego wytłumaczenia dla wykrytej mieszanki substancji. Choć z analizy włosów jasno wynikało, że Penny od miesięcy zażywała niektóre z nich, nie stanowiły bezpośredniej przyczyny zgonu. Mimo najróżniejszych hipotez co do powodów, dla których wzięła ten dziwny koktajl, wciąż nie mieli nic konkretnego. Tom liczył, że wytropienie źródła narkotyków pomoże im zidentyfikować Penny, ale jak dotąd nie natrafili na nic przydatnego.

Becky oparła podbródek na dłoni. W takim tempie nie rozwiążą tej sprawy przed jej urlopem macierzyńskim – ta myśl doprowadzała ją do szału. Robiła się przez to drażliwa, a jej partner Mark kilka razy uniósł brew, kiedy zdenerwowała się praktycznie bez powodu. Ale nic nie powiedział. Niesamowite, co może ujść na sucho kobiecie w ciąży.

Becky zerknęła na Lynsey, która zdołała się już zadomowić w zespole i której pewność siebie wzrastała, ale bez wątpienia udzielał się dziewczynie nastrój kolegów. Ze swojego miejsca

w rogu centrum koordynacyjnego Becky widziała, jak Lynsey próbuje się koncentrować na najświeższych raportach, ale z takim brakiem entuzjazmu przerzucała strony, że mało prawdopodobne, by znalazła coś przydatnego.

Zadzwoiła komórka Becky.

– Inspektor Robinson, słucham.

– Dzień dobry. – Głos był cichy, niepewny, należał do kobiety. – Nie wiem, czy rozmawiam z właściwą osobą, ale dzwonię, ponieważ wydaje mi się, że mam pewne informacje.

– W takim razie dziękuję za telefon. Z kim rozmawiam?

– A muszę się przedstawiać?

Becky przestraszyła się, że rozmówczyni może się rozłączyć, więc szybko ją uspokoiła.

– Nie, nie. Nie ma takiej potrzeby. Ale będzie nam się łatwiej rozmawiało, jeśli się sobie przedstawimy. Jestem Becky.

– Imię wystarczy? Jestem Sharon.

– Cześć, Sharon. Jak mogę ci pomóc? – zapytała Becky najbardziej przyjaznym tonem, na jaki mogła się zdobyć.

– Powiedziano mi, że należy zadzwonić pod ten numer, jeśli ma się jakieś informacje na temat Pennington Flash.

Becky siadła wyprostowana jak struna. Kilku członków zespołu zobaczyło jej reakcję i ogólny zgiełk panujący w pomieszczeniu powoli przycichł, a wszystkie oczy zwróciły się w jej stronę.

– Zgadza się. Prowadzimy śledztwo w sprawie zwłok kobiety odnalezionych tam dziesięć dni temu.

– Aha. – Sharon jakby ulżyło. – W wiadomościach powiedzieli, że od zgonu minęło trochę więcej. Przepraszam, pewnie marnuję wasz czas.

Becky szybko się odezwała:

– W wiadomościach podano dobre informacje, Sharon. Odkryliśmy ciało dziesięć dni temu, ale sądzimy, że mogło się tam znaleźć wcześniej. Może nawet przed nastaniem mrozów dwa tygodnie temu. Cokolwiek miałaś zamiar mi powiedzieć, może się to okazać bardziej przydatne, niż zakładałaś. Spróbujemy?

Nastąpiła chwila ciszy, jak gdyby Sharon zbierała się na odwagę.

– Dobrze. – Kobieta głośno zaczerpnęła powietrza. – Na jakiś czas wyjechałam i dowiedziałam się o wszystkim niedawno, dlatego dzwonię dopiero teraz.

Po sposobie mówienia Sharon Becky poznała, że czyta z notatek, które przygotowała wcześniej, co sugerowało, że może kłamać. Biorąc pod uwagę, że nie chciała podać swojego nazwiska, Becky doszła do wniosku, że być może Sharon zastanawiała się, czy porozmawiać z policją, czy nie.

– Nie szkodzi. Dobrze, że dzwonicz teraz. Może powiesz mi, o co chodzi? Nie przejmuj się tym, czy ma to jakiś związek ze sprawą, czy nie. To my o tym zdecydujemy.

– Okej. – Znow zamilkła. – Możliwe, że coś widziałam. Byłam tam – w parku. Proszę posłuchać, nie chcę, żeby mój chłopak się o tym dowiedział, okej? Odwołałby ślub, a to by była katastrofa...

Becky zdawało się, że Sharon za chwilę się rozplacze, i zdała sobie sprawę, że z jakiegokolwiek powodu kobieta znalazła się w parku, teraz tego żałowała.

– Bez obaw. Powiedz mi, co widziałaś, słyszałaś lub wydaje ci się, że wiesz. Spokojnie.

– Tak jak wspomniałam, to był czwartkowy wieczór dwa tygodnie temu. Potrzebowałam trochę przestrzeni, żeby przemyśleć różne sprawy. Pomyślałam więc o tym parku. To świetne miejsce i wiedziałam, że o tej porze nikogo tam nie zastanę. Było grubo po północy.

Becky chciała wejść jej w słowo i zapytać, co do cholery sobie myślała, jadąc całkiem sama w środku nocy na takie pustkowie. Ale doszła do wniosku, że zachowa to sobie na później, a poza tym żywiła podejrzenie, że dziewczyna nie była sama.

– Mów dalej – zachęciła, próbując nie zdradzać swojego rosnącego podekscytowania.

– Byłam tam od jakichś piętnastu minut, kiedy zobaczyłam samochód nadjeżdżający z wyłączonymi światłami.

Becky słuchała w ciszy, podczas gdy Sharon opowiedziała jej

wszystko, co zobaczyła: o tym, gdzie wjechało auto, kto z niego wysiadł oraz o kobiecie lub dziecku, które nie wróciło.

– Kiedy oboje wysiedli z samochodu, to czy zdawało ci się, że mężczyzna zmusza kobietę, żeby z nim poszła? – zapytała Becky.

– Nie. Gdybym tak myślała, tobym po was zadzwoniła. Nie stawiała oporu i mogła spokojnie uciec, kiedy wysiadła z auta. I nie mam całkowitej pewności, czy kierowca był mężczyzną – nie widziałam jego twarzy, więc chyba założyłam, że tak jest.

– Zauważyłaś jakieś szczegóły dotyczące samochodu – markę, model, kolor? Pewnie nie zapamiętałaś numerów rejestracyjnych.

– Niezbyt znam się na samochodach. Bardziej martwiłam się tym, żeby uciec. Samochód był ciemny, nie kombi – miał normalny bagażnik i w ogóle – był wielki, ale nie ogromny. Po odgłosach można było poznać, że jest drogi. Silnik tak cicho mruczał.

– Sharon, wybacz, że cię o to zapytam, ale czy na pewno byłaś sama? Bo jeśli ktoś był tam z tobą, to moglibyśmy z nim lub nią porozmawiać na osobności i dowiedzieć się, czy nie ma nic do dodania.

Sharon cicho jęknęła.

– Rany, nie jesteś policjantką bez powodu, co? Ale tak się składa, że naprawdę byłam sama. Tylko... Zresztą to bez znaczenia. Mówię prawdę, oprócz mnie nikogo tam nie było. Ale jest coś jeszcze. Ten ktoś spisał mój numer rejestracyjny i wydaje mi się, że próbuje mnie znaleźć, może po to, żeby dowiedzieć się, co wiem.

W głosie Sharon pobrzmiwała niekłamana panika.

Becky próbowała dodać jej otuchy.

– To nie takie proste, by pierwsza lepsza osoba mogła kogoś zlokalizować po numerze rejestracyjnym, chyba że poda ku temu dobry powód. Dlaczego myślisz, że on próbuje cię znaleźć?

– Ktoś zadzwonił do nas do domu. Przedstawił się, że jest z policji. Mój chłopak z nim rozmawiał. Jestem pewna, że to ten facet.

Becky zastanowiła się przez chwilę.

– Możesz chwilkę poczekać? Spróbuję się czegoś dowiedzieć i może będę mogła cię nieco uspokoić.

Odwróciła się i zawołała do Lynsey:

– Możesz szybko sprawdzić, czy ktoś próbował namierzyć samochód należący do osoby imieniem Sharon?!

Kilka minut później Lynsey podsunęła Becky żółtą karteczkę.

Becky szybko ją przeczytała.

– Sharon, czy mogę potwierdzić, że masz na nazwisko Carter? Bo jeśli tak, to naprawdę dzwonił do ciebie policjant z naszego wydziału.

Po drugiej stronie słuchawki rozległ się jęk.

– Co?

– W parku nie ma żadnych kamer monitoringu, przeglądamy więc nagrania z kamer z pobliskiego pubu i stacji benzynowej i identyfikujemy samochody, które prowadziły lub w których znajdowały się kobiety. Twój samochód pojawił się około kilometra od parku. Z tego, co wiem, trochę nim zarzucało.

– O cholera. Będziecie mnie teraz ścigać za jazdę po alkoholu? – zapytała łamiącym się głosem.

– Nie. Nie możemy tego udowodnić na podstawie nagrania z kamery przemysłowej. Ale bardzo nam pomogłaś. Wiemy, o której godzinie tamtędy jechałaś, a powiedziałaś, że samochód pojawił się na parkingu jakieś piętnaście minut później. Dzięki tobie wiemy także, że był to okazały sedan i że kobieta siedziała na tylnym siedzeniu. To ogromna pomoc. Chciałabym, żebyś przyjechała na posterunek. Mogłabyś nam pomóc zidentyfikować auto na nagraniach z kamer.

– Tylko co powiem Jezowi?

– Rozumiem, że Jez to twój narzeczony, tak? Masz w tej kwestii pełną dowolność, ale całkiem możliwe, że dzięki tobie uda nam się złapać przestępcę.

Becky próbowała przekonać Sharon, że tak będzie właściwie, ale ona wolała to przemyśleć. Wzięła numer komórkowy od ich jedyne go świadka, więc przynajmniej mogli się z nią skontaktować bez udziału Jeza.

Becky poczuła tłącą się w niej iskierkę nadziei. Nie zyskali wiele,

ale mogli teraz ponownie sprawdzić nagrania z wąskiego okna czasowego, tym razem szukając czarnych limuzyn. Potem oddzwoni do Sharon i spróbuje ją namówić, by przyjechała na posterunek przyjrzeć się ich znaleziskom. Istniała szansa, że w końcu znaleźli trop.

Kiedy dochodzę do samochodu Thei – małego, białego i praktycznego – widzę, że siedzi z odchyloną głową i zamkniętymi oczami, a zza uchylonego o centymetr okna dobiegają mnie delikatne dźwięki muzyki klasycznej. Nie chcę jej przerywać, ona jednak chyba wyczuwa, że stoję przy drzwiach.

Powoli otwiera oczy i z uśmiechem odwraca się w moją stronę.

– Czyli nie poszło najlepiej. Wrzuć torbę do bagażnika i wskakuj. Niedługo będziemy w domu i napijemy się czegoś, żeby rozpogodzić końcówkę tego paskudnego dnia.

Choć brzmi to kusząco, myśl, że będę musiała prowadzić z kimś miłą rozmowę, nagle wydaje się strasznie przytłaczająca, i zastanawiam się, czy podjęłam słuszną decyzję.

– Pewnie chcesz być sama, ale czasem przy odrobinie wysiłku można poprawić zły nastrój.

Nie po raz pierwszy jestem pod wrażeniem jej przenikliwości.

Ruszamy. Thea prowadzi spokojnie i niespiesznie, może nawet odrobinę za wolno jak na mieszkańców Manchesteru, i wyprzedzający ją z rykiem silników kierowcy nieraz posyłają jej wściekłe spojrzenia. Thei to nie wzrusza, a ja stopniowo czuję, jak napięcie zaczyna ustępować, choć gorycz, którą odczuwam po wszystkim, co się stało, nie znika. Przez pierwsze dziesięć minut żadna z nas się nie odzywa i już zaczynam się zastanawiać, czy zachowuję się niegrzecznie, gdy Thea przerywa ciszę.

– Powiedziałaś Ianowi, dokąd się wybierasz?



– Nie. Właściwie to sama tego nie wiem. I ledwie się zmusiłam, by w ogóle z nim rozmawiać.

– To dobrze. Przynajmniej nie będzie cię nękał. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś nikomu nie wspominała, że się u nas zatrzymałaś. Nie tak znów dawno temu mieliśmy pewien problem, gdy przyjęliśmy do nas inną młodą kobietę. Miała kłopoty, a my udzieliliśmy jej tymczasowego schronienia – trochę jak tobie. Przyczepił się do nas jakiś urzędnik ze skarbowki i zaczął wypytywać, dlaczego nie zgłosiliśmy przychodu z tytułu wynajmu. Mówiliśmy mu, że ona nam nie płaci – i oczywiście od ciebie też tego nie oczekujemy – ale nam nie uwierzył. Wszczął dochodzenie. Musieliśmy wydać spore pieniądze na księgowych, żeby wykazać, że nie mamy żadnego tajemnego konta, na którym chowamy pieniądze. – Lekko parska śmiechem, ale widzę, że wcale jej to nie bawi.

– Nie mam nawet komu wspomnieć, więc to żaden problem – zapewniam ją.

Zerka na mnie i jej samochód natychmiast zjeżdża na środek jezdni.

– A przyjaciele?

– Myślałam, że ich mam, ale oceniając po ich dzisiejszym zachowaniu w biurze, powiedziałabym, że raczej nie. – Ta myśl jest potworna. Nadal mam przyjaciół w Londynie i może powinnam pomyśleć o powrocie w tamte rejony. Teraz muszę tylko zebrać myśli. – Zobaczymy, czy któreś z nich do mnie zadzwoni i przeprosi za to, jak mnie potraktowali – mówię bez nadziei ani oczekiwania w głosie.

– Z tym może być kłopot, duszko. Mamy problemy z zasięgiem w domu i ogrodzie. Ale liczę, że to dla ciebie nie problem, co?

Zastanawiam się nad tym kilka sekund.

– Ani trochę. Ian nie będzie mógł mnie męczyć, a to bardzo mi odpowiada. – Przez kilka minut milczę. – Wiesz, on nie zawsze był taki okropny – dodaję po chwili, jak gdybym próbowała wytłumaczyć swój fatalny gust w kwestii mężczyzn.

– Nie przejmuj się. Ludzie potrafią ukrywać swoje prawdziwe oblicze, aż przychodzi co do czego i wtedy widać, jacy są naprawdę. Nikt nie jest miły, gdy związek dobiega końca. W człowieku rodzi się wtedy pragnienie, by zranić kogoś tak mocno, jak samemu jest się zranionym, i tylko najsilniejsi umieją zachować się wtedy z godnością. – Włącza prawy kierunkowskaz, ale zauważam, że nie spogląda w lusterko. – Ale mimo wszystko Ian sprawia wrażenie faceta, który zajmuje więcej miejsca na tym świecie, niż mu przysługuje.

Nie jestem pewna, co ma na myśli, ale teraz każda krytyka Iana brzmi dla mnie dobrze.

Thea skręca i rzuca mi przelotny uśmiech.

– Już niedaleko – mówi, kiedy wjeżdżamy w szeroką odśnieżoną drogę, wzdłuż której rosną drzewa.

Ktoś zadbał, by z wszystkich podjazdów odgarnięto śnieg, a okolica wygląda na nieskazitelnie czystą – nie ma tu brudnej brei jak w pobliżu mojego domu. Niektóre z domów w tej bez wątpienia zamożnej dzielnicy są naprawdę imponujące. Powinnam była się domyślić, że Thea i Garrick są bogaci, biorąc pod uwagę, jak ona się ubiera i jaką wspaniałą biżuterię zakładała do kolacji, nie wyobrażałam sobie jednak, że aż tak. Kiedy Thea skręca na wąską szosę, zdaję sobie sprawę, że najlepsze dopiero przede mną. Żywopłoty są wysokie, nad drogą zwisają konary drzew, a domy majączą w oddali. Każdy jest zachwycający.

Thea skręca w dobrze utrzymaną, ale nieutwardzoną drogę i przejechawszy niespełna kilometr, wjeżdża na żwirowy podjazd. W końcu widzę dom. Próbuję powstrzymać westchnienie zachwytu na widok ogromnego białego budynku wykończonego czarnym drewnem pod szczytami dachu, otoczonego pokrytymi śniegiem trawnikami i równo przyciętymi krzewami. Kształt domu jest nieregularny – dach ma przynajmniej cztery wysokości, każda ściana szczytowa zwrócona jest w inną stronę. Ściany zewnętrzne są otynkowane i pomalowane, a niektóre części na parterze wykończono kamieniem, jest tu też wiele wykuszowych okien. Dom

wygląda tak, jak gdyby kiedyś był symetryczny, ale z czasem, w zupełnie przypadkowy sposób, dodano do niego dodatkowe skrzydła. Teoretycznie nie powinno to dobrze wyglądać, a jednak jest inaczej.

– Ach – wyrywa mi się.

– Lubimy ten dom – oświadcza z dumą Thea. Wcale się jej nie dziwię.

Zauważam, że ich garaż jest wielki, minimum na cztery auta. Thea parkuje przed głównym wejściem do budynku. Gdy otwieram drzwi samochodu, jestem zaskoczona panującą tu ciszą. Nie możemy być daleko od głównych dróg, a mimo to jest tu cicho jak makiem zasiał. Drzewa chyba zapewniają naturalną barierę izolującą od hałasu i po wszystkim, co przeszłam, wydaje mi się to bardzo kojące. Czuję się, jak gdyby od wszelkiego harmidru odcięła mnie para gigantycznych nauszników.

Thea widzi, że mnie zamurowało, i robi się energiczna i rzeczowa.

– Wejźmy do środka. Pokażę ci, gdzie będziesz mieszkać, a potem czegoś się napijemy.

Wyciągam swoją torbę z bagażnika i ruszam za nią. Po naszej prawej stronie znajduje się imponujący kamienny portyk, ale Thea kieruje się na lewo, do innych drzwi, z których, jak podejrzewam, korzystają na co dzień.

– Ściągnij buty, duszko – mówi, gdy wchodzimy do wąskiego przedpokoju.

Robię, o co prosi, i odstawiam swoją parę na pusty stojak po lewej, zła na siebie, że zabrałam ze sobą tylko parę botków do kostki, które miałam na nogach. Chyba będę musiała chodzić tutaj boso.

Thea zostawia swoje praktyczne buty przy drzwiach i wkłada kapcie, a ja idę za nią przez ciemny, wąski korytarz. Nie ma w nim okien, jedyne światło zapewniają kinkiety, a po prawej dostrzegam troje drzwi, wszystkie zamknięte. Po lewej znajdują się schody i Thea rusza w ich kierunku. Na pierwszym piętrze widzę kolejne drzwi, ale my idziemy wyżej, w końcu docieramy na małe półpiętro,

na którym znajduje się niewielkie okno. Wszędzie są drzwi, ale Thea idzie prosto kolejnym długim, pozbawionym okien korytarzem, do ostatniego pokoju po lewej.

– Proszę bardzo. – Otwiera szeroko drzwi i puszcza mnie przodem. Czeka na moją reakcję i pewnie nie jest zawiedziona. Zaglądam do pięknej, ogromnej sypialni z wielkim wykuszowym oknem i kominkiem na przeciwległej ścianie. Mimo przytłaczającej ilości różu w wystroju pokój jest zachwycający. Odwracam się do Thei i z niedowierzaniem kręcę głową.

– Naprawdę będę tu spać? – pytam, na co ona się śmieje.

– Chodź, oprowadzę cię po piętrze. Masz je całe dla siebie.

Stawiam torbę na podłodze i idę za Theą na korytarz. Obok znajduje się kolejna, mniejsza sypialnia, a dalej wspaniała łazienka ze stojącą na środku wanną na nóżkach.

– A tu masz kącik wypoczynkowy – mówi, pokazując mi małą alkowę z boku korytarza. – Jest miły i przytulny, ale jeśli wolisz, możesz korzystać z pokoju dziennego – informuje mnie, otwierając drzwi do kolejnego wielkiego pomieszczenia, wyłożonego tapetą w ogromne różowe róże. Aż tak nie przepadam za kwiatami, ale i tak dostałam dużo więcej, niż mogłam się spodziewać. – Na koniec kuchnia.

Mam nawet kuchnię! Nie mogę w to uwierzyć. Zauważyłam ten najwyższy poziom, kiedy przyjechałyśmy. Zajmuje tylko połowę powierzchni piętra poniżej, a i tak jest większy niż cały mój dom, a kuchnia jest świetnie wyposażona. Nie wiem nawet, co powiedzieć.

– Czuj się jak u siebie. – Uśmiecha się. – Mam tylko jedną prośbę. Wspominałam, że nie chcemy, żeby ludzie dowiedzieli się, że się u nas zatrzymałaś. Wolelibyśmy uniknąć kolejnej inspekcji. – Na te słowa gwałtownie się wzdryga. – Codziennie przychodzą do nas sprzątaczkę, ale ta część jest dla nich niedostępna. Nie pogniewasz się, jeśli sama będziesz musiała utrzymać tu porządek?

– Oczywiście, że nie. Będę sprzątać, ile tylko będzie trzeba – tu lub w innej części domu – albo gotować. Postaram się wam pomóc,

jeśli tylko zechcecie.

Thea się uśmiecha.

– Bardzo miło z twojej strony, ale to niekonieczne. Musimy się jedynie upewnić, że sprzątaczkę nie dowiedzą się o twojej obecności, mam więc nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzać, że zamknę na klucz drzwi na dole, na wypadek gdybyś zapomniała, że nie powinnaś wychodzić. Myślę, że tak będzie najlepiej.

Wiem, że zamykanie drzwi na dole schodów brzmi sensownie, ale co by było, gdyby wybuchł pożar? Miałam zapytać, czy może jednak Thea zostawiłaby je niezamknięte, ale przypięła na dole karteczkę z przypomnieniem, bym nie wychodziła, i odwróciła się do wyjścia.

– Rozgość się. Przyjdę za jakąś godzinę i zaprowadzę cię na spotkanie z doktorem. Zwykle przesiaduje sam, choć czasem przyjmuje w swoim gabinecie nielicznych pacjentów, więc możesz słyszeć jakieś głosy. Nie powinnaś oczywiście zaglądać do jego gabinetu. Częstuj się tym, co znajdziesz w kuchni. Masz tam wszystko, czego trzeba.

Zanim zdążyłam zapytać ją o drzwi, zniknęła. Teraz próbuję to wszystko przyswoić. Miała rację co do telefonu. Nie ma tu sygnału ani Wi-Fi, ale ponieważ nie pracuję i wychodzi na to, że nikt nie chce się ze mną kontaktować, nie widzę w tym większego problemu.

Rozpakowanie się zajmuje mi około pięciu minut, a potem zaczynam się szwendać z pokoju do pokoju. Nie zabrałam ze sobą żadnych książek, ale w kąciaku, który pokazała mi Thea, znajduje się regał pełen najróżniejszych pozycji i biorę pierwszą lepszą z brzegu. W pokoju dziennym stoi telewizor, ale wygląda na to, że nie działa, a ja nie mogę ich przecież prosić, żeby naprawili go na moje życzenie. Na statku płynącym w górę Irawadi wytrzymałam bez telewizora przez dwa tygodnie, jestem więc pewna, że tu też sobie poradzę.

Cisza i odosobnienie tego miejsca działają na mnie usypiająco, a kiedy kończą mi się miejsca do odkrywania i rzeczy do zrobienia, zwijam się w kłębek na sofie, nie spodziewając się, że zasnę, bo zbyt wieloma rzeczami się martwię, czuję jednak obezwładniającą potrzebę zamknięcia oczu.

Budzą mnie odgłosy kroków na korytarzu. Thea wróciła, aby zabrać mnie na dół na obiecane drinka. Mam nadzieję, że nie będzie to słodka sherry, która na statku chyba była jej ulubionym trunkiem, ale szczerze mówiąc, wypiłabym i czysty rum, gdyby mi kazali, biorąc pod uwagę wszystko, co dla mnie robią.

– Zadamawiasz się? – pyta, przechylając głowę na bok, jak gdyby mogła mieć jakieś wątpliwości.

– Nie wiem nawet, co powiedzieć. Jestem zachwycona całym tym miejscem, nie wspominając nawet o waszej życzliwości i hojności. Obiecuję, że za kilka dni wezmę się w garść i przestanę zawracać wam głowę. Nie chcę was wykorzystywać.

– Bzdura. Cieszę się, że mogę cię tu mieć. Tak jak wspominałam, pomagaliśmy już wcześniej innym. Doktor mówi, że zawsze wypatruję jakiejś biedulki, a mnie będzie miło mieć towarzystwo. No chodź, zejdźmy na dół.

Wiem, którądy iść, ale robię krok w tył i pozwalam Thei pójść przodem. Schodzimy na pierwsze piętro, gdzie znajdują się zamknięte drzwi.

– To wejście do naszych prywatnych pokoi, więc byłabym wdzięczna za uszanowanie naszej prywatności. Oprowadzę cię po reszcie domu.

– Oczywiście! Nie śmiałabym naruszać waszej przestrzeni.

Thea się uśmiecha.

– Dom jest na tyle duży, że każde z nas będzie w nim miało mnóstwo miejsca dla siebie, a my niczego od ciebie nie oczekujemy. Jeśli zechcesz, możesz zostać w swoich pokojach albo od czasu do czasu zjeść z nami posiłek.

To wyjaśnia mi kilka rzeczy. Thea i doktor są wobec mnie niezwykle hojni, ale nie jestem ich gościem. Nie będę codziennie

z nimi jadła, co oznacza, że muszę sama zatroszczyć się o posiłki i znaleźć jakiś pobliski sklep.

Po raz kolejny Thea zdaje się czytać w moich myślach.

– Regularnie składam zamówienia na zakupy z dostawą do domu. Już dawno znudziło mi się stanie w kolejkach w supermarkecie, więc jeśli dasz mi listę potrzebnych rzeczy, przy okazji je dla ciebie kupię. Zwykle i tak gotuję za dużo jak na nas dwoje, więc od czasu do czasu mogę ci też przynieść coś do podgrzania.

– To bardzo miłe, ale nie ma takiej potrzeby. Gotowanie to dla mnie nie kłopot. Ale jeśli chcesz, ja mogę gotować dla was.

Nie jestem do końca pewna, jak zapłacę za zakupy z supermarketu Thei, który zapewne nie należy do najtańszych, i myślę nad tym, kiedy schodzimy na parter. Thea nie odpowiedziała na moją propozycję gotowania dla wszystkich, zakładając pewnie, że będę w tym równie beznadziejna jak w pozostałych obszarach swojego życia. Mijamy drzwi, przy których wciąż stoją moje buty, i idziemy dalej wąskim korytarzem. Chyba nigdy w życiu nie widziałam w jednym domu tylu drzwi i to w dodatku pozamykanych.

– Drzwi po lewej prowadzą do naszej kuchni. Do gabinetu doktora wchodzi się oddzielnym korytarzem, ma on też prywatne wejście od zewnątrz, ale będę wdzięczna, jeśli oprzesz się pokusie zwiedzania domu na własną rękę.

Zaczynam się czuć nieco niezręcznie przez te wszystkie instrukcje. Nie przyszłoby mi do głowy wtykać nos tam, gdzie nie trzeba, ale może goście, którzy mieszkali tu przede mną, nie umieli się odpowiednio zachować.

Przestaję się jednak zastanawiać, kiedy wchodzimy do wielkiego holu znajdującego się za głównym wejściem. Widzę po swojej prawej drzwi z litego drewna, a przestrzeń zalewa jasne światło, co stanowi gwałtowny kontrast z ciemnymi korytarzami. Po lewej znajduje się okno wykuszowe w kształcie półkola, z którego roztacza się widok na piękny różany ogród. O tej porze roku nic nie kwitnie, a krzewy to teraz właściwie tylko nagie, kolczaste gałęzie,



ale pewnie w maju lub na początku czerwca wyglądają wspaniale.

– Piękny, prawda? – mówi Thea łagodnie. W jej głosie pobrzmiwa coś na kształt smutku, więc odwracam się do niej. – Zasadziliśmy je dopiero kilka miesięcy temu i nie mogę się doczekać lata, kiedy w pełni rozkwitną. Mają dla nas szczególne znaczenie. Ale o tej porze roku krzewy wyglądają jak martwe.

Ogród powstał pewnie dla uczczenia jakiegoś ważnego wydarzenia w ich życiu – może rocznicy ślubu – więc posyłam Thei delikatny uśmiech, po czym odwracam się w stronę otwartych drzwi prowadzących do saloniku. Widzę doktora, który siedzi w fotelu obitym ciemnoczerwoną skórą, trzymając w dłoni duży kieliszek brandy.

Thea pierwsza wchodzi do środka.

– Popatrz, kogo przyprowadziłam w odwiedziny.

Doktor spogląda na mnie nieco nieobecny wzrokiem, jak gdyby był myślami gdzie indziej, ale jak na dżentelmena przystało, podnosi się z miejsca i podaje mi rękę.

– Witaj, Judith. Miło cię u nas gościć.

Jestem zaskoczona jego powitaniem i już mam otworzyć usta, żeby się odezwać, kiedy widzę, jak Thea wlepia we mnie wzrok, szybko kręcąc głową, więc trzymam język za zębami.

Doktor kontynuuje:

– Usiądź, moja droga. Theo, napijesz się tego, co zwykle? – pyta, podchodząc do srebrnej tacy, na której znajdują się karafki z trunkami w ciemnobrązowym kolorze. Nalewa jej kieliszek.

– A ty, Judith? Czego się napijesz?

Pokazuje dłonią na kolekcję karafek, ale nie wiem, co powiedzieć. Spoglądam z powrotem na Theę i widzę, że mnie obserwuje. Odnoszę wrażenie, że to sprawdzian.

Zanim zdołam się odezwać, doktor dokonuje wyboru za mnie.

– Słodkiej sherry? – pyta, trzymając już w dłoni odpowiednią karafkę.

– Dziękuję – odpowiadam głosem tak cichym, że prawie niesłyszalnym. – Bardzo chętnie. – Wygląda na to, że to jedyna

możliwa odpowiedź.

Ale tak naprawdę chcę powiedzieć „Nie mam na imię Judith”.

– Becky, idziesz ze mną! – zawołał Tom w centrum koordynacyjnym. Wiedział, że w równym stopniu jak on jest sfrustrowana brakiem postępów w sprawie z Pennington Flash. Może dobrze jej to zrobi, jeśli na jakiś czas stąd wyjdzie. On sam zdecydowanie potrzebował inspiracji.

Nie zrobili żadnych postępów w sprawie identyfikacji kobiety, którą zespół nazwał Penny. Baza osób zaginionych nie podsunęła żadnych tropów i choć próbowali dopasować DNA denatki do próbek przechowywanych w aktach, do niczego nie doszli.

Poszukując podobnych przypadków, trafili za to na kobietę, której ciało znaleziono kilka miesięcy temu na polu golfowym. Podobnie jak Penny, tamta ofiara umarła w wyniku hipoksji, ale brakowało logicznego wytłumaczenia, jak do tego doszło. Jednak nie znając tożsamości Penny, trudno było szukać między kobietami podobieństw, dzięki którym być może uzyskaliby tak bardzo im potrzebne odpowiedzi.

Choć Becky w końcu udało się namówić Sharon Carter, żeby przyszła do komisariatu, przejrzała nagrania z monitoringu i spróbowała zidentyfikować samochód, który widziała, nic to nie dało. Nie pomagał fakt, że tej nocy, gdy Sharon udała się do parku, drogi posypano solą i czarna błotnista woda była rozbryzgana po tyłu tablicach rejestracyjnych, że większość była nie do odczytania. Na dodatek ten odcinek drogi był ruchliwy nawet o tak późnej porze, a policjanci nie mieli pojęcia, z którego kierunku nadjechało

auto.

Becky wstała z krzesła.

– Gdzie się wybieramy?

– Chcę wrócić do Pennington Flash. Ostatnim razem skupiliśmy się na miejscu znalezienia ciała. Wiem, że tamtejsi policjanci dobrze znają ten teren, ale nie rozumiem, dlaczego dziewczyna poszła tam umrzeć lub ją tam zaprowadzono. Nie mam pojęcia, czy to coś da, ale może coś mnie olśni. Chodź. Pojedziemy moim samochodem.

Styl prowadzenia auta przez Becky trochę się uspokoił, odkąd prawie się utopiła jakiś czas temu, ale Tom nadal uważał, że jest nieobliczalny, niepokojący i niesprzyjający logicznemu myśleniu. A tego właśnie potrzebowali – chłodnej, sztywnej analizy wzbogaconej o burzę mózgów, która z początku będzie się wydawać zupełnie nietrafiona, ale dzięki której nie zafiksują się tylko na jednej możliwości. Dlatego też on usiadł za kierownicą.

Tom zapytał się w duchu, co do tej pory ustalili. Nie było tego wiele. Sharon Carter widziała dwie osoby – z których jedną przypuszczalnie była Penny – idące w stronę chatowni. Druga osoba, którą najpewniej był mężczyzna, prawdopodobnie pomogła Penny popełnić samobójstwo lub ją zamordowała. Wyglądało na to, że ofiara poszła z nim dobrowolnie, ale czy wiedziała, że umrze? Czy była współwinna? Może mieszkankę substancji, jaką przyjmowała, da się wytłumaczyć pewnego rodzaju depresją? Sugestia, że zdarzenie mogło być wspomaganym samobójstwem, nieco ostudziła entuzjizm zespołu. Energia, jaką generowało śledztwo w sprawie zbrodni, gdzieś przepadła. Tom potrzebował pomysłów, by na nowo ją podsycić, a nie było nikogo lepszego od Becky, kto mógł mu pomóc przeanalizować jego czasem dość szalone hipotezy. Na razie jednak nie miał żadnych – ani szalonych, ani żadnych innych.

Droga do parku przez wiele dni była nieprzejezdna z powodu śniegu, ale Tom był pewien, że zapaleni ornitolodzy amatorzy jakoś dostali się na miejsce, by sprawdzić, jak się mają ptaki. Musieli

znaleźć sposób, by skontaktować się z tymi ludźmi i dowiedzieć, co widzieli. Zmarła kobieta lub osoba, która jej pomogła, musiała zdawać sobie sprawę, że ta czatownia nie jest zamykana, więc kilka dni wcześniej sprawdziła to miejsce.

– Sharon powiedziała, że kierowca dobrze rozejrzał się po parkingu i dopiero wtedy wjechał na ścieżkę, ale niezbyt daleko, zgadza się?

Becky pokiwała głową.

– Przyjechałam z nią tutaj, żeby pokazała mi dokładnie, gdzie stanęło auto i dokąd tamci poszli. W końcu przyznała mi się, że z kimś się tu umówiła, ale nie zdołaliśmy wyśledzić z kim. Ona nie zna jego nazwiska i zarzeka się, że się nie pojawił. Nie możemy go jednak wyeliminować, więc nadal szukamy.

– Powinna się była zgłosić, kiedy tylko usłyszała o wszystkim w wiadomościach.

Poczuł irytację. Czy nie rozumiała, że ktoś umarł? Strach przed utratą zaufania swojego przyszłego męża musiał być przytłaczający. Zaufanie było bardzo ważną sprawą w każdym związku i myśli Toma w naturalny sposób powędrowały do Louisy. W którym momencie poczuje, że może zaryzykować i o wszystkim jej powiedzieć? Do głowy przyszło mu coś, co przeczytał wiele lat temu: *Zaufanie buduje się latami, niszczy w sekundę i odzyskuje całą wieczność.*

Jeśli Louisa dowie się, że skrywa przed nią prawdę, może mu już nigdy nie zaufać.

Gdy wjeżdżali na parking, poczuł, że Becky mu się przygląda.

– Co jest? – zapytała.

– Nic. – Zatrzymał samochód. – Chodź, przejdziemy się.

Poszli tą samą drogą, na którą zgodnie z zeznaniami Sharon wjechało auto, a następnie skierowali się do czatowni. Nie była już otoczona taśmą i kiedy nie kręcili się wokół niej policjanci, sprawiała zupełnie inne wrażenie. Przy takiej posępnej pogodzie zapuściliby się tu tylko najbardziej zapaleni obserwatorzy ptaków, a wewnątrz budki wydawało się jeszcze bardziej chłodne

i nieprzyjemne. Dobiegało ich skrzeczenie krzyżówek, więc Tom spojrział przez okienko obserwacyjne na jezioro. Od wody odbijały się ciemne chmury, a szkielety nagich drzew dodatkowo pogłębiały jego ponury nastrój.

Odwrócił się i spojrział tam, gdzie wcześniej siedziała martwa kobieta. Teraz nic nie wskazywało, że kiedykolwiek tu była, ale obraz mocno utkwiał mu w pamięci. Czy coś przeoczył? Na moment przymknął powieki, ale nic mu nie zaświtało.

Dlaczego tutaj?

Penny nie była pierwszą osobą, która umarła w tym parku. Tom nie pamiętał tych zdarzeń, ale zespół doszukał się dwóch wcześniejszych zgonów – prostytutki, którą rozczłonkowano i której części ciała włożono do toreb i wrzucono do wody ponad dwadzieścia pięć lat temu, i młodego mężczyzny, który stosunkowo niedawno popełnił tu samobójstwo. Przyjrzeni się obu przypadkom, próbując znaleźć jakiś związek, ale bez rezultatów, czemu nie pomagał fakt, że wciąż nie znali tożsamości swojej ofiary.

Wyczuwał, że Becky też ulega przygnębiającemu nastrojowi tego miejsca i ogarnia ją zniechęcenie. Już miał zaproponować, żeby wyszli z chatowni, gdy usłyszeli odgłos czyichś kroków na drewnianym chodniku prowadzącym do budki. Sądząc po identycznych rudych czuprynach, dwaj mężczyźni, których zobaczyli, byli ojcem i synem. Zatrzymali się, widząc kogoś w środku, i podejrzliwie popatrzyli na Toma i Becky. Byli wyraźnie nieprzyzwyczajeni do spotykania w tym miejscu mężczyzn w eleganckich garniturach i kobiet w ósmym miesiącu ciąży.

Tom wyciągnął odznakę z kieszeni.

– Dzień dobry. Jestem nadinspektor Tom Douglas, a to inspektor Becky Robinson. Prowadzimy śledztwo w sprawie zdarzenia, do którego doszło w tym parku. – Wyciągnął z kieszeni kurtki portret Penny stworzony przez policyjnego rysownika. – Czy widzieliście tu kiedyś tę kobietę?

– Niestety, stary – odpowiedział młodszy, czym ściągnął na siebie zszokowane spojrzenie ojca, który najwyraźniej nie uważał, by

nazwanie policjanta „starym” było czymś stosownym. – Ten portret jest porozklejany po całym parku, ale nikt, z kim rozmawialiśmy, jej tu nie widział.

– To zawsze wielka tragedia, gdy umiera ktoś tak młody – rzekł ojciec. – A co gorsza, kiedy dzieje się to w takim pięknym miejscu.

– Często tu przychodzicie obserwować ptaki? – zapytał Tom.

– Kiedy możemy, ale na szczęście ominęła nas najgorsza pogoda. Byliśmy wtedy w Australii w odwiedzinach u mojej córki, więc dopiero niedawno dowiedzieliśmy się o tej biednej dziewczynie. Ale byłem na miejscu, kiedy ostatnim razem ktoś próbował się tu zabić. Trochę się wtedy nawet w to wplątałem.

Tom wiedział, że nie chodzi mu o prostytutkę, biorąc pod uwagę, jak dawno temu się to przytrafiło.

– Chodzi panu o mężczyznę, który próbował popełnić tu samobójstwo?

– Nie. Nic nie wiem o mężczyźnie. Chodzi mi o dziewczynę, tę, która tu próbowała, ale bez powodzenia.

– Słucham? – powiedział Tom. – Nic mi na ten temat nie wiadomo.

– Nic dziwnego, bo chyba nie zgłoszono tego na policję. Razem z kolegą wyciągnęliśmy ją z wody. Pewnie uważała, że da radę się utopić, ale ostatecznie włączył się jej instynkt samozachowawczy.

– Co się z nią stało?

– Zadzwoniliśmy do jej rodziców i po nią przyjechali.

Tom natychmiast zaczął myśleć o Penny. Czy to mogła być ona? Czyżby dziewczyna próbowała już wcześniej? Może to miejsce miało dla niej jakieś znaczenie, więc wróciła, by spróbować ponownie – tym razem z powodzeniem.

– Nie żeby to bardzo dziewczynie pomogło – kontynuował mężczyzna. – Słyszeliśmy, że dwa tygodnie później pojechała w inne miejsce i tym razem dopięła swego. Razem z kolegą byliśmy na pogrzebie, z szacunku. Okropna sprawa. Rodzina była załamana. Jej siostra wpadła w taką histerię, że ojciec musiał ją wynieść z kościoła.

\*

Tom i Becky powoli wrócili do samochodu. Mężczyzna powiedział im wszystko, co pamiętał na temat tamtej próby samobójczej, a Becky wzięła jego dane kontaktowe. Zapisał gdzieś, jak nazywała się ta dziewczyna, i obiecał oddzwonić w tej sprawie do Becky, gdy tylko wróci do domu. Tom nie nastawiał się, że to coś pomoże, ale nie stać go było na ignorowanie jakichkolwiek tropów.

Wsiadli do samochodu, ale zamiast odjechać, spojrzął na jezioro nieobecny wzrokiem. Przez kilka chwil oboje milczeli.

– Rozmawiałaś z władzami parku, prawda? – zapytał Tom.

– Tak, podobnie jak z wolontariuszami, którzy pomagają o niego dbać. Potwierdzili to, co już wiemy. Czatownia, w której znaleziono Penny, to jedyna budka bez kłódki. To nie był przypadkowy wybór, Tom. Albo ona, albo ten, kto ją tutaj zabrał, musiał o tym wiedzieć wcześniej, bo z tego, co się orientuję, ta informacja nie jest nigdzie podawana.

– Ale to popularne miejsce widokowe, więc nawet gdyby czatownia została sprawdzona z wyprzedzeniem, chyba nigdy się nie dowiemy kiedy albo przez kogo. Podpytajmy miejscowych i dowiedzmy się, czy coś wiedzą na temat dziewczyny, która próbowała się tutaj zabić. Może i sprawa nie została zgłoszona, ale założę się, że czegoś się od nich dowiemy. Byłoby łatwiej, gdybyśmy znali jej nazwisko, ale nie ma sensu zwlekać. Ty zadzwoń, ja poprowadzę.

Już miał uruchomić silnik, gdy rozdzwoniła się jego komórka. Dzwonił Keith.

– Cześć. Co jest? – zapytał Tom.

– Przyszedł tu jakiś mężczyzna, który chciałby zamienić z panem słowo. Powiedziałem, że jest pan w terenie, ale oświadczył, że zaczeka. Przedstawił się jako Nathan Gardner.

Tom na chwilę zaniemówił. Nathan przyjaźnił się z jego bratem Jackiem w czasach, kiedy ten sprawiał najwięcej problemów. Tom i jego rodzice uważali, że ma na niego zły wpływ, ale z upływem lat



zaczął lepiej rozumieć swojego brata i przekonał się, że Jack jest sam sobie winny. Szkoła go frustrowała i zawsze pakował się w kłopoty. Był geniuszem wyłącznie na jednym polu. Wystarczyło dać mu komputer, a mógł sprawić, że zacznie śpiewać, ale gdy kazało mu się odmienić czasownik po francusku, natychmiast budziło się w nim zniechęcenie. Dorobił się fortuny, ale potem zdarzył się wypadek na motorówce, który wszystko zmienił.

Czy chciał spotkać się z Nathanem? Nie był pewien. Choć Nathana nie można było winić za występki Jacka, zawsze uważał go za palanta.

– Powiedział, o czym chce ze mną rozmawiać? – zapytał.

– Nie, nadinspektorze. Pytałem, ale twierdzi, że to prywatna sprawa.

Tom westchnął.

– Okej, będziemy z powrotem za jakieś czterdzieści minut. Może na mnie poczekać albo zostawić mi swój numer, to później oddzwonię. Dzięki, Keith.

Tom się rozłączył.

– Nie wyglądasz na zbyt szczęśliwego – zauważyła Becky. – Nie jest to ktoś, z kim chcesz się widzieć?

– To przyjaciel Jacka z dawnych lat, takie samo ziółko jak on, jeśli nie gorsze.

– Aha – odparła Becky. Wiedziała, że Jack nie był dobrym tematem do rozmów.

Gdy Tom wyjeżdżał z parkingu, zdał sobie sprawę, że jest coś, o co musi zapytać Becky. Postanowił ostrożnie dobierać słowa.

– Nie do końca wiem, jak to ująć, Becky, więc wybac mi, jeśli poczujesz się urażona, ale czy kiedykolwiek powiedziałaś Markowi, co stało się z Jackiem?

Żałował, że nie zadał Becky tego pytania, kiedy stali na parkingu, bo teraz nie mógł patrzeć na jej twarz.

– Nie. Wierzy w to, co wszyscy. Dlaczego pytasz? – W jej głosie pobrzmiwała nuta lekkiego oburzenia, jak gdyby Tom testował, czy jest wobec niego lojalna bardziej niż wobec Marka.

– Znam cię na tyle dobrze, by wiedzieć, że jesteś zwolenniczką całkowitej szczerości, to wszystko. Zastanawiałem się więc, jak pogodziłaś te kwestie.

– Nie było w tym nic trudnego. Nigdy nie ukryłabym przed Markiem niczego, co miałoby wpływ na nasz związek, nigdy nie skłamałabym w kwestii tego, co zrobiłam, ale Jack to nie mój sekret. Gdyby Mark kiedykolwiek się dowiedział, doskonale by zrozumiał, że ta historia nie należy do mnie.

Tom przez chwilę nic nie mówił.

– A ty powiedziałaś Louisie? – zapytała Becky.

Na pytania dotyczące prywatnego życia Tom odpowiadał zazwyczaj: „zajmij się sobą”, ale teraz nie wydawało się to stosowne.

– Nie. Jeszcze nie.

– Aha – powtórzyła Becky. – Czyli pewnie się martwisz, że jeśli jej powiesz, a wasz związek nie wypali, będzie miała na ciebie haka.

– Nie sędzę, żeby była tego typu osobą, ale bądźmy szczerzy, Becky: widzimy tyle osób, które komuś zaufały, a potem wszystko się waliło.

– Czy ona musi wiedzieć?

Tom nie był pewien. Zataił przed Louisą prawdę.

– Starczy. Nie powinienem był poruszać tego tematu. W najlepszym wypadku było to z mojej strony niestosowne.

Becky stęknęła.

– Zaczyna się. Bariery podniesione. Słuchaj, Tom, biorąc pod uwagę, że jedynymi osobami, z którymi możesz pogadać o Jacku, jestem ja i przeklęta Philippa Stanley, to chyba lepiej się nadaję do rozmów na temat związków, co?

Becky oczywiście miała rację, ale musiał podjąć tę decyzję sam. Czy powinien powiedzieć Louisie?

Od kilku dni przebywam w tym ogromnym domu, który zawsze wydaje się pogrążony w całkowitej ciszy. Zaczynam się nawet przyzwyczajać do tego, że nazywają mnie tu Judith. Thea twierdzi, że doktorowi mieszają się imiona, ponieważ przez ostatnie lata przyjęli wiele biedulek, jak to je ona nazywa, i nie pamięta, kto jest kto. Pierwsza miała na imię Judith, a on chyba zakłada, że nie zabawię tu długo, więc nie warto się kłopotać z kolejnym imieniem.

Próbowałam zasugerować, że muszę wyjść z domu, żeby szukać pracy – prawdę mówiąc, wspominałam o tym codziennie – ale przy Thei nie udaje mi się wiele zdziałać w tej kwestii.

– Dlaczego nie odpoczniesz jeszcze kilku dni? Potrzebujesz czasu, żeby się pozbierać po wszystkim, co się stało.

Nie mogę uwierzyć, że jestem taka wyluzowana. Powinnam działać i próbować zrobić jakiś krok do przodu. Ale o dziwo jestem zadowolona, gdy wszystko olewam. Spędzam sama dużo czasu. Pierwszego dnia nie słyszałam ani nie widziałam żadnych sprzątaczek, ale od czasu do czasu zamknięte drzwi do moich pokoi przenika szum odkurzacza. Przez te kilka godzin siedzę cicho jak myszka i zwykle zostaję w łóżku z jedną z książek, które tu znalazłam. Jestem taka senna. Thea uważa, że to reakcja na wszystko, co mi się przytrafiło, i że powinnam porozmawiać o tym z doktorem, ale nie chcę zabierać mu czasu.

Nie jadamy z nimi, ale co wieczór Thea przychodzi i prowadzi mnie do saloniku na drinka. Doktor najwyraźniej uznał tego pierwszego

wieczoru, że gustuję w sherry, więc zawsze już na mnie czeka z kieliszkiem w dłoni. O dziwo zaczynam ją lubić i zdecydowanie dobrze mi się po niej śpi. Mimo że nie dołączam do nich przy kolacji, Thea zwykle przynosi mi porcję tego, co przygotowała do odgrzania, i dała mi tu wszystko – od domowego chleba po marmoladę własnej roboty. Daję się rozpieszczać, choć myślę, że powinnam próbować odbudować swoje życie. Nie, nie tylko myślę. Ja to wiem. Powinnam jakoś zebrać się w sobie.

Wspomnę o tym dzisiaj, gdy spotkamy się na drinka, a teraz nawet słyszę, jak Thea idzie po mnie na górę. Znam już drogę, ale odnoszę wrażenie, że Thea czuje się niezręcznie z myślą, iż mogłabym się sama szwendać po ich domu. Może boi się, że się zgubię.

– Miło spędziłaś dzień, duszko? – pyta.

Co mogę odpowiedzieć? Nie robiłam nic poza czytaniem i gapieniem się w przestrzeń.

– Tak, ale pora, żebym wzięła się w garść i zaczęła szukać pracy. Muszę spotkać się z Ianem i wymyślić, co zrobię z domem. Bardzo doceniam, że chronicie mnie tu przed światem, ale to nie jest rozwiązanie na dłuższą metę. Muszę się jakoś ogarnąć.

– Myślisz, że jesteś gotowa spotkać się z Ianem? – Mruży oczy. – Posłuchaj. Może spotkasz się z doktorem na krótką sesję? Przekonasz się, że on wie, co jest dla ciebie najlepsze.

Mam ochotę odpowiedzieć, że to ja wiem, co jest najlepsze, ale byłoby to niegrzeczne, więc ostatecznie się zgadzam.

Gdy wchodzimy do pokoju dziennego, doktor jak zwykle wstaje.

– Nalałem ci małą sherry, Judith – mówi nieco ochrypłym głosem, jak gdyby od dłuższego czasu z nikim nie rozmawiał.

– Judith chciałaby z tobą porozmawiać, mój drogi – oznajmia Thea. – Chcesz pójść do swojego gabinetu czy wystarczy, że zostawię was w spokoju na pół godzinki?

– Tu jest w porządku, prawda, Judith?

Ochota, by go poprawić – a teraz również i Theę – w ciągu ostatnich kilku dni nieco osłabła. Bo jakie to właściwie ma

znaczenie?

Siadam naprzeciw niego na skraju krzesła i kładę dłonie na kolanach.

– Podejdź bliżej – zachęca. Przesiadam się na wolne miejsce obok niego na sofie, a on odwraca się do mnie bokiem i posyła mi uśmiech. Nie uśmiecha się często, ale kiedy już to robi, zewnętrzne kąciki jego brwi wędrują do góry, tworząc V wskazujące na jego nos. – A teraz oprzyj się wygodnie. Ta rozmowa posłuży stworzeniu między nami zaufania. Może zaczniesz od opowiedzenia mi nieco o sobie – o rodzinie, przyjaciółach i tak dalej.

Czuję w środku lekkie napięcie. Nie chcę rozmawiać o rodzicach, dorastaniu, macosze, którą gardzę. Co dziwne, w ostatnich dniach dość sporo myślałam o moim tacie i jego żonie, o kłótni, która wywiązała się, gdy dziadek dał mi pieniądze na dom, i o tym, jak dotkliwie zaboląła mnie ich złość. Ale to mi się wydaje bardzo odległe. Zastanawiam się, czy doktor próbuje się dowiedzieć, czy jest jeszcze ktoś, do kogo mogę się zwrócić. Może uważa, że za długo korzystam z ich gościnności. W jakiś sposób udaje mi się wydukać historię mojej dysfunkcyjnej rodziny, unikając patrzenia mu w oczy. Nie chcę w nich zobaczyć litości.

– A przyjaciele?

– Przeprowadziliśmy się tutaj, by być blisko mojego dziadka podczas jego ostatnich miesięcy. Myślałam, że znajdę tu nowych przyjaciół. Ale nie do końca mi to wyszło.

– Judith, ludzie jeżdżą do pracy z każdego zakątka miasta. I na koniec dnia wracają do swoich przyjaciół i rodziny. Wiem, że w telewizji przedstawiają to inaczej. Praca to nie tylko zabawa, śmiech i nawiązywanie nowych emocjonujących znajomości.

Chyba nigdy nie słyszałam z ust doktora dłuższej przemowy. Odchyła się teraz na kanapie i już na mnie nie patrzy. Upija łyk brandy i jego zwykle nic niewyrażający grymas przyjmuje łagodniejszą postać.

– Powiedz, Judith, jaką wartość masz dla świata?

– Słucham?

*Co to za pytanie?* Czuję się lekko otumaniona i upijam kolejny łyk sherry.

– Każdy z nas musi zostawić po sobie coś wartościowego – ciągnie. – Co będzie twoim wkładem?

Nie mam pojęcia. Nigdy nie zastanawiałam się nad życiem w ten sposób. Uważałam je raczej za coś, co trzeba przetrwać lub z czego należy się cieszyć – zależnie od okoliczności. Jaką wartość mogę dla kogoś stanowić?

– Nie wnoszę chyba nic wartościowego – odpowiadam ostatecznie, zdając sobie sprawę, że nie mam nikogo, kogo Kocham, nikogo, kogo życie byłoby lepsze dzięki mojej obecności.

– Thea mi mówi, że jakiś mężczyzna bardzo uprzykrza ci życie. Czy to prawda?

– Tak. Najlepiej, żeby z niego zniknął, ale on nie chce się wyprowadzić – odpowiadam i na te słowa chce mi się płakać. Ostatnio starałam się zdusić w sobie myśli o Ianie, ale teraz wypływają na powierzchnię, zadając mi nowy ból. Upijam kolejny duży łyk sherry. Chyba uderza mi do głowy, bo zaczynam się czuć nieco zamoczona. Czarne brwi doktora raz po raz wydają mi się ostre lub rozmyte. Kręcę głową, próbując wyostrzyć wzrok.

– Czy on przedstawia sobą jakąś wartość?

– To znaczy? – Muszę się mocno skoncentrować, żeby odpowiedzieć. – Finansowo nie jest wart złamanego grosza, ale to mi nigdy nie przeszkadzało.

– Nie, czy przedstawia sobą jakąś wartość jako człowiek? Gdyby dziś umarł, to czy ktokolwiek by za nim tęsknił? Zostawiłby po sobie pustkę na tym świecie?

Mam wrażenie, że powinnam być zaszokowana tak potwornym pytaniem, ale nie jestem. Próbuję wymyślić jakąś odpowiedź, gdy doktor znów się odzywa:

– Jeśli nie przedstawia sobą żadnej wartości, to jedynie marnuje miejsce. Musisz znaleźć sposób, żeby się go pozbyć. – Dopija resztkę brandy i uśmiecha się.

\*

Po sesji z doktorem czuję się kompletnie zdezorientowana. Po jego pierwszych komentarzach miałam ochotę stamtąd uciec, ale gdy tak piłam sherry i słuchałam, jak mówi, zahipnotyzował mnie ten jego niski, chropawy głos, choć przyznaję z zażenowaniem, że nie pamiętam zbyt wiele.

Gdy wyszłam, Thea czekała pod drzwiami.

– Lepiej, duszko?

– Nie wiem – odparłam, starając się odpowiedzieć uczciwie. – Czuję się raczej zaniepokojona tym, kim jestem i dokąd zmierzam, ale mam większą pewność niż zwykle, że Ian musi w jakiś sposób zniknąć z mojego życia. Tylko nie wiem jak.

Thei zabłysły oczy.

– Coś wymyślisz. Doktor jest taki mądry, prawda?

Nie wiem, co myśleć. Nie czuję się w stanie wysnuć choćby jednej spójnej myśli, wszystko wydaje się mętne i pogmatwane. Muszę nadać swojemu życiu nowy kierunek i nie wydaje mi się, że bym mogła zrobić to tutaj, gdzie wmawia mi się fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Choć ten dom jest piękny i komfortowy, jest w nim też coś opresyjnego i kiedy wracam na górę po sesji z doktorem, próbuję wyteńczyć umysł. Cały czas tracę koncentrację, biorę więc kartkę i długopis i zaczynam spisywać swoje pomysły.

Postanawiam rano pojechać do Manchesteru i wyjaśnić moją sytuację w spółdzielni budowlanej. Mam chyba na koncie wystarczająco dużo pieniędzy, by w tym miesiącu zapłacić ratę, ale później będę w kłopotach. A kiedy już załatwię – a przynajmniej spróbuję załatwić – sprawy finansowe, może odważę się złożyć Ianowi wizytę. Musimy ustalić, co dalej, i mam nadzieję, że zdołał już trochę ochłonąć. Potrzebuję też więcej ubrań. Zabrałam ze sobą niezbędne minimum – rzeczy, które miałam na sobie, plus parę dzinsów na zmianę, trochę bielizny i dwa swetry.

Ale wtedy uderza mnie pewna myśl: jak ja się rano wydostanę z domu? Jestem zamknięta na swoim piętrze aż do zakończenia pracy sprzątaczek. Nadal ani razu ich nie widziałam i nigdy nie

słyszałam kroków ani rozmów, śmiechu czy śpiewu. Może kazano im być cicho? Z tej sytuacji jest tylko jedno wyjście: muszę znaleźć Theę i zapytać ją, jak mam stąd wyjść, żeby nikt mnie nie zauważył. Muszę im też powiedzieć, że najwyższa pora, żebym się wyprowadziła, choć prawdopodobnie zostanę tu jeszcze kilka dni – przynajmniej do czasu aż Ian się wyprowadzi albo znajdę jakąś pracę i będzie mnie stać na wynajem tymczasowego lokum.

Nigdy nie byłam na niższych piętrach domu bez Thei, pomijając sytuację, gdy wychodziłam bocznymi drzwiami, jeśli chciałam pobyć na zewnątrz. Thea zagląda do mnie zwykle po południu z potrawką albo zupą do podgrzania i proponuje, żebym przeszła się po ogrodzie. Zwykle nie mam na to ochoty. Jedyłą częścią ich ogrodu, do której nie mam wstępu, jest ogród różany. Wygląda na to, że jest to dla Thei szczególne miejsce, bo często widzę z okna, jak siedzi tam pochylona, ubrana w gruby płaszcz. Nieco wcześniej zmusiłam się jednak do wyjścia i przeszłam się trochę po trawniku, ale nie mam energii na nic bardziej wyczerpującego.

Czując przypływ determinacji, by wyrwać się z letargu, który mi doskwiera, otwieram drzwi na schody i schodzę na dół. Z jakiegoś powodu mam wrażenie, że muszę poruszać się na paluszkach, ale jako że mam na stopach tylko skarpetki, małe szanse, by ktoś mnie usłyszał. Nie zatrzymuję się, gdy docieram na piętro poniżej. Wiem, że tam śpią Thea i Garrick, i nie chcę wkraczać do prywatnej części domu, więc od razu schodzę na parter.

Nie mam pojęcia, gdzie ich szukać. Z tego, co zrozumiałam, korzystają z saloniku tylko wtedy, gdy piją drinka przed posiłkiem, ale jest tu tyle drzwi i korytarzy, że nie wiem, gdzie indziej mogłabym ich znaleźć. Thea wspomniała mi coś o kuchni pierwszego dnia, ale nie pamiętam, za którymi zamkniętymi drzwiami się znajduje. Nasłuchuję głosów. Wszędzie jest tak cicho, dźwięki tłumią grube ściany i solidne dębowe drzwi. Zatrzymuję się przed każdymi z nich i nadstawiam ucha. Jeśli usłyszę głosy, zapukam i zapytam, czy mogę zamienić słowo. Dopiero przy trzecich drzwiach wyłapuję cichy szmer. Trudno mi dosłyszeć, co



mówi Garrick, bo jego głos jest taki niski, ale Theę rozumiem bez problemu.

– Myślę, że jest gotowa na kolejny etap. A ty jak sądzisz?

Nie mam pojęcia, o kogo chodzi. Może o kogoś z rodziny – nadal nie wiem, czy mają własne dzieci – albo o którąś ze sprzątaczek. Ale mam potworne przeczucie, że mają mnie na myśli. Jak to „kolejny etap”? Do głowy przychodzi mi jedynie to, że chce, bym się wyprowadziła.

Nie chcę im przerywać, na wypadek gdyby naprawdę mówili o mnie, więc skradam się z powrotem korytarzem, zadowolona, że mimo wszystko szłam na palcach. Przyspieszam kroku w obawie, że mnie przyłapią, ale to przecież niedorzeczne.

Nie wiem, o której przyjeżdżają sprzątaczkę, ale jeśli wstanę wystarczająco wcześnie, może uda mi się wyjść, zanim Thea zamknie przejście na dole schodów prowadzących do mojego pokoju. Jediną przeszkodą mogą być boczne drzwi, przez które wychodzi się do ogrodu.

Idę wąskim korytarzem do małego holu, za którym znajdują się drzwi, i z ulgą widzę zwykły zamek z gałką i dwie zasuwę, jedną na dole i jedną na górze, które można spokojnie otworzyć od środka. Moja poranna ucieczka nie będzie taka trudna, o ile drzwi prowadzące na schody pozostaną otwarte. Wzdycham z ulgą i już mam wrócić na górę, gdy kątem oka zauważam stojak na buty. I wtedy zdaję sobie sprawę, że nigdzie nie pójde.

Stojak jest pusty. Miałam na sobie buty, gdy wyszłam dziś do ogrodu, i wiem, że potem je tu odstawiłam, ale teraz zniknęły.

Mimo że dawny przyjaciel Jacka, Nate Gardner, czekał w komisariacie, Tom postanowił opóźnić swój powrót. Becky porozmawiała zdawkowo z sierżantem miejscowego komisariatu, który pamiętał próbę samobójczą z parku. Tom uznał, że to odpowiedni moment, by przyjrzeć się sprawie, choć nie spodziewał się, że pomoże im to zidentyfikować Penny.

– Sprawy nie zgłoszono – powiedział rumiany sierżant – ale wszyscy o tym wiedzieli. Biedna dziewczyna była bardzo zdeterminowana, żeby się zabić i ostatecznie jej się to udało. Jej siostrę bliźniaczkę trzeba było wynieść z kościoła.

Tom poznał na własnej skórze, jakie to straszne dowiedzieć się, że straciłeś rodzeństwo, ale mógł sobie jedynie wyobrazić, o ile gorsze jest to uczucie, jeśli umiera twój bliźniak, i to w wyniku samobójstwa.

– A wiesz coś na temat rodziny? Gdzie teraz przebywają, jak sobie poradzili? – zapytał Tom.

– Wyszła z tego afera, ponieważ siostra bliźniaczka całą winą obarczyła rodziców. Twierdziła, że nie zrobili nic, by zrozumieć tę, która umarła – miała na imię Esme. Z tego, co wiem, ta druga, której imienia nie pamiętam, wyszła z domu i już nigdy nie wróciła. Jeden z moich kolegów mieszka w okolicy i wtedy to był główny temat plotek. Koniec końców rodzice przenieśli się do Szkocji.

Jeszcze przez chwilę sprawdzali pamięć sierżanta, ale w końcu pogodzili się z faktem, że nie dowiedzą się już niczego więcej. Tom

poprosił go, żeby dał znać, jeśli coś mu się jeszcze przypomni, i sprawdził szczegółowe dane rodziny dziewczyny, w tym imię żyjącej bliźniaczki. Możliwe, że wkrótce poda im je przez telefon amator ptaków, którego spotkali w parku i który był na pogrzebie, ale Tom wolał, żeby to policjant potwierdził fakty.

Toma przeszedł dreszcz, kiedy rozmawiali o bliźniaczkach. Musiał istnieć jakiś powód, dla którego Penny, jak nadal ją nazywali, wybrała na swoją śmierć takie miejsce, oczywiście zakładając, że był to jej wybór. Pennington Flash mógł mieć dla niej jakieś znaczenie. A może po prostu czuł się nieswojo, bo czekał na niego Nathan Gardner. Czy miało to jakiś związek z Jackiem? Z jakiego innego powodu Nathan mógłby chcieć rozmawiać z nim po tylu latach?

Tom zadzwonił do Keitha Simsa, żeby mu przekazać, że coś go zatrzymało, licząc w duchu, że stary znajomy jego brata zmyje się z posterunku. Jednak kiedy on i Becky wrócili, Nathan wciąż tam był.

Nadinspektor czuł niezrozumiałą irytację. Chciał mieć trochę czasu, by przemyśleć to, czego się dziś dowiedzieli, i rozmowa z tym człowiekiem była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował. Ale biorąc pod uwagę, jak długo Nathan czekał, Tom nie miał właściwie wyboru.

– Wybacz tę zwłokę – powiedział, wyciągając rękę na powitanie.

Nathan wstał, żeby się przywitać, i obaj mężczyźni zmierzli się wzrokiem. Minęło przynajmniej dwadzieścia lat, odkąd się ostatnio widzieli i Nathan był prawie nie do poznania. W czasach młodości Jack i Nathan mieli długie, rozwichrzone włosy – brat Toma ciemne, a jego kumpel mysio bure. Teraz Nathan był prawie łysy, a włosy, które mu pozostały, były starannie przystrzyżone. Jego nos i oczy się jednak nie zmieniły.

– Przepraszam, że nachodzę cię tak zniecierpliwiony, ale muszę z kimś porozmawiać, a ty byłeś pierwszą osobą, jaka przyszła mi na myśl.

– Chodźmy do mojego biura. Napijesz się kawy albo czegoś innego?

Nathan pokręcił głową.

– Twoi ludzie dobrze się mną zajęli. Z kawą to nawet przesadziłem.

Kiedy szli korytarzem, Nathan przelotnie dotknął ramienia Toma.

– Było mi bardzo przykro, gdy usłyszałem o Jacku. Tak dobrze sobie radził, aż tu nagle zginął w jakimś szalonym wypadku na motorówce. Szczerze mówiąc, nie mogłem w to uwierzyć. Zawsze był ryzykantem, ale nigdy nie był głupi.

Tom nic nie powiedział, póki nie znaleźli się za drzwiami jego gabinetu.

– Dzięki, Nathan. Wszyscy byliśmy tym zaszokowani. – Czuł się niezręcznie. Najmniejsza wzmianka o bracie automatycznie podnosiła mu ciśnienie.

– Pewnie Jack ci o tym nie wspominał, ale pozostaliśmy w kontakcie aż do jego śmierci – ciągnął Nathan. – Wiem, że jako dzieciak byłem nie do opanowania i pewnie nie wywarłem na niego zbyt dobrego wpływu, ale on miał silną osobowość. Robił, co chciał, i nie sądzę, żeby przyjaźń ze mną wpłynęła na niego tak źle, jak wszyscy sądzili.

– To wszystko przeszłość. Jesteśmy już innymi ludźmi. Czym się teraz zajmujesz?

Nathan usiadł na krześle i założył ręce na piersi. Spojrzał Tomowi prosto w oczy.

– Jestem zawodowym hazardzistą. Od lat mieszkam w Stanach, głównie w Atlancie. Ale zachowałem manchesterski akcent. Ludzie myślą, że jestem jakimś prostakiem, który ma pusto w głowie, i to mi odpowiada.

Tom popatrzył na ubranie i buty Nathana i uznał, że hazard jest najwyraźniej bardzo dochodowym zajęciem.

– W co grasz?

– W pokera. Nie gram przy stołach, a jeśli już, to rzadko. Może trochę w blackjacka, ale nigdy w ruletkę. Lubię mieć przynajmniej niewielką kontrolę. Dobrze mi idzie i podoba mi się życie za oceanem. Od dawna nie byłem w Manchesterze.

– Więc co cię tu sprowadza?

Nathan nachylił się w stronę Toma, przybierając poważną minę.

– Pamiętasz, że miałem młodszą siostrę? – zapytał. – Dzielila nas spora różnica wieku, dokładnie to piętnaście lat. Była malutka, kiedy kumplowałem się z Jackiem.

– Wybacz, jakoś mi to umknęło. Pamiętam za to twoich rodziców.

Nathan prychnął z rozbawieniem.

– Nie wątpię. Co chwila chodzili do twoich, żeby się naradzić, co mogą zrobić, żeby pohamować ekscesy ich synalków. Ale Jack świetnie poradził sobie w życiu i choć granie za pieniądze może ci się nie wydawać poważnym zawodem, ja też wyszedłem na swoje.

– Czyli chodzi o twoją siostrę, tak? – Tom nie był zainteresowany porównywaniem życiowych sukcesów. Chciał wrócić do wykonywanej pracy i do domu.

– Tak. Ogólnie mówiąc, byłem beznadziejnym bratem. Ona była mała, kiedy wyprowadziłem się z domu, a rodzice cieszyli się, że będą mnie mieć z głowy. Potem sami zaczęli mieć problemy i ostatecznie się rozwiedli. W każdym razie Hannah, bo tak ma na imię, odezwała się do mnie zupełnie niespodziewanie. Napisała z wakacji. Nie wiodło się jej najlepiej i myślę, że byłem jej ostatnią deską ratunku. Przebywałem akurat w Vegas na imprezie pokerowej, kiedy otrzymałem jej list, i gdy wróciłem do Atlanty, nie wiedziałem, co z tym zrobić.

– Dlaczego? – Tom nie potrafił wyobrazić sobie sytuacji, w której odmówiłby pomocy swojemu bratu.

– Nie wiem. Może przez poczucie winy. Nie było jej lekko, gdy rodzice się rozeszli, a ja zdążyłem już wtedy wyjechać. Powinienem okazać jej więcej wsparcia. Ostatecznie jednak postanowiłem nie pisać, a zaskoczyć ją i po prostu przyjechać. – Nathan nachylił się i oparł przedramiona na udach. – Tylko jest pewien problem, Tom. Wychodzi na to, że ona zniknęła. Nikt nie wie, gdzie jest.

\*

Tom zadał Nathanowi kilka dodatkowych pytań o jego siostrę, po

czym na moment go przeprosił pod pretekstem zrobienia sobie herbaty, w rzeczywistości jednak chciał uważnie przemyśleć to, co miał do powiedzenia. Czy istniała jakaś szansa, że to ciało Hannah znaleziono w parku? Jej wiek pasował, a Nathan potwierdził, że nie zgłosił jeszcze jej zaginięcia.

– Jest dorosła – powiedział. – Na tyle, na ile mi wiadomo, nie grozi jej bezpośrednio niebezpieczeństwo, zostanie więc dodana do długiej listy mało pilnych zaginięć. Nie widziałem w tym sensu. Pomyślałem, że zapytam cię, co powinienem zrobić.

Tom sam nie wiedział, co myśleć: czy ze względu na Nathana liczyć, by jego siostra znalazła się cała i zdrowa, czy chcieć, by niezidentyfikowana ofiara w końcu zyskała imię.

Wrócił do swojego gabinetu z kubkiem herbaty w dłoni i usiadł za biurkiem.

– Czy możesz mi opisać Hannah? Wiek, wzrost, kolor włosów i tak dalej?

– Po co ci te wszystkie informacje, skoro nie zajmujesz się osobami zaginionymi? – W głosie Nathana pobrzmiwała nieufność, jak gdyby podejrzewał, że Tom coś przed nim ukrywa, co było zresztą prawdą.

– Ostatnio coś się wydarzyło i chciałbym się upewnić, że Hannah nie miała z tym nic wspólnego.

– Co się wydarzyło? Nie mydl mi oczu, Tom. Po prostu powiedz.

Tom westchnął.

– Oglądałeś serwisy informacyjne od swojego powrotu?

– Nie. Przez jakiś czas próbowałem przeprowadzić własne śledztwo, ale to szukanie wiatru w polu. Gdy to nie wypaliło, postanowiłem przyjść prosto do ciebie. Zresztą unikam oglądania wiadomości. Co przegapiłem?

Nie było innego wyjścia, jak mu powiedzieć.

– Znaleźliśmy ciało młodej kobiety w parku krajobrazowym Pennington Flash. Wiesz, gdzie to jest?

– No jasne. Myślisz, że to Hannah? – Nathan może i panuje nad swoją mimiką, ale ton jego głosu trochę się zmienił.

Tom pokręcił głową.

– Nie chcę cię martwić. Nie ma żadnego powodu, by myśleć, że to ona. Tydzień w tydzień giną tysiące ludzi. Chciałbym ją jednak wyeliminować. Co możesz mi o niej powiedzieć?

– Trudne pytanie, jeśli wziąć pod uwagę, jakim byłem beznadziejnym bratem. Nie umiem ci powiedzieć, czy jest gruba czy chuda, czy ma długie włosy czy krótkie. Nie widziałem jej od lat. Ma naturalnie bardzo ciemny kolor włosów, ale jeśli chcesz wiedzieć, czy ma jakieś tatuaże albo blizny, to po prostu nie wiem. Niestety.

– Nie masz żadnego zdjęcia?

Nathan westchnął.

– Zdaję sobie sprawę, że brzmi to fatalnie, ale nic aktualnego. Gdybym był Atlancie, mógłbym wygrzebać coś z czasów, gdy miała dziesięć lat. Ma stronę na Facebooku, ale z zaawansowanymi ustawieniami bezpieczeństwa. Jej zdjęcie w tle przedstawia morze, a na profilowym jest w masce na Halloween. Jeśli to w ogóle ona.

Tomowi udało się wyciągnąć z Nathana wszystko, co wie o siostrze: wiek, wzrost oraz naturalny kolor włosów, i zaczął się trochę niepokoić. Ten zdawkowy opis pasował do Penny.

– Może i dawno jej nie widziałem, ale rozpoznałbym ją. Jestem tego pewien. Po co snuć domysły? Chcę wiedzieć na sto procent, czy to ona. Lepiej pozwól mi zobaczyć tę dziewczynę.

Tom poinformował kostnicę, że przyprowadzi kogoś, kto być może zdoła zidentyfikować Penny, i zaproponował Nathanowi, żeby pojechali na miejsce razem, jego autem. Nie rozmawiali po drodze, bo Tom chciał pozostawić go z własnymi myślami, ale kiedy wysiedli, poczuł znajomy niepokój. Nigdy nie był fanem zadziornego charakteru Nathana, wiedział jednak, jakie trudne będą dla niego nadchodzące minuty. Identyfikacja bliskiej osoby była okropnym doświadczeniem i pamiętał, jak nie tak dawno temu sam przez to przechodził, kiedy znaleziono ciało kobiety bardzo przypominającej jego byłą dziewczynę Leo.

Nigdy nie zapomni, jak się wtedy czuł: z policzków odpłynęła mu cała krew. Przynajmniej Penny, jak nadal o niej myślał, nie miała żadnych widocznych obrażeń.

Zaproponował, żeby Nathan najpierw obejrzał zdjęcia, jednak on stwierdził, że to nie wystarczy. Gdyby ostatnimi czasy widział się z siostrą, pomysł nie byłby taki zły, Nathan uważał jednak, że to za mało.

– Jeśli po oględzinach nadal będziesz miał wątpliwości, możemy zrobić badanie DNA.

Nathan pokiwał głową, patrząc prosto przed siebie, kiedy wchodzili do sali, w której znajdowały się zwłoki. Zakończono już zbieranie materiału dowodowego, lecz mimo to Tom pouczył Nathana, żeby nie dotykał ciała.

Tom nie potrafił poznać po twarzy ani zachowaniu przyjaciela



brata, co czuje. Jego oczy były nieruchome, a usta zaciśnięte. Tylko jedna rzecz sugerowała, że w żyłach Nathana nie płynie lodowata woda: kiedy podeszli do noszy, wydawało się, że nie jest w stanie spojrzeć na twarz kobiety, która na nich leżała. Wpatrywał się w ścianę za nią, przygotowując się psychicznie na chwilę, gdy być może zobaczy ciało swojej siostry.

Tom spojrział na dziewczynę nie po raz pierwszy. Miała błogi wyraz twarzy i wiedział, że sam jej wygląd nie wywoła dyskomfortu. Czekał, nie obserwując Nathana, żeby nie wywierać na nim żadnej presji. W pewnej chwili bardziej poczuł, niż zobaczył, że Nathan spuścił głowę.

– Nie. – Głos był donośny i zdecydowany. Nathan odwrócił się i ruszył do wyjścia.

– Zaczekaj! – zawołał za nim Tom. – Powiedz coś, Nathan.

– To nie ona.

– Jesteś pewien?

– Oczywiście. Kształt twarzy jest nie ten. Nos jest za duży. Moja siostra miała szczęście – nie odziedziczyła najgorszej cechy w naszej rodzinie, tak jak ja. Dobrze, że ją zobaczyłem. To nie Hannah.

Tom odetchnął. Poczuł ulgę ze względu na Nathana. Oznaczało to jednak, że tożsamość Penny wciąż pozostawała nieznaną.

\*

Wjeżdżając na podjazd swojego edwardiańskiego szeregowca, Tom myślał o siostrze Nathana Gardnera. Co się z nią stało? Nathan opowiedział mu, co do tej pory robił, by ją znaleźć. Miał rację – zaginięcia Hannah nie uznano by za priorytetowe, ale gdyby gdzieś ją znaleziono, przynajmniej byłoby wiadomo, z kim się skontaktować.

Pojawienie się Nathana sprawiło, że w oczywisty sposób Tom zaczął myśleć o Jacku. Myślał o nim codziennie, choć zwykle były to ulotne wspomnienia. Wcześniejsza rozmowa z Becky i niespodziewane pojawienie się przyjaciela brata sprzed lat

sprawiły, że wspomnienia zaczęły tłoczyć się w jego głowie i pchać na powierzchnię.

Jack był zbuntowanym dzieciakiem, który rzucił szkołę we wczesnym wieku. Pasjonował się technologią i zbudował swój pierwszy komputer, zanim większość ludzi zobaczyła jakiś na własne oczy. Tom podziwiał brata, którego intensywnie niebieskie oczy sprawiały wrażenie, jak gdyby znajdujący się za nimi mózg nigdy nie odpoczywał. Dorobił się fortuny na systemach zabezpieczeń komputerowych, ale choć Tom bardzo się starał, nie potrafił zapomnieć, że Jack stosował w biznesie niezbyt uczciwe metody. Stworzył swoją firmę dzięki temu, że włamywał się do systemów komputerowych dużych korporacji, a następnie udawał się do nich jako ekspert oferujący własne usługi. Argumentował to tak, że skoro on zdołał włamać się do ich systemu, to inni też sobie poradzą – właściwie to oddawał swoim klientom przysługę. Tom wątpił jednak, by wiele osób miało podobne umiejętności jak Jack, i zabezpieczenia były pewnie wystarczające.

Jakkolwiek zarabiał Jack, Tom kochał go jak na brata przystało i wielki ból, który odczuł, gdy dowiedział się, że Jack zginął podczas wypadku na motorówce i prawdopodobnie nie żyje, prawie dorównywał jego złości, poczuciu dezorientacji i szczęścia, kiedy sześć lat później jego świat znów został wywrócony do góry nogami.

Jack wcale nie zginął.

Wypadek został upozorowany, by uchronić najbliższych Jacka przed jednymi z najpotworniejszych bandziorów na północy Anglii. Cały świat, w tym jego najbliżsi, musiał wierzyć, że Jack Douglas nie żyje, i nawet teraz tylko garstka ludzi znała prawdę.

Tom nigdy nie zapomni chwili, kiedy zobaczył Jacka na własne oczy na monitorze w policyjnej dyspozytorni. Trwała właśnie jedna z najbardziej niebezpiecznych operacji, w jakich kiedykolwiek brał udział, i nagle, w całym tym zamieszaniu, pojawił się człowiek, którego opłakiwał od lat. Z równą siłą poczuł wtedy ból i radość.

Wiele by dał, żeby teraz choć słowo zamienić z bratem, ale nie mógł. Nie rozmawiał z nim twarzą w twarz od dnia, kiedy obrzucił

go obelgami i oskarżył o przysporzenie im wszystkim cierpienia. Wiedział jednak, że Jack zhakował jego domowy komputer, że go obserwuje i słucha, bo czasem foldery na jego pulpicie były poprzesuwane. W ten sposób brat dawał mu znać, że nadal gdzieś tam jest. Tego wieczoru, podczas gdy Louisa pracowała, Tom postanowił więc do niego napisać, co robił rzadko i nieregularnie, bo choć nie sądził, by ktoś zdołał wyśledzić, w jaki sposób się porozumiewają, robienie z tego stałego zwyczaju nie było dobrym pomysłem. Lepiej po prostu wiedzieć, że Jack żyje, niż ryzykować dla tej jednostronnej komunikacji.

Na pulpicie miał folder o nazwie „Jack”, w którym trzymał ich wspólne zdjęcia. Dziś stworzy w nim dokument, w którym napisze Jackowi o tym, co się ostatnio zdarzyło – o Louisie i wizycie Nathana. Zawsze pisał tak, jakby to był wpis z pamiętnika, a nie skierowany do kogoś list: „Dziś odwiedził mnie przyjaciel Jacka” albo „Zdarzyła się dziś pewna rzecz, która, jak sądzę, rozbawiłaby Jacka”. Lepiej było zachować ostrożność.

Wchodząc do domu, poczuł, że nastrój nieco mu się poprawia. Dałby wszystko, by spotkać się z bratem przy piwie i podyskutować o muzyce, polityce i różnicy pomiędzy dobrem i złem, jak zwykle mieli w zwyczaju. To nie wchodziło w grę, ale choć Tom nie mógł z nim pogadać ani go zobaczyć, fajnie było wiedzieć, że Jack przynajmniej słucha.

Nigdzie się dziś nie wybiorę.

Choć chciałam pojechać do miasta i spróbować wprowadzić jakiś porządek w swoim życiu, nie potrafię zmusić się do tego, by zwlec się z łóżka. Cała się trzęsę z zimna, mimo że w pokoju jest ciepło. Nie wiem, co mi się wczoraj stało. Odkąd odkryłam, że moje buty zniknęły, cały plan legł w gruzach.

Poczułam się jak w pułapce. Nie wiedziałam, czy pobiec korytarzem i wpaść do pokoju, w którym Thea rozmawiała z doktorem, czy zacząć szukać swoich butów, ale miałam wrażenie, że robię coś złego, skradając się po nieoświetlonych korytarzach tego ogromnego domu. Czułam się jak złodziejka, a moja panika była nieproporcjonalna do tego, co się działo. Próbowałam jakoś sobie zrationalizować ten pusty stojak na buty, ale jednocześnie nie mogłam zapomnieć o tym, że Thea na pewno mówiła o mnie z doktorem, i miałam wrażenie, że ciemne ściany tego domu zaczynają mnie dusić. Usiadłam na najniższym stopniu, próbując wziąć się w garść i wymyślić, co robić dalej. Czułam się jak w potrzasku. Jak więzień.

Nie słyszałam, kiedy podeszła do mnie Thea. Zorientowałam się dopiero wtedy, gdy położyła dłoń na moim ramieniu.

– Theo – pisnęłam. – Przestraszyłaś mnie.

Spojrzałam na jej życzliwą twarz, zdając sobie sprawę, jaka ze mnie idiotka. Zmyślałam jakieś bzdury – tworzyłam potworne fantazje na temat ludzi, którzy okazali mi tyle serca. Fakt, doktor

bywa dziwny, ale może wszyscy psychiatrzy są tacy. Nie wiem.

– Co się stało? – zapytała Thea, energicznie masując moje ramię.

– Chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza, ale moje buty zniknęły, a nie przywiozłam żadnych na zmianę.

Thea roześmiała się perliście.

– Nie zniknęły, duszko, są w schowku. Były całe ubłocone po dzisiejszym spacerze, a pomyślałam, że wkrótce zapragniesz pojechać do miasta. Miałam zamiar cię zapytać, czy nie chcesz jechać jutro, i uznałam, że je dla ciebie wyczyszczę.

Zrobiło mi się głupio. Ona była dla mnie miła, a ja zachowywałam się jak idiotka.

– Przepraszam – powiedziałam. – Chciałam wymknąć się jutro rano, zanim przyjadą sprzątaczkę. Gdzieś w pobliżu jest przystanek tramwajowy, prawda?

– Tak, ale nie musisz się o to martwić. Możesz wziąć mój samochód. Chodź ze mną, pokażę ci, gdzie są kluczyki. Jeśli będę potrzebować auta, to pożyczę od doktora. Rzadko sam gdzieś jeździ. Wstań z tego zimnego stopnia i chodź ze mną do kuchni.

Nie tylko nie byłam tu więźniem, ale na dodatek Thea dawała mi swobodny dostęp do swojego samochodu. Miałam wrażenie, że zaraz spłonę ze wstydu.

Thea zaprowadziła mnie do tablicy na ścianie w korytarzu, na której wisiały różnego rodzaju klucze.

– Ten na dole jest od mojego auta. Garaż jest otwarty, a bak zawsze pełen. Nie musisz mnie pytać o zgodę. Bierz, kiedy chcesz.

Była taka miła. Miałam teraz jedynie ochotę wrócić do swojego pokoju i wstydzić się w samotności, ale Thea mi to uniemożliwiała.

– Posiedź ze mną. Doktor jest w swoim gabinecie, więc nie będziemy mu przeszkadzać.

Poszłam za nią do wielkiej kuchni, z szafkami ciągnącymi się wzdłuż jednej ściany, żeliwnym piecem pod drewnianym gzymsem kominka przy drugiej oraz komodą pod trzecią. Na czwartej ścianie znajdowały się okna wychodzące na ogród. Środek pomieszczenia zajmował długi stół. Kuchnia sprawiała wrażenie przytulnej, ale

panował w niej nieporządek.

– Usiądź. Zrobię ci jedną z moich specjalnych herbatek.

– Nie trzeba – odparłam. – Wrócę na górę i sama sobie zrobię.

Pierwszego dnia Thea podarowała mi puszkę z mieszanką herbaty, którą sama przygotowała.

– To mój autorski napar – oznajmiła. – Poprawia nastrój i rozgrzewa. Jest doskonały przed snem. Będzie ci się po niej świetnie spało. – I miała rację. Zawsze robiłam sobie filiżankę na noc i zasypiałam w okamgnieniu.

– Dziś zrobię ci szczególną wersję – oznajmiła. – Uspokoi cię. Skoro jutro czekają na ciebie ważne sprawy, musisz być spokojna, prawda?

Co racja, to racja, usiadłyśmy więc razem i rozmawiałyśmy właściwie o niczym – opowiadała mi o różnych drobnych usterkach w swoim samochodzie – podczas gdy ja popijałam pyszny napój. I rzeczywiście herbatka podziałała, bo kiedy dotarłam na górę, czułam się bardziej odprężona.

Ale to się miało zmienić.

Poszłam prosto do łóżka i zapadłam w głęboki sen. Jak przez mgłę pamiętam, że obudziłam się później, czując, że jest mi bardzo gorąco – za gorąco. Jestem pewna, że odrzuciłam kołdrę i usiadłam. Chyba byłam dezorientowana, ale nie wiem dlaczego.

To ostatnia rzecz, jaką pamiętam. Potem obudziłam się z powrotem w kuchni Thei, owinięta kocem, czując, jak przechodzą mnie dreszcze. Thea, w koszuli nocnej, wycierała mi stopy ciepłym ręcznikiem, a krzesło, na którym siedziałam, stało przysunięte blisko pieca.

Nie wiem, jak się tam znalazłam. W jednej chwili leżałam w łóżku, w następnej byłam już w kuchni, zmarznięta i dezorientowana, wraz z Theą, najwyraźniej wyrwaną z łóżka, która starała się mnie rozgrzać.

– Och, duszko, nie wiedziałam, że lunatykujesz – powiedziała zatroskanym tonem.

– Co? – odparłam, z trudem przyswajając jej słowa. Nie chodzę we

śnie, a przynajmniej nic o tym nie wiem. I nie rozumiałam, w jaki sposób znalazłam się w kuchni pod jej opieką. Widziałam, że za oknem jest ciemno, ale dopiero gdy spojrzałam na zegarek, zdałam sobie sprawę, że jest druga w nocy.

Thea przysunęła sobie krzesło i wzięła mnie za rękę.

– Znalazłam cię na dworze, Judith. Byłaś przy garażu. Obudziłam się, bo na zewnątrz włączył się reflektor na fotokomórkę. Zwykle śpię jak suseł, więc masz szczęście, że dziś w nocy dokuczały mi kolana i nie mogłam zasnąć. Nic nie pamiętasz?

Thea wydawała się równie skonsternowana jak ja i choć bardzo się starałam, nie mogłam sobie niczego przypomnieć.

Kiedy uznała, że wystarczająco się rozgrzałam, pomogła mi wrócić na górę i położyć się do łóżka, ale choć od tamtej pory leżę tu cały czas, wciąż nie zasnęłam. Nie chcę nawet myśleć, co mogłoby się stać, gdyby mnie nie znalazła. Thea mówi, że miałam w dłoni kluczyki od samochodu. Pewnie chciałam dokądś pojechać. Co ja takiego robiłam? To mogło się skończyć tragedią.

Czuję się potwornie – mam mdłości, jestem obolała, głowa pęka mi już przy dotyku. Co się ze mną stało? Czy mam gorączkę?

Nie wiem, ale myślę tylko o tym, że na całe szczęście Thea mnie znalazła.

\*

W końcu przemogłam się i opuściłam bezpieczną przystań mojego łóżka, choć w rzeczywistości to nie jest moje łóżko, tylko Thei i Garricka, a ja muszę znaleźć sposób, żeby odzyskać swoje – a także dom, w którym stoi.

Wyolbrzymiam to, co przydarzyło się wczoraj w nocy. Owszem, to był szok dowiedzieć się, że prawie odjechałam samochodem, będąc zupełnie nieprzytomna, ale tego nie zrobiłam. Coś takiego nigdy wcześniej mi się nie zdarzyło i jestem pewna, że więcej się nie zdarzy. Muszę się z tego otrząsnąć.

Po prysznicu znów zaczynam czuć się jak człowiek. Wiem, że muszę zacząć planować swoją przyszłość. Zapytam Theę, czy mogę

jutro pożyczyć samochód i pojechać do miasta po jakieś prawne i finansowe porady, a potem spotkać się z Ianem. Jest tyle rzeczy do załatwienia, a ja marnuję tu zbyt dużo czasu.

Kończę się ubierać, gdy słyszę kroki na schodach.

– Witaj, duszko. Jak się czujesz? – pyta Thea. Przyniosła ze sobą termos na zupę.

– Jestem na siebie zła. Nie powinnam aż tak się przejmować tym, co się stało w nocy. To było dziwne i czułam się nieswojo, ale muszę wziąć się w garść. Myślisz, że mogłabym pożyczyć od ciebie jutro samochód?

– Właściwie to przyszłam zaproponować, żebyśmy pojechały do miasta dziś po południu. Zrobię zakupy, podczas gdy ty będziesz załatwiać sprawy w spółdzielni budowlanej, a potem poczekam na ciebie, kiedy pójdziesz porozmawiać z Ianem. Co ty na to?

– Jesteś dla mnie taka dobra – odpowiadam. – Ale nie musisz się ze mną włóczyć. Na pewno jest wiele spraw, którymi mogłabyś się w tym czasie zająć.

Thea posyła mi uśmiech.

– To żaden kłopot, a po ostatniej nocy możesz się czuć trochę niepewnie.

Moje niezdecydowanie i obecna pasywność zaczynają mnie irytować. Mam trzydzieści dwa lata, nie powinnam być taka żaloszna, toteż staram się jakoś pokonać swoją gnuśność.

– Myślę, że mogę bez problemu prowadzić, ale jeśli potrzebujesz czegoś z miasta i naprawdę nie przeszkadza ci czekanie, gdy będę rozmawiać z Ianem, to fajnie będzie mieć towarzystwo.

Thea kiwa głową i idzie do mojej kuchni, skinieniem ręki dając mi znak, żebym poszła za nią.

– Pomyślałam, że po wczorajszej nocy przyda ci się coś na wzmocnienie, więc mam dla ciebie dobrą domową zupę. Pewnie jeszcze nic dziś nie jadłaś, co?

Oczywiście Thea się nie myli. Nie jadłam. Uznałam, że będę z tym miała za dużo roboty i wolałam głodować, niż zrobić sobie coś do jedzenia. Zauważyłam ostatnio, że tracę na wadze. Nie mam



właściwie z czego, ale moje dzinsy wydają się luźne.

– Usiądź, duszko. – Thea wyciąga miskę z szafki i łyżkę z szuflady, po czym odkręca termos i przelewa jego zawartość do naczynia. Zupa pachnie cudownie. Ma ciemnopomarańczowy kolor, więc pytam, czy jest marchwiowa, ale okazuje się, że to dynia piżmowa.

– Pieczona z cebulą i czosnkiem, a potem zmiksowana z bulionem i odrobiną curry.

Cieknie mi ślinka i wkładam do ust pierwszą łyżkę. Zupa jest przepyszna i od razu zaczynam czuć się lepiej. Thea siedzi przy mnie i patrzy, jak jem, mówiąc przy tym niskim głosem, że muszę być grzeczną dziewczynką i zjeść wszystko do końca, bo inaczej nie wyjdę na dwór.

Wiem, że się ze mną droczy, traktuje mnie jak dziecko, ale w jakiś sposób czuję, że naprawdę może tak uważać. Jem więc wszystko do ostatniej łyżki i mój stan poprawia się tak, jak obiecała Thea – czuję przypływ energii i jestem gotowa do działania.

– No to chodźmy – rzuca Thea. – Trzeba spożytkować tę twoją świeżą energię.

Biorę torebkę i kurtkę i schodzę na dół. Moje buty wyglądają na bardzo czyste i czuję kolejne ukłucie winy z powodu wczorajszych podejrzeń. Jak mogłam choć na moment pomyśleć, że ktoś zabrał mi buty?

Idziemy do garażu. Drzwi są otwarte i widzę, że samochód Thei stoi zaparkowany obok land rovera.

– Korzystamy z niego, gdy zasypie nas śnieg – wyjaśnia – ale dziś się nam nie przyda. Możemy pojechać moim. Samochód doktora trudno zaparkować w mieście. – Pokazuje na czarnego mercedesa, stojącego obok land rovera.

Letarg minął i nagle czuję, że mogłabym rozłożyć Iana na łopatki. Nie zdaję sobie sprawy, że zbyt szybko prowadzę, aż Thea dotyka mojego ramienia i pokazuje na prędkościomierz.

– O rany, przepraszam. Byłam w swoim świecie i myślałam o tym, co bym chętnie połamala Ianowi. – Zdejmuję nogę z gazu

i zwalniam do przyzwoitej prędkości.

Thea się śmieje.

– Na co twoim zdaniem zasługuje po wszystkim, co zrobił?

Ludzie cały czas mówią, że mogliby kogoś zabić, ale ja nie chcę tego powiedzieć, bo wiem, że byłoby w tym ziarno prawdy.

Tom przestał poświęcać większość energii śledztwu związanemu z Pennington Flash. Philippa miała rację: były inne sprawy, którymi należało się zająć, i powinien poświęcić więcej uwagi członkom swojego zespołu. Rzecz jasna wcześniej ich nie ignorował, ale za bardzo zaprzętał sobie głowę Penny. Działo się tak pewnie dlatego, że jej przypadek był najbardziej intrygujący z prowadzonych przez nich dochodzeń. Wszystkie należało rozwiązać i aresztować sprawców, jednak większość pozostałych śledztw była stosunkowo prosta. Jego zespół od razu miał pewne hipotezy i wszystko polegało na zgromadzeniu odpowiedniego materiału dowodowego. Sprawa Penny była pod tym względem nietypowa i choć Tom próbował skupić się na czymś innym, w jakiś sposób zawsze do niego wracała.

Usłyszał pukanie do drzwi i zobaczył w nich Lynsey.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Mogę na chwilę, nadinspektorze? – zapytała, rumieniąc się jak zwykle, gdy musiała z nim porozmawiać. – Inspektor Robinson uważa, że powinnam o czymś panu powiedzieć.

– Wejdz i usiądź, Lynsey. – Policjantka szybko weszła do gabinetu i usiadła, zaciskając dłonie na pliku kartek. – O co chodzi?

– O substancje znalezione w badaniu toksykologicznym u Penny. Wiem, że uznano je za nietypową kombinację, ale próbowałam ustalić, w jaki sposób i kiedy mogła mieć do nich dostęp. Spisałam je w kolejności, w jakiej zgodnie z badaniem próbki włosów zostały

przyjęte, i coś wydało mi się dziwne.

Przyglądał się dziewczynie, na której twarzy malował się niepokój. Niełatwo być nowym funkcjonariuszem w ekipie i Tom chciał dodać jej otuchy.

– Brzmi interesująco. I co przyszło ci do głowy?

– Jak wiadomo, włosy rosną około centymetra na miesiąc, a próbkę analizowano pod kątem ostatnich dziewięćdziesięciu dni. Wynotowałam możliwe efekty działania każdego z leków i sprawdziłam też, gdzie są do kupienia. Kilka z nich zapewne pochodziło z legalnych recept, choć można je też zdobyć na ulicy – albo oczywiście w internecie – brak tu więc rozstrzygających wniosków. Ale kiedy spojrzymy na kolejność przyjmowania, rodzi się parę pytań o stan umysłu ofiary.

Tom zasugerował już Philippie, że przyjęte leki miały przeciwstawny wpływ na umysł ofiary, był więc ciekawy, czego dopatrzyła się Lynsey, ale przez otwarte drzwi dobiegł go pisk gumy o linoleum, co wskazywało, że nadciąga Becky, która ostatnio dla wygody przerzuciła się na trampki. Szła szybciej niż zazwyczaj.

– Wstrzymaj się na moment, Lynsey. Jeśli Becky idzie w takim tempie, to coś się musiało stać.

W drzwiach pojawiła się uśmiechnięta od ucha do ucha twarz inspektor.

– Mamy ją! Wiemy, kim jest Penny.

\*

Tom i Lynsey wrócili z Becky do centrum koordynacyjnego, gdzie Keith przypinał zdjęcia do tablicy. Odwrócił się, kiedy Tom wszedł do środka, i lekko wyprostował. Nawet po trzech miesiącach pracy w zespole czuł konieczność stawania na baczność, gdy do pokoju wchodził starszy stopniem funkcjonariusz.

– Co tu mamy, Keith?

– Sprawdzam dziewczynę, która próbowała się zabić w Pennington Flash. Wyciągnięto ją wówczas z wody, ale ostatecznie popełniła samobójstwo gdzie indziej. Nazywała się

Esme DuPont. Jej bliźniaczka miała na imię Jasmine, powszechnie znana jako Jaz.

Toma uderzyły skrajne emocje: ulga, że być może wiedzą, kim jest ofiara, i przerażenie, że Keith za chwilę im powie, że Penny to bliźniaczka Esme. Potworność, że obie siostry umarły tak młodo.

– Udało się nam zdobyć zdjęcia obu dziewcząt. Minęły zaledwie dwa lata, odkąd Esme popełniła samobójstwo, a obie siostry miały konto na Facebooku. Na wielu zdjęciach pozują razem.

Tom podszedł do tablicy, nie wiedząc, co dokładnie zamierzał na niej znaleźć. Jego wzrok przyciągała dziewczyna po prawej stronie każdego zdjęcia, które, jak instynktownie czuł, przedstawiała Jasmine. Była szczęśliwa i roześmiana na każdej fotografii. Zerknął na dziewczynę po lewej. Istniały między nimi wyraźne podobieństwa, ale czuł, że tę dziewczynę coś trapi. To musiała być Esme. Jej uśmiech wyglądał na wymuszony, a oczy zdawały się nienaturalnie duże, jakby starała się z całych sił sprawiać wrażenie radosnej. Wrócił do zdjęcia pierwszej z sióstr, w które Keith w irytujący sposób uderzał długopisem z teleskopową wskazówką. Czy ta pogodna, pełna energii dziewczyny naprawdę mogła okazać się Penny?

– Skąd pewność, że to ona?

Sierżant przeniósł wskazówkę na zdjęcie zwłok, które znaleźli w parku, zrobione, kiedy dziewczyna siedziała oparta o ścianę czatowni.

– Dzięki małej bliźnie nad lewą brwią oraz małemu pieprzykowi po lewej stronie podbródka.

Tom podszedł bliżej i utkwiał wzrok w zdjęciu. Keith się nie mylił. Trudno było porównać fotografię roześmianej kobiety około trzydziestki ze zwłokami, które przeleżały wiele dni, ale pomijając ogólne podobieństwo rysów twarzy, sierżant miał rację co do cech charakterystycznych.

– Czyli nasza Penny to tak naprawdę Jasmine DuPont. Co jeszcze o niej wiemy? – zapytał Tom, patrząc na dwie młode i piękne kobiety, które teraz były martwe. Może życie bez siostry bliźniaczki

było dla Jasmine pozbawione radości do tego stopnia, że musiała poprosić kogoś, by pomógł się jej z nim pożegnać. Ta myśl łamała mu serce.

– Stosunkowo niewiele. Zbieramy informacje. Wysłaliśmy funkcjonariusza pod ostatni znany adres Jasmine i czekamy, aż się zgłosi. Dziewczyna przestała korzystać z mediów społecznościowych jakieś trzy miesiące po śmierci siostry, choć w okresie tuż po śmierci Esme wykorzystywała Facebooka głównie jako miejsce do oczerniania własnych rodziców i wszystkich, którzy mają dzieci, ale ludzie nie chcieli jej słuchać albo kazali, jak sama to ujęła, „wziąć się w garść”. Nie miała żadnych ustawień bezpieczeństwa – jak gdyby chciała, żeby świat przeczytał jej posty. Zamieściła też kilka linków do stron na temat depresji, a bliżej końca – na temat samobójstw.

Tom odetchnął głęboko.

– Dobra robota. Teraz, skoro mamy nazwisko, może coś się ruszy. Ale wyjaśnijmy sobie jedno: to, że zamieszczała linki do stron na temat samobójstw, nie oznacza, że należy przymknąć oko na inne możliwości. Zachowajcie otwarte umysły i wykorzystajcie każdy najmniejszy element materiału dowodowego, aby stworzyć pełen obraz sytuacji. Proszę, nie zakładajcie niczego z góry.

Kilka osób pokiwało głowami i Tom ruszył z powrotem do drzwi, przystając na moment, żeby porozmawiać z Lynsey.

– Musimy określić priorytety, Lynsey. Wyniki toksykologii wykazały bez cienia wątpliwości, że to nie leki zabiły Penny – od teraz musimy nazywać ją Jasmine. Ale kiedy uzyskamy szerszy obraz tego, jak wyglądało jej życie, być może zdołamy się dowiedzieć, dlaczego brała te leki i skąd je wzięła. Wtedy przydadzą się nam twoje wnioski, więc przygotuj je w formie raportu. Zobaczymy, jak wpisują się w historię Jasmine.

Całe szczęście, że wreszcie poznali jej nazwisko. Teraz dochodzenie ruszy z kopyta, a zespół poczuje przyływ energii.

Tom nie mógł jednak przestać myśleć o rodzicach dziewczyny. Może i stracili kontakt z Jasmine, ale ta wiadomość i tak nimi

wstrząśnie. Stracić obie córki, w dodatku gdy były takie młode, to prawdziwa potworność.

Spotkanie w spółdzielni budowlanej nie poszło najlepiej. Musiałam się przyznać przed dziewczyną, którą przysłano, żeby ze mną porozmawiała – i która wyglądała mniej więcej na dwanaście lat – że zwolniono mnie z pracy. Poprosiłam, żeby dali mi kilka miesięcy, bym stanęła na nogi, na co ona odparła, że mogą pójść mi na rękę, ale zaczęłam bardzo się na nią denerwować, gdy próbowała mi wyjaśnić, jakie ograniczenia narzucają procedury.

– Nie rozumie pani – powiedziałam, nachylając się w jej stronę nad biurkiem. – Zwolniono mnie za coś, czego nie zrobiłam! W żaden sposób tu nie zawiniłam. Proszę jedynie o czas, żebym sobie wszystko poukładała i to chyba jasne, że nie mogę się zobowiązać do załatwienia problemu w cztery miesiące. Mój chłopak nie chce się ode mnie wynieść, więc nie mogę nawet wynająć pokoju, żeby pokryć koszty kredytu.

Słyszałam, że podnoszę głos, a dziewczyna odchyliła się do tyłu, jakby się bała, że jej przyłożę. Usiadłam z powrotem na krześle, przez moment zawstydzona swoim zachowaniem, ale czułam, jak narasta we mnie wielka kula złości, kręci się, pęcznieje i za moment pęknie, zalewając wszystko i wszystkich w swoim zasięgu. Nikt nie chciał mnie słuchać – wszyscy myśleli, że jestem tak zła, jak to przedstawił mój były szef idiota. Ostatecznie zerwałam się z krzesła i wymaszerowałam z budynku, krzycząc po drodze, żeby wsadzili sobie ten kredyt wiadomo gdzie.

Teraz, gdy siedzę przed swoim domem w samochodzie Thei, biorę



głęboki wdech i próbuję się opanować.

– Wiem, że starasz się uspokoić – mówi Thea – ale może Ianowi wcale nie zaszkodzi, jeśli mu pokażesz, jaka jesteś wściekła. Jeśli zawsze jesteś miła i opanowana, to on nigdy nie potraktuje cię poważnie.

Oczywiście Thea ma rację, ale muszę poczuć, że mam nad sobą kontrolę. Nigdy zresztą nie uważałam, żeby krzykiem dało się cokolwiek załatwić.

Odwracam się, sięgam na tylne siedzenie i wydaję z torebki klucze do domu.

– Przepraszam, Theo. Nie powinnam cię w to mieszać. Może pojedziesz do domu? Wrócę tramwajem.

– Nie wygłupiaj się, duszko. To dla mnie żaden problem. Zresztą to nawet przyjemne tak tu sobie posiedzieć i popatrzeć na świat za oknem, słuchając kojącej muzyki. Nie musisz się spieszyć. Obiecuję, że jeśli mi się znudzi, pojedę do domu. Niczym się nie kłopotuj. Masz już na głowie wystarczająco dużo zmartwień z wariatem próbującym kontrolować twoje życie. Odbiera ci to, co twoje, a ty nie możesz na to pozwolić.

Kiwam głową, otwieram drzwi i wychodzę. Czuję, jak łomocze mi serce i na moment opieram się o samochód, zamykając oczy. Widzę pod powiekami wielokolorowe obrazy jak w kalejdoskopie i szybko znów je otwieram. Odpycham się od auta i idę w stronę drzwi wejściowych z kluczem w dłoni. Staram się go obrócić, gdy tkwi już w zamku, ale nic się nie dzieje. Wyciągam go i próbuję raz jeszcze, i nadal nic. Czując narastającą wściekłość, zdaję sobie sprawę, że Ian przekręcił blokadę zamka i nie dostanę się do środka. Co za szuja! Z całych sił walę pięścią w drzwi, po czym uchylam otwór na listy i wrzeszczę:

– Otwieraj te cholerne drzwi, Ian! Bo wybiję szybę!

Myślę o wszystkich tych razach, kiedy potulnie stałam z boku, podczas gdy Ian obrzucał mnie wyzwiskami, zastraszał i kontrolował, i po raz pierwszy w życiu nie obchodzi mnie, czy moje zachowanie go rozzłości. Jestem taka nakręcona, że jeśli tylko mi

podskoczy, potraktuję go tak, jak on mnie.

Nadal nie otworzył drzwi. Garaż jest za to otwarty i już mam przejść przez niego na tył domu, kiedy słyszę, że Ian podchodzi do drzwi. Dobiega mnie kliknięcie blokady. Gdy mi otwiera, jestem przerażona jego wyglądem. Nie golił się chyba od tygodnia, a jego przetłuszczone włosy są ulizane. Zawsze wydawało mi się, że jest dość przystojny, ale nie teraz. Nigdy wcześniej nie zauważyłam, jakie wysokie ma czoło. Z tym zarostem wygląda koszmarnie, aż cofam się z wrażenia.

– Nie patrz tak na mnie. – Jego głos jest oschły i szorstki. – Gdybym wiedział, że przyjdiesz, to może bym się ogolił. Ale z drugiej strony może nie. Nie jesteś warta zachodu.

Robię krok do przodu i chyba dostrzega coś w mojej twarzy, bo schodzi mi z drogi. I tak popycham go, wchodząc do środka, żeby poprawić sobie samopoczucie. Zauważam zdumienie w jego oczach.

– Co ci jest? – mówi piskliwie. – Postradałaś resztki rozumu?

Rzucam kluczyki na stolik w holu i wpadam do salonu, który, tak jak się spodziewałam, wygląda niczym po przejściu tornada. Ale mało mnie to obchodzi. To on – każdy centymetr jego ciała – nagle wydaje mi się odpychający, ohydny. Schylam się, podnoszę grzanekę z talerza na podłodze i rzucam nią w Iana, jakby to było frisbee. Trafiam go prosto w tors.

– Jesteś odrażający. – Słyszę szyderstwo w swoim głosie.

Zbieram resztki z podłogi i idę do kuchni. Popycham pokrywę kosza i zanim jeszcze zdam sobie sprawę, że jest przepełniony śmieciami, uderza mnie potworny smród. Czy to możliwe, by nie opróżnił go od mojego wyjazdu? Z obrzydzeniem marszczę nos, próbując zgnieść zawartość kubła.

– Cholera! – wrzeszczę, gdy natrafiam dłonią na coś ostrego. Szybko ją cofam, ale z miejsca, w którym kawałek zbitej szklanki zranił mi rękę, leje się krew.

Ian nic nie mówi.

Biorę ściereczkę kuchenną, ale ona też jest brudna, podnoszę więc rękę nad głowę i idę po schodach na górę, zostawiając za sobą

plamy krwi, ale mam to gdzieś. I tak trzeba będzie wyszorować cały dom, jeśli ktoś ma tu zamieszkać. Znajduję ostatni czysty ręcznik i dociskam go do dłoni, ale krew nie przestaje płynąć. Tylko tego mi brakowało.

Ian poszedł za mną na górę z wyzywającą miną, czekając na moment, kiedy będzie mógł mi powiedzieć, że to wszystko nie jego wina. Znów będę za wszystko odpowiadać – za to, że wyjechałam bez niego, że kazałam mu się wynieść, że siłą wyrwałam go z Londynu. Nie chcę tego słyszeć i rzucam się w jego stronę, wciąż trzymając ręcznik w dłoni.

– Powiem ci teraz, co się dalej stanie. Wyprowadzasz się z tego domu. Ja tu wracam i wynajmuję wolny pokój, żeby spłacić kredyt. Jeśli nie zrobisz tego, co ci każę, przestanę spłacać raty i powiem spółdzielni budowlanej, że nie mam zamiaru dać im już ani funta. Zajmą nieruchomość i tak czy inaczej cię wyrzucą. Powiem im, żeby z tym nie zwlekali.

– Nie możesz tego zrobić! – W głosie Iana pobrzmiwa jednak niepewność. Nigdy nie widział mnie w takim stanie, ale gniew, który czuję, cały czas we mnie narasta i odnoszę nagłe wrażenie, że jestem zdolna do wszystkiego.

– Mogę to zrobić i zrobię. Jestem jedyną właścicielką tego domu, więc kiedy zostanie sprzedany – a nie mam wątpliwości, że pójdzie za śmiesznie małą kasę, żeby spółdzielnia szybko odzyskała pieniądze – saldo i spora zaliczka, którą wpłacałam, zostaną zwrócone. Mnie. Nie tobie. A jeśli uważasz, że coś z tego dostaniesz, to możesz sobie marzyć dalej albo mnie pozwać. Jak wolisz. Dotarło do ciebie, Ian?

Zdaję sobie sprawę, że muszę dla niego wyglądać jak przekupa. Wyciągam szyję, tak że moja twarz znajduje się tuż przy jego twarzy.

Ma zaszokowaną minę.

– Jezus, ale z ciebie suka – cedzi słowa przez zęby. – Nie możesz mnie do niczego zmusić.

– No to się przekonasz – prychem.

Przepycham się obok niego i idę do sypialni, żeby zabrać swoje rzeczy. Ian wraca do salonu, pewnie licząc na to, że jeśli nie będzie się kłócił, to się uspokoję i sobie pójdę.

Sypialnia też wygląda jak chlew, ubrania Iana są porozrzucane po całej podłodze, większość jest brudna. Kiedy wróciłam z wakacji, spałam w wolnym pokoju i teraz czuję, że łóżko śmierdzi, jak gdyby nie zmieniano w nim pościeli, odkąd wyjechałam do Mjanmy. Czuję, jak moje nozdrza rozszerzają się z obrzydzeniem. I coś we mnie pęka.

Szeroko otwieram okno, początkowo tylko po to, by wpuścić do środka trochę powietrza. Wtedy jednak spoglądam na ubrania na podłodze, zgarniam je i naręcze za naręczem wyrzucam je na zewnątrz, przy okazji brudząc krwią. Zrywam przepoconą pościel z łóżka i też wyrzucam ją przez okno. Słyszę gromkie kroki na górę.

– Co ty, do chuja, wyprawiasz?! – wrzeszczy Ian.

– Przewietrzam ci ciuchy, ty flejo!

Spoglądam za okno. Obok domu przechodzi jakaś para, która patrzy na nas, i zauważam cień troski na twarzy kobiety.

Gwałtownie odwracam się w stronę Iana.

– Zejdź mi z drogi.

Sięgam pod łóżko i wyciągam miękką walizkę, do której bez zastanowienia wrzucam bluzki, swetry i dzinsy.

– Jesteś popierdoloną suką, wiesz?

Podchodzę do Iana i zatrzymuję się dopiero wtedy, gdy mój nos jest zaledwie centymetry od niego.

– Jeszcze raz nazwij mnie suką, a przywalę ci w tę smutną, krzywą mordę. Rozumiesz?

Unosi dłoń i przez moment mam wrażenie, że mnie uderzy, ale on tylko pociera czubek głowy, jakby zupełnie nie poznawał osoby, która przed nim stoi.

I dobrze.

Ściągam walizkę z gołego materaca i ciężko stawiając kroki, idę do drzwi, po drodze wymierzając Ianowi cios łokciem, żeby nie było mu za dobrze. Chwyta mnie za rękę i odwraca do siebie.

– Co w ciebie wstąpiło? – mówi z niekłamanym zdumieniem.

– Uświadomiłam sobie, jaki z ciebie skurwysyn – cedzę, wyrywając rękę. Odpycham go zakrwawioną dłonią, schodzę na dół i ruszam do samochodu, który stoi na podjeździe. Otwieram bagażnik i szukam w nim trzewików, które zwykle wkładam, gdy idę na spacer. Nigdzie ich nie widzę i odpycham na bok nieużywany sprzęt wędkarski Iana.

Ian wychodzi zaraz za mną. Chcę się stąd po prostu wydostać, więc dochodzę do wniosku, że mogę żyć bez butów.

– Wróć i porozmawiaj ze mną – prosi. – Coś razem wymyślimy.

Próbuję ukryć uśmiech satysfakcji. Chce ze mną rozmawiać, kiedy przyparłam go do muru. Odwracam się gwałtownie.

– Wolałabym poderznąć sobie gardło, niż spędzić z tobą kolejne sześćdziesiąt sekund. Nie, wróć. Wolałabym tobie poderznąć gardło. Nie prowokuj mnie. Co mam do stracenia?

Kolejny przechodzień – mężczyzna w średnim wieku – spogląda zaniepokojony i przechodzi na drugą stronę ulicy, ale mam gdzieś, kto mnie widzi i co sobie myśli. Chcę tylko, żeby Ian zniknął z mojego życia, nieważne jak.

Wracam do auta Thei i wsiadam ze złością na miejsce pasażera. Bez słowa sięgam po pas, zapinam go i rzucam swoje klucze do torebki na tylnym siedzeniu.

– Pomyślałam, że możesz być zdenerwowana, więc uznałam, że teraz to ja poprowadzę – mówi.

Jedziemy w ciszy, a ja nieobecny wzrokiem gapię się przez okno, zaciskając usta i napinając całe ciało. Powoli próbuję uspokoić oddech i sprawić, by spadło mi ciśnienie. Jedyne słowo, jakie wychodzi z moich ust, to „dziękuję”.

Nie odzywa się, dając mi czas, bym ochłonęła. Wydawało mi się, że nie da się przebić złości, którą czułam, gdy kłóciłam się z ojcem i Annabel o pieniądze dziadka, ale to było nic w porównaniu z konfrontacją z Ianem. W przeszłości złość zawsze kończyła się u mnie łzami, ale nie tym razem. Ani przez moment nie zebrało mi się na płacz. To było coś więcej niż frustracja. Wypełnia mnie furia.

Zdaję sobie sprawę, że dojechałyśmy do domu, dopiero gdy Thea pyta:

– Z twoją ręką wszystko dobrze? Chcesz, żebym ci ją opatrzyła?

– Nie, dzięki. To nic wielkiego. Chyba przestała już nawet krwawić.

– Powinnaś pójść na górę i się położyć – mówi niskim, miarowym głosem, gdy zatrzymuje auto przed drzwiami. – W kuchni znajdziesz plastry i coś do dezynfekcji. Zaparzę ci ziół na odprężenie. Przyniosę je za kilka minut.

Przy drzwiach zrzucam za stóp buty i Thea schyla się, żeby je podnieść i odstawić na stojak. Nadal jestem strasznie wkurzona i wściekłym krokiem idę na górę do swojego pokoju, gdzie otwieram drzwi z takim impetem, że uderzają w ścianę. Rzucam się na łóżko i z rękami pod głową gapię się w sufit. Ian to menda. Jak mogło mi się zdawać, że kocham kogoś tak wrednego i leniwego jak on?

Nie mogę się uspokoić, więc zrywam się z łóżka i podchodzę do okna. Na zewnątrz jest ciemno i widzę jedynie czarny kształt drzew otaczających przepastny ogród. Nagle czuję się przez nie osaczona. Chcę się stąd wydostać. Chcę wyprostować swoje życie raz na zawsze.

Walizka, którą ze sobą przywiozłam, leży na podłodze tam, gdzie ją rzuciłam. Podnoszę ją i wysypuję jej zawartość na łóżko. Spoglądam na delikatne koronkowe figi i staniki, topy z dużym dekoltem i T-shirty – niedorzeczne ubrania, zupełnie niepraktyczne. Przynajmniej pomyślałam o tym, żeby zgarnąć kilka swetrów i czystych dżinsów. Wpycham wszystko do szuflad i nie wiem, co robić dalej. Nie mogę leżeć ani nawet usiąść. Jestem taka rozsierdzona, że zaraz coś we mnie pęknie.

Słyszę pukanie do otwartych drzwi i gwałtownie odwracam się w ich stronę.

– Usiądź na moment, duszko – spokojnie mówi Thea. – Napij się. To mi zwykle pomaga, kiedy mam rozstrój nerwowy.

Chętnie bym jej powiedziała, że to coś więcej niż rozstrój nerwowy, ale nawet w takim stanie jak teraz wiem, że nie mogę wyżyć się na Thei, więc robię, o co prosi. Przysiada na skraju łóżka i wkłada sobie dłonie pod uda, przyglądając się, jak piję napar. Dobrze smakuje – czuję cytrynę i zioła. Robię się na moment rozkojarzona, kiedy próbuję rozpoznać składniki, i jak zawsze Thea zdaje się czytać mi w myślach.

– W naparze jest rumianek, ale na stres dodaję też melisy, trochę szaławii, no i oczywiście waleriany. Aha, i jeszcze odrobinę męczennicy. Wszystko po to, żebyś poczuła się lepiej.

Napar wydaje się działać, ale może to tylko przyjemne uczucie,

jakie daje trzymanie w dłoniach kubka ciepłej herbaty.

– Wpadłam w szał, Theo. Wpadłam w prawdziwy szał.

Thea się uśmiecha.

– I dobrze. Z tego, co mówisz, wynika, że zasługuje na takie traktowanie. Masz jakiś plan?

– Kazałam mu się wynieść, bo chcę wynająć wolny pokój. Jeśli nie wyniesie się za dwa dni, to powiem tej zarozumiałej gówniarze ze spółdzielni, żeby przejęli dom i sami wyrzucili go na bruk. Przynajmniej odzyskam zaliczkę. – Słyszę, że mój głos robi się spokojniejszy, a oddech normuje. Zaczynam odczuwać lekkie wyrzuty sumienia z powodu tego, jak potraktowałam dziewczynę, która starała się tylko wykonywać swoją pracę.

– Może porozmawiałabyś z doktorem? Wie, co zrobić, by ludzie zaczęli widzieć rzeczy takie, jakie są.

Nie chcę być niegrzeczna, ale dobrze pamiętam ostatnią sesję. Zapytał mnie wtedy, jaką mam wartość dla świata. Od tamtej pory często myślę o jego słowach i wydaje mi się, że przy wszystkim, co się dziś wydarzyło, spadek poczucia własnej wartości jest ostatnią rzeczą, jakiej mi trzeba.

– Dzięki za propozycję – odpowiadam, czując ulgę, że moje maniery zdają się wracać – ale na razie wystarczy mi wrażeń. Ostatnie kilka godzin pochłonęło tyle mojej energii, że chyba wezmę kąpiel i położę się do łóżka. W porządku?

Thea wstaje.

– Oczywiście, duszko. Ale musisz coś zjeść. Zrobiłam nam zupę na lunch, co ty na to? Zejdę na dół i ci przyniosę.

– Nie, naprawdę nie trzeba – odpowiadam zawstydzona tym, jak Thea się o mnie troszczy.

– Nie chcę słyszeć żadnych sprzeciwów. Za chwilę wrócę.

Poddaję się. Zaczynam popadać w letarg i myślę, że pewnie w końcu uchodzi ze mnie adrenalina. Pewnie zrobię, co mi się każe.

Nie wiem, ile czasu minęło pomiędzy wyjściem Thei a jej powrotem, ale w końcu pojawia się z tacą, na której znajdują się miska zupy, pieczywo posmarowane masłem oraz kieliszek wina.



Stawia to wszystko przede mną i zaczynam jeść. Thea mówi do mnie niskim głosem i stopniowo ogarnia mnie otępienie.

Czuję dłoń Thei pod pachą. Podnosi mnie z krzesła i pomaga mi położyć się na łóżku. Mam mgłę przed oczami i z sekundy na sekundę robi się coraz ciemniej.

Tom Douglas rozsiadł się w swoim fotelu, rozmyślając o sprawie z Pennington Flash. Spływało do nich wiele informacji na temat Jasmine DuPont, kobiety znalezionej w czatowni. Wiedzieli teraz, że jej zmarła siostra Esme od lat zmagala się z samą sobą. Cierpiała na depresję, odkąd była nastolatką, i przez jakiś czas miała też bulimię. Wyglądało na to, że Jasmine zawsze była tą pogodną, która wspierała siostrę podczas choroby, rozpaczliwie próbując uchronić ją przed najgorszymi demonami.

Choć Jasmine upierała się, że ich rodzice powinni zrobić więcej dla swojej córki, Tom mógł sobie jedynie wyobrazić, jakie trudne musiały być relacje z dzieckiem cierpiącym z powodu problemów psychicznych. Bez względu na to, jak bardzo chce się pomóc, tak łatwo zrobić fałszywy krok. Jednak Jasmine najwyraźniej nie miała wątpliwości, że ich rodzice zawiedli Esme.

Zaczął znów myśleć o nocy, w którą, według ich przypuszczeń, Jasmine zmarła w parku. Sharon Carter widziała, jak z samochodu wysiadają dwie osoby, ale wróciła tylko jedna, wydawało się więc pewne, że ktoś zawiózł Jasmine na miejsce zgonu dzień przed nadejściem gwałtownego ochłodzenia. Kierowca poszedł z nią do czatowni, niosąc ze sobą torbę, w której znajdowała się pewnie butla z gazem, choć nie można tego potwierdzić. Sekcja zwłok i badanie toksykologiczne powiedziały im wiele na temat substancji, które Jasmine przyjmowała krótko przed śmiercią, jednak to nie one spowodowały zgon. Amy Sanders nie mogła

ustalić jego przyczyny, więc jedynym logicznym wytłumaczeniem, jeśli weźmie się pod uwagę brak helu w płucach, było posłużenie się workiem samobójcy i azotem.

Wyglądało na to, że Jasmine dobrowolnie wysiadła z samochodu i poszła z mężczyzną – o ile to był mężczyzna. Może po tylu miesiącach bez siostry uznała, że nie ma już po co żyć, i postanowiła zwrócić się o pomoc do kogoś, komu ufała. Może uznała, że pożegnanie się z życiem w miejscu, w którym jej siostra próbowała się zabić, zbliży je w chwili śmierci.

Tom przypomniał sobie sprawę sprzed jakiegoś czasu, wykazującą podobieństwa do śmierci Jasmine. Młodą kobietę znaleziono w wysypanym piaskiem głębokim bunkrze na polu golfowym. Jej śmierć badał inny zespół, który do tej pory nie ustalił przyczyny zgonu. Tak samo jak w przypadku Jasmine dziewczyna zdawała się umrzeć w wyniku hipoksji, nie było jednak żadnego wytłumaczenia, jak do tego doszło. Śledczy uznali, że sama udała się w to miejsce. Jej kroki na piasku były bardzo wyraźne, a otaczający teren został perfekcyjnie zagrabiony, więc z powodu braku dowodów uznano, że przyszła tam sama, usiadła i umarła.

Być może teraz, skoro znają już tożsamość ofiary z czatowni, zdołają znaleźć związek między tymi zgonami. Niewykluczone, że tamtej kobiecie też ktoś pomógł. Metoda działania mogła być ta sama, a odcisk butli i stóp drugiego człowieka zostały zatarte na piasku.

Każę to jutro sprawdzić Becky, bo jeśli Jasmine była kolejną ofiarą, która zginęła z pomocą osoby trzeciej, to mogli mieć do czynienia z pewnym schematem. Tom musiał zadać sobie pytanie, czy więcej kobiet czeka podobny los.

Stopniowo zaczyna powracać mi świadomość. Moje ręce i nogi są ciepłe, rozluźnione. Nie chcę otwierać oczu – mam wrażenie, że to zbyt duży wysiłek. Pragnę się delektować tym kojącym wrażeniem. Słyszę chlupotanie wody i czuję jej ciepło na piersiach. Coś masuje mnie delikatnie od dłoni aż po ramiona. Wrażenie jest cudowne i słyszę własne westchnienie, po którym jeszcze bardziej się rozluźniam. Jestem w wodzie. Sięga mi po szyję, jest delikatna i kojąca.

Chyba leżę w wannie.

Jak przez mgłę wyczuwam ruch i chyba odgłos zamykających się cicho drzwi. Mija chwila, zanim zdam sobie sprawę, że ktoś jest tutaj ze mną i jedną dłonią trzyma mnie za rękę, a drugą masuje. Powoli otwieram oczy. W pomieszczeniu panuje ciemność, rozpraszają ją tylko dwie świece ustawione na niskim stołku przy końcu wanny. Spoglądam na dłoń trzymającą myjkę i wiem, że należy do Thei.

Spokój znika w okamgnieniu.

*Dlaczego Thea mnie kąpie?* To nie jest okej. Z trudem próbuję sięść prosto i zakrywam piersi rękoma.

– Co ty robisz? – mamroczę niewyraźnie, jak gdybym mówiła z ustami pełnymi waty.

– Ciii. Już dobrze, Judith. Zaopiekujemy się tobą.

Nie wiem, co chce przez to powiedzieć.

Świece migoczą, jak gdyby płomieniami poruszył podmuch

wiatru, i na moment ich światło pada na wodę. Patrząc na nią w przerażeniu, nie rozumiejąc, co tak naprawdę widzę.

Woda w wannie jest czerwona. Czerwona jak krew. Zerkam na stertę swoich ubrań na podłodze. Mój kremowy sweter jest cały w ciemnych plamach. Z mojego miejsca wydają się czarne, ale wiem, co to jest. To krew.

Wyciągam ręce z wody. Nie ma na nich ran, pomijając dłoń, w którą skaleczyłam się wcześniej. Ale plaster dobrze trzyma i jestem przekonana, że krew nie pochodzi stąd. Podnoszę nogi jedną po drugiej i uważnie oglądam swoje ciało w poszukiwaniu ran, ale żadnych się nie doszukuję. Gdzie więc się zraniłam? Badam palcami głowę, ale nie czuję bólu. Skąd pochodzi cała ta krew?

Spoglądam na Theę.

– Co się stało?

Znów próbuje mnie uciszyć, ale muszę wiedzieć.

– Powiedz mi. Proszę.

Dociera do mnie, że Thea klęczy na podłodze, a to nie może być wygodne dla kobiety w jej wieku. Z trudem wstaje, wspierając się o zaokrągloną krawędź wanny na nóżkach, po czym idzie usiąść na krześle. Jej twarz pogrążona jest w ciemności. Nie widzę Thei. Słyszę tylko jej słowa.

– Znów znalazłam cię na zewnątrz, duszko. Wzięłaś mój samochód i nie wiedzieliśmy, dokąd pojechałaś. Obudziłam się dopiero wtedy, kiedy wróciłaś, i znalazłam cię w takim stanie.

– Zraniłam się gdzieś?

– Wygląda na to, że nie. Ale miałaś sporo krwi na ciele i ubraniu. Byłaś nią zalana.

– Nic nie pamiętam. Ja nic nie pamiętam! – Zaczyna mnie ogarniać panika. *Co ja zrobiłam? Gdzie byłam?*

Rozlega się ciche pukanie do drzwi i słyszę głos doktora.

– Pozwól na słowo, Theo – odzywa się cicho, jak gdyby w domu przebywał ktoś, kogo boi się obudzić.

– Za chwilę wrócę. Spróbuj się odprężyć. – Thea wychodzi

z łazienki.

Słyszę rozgorączkowane szepty starszej pary. Nie rozumiem, o czym rozmawiają, ale poznaję po intonacji głosu Thei, że zadaje jakieś pytanie. Po dwóch lub trzech minutach wraca do łazienki.

– Co? – pytam obcesowo.

Podchodzi do wanny i znów czuję się skrępowana, choć biorąc pod uwagę, że Thea pewnie sama mnie rozebrała, trochę za późno na skromność. Spogląda na mnie, a światło świec rzuca dziwne cienie na jej twarz. Jej oczy wydają się głęboko osadzone i nie potrafię odgadnąć, o czym myśli.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale doktor słuchał radia. Robi tak czasem, gdy nie może zasnąć.

Wolałabym, żeby przeszła do sedna, i nachylam się w jej stronę, zaciskając dłonie na skraju wanny.

– W wiadomościach podano, że w Crumpsall zabito mężczyznę. Nie podają żadnych szczegółów, dopóki nie skontaktują się z rodziną ofiary, ale uznaliśmy, że powinnaś o tym wiedzieć.

Zastanawiam się, co ma to ze mną wspólnego. Owszem, mój dom jest w Crumpsall, ale nie znam tam wielu ludzi – tylko Iana. Szeroko otwieram oczy. Thea na pewno nie to ma na myśli.

– To Ian? – pytam, prawie krztusząc się tym imieniem.

– Nie wiemy, Judith. Twierdzą, że mężczyzna został napadnięty i doznał licznych obrażeń czaszki. Nic więcej nie podają. Wybacz, że cię o to pytam, ale czy wiesz, gdzie byłaś dziś w nocy?

Gapię się na nią tępo. Nie wiem, o czym mówi. Pamiętam tylko, że położyłam się do łóżka. Nie wiem, dlaczego byłam na zewnątrz, ale jeśli tak, to na pewno nigdzie nie pojechałam. Delikatnie kręcę głową.

Thea ściąga wargi i potakuje.

– Kiedy cię znalazłam, miałaś na ubraniu sporo krwi. Wydawałaś się oszołomiona tym, co ci się przytrafiło, nie mogłaś wykrztusić słowa.

Czuję, jak do oczu napływają mi łzy. Co się dzieje? To niemożliwe, żebym zrobiła krzywdę Ianowi. To na pewno pomyłka. Wiem, że

wczoraj po południu byłam na niego wściekła, ale kiedy wyjeżdżałam z domu, nic mu nie było. Thea sama widziała. Wie, że nic mu nie zrobiłam. Ale mówi też, że wyszłam, kiedy wszyscy spali.

Mój wzrok znów ląduje na przemoczonych krwią ubraniach, które leżą na podłodze, i nie mogę oderwać od nich wzroku. Thea sięga w mrok po ręcznik, strzepuje go i rozwija. Światło świec migocze i na moment staje się silniejsze.

Wydaję z siebie bezgłośny jęk. Spod mojego swetra wystaje obciążony gumą trzonek. On także pokryty jest krwią, ale od razu poznaję, co to za przedmiot. Pamiętam, jak kupiłam go kilka tygodni temu. Trzymam go w garażu.

Nie muszę widzieć jego dwóch wykrzywionych zębów i obucha z nierdzewnej stali, by wiedzieć, że to młotek ciesielski.

Nadal cała drzę, choć minęły godziny, odkąd obudziłam się w wannie. Nieważne, jak mocno zwinę się na łóżku w kłębek, nie mogę się rozgrzać ani przestać płakać.

Thea zostawiła mnie samą po tym, jak w nocy pokazała mi młotek. Zabrała wszystko ze sobą – moje ubrania, myjki, których używała, by zetrzeć ze mnie i z podłogi resztki krwi, oraz młotek. Nie zapytałam jej, co ma zamiar z nimi zrobić. Wiem jedynie, że byłam kompletnie oniemiała i czułam okropne zimno. Woda w wannie była ciepła, ale całe moje ciało pokrywała gęsia skórka i bez względu na to, jak mocno pocierałam ręce, nie chciała zniknąć. Dalej nie znika – nawet teraz.

Z trudem wstałam z wanny, szybko się wytarłam i owinięta ręcznikiem pobiegłam do swojego pokoju. Thea obiecała, że przyniesie mi coś, dzięki czemu łatwiej zasnę, ale ja nie chciałam zasnąć. Chciałam leżeć – przytomna – i zastanowić się, czy zrobiłam coś tak potwornego. Nie mogłam w to uwierzyć. Nadal nie mogę. Wiem, że zachowywałam się wczoraj agresywnie, ale nie uciekłam się do przemocy. Nie ja. Powiedziałam tylko i zrobiłam kilka rzeczy, żeby pokazać, jaka jestem wściekła i sfrustrowana.

Muszę myśleć racjonalnie. Martwy mężczyzna w Crumpsall był pewnie jakimś zupełnie przypadkowym człowiekiem. To może nie mieć nic wspólnego z Ianem. A jeśli ma? Nie potrafię wymazać z pamięci ludzi, którzy widzieli, jak na niego krzyczę i wyrzucam jego rzeczy przez okno.



Zachowuję się niedorzecznie. Na pewno istnieje jakieś logiczne wytłumaczenie całej tej sytuacji. Tylko skąd tu się wziął mój młotek, i to na dodatek zakrwawiony? Czy pojechałam zobaczyć się z Ianem, po czym ktoś włamał się do środka, gdy tam byłam, i go zaatakował? Czy próbowałam nas oboje ochronić?

Mam w głowie mętlik, lecz rozpatruję każdą możliwość. Bo to wszystko nie ma sensu.

Jest już jasno, ale mimo to nie zasnęłam. Napar Thei nadal stoi obok łóżka. Szkoda, że telewizor nie działa, bo mogłabym sprawdzić, co się dzieje, a nie mam dostępu do internetu ani radia. Czuję się ślepa i głucha.

Ktoś idzie po korytarzu. Nie wiem, czy jestem gotowa z kimkolwiek rozmawiać, ale chyba nie mam wyboru.

Thea puka i otwiera drzwi. Ma pochmurną minę, kąciki ust opuszczone, a między ściągniętymi brwiami widać głęboką bruzdę.

– I co? – pytam, siadając prosto i z zaciekawieniem nachylając się do przodu. Może dowiedziała się, że ofiarą jest jakiś nieznany włóczęga, a krew na moim ubraniu da się jakoś sensownie wytłumaczyć.

Siada na skraju mojego łóżka.

– Przykro mi, duszko. W radiu podano tożsamość ofiary. Czy Ian ma na nazwisko Fullerton?

Kiwam głową, nie mogąc wydusić z siebie słowa.

– W takim razie niestety został zamordowany. Pewnie powiadomiono jego rodzinę, bo inaczej nie ujawniliby szczegółów. Czy on ma jakąś rodzinę?

Znów kiwam głową, nieobecny wzrokiem gapiąc się przed siebie. Jego rodzice będą zrozpaczeni. O Boże, co się ze mną dzieje?

– Sytuacja jest gorsza, niż się spodziewałam – kontynuuje Thea poważnym tonem. – Podano też nazwisko osoby poszukiwanej w związku z morderstwem. – Na moment zamilkła. – Przykro mi, Judith, ale to ty.

Odwracam się w jej stronę i powoli kręcę głową.

– Ja nic nie zrobiłam. Przecież bym pamiętała. Muszę pojechać na

policję i to wyjaśnić.

Thea kiwa głową.

– Skoro tego chcesz. Ale będę musiała oddać im młotek i powiedzieć o krwi. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Ściągam kołdrę, którą przykrywałam nogi, i wyskakuję z łóżka.

– Czy mogę zobaczyć, co mówią w telewizji?

– Przykro mi, nie mamy telewizora. A w radiu mówią tylko tyle, ile ci teraz przekazałam.

Chodzę w tę i we w tę, z dłońmi splecionymi na karku. Na pewno coś pokręcili.

– Byłaś wczoraj bardzo zła, Judith, i powiedziałaś doktorowi, że nie ma dla Iana miejsca na tym świecie. Nie zapominaj, że nie jeden raz życzyłaś mu śmierci.

Patrzę na nią z przerażeniem.

– To nie znaczy, że naprawdę bym go zabiła! – krzyczę.

Thea w milczeniu przechyla głowę na bok, jakby zadawała mi pytanie.

Nie mam pojęcia, co zrobić. Nie tylko jestem przerażona tym, co stało się z Ianem, ale mam wyrzuty sumienia, że ściągnęłam to wszystko na Theę i Garricka. Co oni muszą sobie o mnie myśleć? Odwracam się do niej.

– Bardzo cię przepraszam, że to wszystko stało się, kiedy mieszkam u was. To chyba jasne, że muszę stąd wyjechać. Nie mogę was w to wszystko mieszać. Daj mi, proszę, te ubrania i młotek. Porozmawiam z policją.

Thea marszczy brwi. Spogląda na mnie, po czym zerka na pełny kubek herbaty, która jest teraz kompletnie zimna.

– Nic nie wypijaś. Czy ty w ogóle spałaś?

– Nie, nie chciałam. Musiałam się zastanowić.

Thea wydaje z siebie poirytowane cmoknięcie, jedyny znak dezaprobaty, jaką kiedykolwiek mi okazała.

– Nie myślisz racjonalnie. Powinnaś była zrobić, co ci kazałam.

Jej ton jest szorstki i widzę, że jest na mnie zła, ale biorąc pod uwagę wszystko inne, co kłębi mi się teraz w głowie, nie

przywiązuję do tego zbyt dużej wagi. Thea zeskakuje z łóżka z większą energią, niż można by się spodziewać po kobiecie w jej wieku.

– Dobrze. W takim razie naszykuję ci coś do jedzenia i proszę, nie dyskutuj ze mną. Musimy ustalić, co najlepiej zrobić w tej sytuacji, mając na uwadze, że my również jesteśmy w to wmieszani. Pojechałaś moim autem i pewnie widać je gdzieś na monitoringu, a teraz jesteś w moim domu. Byłabym więc wdzięczna, gdybyś słuchała mnie bez sprzeciwu, aż uzgodnimy jakieś rozwiązanie, które nam wszystkim przysporzy jak najmniej kłopotów.

Patrzę na plecy Thei, gdy zdecydowanym krokiem wychodzi z pokoju.

\*

Kiedy wraca z wielką miską owsianki i kubkiem ziołowej herbaty, ledwie mogę znieść myśl o przełknięciu czegokolwiek. Chce mi się wymiotować. Ale usta Thei są zaciśnięte w wąską kreskę i nigdy nie widziałam u niej takiej miny. Wydaje się na mnie zła i kto może ją winić.

Znów próbuję wstać z łóżka.

– Muszę iść, Theo. Ta sprawa cię nie dotyczy. Powiem policji, że niczego nie pamiętam, a jeśli trzeba, poniosę karę.

Tylko część mnie w to wierzy. Nie chcę iść do więzienia, ale nie mogę tu zostać.

– Możesz usiąść, Judith?

– Nie mam na imię Judith – mówię w przebłysku nieposłuszeństwa.

– Zjedz to. – Thea ignoruje moją uwagę. – Nikt nie myśli jasno z pustym żołądkiem.

Próbuję trochę zjeść, żeby sprawić jej przyjemność, ale nie wydaje mi się, bym mogła coś przełknąć.

Upijam duży łyk herbaty i jakoś przechodzi mi przez gardło, więc modłę się, by udało się i z owsianką, która wygląda w misce jak szara kałuża zmieszana z miodem i śmietaną. Wkładam łyżkę do

ust i czuję lepki, słodki miód dominujący nad pozostałymi smakami. Owsianka jest gęsta i kleista i wydaje się pęcznieć w gardle, tak że ledwie starcza mi śliny, by ją połknąć. Thea kiwa głową.

– Jeszcze. – Rzuca mi nieprzejednane spojrzenie. Robię, co mi każe.

Stopniowo przełykanie staje się łatwiejsze i powoli zaczynam się uspokajać. Miała rację – głód sprawiał, że nie potrafiłam jasno myśleć. Stoi nade mną, aż miska i kubek są już puste. Powoli uchodzi ze mnie napięcie.

Thea coś mówi, ale słowa do mnie nie trafiają, jej głos brzmi pusto w moich uszach. Wyciąga do mnie rękę i zdaję sobie sprawę, że chce, abym ją wzięła. Czuję, jak delikatnie mnie ciągnie, i wiem, że muszę wstać z łóżka, ale przez chwilę nogi wydają się zbyt słabe, by mnie utrzymać.

– Chodź ze mną – bez końca powtarza Thea. Słyszę słowo „bezpieczna” i zdaję sobie sprawę, że kieruję się do drzwi objęta przez nią w talii.

Krok za krokiem powoli pokonujemy długość korytarza i schodzimy po schodach, więc kiedy otwiera drzwi na parterze, przez które chyba nigdy wcześniej nie przechodziłam, wydaje mi się, że musiałyśmy się zgubić w labiryncie domu. Uścisk Thei stał się dla mnie tak naturalny, że prawie zapominam o jej obecności.

Prosto przede mną znajduje się ściana. Thea otwiera małą szafkę i przyciska serię guzików na panelu. Słyszę głośne szcęknięcie. Przez mgłę w mojej głowie przebija się pytanie, ale po chwili znika. Ściana wydaje się otwierać i zdaję sobie sprawę, że to drzwi bez klamki. Chyba słyszę, jak gdzieś zamykają się inne.

Po kilku chwilach drzwi całkowicie się otwierają i widzę, że stoimy na szczycie kolejnych schodów, które prowadzą stromo w dół, w ponurą przestrzeń. Nie wiem, czy dam radę po nich zejść – stopnie pod stopami raz po raz wyostwiają się i rozmywają – ale Thea pomaga mi dotrzeć na sam dół. Obrzeża przestrzeni, w której się znalazłyśmy, kryją się w głębokich cieniach i mrużę oczy,

spoglądając na pojedynczą żarówkę zawieszoną nad małym stolikiem, która tworzy na nim plamę żółtego światła. Mijam z Theą stolik i wchodzimy do wąskiego korytarza. Jest tam dużo drzwi, a ja chcę się jedynie położyć.

Nie do końca rozumiejąc, jak się tu dostałam, wchodzę do małego pokoju, w którym znajduje się łóżko i właściwie nic więcej.

Próbuję wychwycić słowa Thei, ale oddalają się ode mnie. Uczepiam się jednego z nich. *Bezpieczna*. Thea cały czas je powtarza, jakbym tylko tyle musiała wiedzieć. Skoro tak mówi, to pewnie tak jest.

Padam na łóżko i zwijam się w kłębek. Thea może i twierdzi, że jestem bezpieczna, ale mnie się wydaje, że trafiłam do jakiegoś piekła, i nie mam pojęcia jak.

Becky człapała po korytarzu tak szybko, jak tylko mogła. Musiała porozmawiać z Tomem o Jasmine i chciała go złapać przed końcem dnia. Skoro wiedzieli już, kim jest ich ofiara, otworzyły im się w śledztwie nowe wątki.

Zastukała w otwarte drzwi jego gabinetu.

– Wejdz, Becky – powiedział, nie podnosząc wzroku znad monitora komputera. Nie było nawet sensu pytać, skąd wiedział, że to ona.

– Trampki mnie zdradzają, co? – Usiadła na krześle, spoglądając z niezadowoleniem na swoje stopy. – Ale mam kilka ciekawych informacji.

Tom kliknął myszką, pewnie po to, żeby zamknąć coś w komputerze, i podniósł wzrok.

– Ojoj, nie wyglądasz na zadowolonego. Co się dzieje?

– Sprawdzam statystyki przed zebraniem. Mamy zbyt wiele nierozwiązanych spraw. Problem polega na tym, że dokładnie wiemy, kto jest czemu winny, ale wszyscy wszystkich kryją. Koszmar. Ale nie przyszedłeś tu po to, żeby słuchać, jak narzekam. Co masz?

Becky siadła prosto.

– Okazuje się, że Jasmine DuPont chodziła tu, w Manchesterze, na spotkania grupy wsparcia dla osób w żałobie. Zgodnie z tym, co mówią nieliczni znajomi, cały czas próbowała zrozumieć, dlaczego jej siostra targnęła się na własne życie. Jasmine nie miała stałej

pracy – zatrudniła się w barze, żeby zarobić trochę grosza – i mieszkała ze współlokatorami, a nawet w jakimś squacie. Z tego powodu trudno było śledzić jej ruchy, ale wychodzi na to, że nikt od miesięcy jej nie widział, a przynajmniej nie jesteśmy w stanie tego sprawdzić.

– Nie mieszkała nigdzie na stałe... Czy to takie nietypowe?

– Tak, bo bez względu na to, co się działo, w każdy piątek odwiedzała grób swojej siostry. Zarządca cmentarza twierdzi, że nie opuściła ani jednego dnia. Siadała po turecku na reklamówce i rozmawiała z siostrą. Ale nagle przestała przychodzić, tak samo jak do baru, w którym pracowała.

Tom uniósł splecione dłonie i położył je sobie na karku.

– A co mówią koledzy z pracy? Uważali ją za roztrzepaną?

– W tym sęk. Powiedzieli, że choć było wyraźnie widać, że Jasmine ma pewne problemy i nie do końca radzi sobie ze śmiercią siostry, to była osobą godną zaufania. W krótkim okresie, gdy tam pracowała, tylko raz nie przyszła na swoją zmianę, a i wtedy wcześniej zadzwoniła, żeby zgłosić, że źle się czuje. Ogólnie mieli ją za solidną i byli zaskoczeni, gdy nie pojawiła się w pracy. Więcej się nie odezwała.

Becky widziała po twarzy Toma, że analizuje jej słowa, zamilkła więc, żeby dać mu myśleć.

– A grupa wsparcia? Udało ci się czegoś od nich dowiedzieć?

Becky westchnęła.

– Tak i nie. Zdołaliśmy porozmawiać tylko z kobietą, która prowadzi spotkania, i musiałam ją trochę pomęczyć, żeby cokolwiek mi zdradziła. Kiedy wyjaśniłam jej, że Jasmine nie żyje i że mamy podejrzenia co do jej śmierci, trochę się otworzyła. Zdradziła mi, że dziewczyna obwiniała się o śmierć Esme, ale nie chciała przyznać, dlaczego tak uważa. Terapeutka ma co do tego swoją teorię opartą na zdawkowych informacjach, którymi Jasmine dzieliła się podczas sesji.

– I ta teoria brzmi...

– Jasmine widziała, jak poważna była depresja Esme, i na ulicy

kupiła dla siostry leki na poprawę nastroju. Kiedy Esme umarła, Jasmine nie tylko się obwinięła, ale zaczęła się też bać, że zostanie oskarżona o zamordowanie siostry, bo w końcu to ona przyniosła jej różne proszki.

– Dlaczego więc Jasmine sama przyjęła taki dziwny koktajl?

– Sprawdziłam raport na temat narkotyków, który napisała Lynsey, szukając związku – może Jasmine próbowała tej samej kombinacji co siostra, żeby się przekonać, czy substancje, które przyjęła, były wtórną przyczyną zgonu. Niektóre rzeczy się nakładały, ale różnic też było sporo. Lynsey miała rację, że schemat jest nieco dziwny – najpierw proszki, które cię nakręcają, a potem takie, które cię otępiają. Wykluczaliśmy wszelkie wątpliwości dotyczące skopolaminy, częściowo dlatego, że przyjęła ją zbyt dawno, by można ją było bezpośrednio powiązać ze śmiercią, ale również dlatego, że występuje w legalnych lekach – na przykład na chorobę lokomocyjną. Przyjmowana w dużych dawkach może powodować utratę pamięci. Nie wiem, czy to ma jakiś związek.

Tom wstał zza biurka i zaczął chodzić po pokoju, jak gdyby miało mu to pomóc jasno myśleć. Becky wolałaby jednak, żeby usiadł, a ona nie musiała kręcić głową, żeby na niego patrzeć.

– Wiesz, że to popularny środek odurzający w Ameryce Południowej, szczególnie w Kolumbii? – powiedziała. – Otępia ofiarę, którą potem namawia się, żeby na przykład opróżniła swoje konta bankowe.

Tom odwrócił się i spojrzał na nią.

– „Oddech diabła” – rzekł, kiwając głową. – Potrafi zamienić człowieka w potulnego zombie. Potworny narkotyk i bardzo niebezpieczny. To sugeruje, że ktoś próbował ją kontrolować. Rozważaliśmy z Philippą, czy może Jasmine była zaangażowana w przemyt narkotyków lub handel żywym towarem, nie mamy jednak na to dowodów, więc nie jestem pewien, czy do czegokolwiek nas to doprowadzi, chyba że się dowiemy, kto jej to sprzedał.

– Nie mieliśmy szczęścia w tej kwestii, ale wrócimy na spotkanie grupy wsparcia. Może inni uczestnicy zechcą z nami porozmawiać.



Tom znów zaczął chodzić po pomieszczeniu i Becky zamilkła.

– Czy miała bliskie relacje z kimś w grupie? Kimś, do kogo mogłaby się zwrócić o pomoc? – zapytał, odwracając się w jej stronę.

Becky pokręciła głową.

– Właściwie to nie. Terapeutka powiedziała, że parę razy widziała, jak Jasmine idzie na przystanek z jedną z członkiń grupy. Nie miała jednak wrażenia, że gdzieś się razem wybierają. Raczej jechały do domu.

– Terapeutka знаła tę osobę?

– Nie. Ta kobieta przestała przychodzić na spotkania tak samo jak Jasmine.

– Czyli Jasmine zniknęła i nikt nie zgłosił jej zaginięcia.

– Zgadza się. Absolutnie nikt.

Tom odsunął krzesło i usiadł z powrotem za biurkiem.

– To straszne, że za taką młodą osobą absolutnie nikt nie tęskni. Pamiętasz, że kilka dni temu odwiedził mnie dawny kumpel Jacka? Jego siostra Hannah też zaginęła. I nikt tego nie zgłosił, Nathan dowiedział się dopiero wtedy, kiedy przyjechał zrobić jej niespodziankę.

– Myślisz, że jej zaginięcie ma jakiś związek ze sprawą?

– Wątpię. Tylu ludzi codziennie przepada jak kamień w wodę, że byłoby czymś niedorzecznym zakładać istnienie jakiegoś powiązania bez konkretnych dowodów. Mam jedynie nadzieję, że względu na Nathana, że ona się odnajdzie.

Becky wyczuła, że spotkanie dobiegło końca, i już miała wstać i wyjść, gdy Tom znów się odezwał:

– Pamiętasz tę kobietę znaną na polu golfowym? Teraz, skoro zidentyfikowaliśmy Jasmine, możemy spróbować poszukać jakichś powiązań. Może ich ścieżki gdzieś się skrzyżowały albo miały wspólnych znajomych. Wiesz, o której sprawie mówię?

Becky pokiwała głową.

– Tak. Nie mogliśmy znaleźć żadnych punktów stykowych, bo nie znaleźliśmy tożsamości Jasmine. Poszukam akt sprawy. Nie pamiętam, jak się nazywała ta dziewczyna, ale sprawdzę. – Wstała,

wspierając się na rękach, i ruszyła w stronę drzwi. – Zajmę się tym.

– Czekaj, Becky. Na nazwisko miała chyba Williams. Może to przyspieszy poszukiwania. A na imię... – Tom spojrzał na sufit, jak gdyby szukał inspiracji. – Julia. Albo nie, Judith? W każdym razie coś w tym stylu.

Przez moment, gdy z trudem próbuję się wyrwać z głębokiego snu, zastanawiam się, gdzie jestem. Niczego nie pamiętam, ale kiedy unoszę powieki, widzę gołe ściany pomieszczenia, w którym leżę. Naraz dopadają mnie przebliski wspomnień zupełnie pozbawionych sensu.

Nie mam jednak czasu na zastanowienie, bo ktoś siedzi na łóżku obok mnie, ktoś, kogo nigdy w życiu nie widziałam.

Zbyt szybko podrywam się, żeby usiąść, i przez chwilę pokój wiruje, gdy przesuwam się do ściany, by uciec od nieznajomej. Wspomnienia zaczynają się krystalizować i aż chcę krzyczeć, że to nie może być prawda. Czy mi się to wszystko przyśniło, czy może naprawdę chowam się w piwnicy Thei, bo zabiłam Iana? Stękam i podnoszę ręce, by ukryć w nich twarz. Zbiera mi się na płacz i mam ochotę błagać, by ktoś mi uwierzył, że nie mogłam go zamordować. Cokolwiek myślą, to nie byłam ja.

Ale młotek, krew, furia.

Chcę wrócić do tego, kim byłam wcześniej, kiedy nadal wierzyłam, że mam szansę na normalne życie.

Osoba na końcu łóżka obserwuje mnie w milczeniu. Widzę teraz, że to kobieta, ale nie wiem, kim ani dlaczego tu jest. Czy wie, co zrobiłam?

Ledwie pamiętam, jak się tu znalazłam. Thea sprowadziła mnie tu i pomogła mi zejść po schodach, czułam jej rękę na swoim ramieniu, przypominałam sobie pojedynczą żarówkę rzucającą

przytłumione żółte światło. Mam wrażenie, że to się zdarzyło wiele godzin temu, ale nie wiem, czy jest dzień, czy noc, bo w pokoju nie ma okien.

– Wypij to – mówi w końcu młoda kobieta przycupnięta na końcu mojego łóżka. Mój wzrok nieco się wyostrzył, ale w pokoju nie ma zbyt dużo światła. Dostrzegam jedynie drobną postać o związanych z tyłu ciemnych włosach i największej parze brązowych oczu, jaką w życiu widziałam.

Spoglądam na filiżankę, którą mi podtyka, i panicznie kręcę głową.

– Nie chcę. Chyba zwymiotuję. – Mam sucho w ustach, a mój głos jest ochryply, jak gdybym płakała.

– Musisz to wypić. Jeśli nie wypijesz, to będzie moja wina.

– Kim jesteś? Co tu robisz?

Milczy i jeszcze bliżej podsuwa mi kubek.

– No to daj. Wyleję to do ubikacji – mówię, choć nie mam pojęcia, gdzie się znajduje.

Oczy dziewczyny robią się na te słowa jeszcze większe.

– Ona się dowie – odpowiada ochryplym szeptem. Odwraca się za siebie, jakby z mroku miała zaraz wyłonić się Thea.

Boli mnie głowa i kiepsko się czuję, jakbym miała kaca, choć wypiałam tylko kieliszek wina do zupy, którą przyniosła mi Thea. Nie wiem, czy to było wczoraj, czy dzień wcześniej, ale zdaję sobie sprawę, że jestem w piwnicy. Skąd wzięła się tu ta druga kobieta? Przyzwyczaiałam się do jej obecności i teraz nie czuję, by stanowiła dla mnie zagrożenie.

– Masz może coś na ból głowy? – pytam.

Kobieta ściąga brwi i kręci głową, jak gdybym powiedziała coś głupiego.

– Jeśli masz migrenę, to dzięki temu poczujesz się lepiej. – Próbuje wcisnąć mi w dłoń kubek z herbatą.

Ignoruję ją i pocieram powieki. Wydają się ciężkie i lepkie i zastanawiam się, jak długo spałam. Okropności, które zdarzyły się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, ni stąd, ni zowąd

znów wracają, prawie mnie obezwładniając. Wydaję z siebie głośny jęk. Czy już zawsze tak będzie – myśli o tym, co zrobiłam, będą jak ból na drugim planie, który zbiera siły, by znowu wymierzyć mi cios w brzuch.

– Wszystko dobrze? – pyta kobieta.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Jak mam jej wytłumaczyć, że kogoś zabiłam, ale nic z tego nie pamiętam? Kręcę głową.

– Thea ostrzegła, że będziesz zdezorientowana. Dlatego musisz to wypić. Za chwilę będę musiała pójść. Mam prasowanie do skończenia. Proszę, weź ten kubek. Mam tu zostać, póki nie wypijesz do końca, i spóźnię się, jeśli się nie pospieszysz. Wszystkie musimy zjadać posiłki i wypijać herbatę do końca. Takie są zasady.

Nie mam pojęcia, o czym ona mówi, ale wygląda na zatroskaną, jednak widzę, że się uparła, więc odpuszczam i biorę kubek. Gorący, słodki napój mi smakuje i nie wiem, dlaczego tak się przed nim wzbraniałam. Lekkie nudności ustępują, tak jak napad paniki, który o mały włos mną owładnął, a oddech się uspokaja.

– Thea uważa, że nie musisz na razie nic robić, więc możesz zostać tutaj. Łazienka jest po drugiej stronie korytarza, ale jeśli usłyszysz elektryczny dzwonek, musisz natychmiast tu wrócić i zamknąć za sobą drzwi do czasu, aż zadzwoni jeszcze raz.

Ledwie jej słucham. W spojrzeniu kobiety jest coś nieobecnego i nie rozumiem, o co chodzi z dzwonkiem. Gdy spotkam Theę, to pewnie mi wyjaśni, co tu robię i jak długo jej zdaniem mam tu zostać. I wtedy coś do mnie dociera. Jeśli nie będę tutaj, to gdzie pójdę? Na policję, do więzienia?

Próbuję powstrzymać się od krzyku i przypominam sobie ostatni raz, gdy zobaczyłam Iana. A przynajmniej ten, który moim zdaniem był ostatni. Staliśmy w sypialni, a ja wyrzucałam jego ubrania przez okno. Nie pamiętam jednak, żebym tam wróciła albo zrobiła mu krzywdę. Czy wyparłam to z pamięci?

Chcę coś zrobić, aby oczyścić się z zarzutów, ale moje powieki zaczynają się robić ciężkie, a kobieta wyjmuję mi kubek z rąk i idzie do drzwi.

– Jak masz na imię? – pytam, zanim wyjdzie.

Kobieta przystaje, opierając dłoń na framudze, i gdy odpowiada, serce zaczyna mi szybciej bić.

– Judith, a jak inaczej?

Nie mogę uwierzyć, że znów zasnęłam. Tu jest tak cicho. Po wypiciu naparu Thei rozluźniłam się i moje zmartwienia jakoś odpłynęły.

Ale teraz znów wróciły.

Thea powiedziała mi, że jestem bezpieczna, ale na jak długo? Co się dalej stanie? Kiedy będę mogła stąd wyjść? Czy zamierza mi pomóc uciec z kraju? Jestem strasznie skołowana i bardzo chcę z nią porozmawiać. Do oczu napływają mi łzy. Jak ja się w to wpakowałam? Co ja zrobiłam? Najbardziej chciałabym cofnąć się do czasu, zanim zaczął się ten koszmar.

Bez względu na to, jak bardzo wyteżę umysł i spróbuję sięgnąć głęboko, by przypomnieć sobie choć urywek tego, co się stało, docieram tylko do popołudnia, w które pojechałam do Iana i straciłam nad sobą panowanie. Nic więcej.

– Skup się – jęczę, bijąc się w skronie nasadami dłoni. Ale nic to nie pomaga. W głowie mam pustkę.

Sięgam po kubek, czując nagłą chęć, by upić łyk jego przepysznej zawartości i powoli znów osunąć się w nieświadomość. Jednak w ostatniej chwili zmieniam zdanie. Wstaję z łóżka. Może chłodny prysznic ocuci mój zamglony umysł i pomoże mi się skoncentrować.

Przekręcam gałkę w drzwiach, z jakiegoś dziwnego powodu spodziewając się, że będą zamknięte. Nie są, więc na palcach wychodzę na pogrążony w półmroku korytarz, przestraszona, że nie powinno mnie tu być.

– Halo?! – wołam półgłosem. Żadnej odpowiedzi.

Idę na lewo i po kilku niepewnych krokach zdaję sobie sprawę, że znajduję się w obszarze kuchni, którą pamiętam jak przez mgłę po tym, gdy Thea mnie tu przyprowadziła. Jest uporządkowana, ale pojedyncza żarówka daje bardzo mało światła. Ściany zdają się mieć brudny, beżowy kolor, a górne krawędzie szafek pogrążone są w mroku.

Wiem, że Thea pomogła mi zejść po schodach, więc skradam się dalej, póki nie zobaczę ich po swojej prawej. Pójdę na górę i ją znajdę. Będzie wiedziała, co zrobić. Najwyraźniej nikogo innego tu nie ma, więc mówię sobie, że nie ma się czego bać.

Ociężałym krokiem wspinam się po schodach, wspierając się o poręcz. W drzwiach nie ma klamki, więc zwyczajnie je popycham. Ani drgną. Po mojej prawej znajduje się panel numeryczny. Pamiętam, że Thea wciskała jakieś guziki, żeby je otworzyć, gdy mnie tu sprowadziła, ale nie mam pojęcia które ani w jakiej kolejności.

Przez moment zastanawiam się, czy nie zacząć łomotać do drzwi, żeby zwrócić czyjąś uwagę, ale najpierw muszę wziąć prysznic. Kiedy się umyję i przebiorę, na pewno w głowie mi się przejaśni. Spoglądam na siebie i nagle uświadamiam sobie, że wciąż jestem ubrana w koszulę nocną, którą Thea zostawiła mi w łazience, kiedy zmyła ze mnie krew. Wzdrygam się na tę myśl i zaczyna mnie mdlić, ale nie wymiotuję.

Z powrotem schodzę po schodach. Muszę ściągnąć tę koszulę i wszystkie wspomnienia, z którymi się wiąże, i w coś się przebrać. Tylko że w swoim pokoju znajduję jedynie bieliznę – czystą, ale nie moją – oraz luźne dresowe spodnie i kilka T-shirtów. Moich ubrań tu nie ma.

Biorę z komody to, czego mi trzeba, i wychodzę z powrotem na korytarz. Muszę się wysilić, żeby postawić jedną stopę przed drugą i na chwilę odwracam się w stronę łóżka, pragnąc znów wejść pod kołdrę i zapomnieć o istniejącym świecie. Ale nie wolno mi tego zrobić. Dzięki prysznicowi poczuję się bardziej ożywiona, nawet



jeśli nie powstrzyma to odrażających obrazów śmierci Iana, które co kilka chwil tworzę w głowie.

Nie wiem, za którymi drzwiami znajduje się łazienka, więc otwieram wszystkie po kolei. Znajdują się tu jeszcze trzy sypialnie dokładnie takie same jak moja. Są pod każdym względem identyczne i jest w tym coś niepokojącego. Można poznać, że dwie z nich są używane, ale w trzeciej widzę goły materac. Czy to oznacza, że mieszkamy tu we trzy?

Na tę myśl czuję niepokój. Teraz jednak nikogo tu nie ma i jestem pewna, że usłyszę, jeśli ktoś będzie się zbliżał, podkradam się więc do szafy w pierwszym pokoju i zaglądam do środka. Ktokolwiek tu mieszka, nie ma więcej ubrań niż ja.

Na paluszkach wracam na korytarz, żeby sprawdzić, że naprawdę jestem tu sama, i idę do drugiego pokoju, który wydaje się zajęty. Otwieram szuflady jak popadnie, licząc, że znajdę cokolwiek, co powie mi, kto tu mieszka. Pamiętam dziewczynę, którą spotkałam wcześniej, i zastanawiam się, czy to jej pokój.

Nie znajduję w szufladach nic osobistego, dopóki nie otwieram tej w szafce nocnej. W środku znajduje się notes i gdy zaczynam przerzucać kartki, zdaję sobie sprawę, że to chyba czyjś pamiętnik. Czytam pierwszą stronę.

Zabrałam dziś Albiego, żeby poznał Theę. Zwykle jest takim grzecznym maleństwem, ale dziś potwornie marudził. Bardzo chciałam, żeby Thea go polubiła, bo czasem nie wiem, co z nim zrobić przez cały dzień, a przyjechanie tu od czasu do czasu byłoby miłą odmianą. Nie chcę jednak, żeby jego płacz przeszkadzał Thei albo doktorowi. Powiedziała, że to żaden kłopot i że Albie pewnie ząbkuje. Zapewniła mnie, że mogę z nim przychodzić, kiedy zechcę, i dała mu do picia słodzony napój ze sklepu. Nie chciałam jej mówić, że nie wolno mu tego pić ze względu na ilość cukru. Ale wyglądało na to, że mu smakował i potem trochę się uspokoił.

Już mam przerzucić kartkę i czytać dalej, gdy rozlega się

dzwonek – ten, po którym mam iść do swojego pokoju i zamknąć drzwi. Nie wiem, po co jest ta reguła, ale nie chcę, żeby ktoś mnie tu zastał. Pospiesznie zamykam pamiętnik i na podłogę wypada z niego zdjęcie. Nie mam czasu schować go z powrotem, więc podnoszę je i biegnę do swojego pokoju, gdzie chowam je pod poduszką.

Kilka sekund później moje drzwi otwierają się z impetem. W progu staje Thea i na moment przypomina mi się pierwszy raz, kiedy ją zobaczyłam. Uśmiechała się do mnie, siedząc na przeciwnym końcu długiego stołu na statku, podczas gdy Donna z Luizjany wypytywała mnie, dlaczego podróżuję sama. Pamiętam, jak myślałam sobie, że ma bardzo łagodne rysy i podziwiałam srebrzyste włosy, które opadały jej na ramiona. Kobieta, którą widzę teraz, wydaje się taka inna od tej, którą do tej pory znałam, i czuję ucisk w piersi, jak gdyby z płuc siłą wypychano mi powietrze.

– Nie powinnaś być na nogach – mówi, mierzając mnie wzrokiem spod zmrużonych powiek i zaciskając usta w wąską kreskę. Jej włosy ściągnięte są w kucyk, który teraz, w tej posępnej piwnicy, bardziej przypomina kolorem cynę niż srebro. Kości policzkowe, które zawsze podziwiałam, odbijają przytłumione światło, przez co twarz nabiera wyglądu bryły geometrycznej. Przenosi wzrok na pełen kubek obok łóżka. – Dlaczego nie wypijaś herbaty?

Nie jestem pewna, jak odpowiedzieć. Czuję się w potrzasku. Czy Thea odda mnie w ręce policji? Czy jest na mnie zła, że ściągnęłam na nią kłopoty? Jeśli tak, to wcale jej się nie dziwię.

– Bardzo cię przepraszam za to całe... zamieszanie. – Wiem, że takie trywialne słowo nawet w połowie nie oddaje katastrofalnych kłopotów, w jakie wpakowałam ją i Garricka. Czuję, że zbiera mi się na płacz, z trudem przełykam ślinę, modląc się w duchu, żeby nad nim zapanować. Jestem pewna, że nie wzbudziłabym tym współczucia.

Thea znów na mnie spogląda i widzę, że nad czymś się zastanawia, ale nie mam pojęcia, co się dzieje w jej głowie.

– Ochronimy cię – oświadcza w końcu. – Pomogliśmy innym, które znalazły się w trudnej sytuacji, a doktor porozmawia z tobą o tym, co cię do niej doprowadziło. To nie podlega dyskusji, Judith. Jeśli mamy zapewnić ci bezpieczeństwo, sesje z doktorem będą stanowić część twojej terapii. Musimy zrozumieć, jakie demony czają się w twojej psychice – czy można cię wyleczyć, czy nie ma już dla ciebie nadziei.

Jak to „terapii”? Otrzymałam już sesję z doktorem i ani trochę mi się nie podobała. Czułam się po niej skołowana i niespokojna. I co się stanie, jeśli doktor postanowi, że nie ma dla mnie nadziei?

– Podczas gdy doktor będzie dokonywał swojej oceny, ty będziesz pomagać przy domu, ale mieszkać na dole, ukryta przed światem zewnętrznym. Policja cię tu nie znajdzie.

– Oczywiście, że będę pomagać – mówię zadowolona, że w końcu zdołam się odwdziżyć. – Co mam robić?

Thea nadal nie odsunęła się od drzwi i zastanawiam się, czy skoro wie, że jestem zdolna do przemocy, jeszcze mi ufa.

– Pozostałe dziewczyny wytłumaczą ci, jakie masz obowiązki. Mają cały harmonogram zadań – sprzątanie, gotowanie, prasowanie. To wielki dom i wymaga dużo pracy. Nie wolno ci wchodzić do naszych prywatnych pokoi na pierwszym piętrze. Zajmuje się nim jedna z pozostałych dziewcząt. Tobie zostaną przydzielone prace na dole.

Mrugam z niedowierzaniem, gdy wspomina o „pozostałych”. Ile nas tu jest? Czy wszystkie mieszkamy tu w zamknięciu? Oczywiście o obecności jednej już wiem. Poznałam ją i zauważyłam, że są tu dwa zajęte pokoje, ale czy jest nas więcej?

Z jakiegoś powodu nie czuję się na siłach, by o to zapytać, choć wydaje mi się jasne, że te dziewczyny – sama się do nich zaliczam – są sprzątaczkami, kobietami, które miały się nie dowiedzieć o moim istnieniu.

– Żaden problem – odpowiadam, chcąc ją zadowolić.

Thea odwraca się na pięcie gotowa odejść, ale nagle znów przeszywa mnie wzrokiem z nieprzeniknioną miną.

– Jeszcze jedno, Judith. Będziesz jeść i pić wszystko, co dostaniesz. Jeśli tego nie zrobisz, a wierz mi, dowiem się o tym, zadzwonimy na policję i powiemy im, gdzie cię znajdują. Nie możemy sobie pozwolić na to, żebyś była chora. Jak byśmy wyjaśnili, kim jesteś i co tu robisz, gdybyś potrzebowała pomocy lekarza? A teraz wypij herbatę.

Jestem taka zaskoczona tą nową wersją Thei, że nic nie mówię. Wychodzi z pokoju i zamyka za sobą drzwi.

Siadam na łóżku. Nogi mi się trzęsą i nie jestem pewna, czy zdołam jeszcze wstać. Co tu się dzieje?

Nagle wyobrażam sobie przyszłość – jak tu mieszkam, sprzątam dla Thei i doktora, dostaję polecenia, co mam robić, co wolno mi jeść, kiedy mam spać. I wtedy myślę o tym, dlaczego tu trafiłam. Dlatego że jestem morderczynią.

\*

Dopiero kiedy otrząsnę się z dezorientacji, którą wywołała u mnie Thea, zastanawiam się nad wypiciem herbaty. Niemal w akcie buntu postanawiam najpierw wziąć prysznic, który sobie obiecywałam, i może potem upić kilka łyčzków. Biorę ubrania, które rozrzuciłam, gdy tu wbiegłam, i zgarniam ręcznik, który leżał w nogach łóżka.

Wtedy przypominam sobie o zdjęciu pod poduszką. Muszę odłożyć je na miejsce.

Wyciągam je i po raz pierwszy mu się przyglądam. Widzę przenikliwe oczy, haczykowaty nos i twarz przypominającą orła. Wygląda na dużo młodszego, ale znam tego człowieka.

Przełykam ślinę, sięgam po kubek i biorę duży łyk, jak gdyby herbata miała zatrzeć jego obraz w mojej głowie.

Muszę odnieść to zdjęcie na miejsce – muszę, ale nie mogę się ruszyć.

Twarcz, która się na mnie gapi, należy do mężczyzny, który budził mój niepokój od pierwszego dnia wycieczki po Mjanmie.

To Paul, mężczyzna ze statku. Ten, który powiedział, że mnie

obserwuje.

Tom nie lubił zbyt wiele myśleć o swoich uczuciach. Zawsze uważał, że zbyt dużo introspekcji nie działa dobrze na duszę i ogólnie mówiąc, przyjmował rzeczy takie, jakie są. Jednak kiedy siedział naprzeciw Louisy w ich ulubionej hinduskiej knajpce, patrząc, jak nakłada sobie tarkari z kurczakiem na kawałek parathy i wsuwa to do ust, przewracając oczami z rozkoszy, wiedział, że jest zakochany. Przy Louisie wszystko było przyjemnością. Cieszyła się życiem i nigdy nie robiła niczego na pokaz ani nie udawała kogoś innego.

Tom był już wcześniej zakochany, ale miłość nigdy nie była tak nieskomplikowana jak teraz. Miał za sobą nieudane małżeństwo oraz związek, z którym wiązał wielkie nadzieje, ale który jednak nie wypalił. Nabierał powoli przekonania, że jego przeznaczeniem jest samotne życie, ale wtedy dzięki Becky zaczął spotykać się z Louisą. Ten związek był łatwy już od pierwszej randki.

Nad głową Toma wisiała tylko jedna czarna chmura. Jack.

Gdy Tom uśmiechał się do Louisy – oboje mieli usta zbyt pełne jedzenia, by móc coś powiedzieć – postanowił, że dziś wyzna jej prawdę o swoim bracie. Poczeka, aż będą leżeć w łóżku, twarzami do siebie, usta oddalone zaledwie o centymetry, chłodna, miękka skóra jej ciała przytulona do niego. Ona oplecie go nogą jak zwykle, uśmiechając się na myśl o tym, co ich razem czeka, i wtedy on jej powie.

Nadszedł czas, by pokazać Louisie, że jest dla niego

najważniejsza. Ciężar związany z sekretem zniknie, a on poczuje z tego powodu wielką ulgę.

\*

Wyszli z restauracji wcześniej niż zwykle i Louisa zdawała się wyczuwać różnicę w zachowaniu Toma. Rzuciła mu kilka podejrzliwych spojrzeń, ale nie odezwała się, aż prawie dojechali do domu.

– Dobrze się bawiłam – powiedziała, wyciągając rękę, by dotknąć jego uda.

– Widziałem. – Tom uśmiechał się, prowadząc, zadowolony, że wypił tylko jeden kieliszek wina i nie musieli wzywać taksówki. Powinien rozważnie dobierać słowa, gdy będzie jej tłumaczył to, co trzymał w tajemnicy przez kilka miesięcy.

– Jesteś milczący. Ale się uśmiechasz, czyli nic cię nie trapi.

– Ani trochę. – Spojrzał na nią z ukosa. – Ale jest coś, o czym chcę z tobą porozmawiać.

– Brzmi intrygująco.

To było typowe dla Louisy. Tyle kobiet uznałoby, że na pewno jest to coś, czego nie chcą usłyszeć, albo natychmiast chciałyby wiedzieć, o co chodzi. Louisa nie miała problemu z tym, by zaczekać, aż on będzie gotowy o wszystkim jej powiedzieć.

– Czy to będzie rozmowa przy kieliszku wina w kuchni, czy w łóżku?

Tom się roześmiał.

– Może od razu pójdziemy do łóżka?

– Dobry plan. – Delikatnie ścisnęła go za udo, kiedy parkował na podjeździe.

Objął Louisę ramieniem, kiedy szli w stronę drzwi. Kiedy włożył klucz do zamka, usłyszał pikanie automatycznej sekretarki i miał nadzieję, że nie jest to wiadomość, która zepsuje jego plany na dzisiejszy wieczór.

– Wybacz, ale muszę sprawdzić kto to – powiedział. – Nikt z pracy nie dzwonił na komórkę, a to dobry znak.

– Nie szkodzi. Naleję sobie szklanke wody i pójdę na górę. Chcesz coś do picia?

Pokręcił głową i Louisa ruszyła w stronę kuchni.

– Zostawiłeś włączone światło?! – zawołała do niego przez ramię.

– Raczej nie – odparł, wciskając „play” na telefonie. Słuchał przez chwilę, jak jakiś sprzedawca proponuje mu, żeby zmienił dostawcę energii, po czym się rozłączył. Gdy odkładał słuchawkę, wydawało mu się, że słyszy delikatne jęknięcie.

– Wszystko w porządku, skarbie?! – zawołał, ale nie usłyszał odpowiedzi.

Tom pobiegł korytarzem w stronę kuchni. Drzwi były otwarte. Louisa ledwie zrobiła krok do środka. Stała kompletnie nieruchomo i Tom nie mógł zobaczyć, co się za nią znajduje.

– Louiso?

Nie odwróciła się, tylko przesunęła na bok. Tom zastygł w pół kroku. W jego kuchni, przy jego stole, siedział mężczyzna z kosmatą brodą i długimi włosami luźno związanymi gumką. Miał przed sobą otwartego laptopa. Podniósł wzrok i uśmiechnął się.

– Przepraszam, że cię przestraszyłem.

Tom wiedział, że powinien coś powiedzieć, ale nie mógł wydusić z siebie słowa.

– Zapomniałeś języka w gębie, braciszku? – zapytał mężczyzna.



Jeszcze nie wypiałam herbaty. Wiem, że jestem niewdzięczna, i rozumiem, dlaczego Thea troszczy się o moje zdrowie, ale muszę uporządkować myśli, a jej herbata w tym nie pomaga. Robię się przez nią przymulona i śpiąca.

Uporczywie powraca do mnie niewyraźne wspomnienie kobiety, która siedziała na moim łóżku i namawiała mnie do wypicia herbaty, i nagle dociera do mnie, co powiedziała, gdy wychodziła z pokoju.

Twierdziła, że ma na imię Judith. Czy ja to sobie wymyśliłam?

Raczej nie, więc czy w takim razie jest oryginalną Judith, pierwszą z tych, które Thea określiła mianem swoich „biedulek”. Miałam wrażenie, że Judith już dawno odeszła, ale jeśli to właśnie jest ta kobieta, to czemu wciąż tu przebywa? *I dlaczego mnie też nazywają Judith?* Choć zawsze wydawało mi się to dziwne, teraz nie mieści mi się w głowie i czuję dreszcz, przebiegający mi po plecach.

Woda z prysznicą pada mi na głowę i unoszę twarz w stronę strumienia, czując gorące ukłucia kropel. Chcę dać upust dręczącemu mnie napięciu, ale co kilka minut czuję mdłości, kiedy pomyślę o ciele Iana i krwi płynącej z ran, które zadałam mu młotkiem. Za każdym razem gdy wizualizuję sobie tę scenę, wygląda ona inaczej. Wiem, że tylko wyobrażam sobie, jak to mogło być, maluję obrazy tego, co zrobiłam, ale muszę je wymyślać, bo ich nie pamiętam.

Zanim uderzy mnie kolejna myśl, przełączam strumień wody na zimną. Chcę cierpieć i wstrzymuję oddech, czując lodowatą wodę i zimno przesywające moje ciało. Po raz pierwszy od wielu dni zaczynam czuć, że żyję, i wiem, że ze względu na moje zdrowie psychiczne muszę się skupić – zaplanować dalsze ruchy. Stoję pod lodowatą wodą, póki mogę to wytrzymać, po czym wychodzę spod natrysku i energicznie wycieram się cienkim ręcznikiem.

Jednak po kilku sekundach moja determinacja słabnie, bo widzę przed sobą przyszłość, w której nie ma nadziei. Do oczu napływają mi łzy i biegnę do swojego pokoju. Zanim tam jednak dotrę, dostrzegam, jak Judith i jeszcze jedna kobieta idą w moją stronę od schodów prowadzących na górę. Obie poruszają się powoli, letargicznie, głowy mają pochylone. Ta druga to pewnie mieszkanka pozostałej sypialni. Tylko dlaczego one też tu przebywają?

Nie wiem, do której z nich należy zdjęcie Paula, ale czuję ulgę, że zdążyłam je odłożyć na miejsce. Jeśli mam się czegoś dowiedzieć, nie mogę zrobić sobie wroga z żadnej z nich. Ocieram łzy nasadą dłoni.

– Cześć – mówię, starając się przyjaźnie uśmiechnąć, choć i tak wiem, że efekt jest mierny.

Kobiety podnoszą głowy i powoli na mnie spoglądają. Młodsza z nich – Judith – wygląda na lekko zdezorientowaną, jak gdyby zapomniała, że tu jestem, ale w końcu kiwa głową na powitanie. Spoglądam na drugą kobietę. Jej ramiona są przygarbione, oczy zaczerwienione, a w spojrzeniu nie ma nawet najmniejszego śladu zainteresowania. Powłócząc nogami, idzie do kuchni i zaczyna wykladać na stół miski i łyżki.

Jest tyle rzeczy, o które chcę je zapytać, tyle rzeczy, których nie rozumiem. Czy wiedzą o tym, co zrobiłam? Ale stoję tylko w milczeniu i przyglądam się, jak Judith podgrzewa zupę w rondlu, a druga kobieta napełnia szklanki wodą z dzbanka.

Jestem oniemiała ich brakiem zainteresowania moją obecnością. Nie patrzą na mnie ani na siebie, tylko cicho wypełniają swoje

zadania. Nagle wyobrażam sobie tę samą sytuację, ale z moim udziałem – kroję chleb, ubrana w te same ubrania, z tą samą co u nich apatią. To przerażająca wizja.

Kiedy Judith podchodzi do stołu, niosąc zupę, spoglądam raz jeszcze w jej wielkie oczy i dostrzegam, że obie źrenice, czarne i błyszczące jak węgiel, prawie pochłaniają brązowe tęczęwki. Wygląda na zamroczoną, ale chcę ją zapytać, w którym pokoju mieszka. Czy to do niej należy zdjęcie Paula? Skąd go zna? Mam przeczucie, że pewnie zrobi zagubioną minę i oczywiście zorientuje się, że grzebałam w jej rzeczach.

Starsza kobieta, która ma sylwetkę osoby po siedemdziesiątce, choć pewnie jest tylko kilka lat starsza ode mnie, podchodzi do stołu, niosąc wodę oraz talerz pieczywa, i wszystkie siadamy. Po raz pierwszy spogląda mi w oczy. Z trudem dostrzegam ich niebieski kolor – prawie wszystko, co widzę, to dwie czarne kule odbijające żółte światło pojedynczej żarówki.

W końcu muszę przyznać coś, co podejrzewałam od pewnego czasu. Byłam taka wdzięczna, że mogę zapomnieć, że wolałam przymknąć oko na prawdę. Pora zaakceptować fakt, że w naparach Thei jest dużo więcej niż kilka nieszkodliwych ziół, podobnie jak w posiłkach, które jadłam, odkąd pojawiłam się w tym domu.

Przez moment brak mi tchu i próbuję zapanować nad wzbierającą we mnie paniką. Bardzo niewiele wiem o narkotykach, ale oceniając po wyglądzie obu kobiet, domyślałam się, że są na jakichś środkach uspokajających. Od kilku godzin nie jadłam ani nie piłam i wpływ, które na mnie wywierały, słabnie, ale teraz za nimi tęsknię, rozpaczliwie pragnąc znów zapomnieć o trudnej rzeczywistości.

W moją stronę zostaje podsunęta miska zupy.

– Musisz to zjeść – mówi Judith.

Zaczynam kręcić głową, ale widzę, jak pokazuje oczami do góry. Chcę obrócić się za jej spojrzeniem, ale coś mi podpowiada, żebym uważała. Odczekuję chwilę, po czym jak gdyby nigdy nic zaczynam rozglądać się po małej kuchni, nie przyglądając się zbyt długo

żadnemu konkretnemu miejscu. Pokój jest słabo oświetlony, a szczyty szafek pogrążone są w głębokim mroku. W ciemności zauważam jednak małą jak główka od szpilki zieloną diodę.

Oni nas obserwują.

\*

Ostatecznie zjadłam supkę. Nie miałam zbyt wielkiego wyboru, biorąc pod uwagę to, co wiem. Nie chcę, żeby wyrzucono mnie z domu, a potrzebuję ochrony Thei i Garricka, nawet jeśli nie podoba mi się fakt, że nas szpiegują i szprycują lekami. Tylko dlaczego to robią?

Chciałabym zapytać pozostałe kobiety, dlaczego tu są, ale żadna z nich nie odezwała się słowem. Judith nie wydaje się aż tak podległa panującej tu dyscyplinie i odnoszę wrażenie, że w pewnym stopniu zdaje sobie sprawę, że coś tu nie gra. Bo nie gra.

Kiedy kończymy jeść, idę do łazienki i rozglądam się, mając nadzieję, że moi gospodarze nie upadli na tyle nisko, żeby ukryć tu kamerę. Wyłączam światło i rozglądam się za diodą, ale nic nie widzę. Klękam przy muszli. Nigdy wcześniej tego nie robiłam i wcale się na to nie cieszę, ale zamykam oczy, liczę do dziesięciu i wpycham sobie palce do gardła.

Okropność. Czuję się fatalnie i cały czas kusi mnie, żeby się poddać i dać jedzeniu zadziałać. Dostaję jednak skurczów żołądka i w końcu kolacja wylewa się ze mnie, paląc mi gardło kwasem. Niech Bóg się nade mną zlituje, jeśli mam to robić po każdym posiłku. Chleb chyba nie był skażony, ale też się go z siebie pozbyłam. Płuczę usta i gardło zimną wodą, czując się dużo gorzej, niż gdybym strawiła posiłek, i chwiejnym krokiem wracam do swojego pokoju.

Przy łóżku stoi kubek herbaty. Raz jeszcze się rozglądam, skanując wzrokiem każdy róg, ale nie ma tu gdzie ukryć kamery. Ta w kuchni nie jest dobrze schowana. Jak gdyby chcieli, żebyśmy wiedziały, że jesteśmy obserwowane. Siadam na łóżku i chowam twarz w dłoniach.

Nie zdaję sobie sprawy, że ktoś wszedł do pokoju, dopóki nie usłyszę cichego kaszlnięcia.

– Musisz wypić herbatę, Judith – mówi cichy głos. To ta sama młoda kobieta co wcześniej.

Podnoszę wzrok.

– Dlaczego zwracasz się do mnie Judith? – Nie podałam jej swojego prawdziwego imienia.

– Wszystkie tak się nazywamy. Tak jest łatwiej.

– Dla kogo? – rzucam głośno, zszokowana jej wyjaśnieniem. Kobieta robi krok w tył, czując się wyraźnie nieswojo, gdy nie chcę się podporządkować.

– Proszę cię, Judith, po prostu wypij herbatę. Niedługo przyjdzie po ciebie Thea. Będzie zła, jeśli tego nie zrobisz, i będzie mieć o to do mnie pretensje. Nie mogę sobie na to pozwolić. Proszę. – Ma łzy w oczach.

– Jak to po mnie przyjdzie? – pytam i serce znów zaczyna mi łomotać.

– Masz sesję z doktorem. Szczerze mówiąc, będzie ci dużo łatwiej, jeśli to wypijesz.

Zanim zdołam odpowiedzieć, słyszymy dzwonek. Kobieta robi wielkie oczy i spogląda na mój kubek. Panicznie kręci głową, wychodząc tyłem z pokoju, po czym rzuca się biegiem przez korytarz i trzaska za sobą drzwiami.

Co mam robić? Wypić herbatę i się podporządkować czy zaryzykować, że sprowokuję gniew Thei? Słyszę szcęk rygli na drzwiach prowadzących na górę. Mam tylko chwilę na podjęcie decyzji.

– Jack? – W głosie Toma pobrzmiwało pytanie, chociaż wiedział dokładnie, kto to jest, i nie mógł powstrzymać nagłej radości wywołanej tym niespodziewanym widokiem. – Zapuściłeś brodę.

Jack roześmiał się, a oczy mu rozbłysły.

– To wszystko, co masz do powiedzenia?

Kiedy Tom po raz ostatni widział swojego brata, rozpętało się prawdziwe piekło i zginął człowiek. Niedługo potem Jack go oszukał i zniknął w ciemnościach, zanim Tom zdołał go o cokolwiek zapytać. Od tamtego dnia rozmawiali tylko raz i Tom czuł przytłaczającą frustrację, wiedząc, że jego brat gdzieś jest, a on nie ma z nim kontaktu. Komunikowali się jedynie poprzez notatki, które Tom zapisywał w swoim laptopie. Nie mogło to jednak w żaden sposób zastąpić przebywania w tym samym pomieszczeniu i rozmawiania twarzą w twarz.

Przez te wszystkie lata nie miał okazji przytulić Jacka i zwyczajnie cieszyć się z tego, że nie umarł, więc ruszył w jego stronę, podał bratu rękę i przyciągnął go do siebie.

– Czy to oznacza, że mi wybaczasz? – wymamrotał Jack w ramię Toma.

– Nie, ale bardzo się cieszę, że cię widzę. Co tutaj robisz? Czy to nie wielkie ryzyko?

– Przejdziemy do tego. – Jack spojrzał Tomowi przez ramię. – Przepraszam za to najście. Jesteś pewnie Louisa. Tom wiele mi o tobie opowiadał. Zwykle nie przepadamy za okazywaniem sobie

braterskich uczuć, ale dawno się nie widzieliśmy.

Widok Jacka spowodował, że Tom na moment przestał myśleć o bożym świecie i powoli odwrócił się w stronę Louisy, wiedząc, że spóźnił się o kilka godzin – kilka minut – by powiedzieć jej o swoim bracie. Miała na twarzy nieśmiały uśmiech, ale w jej oczach Tom dostrzegł zmartwienie i nie wiedział, czy kopnąć samego siebie, czy Jacka za to, że przyjechał bez uprzedzenia.

– Louiso, przepraszam, że cię nie przedstawiłem. Jak pewnie się domyślasz, to Jack. Mój brat.

Czekał na jej reakcję, w pełni spodziewając się czegoś w stylu: „Chodzi ci o brata, który podobno zginął w wypadku na motorówce?”. Ale sarkazm nie był w stylu Louisy.

– Miło cię poznać, Jack. – Na moment zamilkła. – Słuchajcie, będzie chyba najlepiej, jeśli zostawię was samych, żebyście mogli porozmawiać. Trafię do drzwi.

Odwróciła się, ale niewystarczająco szybko, by Tom nie zauważył, że jest zraniona. Nie umknęło to też Jackowi, który rzucił Tomowi poirytowane spojrzenie.

– Jasna cholera, Tom, idiota z ciebie – powiedział cicho. – Proszę cię, Louiso, nie wychodź! – zawołał za nią. – Ulotnię się na trochę i dam ci porozmawiać z Tomem. Proszę. To całkowicie moja wina. Nie wiem, czy zdążyłaś już zdać sobie z tego sprawę, ale mój młodszy brat zawsze stara się postąpić słusznie, zazwyczaj własnym kosztem. Czy mogę cię prosić, żebyś wysłuchała, co ma do powiedzenia? Wiem, jak wiele dla niego znaczysz.

Louisa się odwróciła.

– Niby skąd?

Jack zerknął na Toma.

– Niech ci to sam wytłumaczy. To oraz wszystko, co doprowadziło nas do dzisiejszego dnia. Będzie umniejszał swoją rolę w wydarzeniach, ale mogę cię zapewnić, że aby ocalić moje życie i trzech innych osób – w tym dwójki dzieci – zaryzykował swoją karierę i wolność. Więc przynajmniej daj mu szansę, żeby ci pokazał, że choć bywa idiotą, to jednak szlachetnym.

Tom obserwował twarz Louisy. Wyczuwał jej niezdecydowanie. Okłamał ją – zrobił jedną rzecz, której ona otwarcie nie toleruje – a to, czy postanowi zostać, czy sobie pójdzie, nadal pozostawało niewiadomą.

Jack ruszył w stronę drzwi typowym dla siebie nonszalanckim krokiem. Wyciągnął z kieszeni klucz i zamachał nim.

– Mogę go na razie zatrzymać?

Tom nie musiał nawet pytać, gdzie Jack go znalazł. Rodzinna tradycja nakazywała trzymać zapasowy klucz w plastikowej torebce pod krzakiem rozmarynu. I nawet jeśli Tom ustawił alarm, zanim wyszli z Louisą na kolację, nie miał wątpliwości, że Jack złamał kod.

Teraz jednak musiał się skupić na Louisie. Zranił ją, choć nigdy nie miał takiego zamiaru, i miał nadzieję, że ona go zrozumie.

\*

Tom nalał Louisie kieliszek czerwonego wina, a sobie trochę whisky.

– Przejdźmy do salonu – zaproponował. – To długa historia i chcę ci patrzeć w oczy, kiedy będę mówił. – Przynajmniej wydawała się skłonna dać mu szansę, by się wytłumaczył, ale wyczuwał, że powstał między nimi pewien emocjonalny dystans. Louisa nie miała zamiaru na niego krzyczeć za to, że ją okłamał, ani wyjść wzburzona. Pragnęła go wysłuchać i wtedy zdecydować. Musiał dobrze opowiedzieć tę historię.

Usiadła na sofie, opierając się o puchate poduszki, a Tom zajął miejsce naprzeciw niej, nachylając się do przodu i wspierając przedramiona na kolanach, z whisky w dłoniach.

– Chyba będzie najlepiej, jeśli przedstawię ci skróconą wersję tej historii i szybko przejdę do sedna. Potem będziesz mogła mnie wypytać o szczegóły. Zgadzasz się?

Louisa nieznacznie skinęła głową.

– Jack współpracował z gangiem przestępczym i sytuacja wymknęła się spod kontroli. To się zaczęło, kiedy był jeszcze



nastolatkiem, a gdy spróbował się wycofać, nie tylko zaczęto mu grozić, ale cała jego rodzina – narzeczona, ja, Lucy, wszyscy, którzy byli dla niego ważni – znalazła się w niebezpieczeństwie. Jedynym wyjściem, jakie w tej sytuacji widział, było sfingowanie własnej śmierci i dopilnowanie, by nikt się o tym nie dowiedział. Nawet ja. Latami opłakiwałem brata. Nie okłamałem cię w tej kwestii. Byłem załamany. Nic nie wiedziałem o tej stronie jego życia ani o wydarzeniach, które doprowadziły go do podjęcia takiej decyzji. Wiedziałem tylko, że dorobił się ogromnego majątku dzięki swojej firmie zajmującej się cyberbezpieczeństwem. Zapisał mi większość swoich pieniędzy.

Tom upił łyk whisky. Zauważył nieznaczny grymas smutku na twarzy Louisy, gdy powiedział, jaki był załamany, i miał nadzieję, że to oznaczało, iż zrozumiała go, nawet jeśli tylko na chwilę.

– Jack był – i nadal jest – geniuszem. Ale się pogubił. Wrócił – można nawet powiedzieć, że zmartwychwstał – dopiero wtedy, gdy dowiedział się, że ktoś, na kim bardzo mu zależało, ma kłopoty. Zrobił przekręt, dzięki czemu uratował życie małego dziecka, ale jednocześnie naraził się na niebezpieczeństwo. Wszyscy byli przekonani, że on nie żyje – zwłaszcza przestępcy, z którymi był powiązany – ale zaryzykował, że ktoś go zdemaskuje, a on zarobi kulkę w łeb.

Tom jeszcze raz spojrzął na Louise, żeby sprawdzić, czy rozumie, jaka poważna to była sprawa.

– Udało mu się uciec i tylko kilkoro ludzi, naprawdę dobrych ludzi, wiedziało, że żyje. Ale to nie był koniec. Musieliśmy sfingować śmierć kobiety, nastolatki i małego dziecka. Jack to zorganizował, ja pomagałem.

Louisa zrobiła wielkie oczy. Rozumiała implikacje związane z upozorowaniem śmierci przez policjanta.

– Jackowi udało się ukryć całą trójkę, a ja musiałem o tym powiedzieć przełożonej. Spodziewałem się, że każe mi za to zapłacić. Ale nie zrobiła tego. Postanowiła mnie kryć.

– Gdyby to wszystko się wydało, to co by się stało?

– Gdyby egzekutor gangu, z którym powiązany był Jack, wiedział, że on żyje, zrobiłby co w jego mocy, by go zlikwidować.

– A ty, Tom? Co stałoby się tobie?

– Pewnie skończyłbym w więzieniu. Moja szefowa, Philippa Stanley, w najlepszym wypadku straciłaby pracę. Wie jeszcze Becky, choć pewnie zdołalibyśmy jakoś to ukryć.

Nie chciał mówić więcej. Mógł wypełnić luki na temat tego, jak radził sobie Jack i jak się z nim komunikował. Chciał jednak, żeby Louisa zrozumiała, dlaczego to przed nią zataił.

Już miał się odezwać, ale Louisa go uprzedziła:

– Nie wtajemniczyłeś mnie, bo uważałeś, że jeśli nam się nie ułoży, będę miała na ciebie haka. O to chodzi? – Tom słyszał w jej głosie, jaka czuje się zraniona.

– Louiso, ani przez chwilę nie sądziłem, że mogłabyś wykorzystać przeciw mnie cokolwiek, co ci wyjawilem. Nie masz w sobie krztyny podłości. Gdyby to był mój sekret i nikt inny nie byłby w tę historię wplątany, już dawno temu wszystko bym ci wyjaśnił. Ale nie był. Koniec końców nie mogłem jednak żyć z myślą, że coś przed tobą ukrywam i dlatego postanowiłem, że dziś o wszystkim ci powiem. To miał być wyraz mojego całkowitego zaangażowania.

Tom czekał. Wciąż nie był pewien, jak to się dalej potoczy. Kusilo go, żeby podrzucić kolejne wytłumaczenia, ale musiał dać jej chwilę na zastanowienie.

Louisa lekko nachyliła się do przodu i wzięła kieliszek ze stołu. Odstawiła go jednak, nie próbując wina.

– Rozumiem, dlaczego mi nie powiedziałaś. Nie ufałeś mi wystarczająco. – Tom otworzył usta, ale Louisa podniosła rękę, żeby go powstrzymać. – Taka jest prawda. A ja nie ufałam ci na tyle, żeby z tobą zamieszkać. Więc w pewien sposób jesteśmy kwita, choć o dziwo fakt, że to przede mną ukryłeś, potwierdza słuszność mojej decyzji. Co innego, gdybyś zwyczajnie przemilczał sprawę. Ale posunąłeś się dalej. Pytałam cię, jak się czujesz w związku ze śmiercią Jacka. Przytulałam cię, kiedy mówiłeś o tym, jaki to był dla ciebie szok i jak bardzo za nim tęsknisz. Płakałam, kiedy

myślałam, jak bardzo cierpisz. Wiem, że twoje uczucia były prawdziwe, gdy myślałeś, że Jack nie żyje, ale kiedy powiedziałeś mi o tym, a ja cię pocieszałam, wiedziałeś, że kłamiesz.

Delikatnie pokręciła głową i utkwiała wzrok w pustej przestrzeni za Tomem. Możliwe, że nigdy nie uwierzy, iż miał zamiar jej wszystko powiedzieć. Pewnie myśli, że niespodziewane pojawienie się Jacka jedynie wymusiło na nim to wyznanie.

– Oto co myślę – rzekła po zdecydowanie zbyt długiej pauzie. – Dobrze się razem bawiliśmy. Nie mam wątpliwości, że nam na sobie zależy – nie, to mało powiedziane. Kocham cię, Tom. To się nie zmieniło. Całkowicie rozumiem, dlaczego nie mogłeś powiedzieć mi o Jacku. Ale rozumienie to logiczne uznanie czegoś sensownego. A istnieje też emocjonalna reakcja – taka, która nie bierze pod uwagę rozsądku. Trudno mi zapomnieć chwile, kiedy ja myślałam, że przeżywam wraz z tobą twój ból, a ty cały czas wiedziałeś, że mnie oszukujesz.

Tom przeczuwał, do czego to wszystko zmierza, ale nie miał zamiaru się kłócić. Znał Louise na tyle dobrze, by wiedzieć, że podejmie własną decyzję i zamknie się w sobie, jeśli poczuje, że Tom na nią naciska.

– Cokolwiek postanowisz, nie będę się z tobą kłócił. Nic, co się zdarzyło, nie zmienia tego, co do ciebie czuję. Wiem, że musisz zdecydować, czy jestem typem faceta, który ukrywa wiele tajemnic, i nie mogę nic zrobić, by ci udowodnić, że jest inaczej. Bardzo się cieszę, że Jack tu jest, ale żałuję, że nie pojawił się kilka godzin później. Do tego czasu wiedziałabyś o wszystkim. Mogę jedynie powiedzieć, że jest mi naprawdę przykro. Nie udawałem swoich emocji. Dokładnie pamiętam, jak się czułem, kiedy myślałem, że Jack nie żyje, a gdy o tym rozmawialiśmy, naprawdę bardzo za nim tęskniłem. Żadna z tych rzeczy nie była zmyślona. I nic nie poradzę na to, że tak się cieszę, widząc go.

Tom zaryzykował uśmiech, a Louisa odpowiedziała:

– Nie rozstajemy się. Ale ty musisz spędzić trochę czasu z bratem, a ja sobie to wszystko przemyśleć. W porządku?

– Oczywiście. Rozumiem, że dziś wieczorem chcesz wracać do siebie.

Louisa powoli pokiwała głową.

– Wezmę taksówkę.

– Nie, zawiozę cię.

Louisa pokazała głową szklanekę w jego dłoni, teraz prawie całkiem pustą.

– Cholera. Przepraszam.

Louisa wstała i wyciągnęła rękę, by pomóc mu wstać, po czym objęła go w pasie.

– Wiem, że pewnie zachowuję się nie fair, i przepraszam za to.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa. – Przytulił ją. – Nie może być między nami żadnych barier – żadnych wątpliwości, żadnego wahania, żadnych pozorów.

Uniosła głowę i delikatnie pocałowała go w usta.

– Masz rację.

Nie mam zamiaru pić herbaty Thei. Chcę mieć pełną świadomość. Muszę zrozumieć, co tu się dzieje i jakie mam możliwości, choć wiem, że nie są najlepsze.

Thea jest w podeszłym wieku. Będzie powoli schodzić po schodach, a mój pokój jest najdalej od kuchni, za rogiem korytarza. Chwytam kubek i biegnę boso do łazienki. Nie słyszę na schodach powolnego dudnienia jej aksamitnych kapci, więc nie mam pojęcia, czy jest już blisko. Drzwi łazienki są otwarte i nie waham się. Wylewam zawartość kubka do umywalki. Wpadam z powrotem do swojego pokoju i rzucam się na łóżko.

Uświadamiam sobie, że nie zamknęłam za sobą drzwi, choć wiem, że powinnam, ale teraz jest już za późno. Próbuję zapanować nad oddechem i podnoszę kubek do ust, jak gdybym dopijała ostatni łyk w chwili, gdy Thea wchodzi do środka.

– Te drzwi powinny być zamknięte – rzuca ostrym tonem. – Musisz przestrzegać zasad.

Mam ochotę zapytać dlaczego, ale powinnam udawać ospałą i uległą, więc kiwam głową i nie patrzę jej w oczy. Pod nosem mruczę „przepraszam” i słyszę, jak Thea lekko wzdycha.

– Spotkasz się teraz z doktorem. To ci na pewno pomoże pogodzić się z tym, co zrobiłaś.

Na moment zamykam oczy. Thea ma rację. Muszę zaakceptować swoje poczucie winy, choć pamiętam, jak nieraz mówiła, że byłoby dla wszystkich lepiej, gdyby Ian nie żył. Oczywiście to była tylko

przenośnia. Jestem pewna, że nigdy nie miała tego na myśli.

– No chodź. Idziemy.

Pozostałe drzwi są zamknięte i zastanawiam się, co się dzieje w głowach kobiet, które się za nimi znajdują. Czy były równie skołowane jak ja, kiedy się tu znalazły? Nie mam czasu się nad tym zastanawiać, bo właśnie docieramy do szczytu schodów.

– Odwróć się. – Uświadamiam sobie, że nie chce, żebym zobaczyła, jaką kombinację wprowadza. Każdy numer ma inny ton i sekwencja tworzy dziwną melodię.

– Dlaczego nas zamykacie? – pytam, zbyt późno zdając sobie sprawę, że gdybym zjadła zupę i popiła jej herbatą, byłabym pewnie zbyt zamroczona, by się tym interesować.

Thea odwraca się do mnie i mruży oczy. Nie jest pewna, co o mnie sądzić, a ja pochylam potulnie głowę.

– Nie możemy pozwolić, żeby któraś z was włóczyła się po domu, kiedy zechce. Możemy mieć gości, jestem przekonana, że twoja twarz jest teraz pewnie w każdej gazecie. Musimy się upewnić, że dobrze cię ukryliśmy. To dla twojego dobra. Nie rozumiesz tego?

Jej głos podnosi się z poirytowania, ale nie potrafię się powstrzymać.

– Czyli jeśli zechcę stąd odejść, to mogę? – Próbuję mówić monotonna i powoli, jak gdyby te myśli zupełnie przypadkiem wpadły mi do głowy.

Thea cmoka.

– Oczywiście, że tak. Naprawdę nie pojmuję, z czym masz problem. – Słyszę w jej głosie ślad złości i martwię się, że przesadziłam. – Zaprosiłam cię tu, bo miałaś problemy i potrzebowałaś schronienia. A teraz władowałaś się w jeszcze większe kłopoty i robimy co w naszej mocy, by ci pomóc. A mimo to uważasz, że nie ma nic złego w sugerowaniu, że jesteś tu pod przymusem. Mam ci pokazać, gdzie jest klucz do drzwi? Mam cię zawieźć na komisariat? Możesz mi wierzyć, to żaden kłopot.

Nie wiem, czy jej wierzę. Mam wrażenie, że powinnam być wdzięczna za to, że mi pomagają – ukrywają mnie – ale po co dają

nam środki odurzające? Nie mogę zadać tego pytania. To mogłoby przeważać szalę. Thea może mnie wyrzucić, a ja nie jestem na to gotowa.

Idę za nią do części domu, w której wcześniej nie byłam. Wchodzimy do krótkiego korytarza i puka do drzwi.

– Wejść – odzywa się burkliwy głos.

Thea otwiera drzwi i od razu wiem, gdzie jesteśmy. To gabinet doktora. Wygląda jak stereotypowy gabinet psychiatry, który często można zobaczyć w filmach: ciemnoczerwone ściany, wzdłuż których ciągną się półki pełne książek w skórzanych oprawkach, leżanka i wygodny fotel dla terapeuty. Mam ochotę się roześmiać, ale zdaję sobie sprawę, że wzbudziłabym podejrzenia. Chyba że będę udawać histeryczkę.

Stoję w ciszy, czekając, aż ktoś mi powie, co mam robić, bezwładnie trzymając ręce wzdłuż tułowia i lekko pochylając głowę. Częściowo widzę doktora, jeśli uniosę wzrok.

– Siadaj – mówi. Przeszywa żonę spojrzeniem, jakby o coś ją obwiniał, po czym kiwa głową, żeby ją odprawić, i po chwili Thea znika w drzwiach.

Powłócząc nogami, podchodzę do skórzanej kozetki i siadam na niej niespokojna, wtykając dłonie pod uda. Wiem, że powinnam być dużo mniej świadoma otoczenia, niż jestem, i choć Thea mogła to zauważyć, wolałabym, żeby doktor się nie zorientował.

Ignoruje mnie, wpatrując się w jedną ze swoich książek. Jeszcze bardziej się przez to denerwuję i nabieram przekonania, że doktor robi to celowo. Mam wrażenie, że mija cała wieczność, nim w końcu się odezwie.

– Połóż się – mówi. – Zamknij oczy.

Nie chcę. Rozumiem, że ma to mi pomóc się odprężyć, ale wiem, że to się nie uda. Będę się czuła bezbronna. Jak to możliwe, że ktoś wpadł na pomysł, by osoba po ciężkich przejściach leżała na plecach z zamkniętymi oczami w kiepsko oświetlonym pokoju w towarzystwie człowieka, którego ledwie zna? Nie wydaje mi się, żeby doktor miał jakieś inne zamiary prócz określenia mojego

stanu psychicznego, ale bez względu na wszystko nie zamknę oczu.

Waham się chwilę za długo i spod niedomkniętych powiek widzę, jak doktor mruży oczy. Za długo zastanawiam się nad tym prostym poleceniem jak na osobę pod wpływem środków uspokajających, więc powoli kładę się na kozetce. Patrzę w inną stronę, żeby doktor nie zauważył moich źrenic.

– Masz za ciasne ubranie i będzie ci przeszkadzać w osiągnięciu postępów. Będzie cię rozpraszać, a musisz wsłuchiwać się w swoje myśli. Rozluźnij węzeł w talii, żebyś nie czuła się ograniczona. Włóż dłonie pod pas i rozciągnij materiał.

Wiem, że gdybym była odurzona lekami, zrobiłabym to bez wahania, więc szybko ciągnę za jeden z troczków i rozwiązuję kokardkę. To nic wielkiego i nie ma się czym martwić. Staram się wygodnie ułożyć, jak gdybym naprawdę szykowała się do sesji.

Wtedy się zaczyna. Głos doktora jest chropawy i niski i na początku słuchanie go sprawia mi trudność. Przypominam sobie poprzednie okazje, kiedy do mnie mówił i jak zdawało mi się, że znalazłam się pod wpływem jakiegoś zaklęcia, byłam ledwie przytomna. Nigdy nie przyszło mi na myśl, że coś mi podano, ale możliwe, że tak właśnie było. Nie piłam nic prócz sherry, a skoro Thea także ją piła, uznałam, że to tylko wpływ alkoholu i hipnotyzujących słów doktora. Nie jestem już jednak pewna, czy nadal w to wierzę. A teraz wcale nie mam ochoty, by koł mnie jego głos. Muszę być czujna.

– Kiedy po raz pierwszy zdałaś sobie sprawę, że jesteś zdolna zabić człowieka?



Na otwierającą zagrywkę doktora serce podeszło mi do gardła, z trudem próbowałam powstrzymać się od tego, by zerwać się z kanapy i zapytać go, co wie. Musiałam się dowiedzieć, co podają w wiadomościach i co tak naprawdę zrobiłam. Rozpaczliwie chciałam zapytać o to Theę, kiedy po mnie przyszła, ale wszystko działo się zbyt szybko – od chwili kiedy usłyszałam dzwonek i pobiegłam wylać herbatę do wejścia do tego gabinetu. Bez otepiającego działania magicznej mikstury Thei czuję się, jakby moja głowa miała eksplodować od wszystkich informacji, które próbuję przyswoić, oraz emocji i lęków.

Boję się, że jeśli nie będę ostrożna, wyrzucą mnie na bruk, nie zważając na mróz, bez pieniędzy, bez ciepłych butów ani ubrań, przerażoną faktem, że poszukuje mnie policja.

Przez na wpół przymknięte oczy patrzę na okno w gabinecie i po raz pierwszy, odkąd Thea zamknęła mnie w piwnicy, widzę świat na zewnątrz. Czy było to dziś rano, czy straciłam poczucie czasu? Zasłony są rozsunięte, mimo że na dworze jest już ciemno, ale nie mam pojęcia, czy jest wczesny wieczór, czy środek nocy. Zupełnie się nie orientuję, jaki mamy dzień tygodnia albo godzinę, i czuję się oderwana od rzeczywistości.

– Zanim zaczniemy terapię i porozmawiamy o impulsach, które doprowadziły cię do popełnienia morderstwa, musisz zrozumieć, jakie masz możliwości.

*A w ogóle jakież mam?* W tym momencie wydają się bardzo

ograniczone.

– Jeśli zechcesz, możesz natychmiast stąd wyjść. Jeśli w jakikolwiek sposób obciążysz nas winą lub powiesz komukolwiek, że próbowaliśmy cię chronić, wszystkiego się wyprzemy. Nie istnieją żadne dowody, że mieliśmy z tym cokolwiek wspólnego. Zadbaliśmy o to.

Jestem ciekawa, co zrobili z moim ubraniem i młotkiem. Może jeśli zniknęły, to policja nie będzie miała dowodów, żeby mnie zatrzymać. Ale Thea mówiła, że policja wskazała mnie jako główną podejrzaną, a biorąc pod uwagę, że zupełnie nie wiem, co zdarzyło się tamtej nocy, muszę dopuścić możliwość, że w moim domu są też i inne dowody.

– Możesz też nam zaufać i zostać tu pod naszą ochroną. Sądzę, że Thea wyjaśniła ci, czego oczekujemy w zamian. Oboje jesteśmy coraz starsi i przyda nam się pomoc w domu. Poza tym chcielibyśmy, żebyś zgodziła się na terapię ze mną. Fascynuje mnie umysł zabójcy i jako psychiatra chciałbym pozostawić po sobie swoje spostrzeżenia dla innych lekarzy. Od zarania dziejów ludzie zastanawiali się nad tym, jakie jest źródło zła i chciałbym je z tobą zgłębić. Aby tego dokonać, będziesz musiała się nauczyć bezgranicznie mi ufać.

On myśli, że jestem zła. O Boże! Co za okropność. Tylko dlaczego pozwala mi mieszkać w swoim domu, skoro tak uważa? Nie znam odpowiedzi, ale to bez znaczenia, bo on udziela jej za mnie.

– Nie uważam, żeby groziło nam niebezpieczeństwo z twojej strony. Nie uważam, żebyś zabiła dla samej przyjemności zabijania. Ian doprowadził cię na skraj szaleństwa. Zabiłaś, aby usunąć źródło swoich kłopotów.

Naprawdę brzydzi mnie myśl, że zrobiłam coś tak okropnego, aby pozbyć się problemu, ale muszę rozważyć to, co powiedział doktor. Dał mi już wybór, ale każda najmniejsza cząstka mnie liczy, że ma dla mnie i trzecią, bardziej atrakcyjną propozycję. On jednak milczy. Czeka, aż się odezwę.

– Bardzo doceniam wszystko, co dla mnie robicie – mówię cicho. –

Ale ile to może trwać? Czy kiedyś będę mogła bezpiecznie stąd odejść?

– W przypadku morderstwa nie obowiązuje przedawnienie – odpowiada. – Jeśli w którymś momencie odejdziesz, zostaniesz aresztowana.

Czuję wzbierający we mnie płacz, z którym nie mam siły walczyć. Każda z tych możliwości to wyrok dożywocia. Która jest gorsza? Nie wiem. Potrzebuję czasu na zastanowienie. Moja głowa musi być wolna od wszelkich prochów.

– Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz. Jeśli podejmiesz decyzję, by tu zostać, nie możesz zmienić zdania za tydzień, miesiąc czy rok. Wtedy z pewnością będziemy winni ukrywania zbrodniarki. Teraz możemy jeszcze powiedzieć, że o niczym nie wiedzieliśmy, jednak z czasem będzie to coraz trudniejsze. Albo zostaniesz, albo od razu odejdziesz.

Nie wiem, czy potrafię wybrać bez zastanowienia, ale zanim zdołam przyswoić sobie obie możliwości, doktor znów zaczyna mówić.

– To musi być symbiotyczna relacja. Czy rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć, Judith?

Kiwam głową.

– Musimy wypracować związek oparty na zaufaniu. Będziemy cię wspierać i chronić, a ja powoli pomogę ci zwalczyć impulsy, które skłoniły cię do popełnienia morderstwa, tak byśmy oboje mogli odnieść korzyści z tej wiedzy.

Nie rozumiem, jak miałyby to funkcjonować. Nie pamiętam, jak zabiłam Iana, i mówię doktorowi, że nie jestem pewna, czy mogę mu pomóc. Uśmiecha się tylko i powoli kiwa głową.

– Wiem. Zupełnie się od tego odcięłaś. Teraz się rozluźnij. Pomogę ci wrócić do tego momentu, żeby wyzwolić cię z dezorientacji i powątpiewania. Raz jeszcze wysoko podniesiesz młotek i poczujesz świst powietrza, gdy się nim zamachniesz. Pomogę ci przypomnieć sobie moment kulminacyjny, kiedy wyzwoliłaś się spod kontroli Iana, a także uniesienie, gdy pozbywałaś się go z tego

świata.

\*

Kiedy wracam do piwnicy, dwie kobiety siedzą przy stole w kuchni, podpierając głowy na dłoniach. Na pewno widzą moją dezorientację. Czuję się tak, jak gdyby słowa doktora upuściły ze mnie całą energię, więc przechodzę obok, ledwie na nie spoglądając, i idę prosto do swojego pokoju.

Potrzebuję czasu, by wszystko przemyśleć. Wiem, że nie chcę iść do więzienia. Zawsze pragnęłam mieć dzieci, a gdy wyjdę na wolność, będę już na to za stara. To jedynie ułamek moich obaw, ale tylko do tej części potrafię się otwarcie przyznać. Pozostałe to cienie czyhające gdzieś na granicy świadomości – zagrożenia i lęki, nad którymi nie chcę się nawet zastanawiać.

Podskakuję wystraszona, kiedy ciszę przerywa dzwonek. Sądziłam, że tego wieczoru nic się już nie wydarzy, ale się myliłam. Słyszę, jak nogi krzesel szurają o podłogę i pozostałe kobiety wstają, by pospiesznie zamknąć się w swoich pokojach. Czy to możliwe, by znów ktoś po mnie szedł? Chyba nie wytrzymam, jeśli ponownie zobaczę Theę, i jak dziecko zaciskam kciuki na szczęście.

Ale jestem bezpieczna. Słyszę kroki w korytarzu i kiedy wydaje mi się, że za moimi drzwiami nikogo już nie ma, lekko je uchylam i wyglądam za róg. Thea wyprowadza starszą z kobiet, która idzie za nią potulnie z pochyloną głową.

Może to moja szansa? Może zdołam nakłonić młodszą, żeby ze mną porozmawiała – opowiedziała mi swoją historię. Czekam, aż usłyszę szcęk zamykających się zasuw na szczycie schodów, i na paluszkach wychodzę na korytarz. Miałam rację co do tego, w którym mieszka pokoju. To w tym znalazłam fotografię Paula.

Nie jestem pewna, jak dziewczyna zareaguje na moje pytania, ale muszę spróbować. Delikatnie pukam do drzwi.

– Mogę wejść? – pytam prawie szeptem.

Kobieta siedzi na łóżku i gdy podnosi głowę, jej oczy są wielkie ze strachu.

– Chcę tylko chwilę porozmawiać. Zgodzisz się?

Zerka mi za plecy, w stronę korytarza.

– Poszły sobie – zapewniam ją. – Usłyszemy, jeśli wrócą.

Podchodzę bliżej powolnym krokiem i siadam na łóżku w bezpiecznej odległości od dziewczyny, żeby nie czuła się przytłoczona moją obecnością.

– Powiesz mi, jak masz na imię? – pytam. Wygląda na jeszcze bardziej przestraszona, jeśli to w ogóle możliwe. – Dobra. To nie ma znaczenia.

Otwieram usta, żeby się przedstawić, ale ona kręci głową.

– Judith – mówi. – Ty jesteś Judith, ja jestem Judith.

Nie mogę jej jeszcze bardziej przestraszyć, więc kiwam głową.

– Rozumiem – odpowiadam. – Od dawna tu mieszkasz?

Widzę, że dziewczyna marszczy brwi. Może to pytanie nie jest zakazane i próbuje wyszperać jakąś odpowiedź w swoim zamroczonym umyśle.

– Od listopada.

To zaledwie trzy miesiące, a dziewczyna sprawia wrażenie całkowicie podporządkowanej. Czy ja też za kilka miesięcy będę się tak zachowywać? Ta myśl mnie przeraża. Nie mogę na to pozwolić.

– Trafiałaś tu, bo szukałaś pracy? Thea i Garrick cię zatrudnili?

Wydaje się, że odpowiedź na każde pytanie wymaga od niej poważnego namysłu. Po dłuższej chwili kręci głową.

– Oni mi pomagają. Mam kłopoty.

– Ja też. – Kiwam głową.

Chciałabym zadać jej więcej pytań, ale jest jak sarna – smukła, piękna, o ogromnych cudownych oczach, gotowa zerwać się do ucieczki na choćby najmniejszy ruch. Więc czekam.

– Nie powinniśmy o tym rozmawiać.

– Okej. A chcesz o tym rozmawiać?

Zdecydowanie kręci głową i widzę, że cokolwiek się stało, ona jest wewnątrz rozdartą.

– Nie wierzę, że to zrobiłam – mówi. – Kochałam go.

Przez chwilę mam wrażenie, że opowie mi taką samą historię jak

moja – z tym wyjątkiem, że ja nie kochałam Iana. Czy ona też zabiła swojego partnera? Trudno mi w to uwierzyć.

– Zabrałam go. Dlaczego to zrobiłam? To nie ma sensu.

Zaczyna płakać, a ja sięgam, by wziąć ją za rękę, ale boję się, że jeśli zbyt blisko się zbliżę, to ją przestraszę.

– To się zdarzyło, zanim się tu znalazłaś? – pytam łagodnie.

– Przyjechałam odwiedzić Theę. Zabrałam go ze sobą. Ale potem nie wiem, co się stało. Mówili o tym w telewizji i pisali w gazetach. Dlaczego to zrobiłam? Nie mam pojęcia.

Kobieta wybucha płaczem, a ja przysuwam się bliżej i ją obejmuję.

Tom siedział zgarbiony na kanapie z tą samą szklanką whisky w dłoni, kiedy Jack wrócił, otwierając sobie drzwi zapasowym kluczem.

– Czyli Louisa jednak pojechała? – zapytał z nieco zmieszaną miną. – Przepraszam. Założyłem, że jej o mnie powiedziałaś. Miałem wrażenie, że traktujesz ją poważnie. Ale mimo że wyglądała na zaskoczoną, odnoszę wrażenie, że dobrze to przyjęła.

– Bardzo ciekawe. Zwłaszcza że pojechała do domu zastanowić się, czy chce być z kimś, kto od miesiący ją okłamywał.

Jack się roześmiał, a Tom rzucił mu wściekłe spojrzenie, które ten zignorował.

– Wróci. Przestań się martwić. Gdzie trzymasz whisky?

Tom pokazał w stronę kuchni. Ściągnąwszy z głowy przydużą czapkę – służącą chyba do tego, jak pomyślał Tom, by ukryć jego nieokiełznane czarne włosy – i rzuciwszy ją na sofę, Jack ruszył po coś do picia. Wydawało się dziwne, że choć nie widzieli się i nie rozmawiali ze sobą od tak dawna, niemal natychmiast wrócili do swoich dawnych ról: Jacka luzaka, który zawsze nad wszystkim panuje, a przynajmniej takie sprawia wrażenie, i Toma, który zawsze stara się postąpić słusznie.

– Co tu robisz, Jack? – zapytał Tom, gdy jego brat wrócił z butelką whisky. – Jestem przeszczęśliwy, że pojawiłeś się w moim domu, ale nie boisz się, że ktoś cię zauważy?

Jack padł na fotel i wzruszył ramionami.

– Jasne, ale minęło trochę czasu, a wszyscy myślą, że nie żyję, więc mnie nie szukają. Jeśli tylko będę się trzymał z daleka od miejsc, w których ktoś może mnie rozpoznać, powinienem być bezpieczny. Broda to dobry kamuflaż, zakładam też niewyróżniające się okulary i różne czapki. Pewnie niedługo znów ogolę głowę. O ile nie będę się zachowywał podejrzanie, chował za drzewami i tym podobne, nikt nie zwróci na mnie uwagi.

Jego odwaga była godna podziwu, jednak obaj wiedzieli, że gdyby ktoś z przeszłości Jacka gdzieś go zauważył, czekałaby go zemsta za to, że przed laty wyrwał się ze szponów gangu. Jeśli raz rozpoczniesz tego typu życie, nie ma od niego ucieczki.

Tom czekał, zastanawiając się, czy Jack sam wytłumaczy swoją obecność, czy może będzie trzeba to z niego wydusić. Musiał istnieć dobry powód, dla którego się tu znalazł.

– Emma jest w piątym miesiącu ciąży – powiedział w końcu i jego zwykle nieprzenikniona twarz nagle się rozjaśniła.

Emma to partnerka Jacka, kobieta, z którą półtora roku temu uciekł na drugi koniec świata.

Tom był zachwycony.

– Moje gratulacje, Jack. To świetna wiadomość. Ale pomyślałbym raczej, że w tej sytuacji Emma wolałaby, żebyś jeszcze bardziej uważał.

– Może i słusznie. Ale ona chce, żeby dziecko urodziło się w Wielkiej Brytanii i to w szpitalu, bo nie należy już do najmłodszych. Zarzeka się, że ufa tylko naszym lekarzom i położnym, a ja nie mam zamiaru z nią dyskutować.

– Czy to nie jest ryzykowne?

– Nie sędzę. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że możemy uniknąć ryzyka, jeśli tylko zmienimy nazwiska. Wybierzemy coś zwyczajnego i nieszkodliwego, co nie będzie wzbudzało zainteresowania. Dla siebie rozważam Pete’a Johnsona. Jak ci się podoba?

Jack uśmiechnął się szeroko do brata, który tylko burknął wymijająco.



– Zamieszkalibyśmy gdzieś na uboczu. Myślałem o północnej Walii. Nie za daleko, żeby dziecko, jeśli tylko będziemy ostrożni, mogło poznać wujka Toma. – Jack uniósł brwi i posłał bratu lekki uśmiech. – Tak czy inaczej, dlatego tu jestem. Spróbuję załatwić nam dokumenty pasujące do nowej tożsamości i nie powiem ani słowa więcej na temat tego, jak mam zamiar to zrobić.

– Wcale nie chcę wiedzieć. – Tak było lepiej. Istniały małe szanse, żeby uznał metody Jacka za akceptowalne, ale nie mógł stawiać zbyt wielkich wymagań, bo doskonale rozumiał, co by się stało, gdyby jego tożsamość wyszła na jaw. Był jednak zachwycony perspektywą, że Jack mieszkałby w pobliżu. Tom zawsze chciał mieć po Lucy kolejne dzieci, ale nigdy nie było na to odpowiedniej pory. Teraz będzie jednak nimi otoczony, skoro w najbliższej przyszłości miały urodzić zarówno Emma, jak i Becky.

– Wiem, powiesz, że to ryzykowne, ale czy mogę się u ciebie zatrzymać na parę dni? – zapytał Jack. – Minęło tyle czasu, że nikt już nie obserwuje twojego domu, ale będę ostrożny, wychodząc stąd i wracając, mam też w planach kilka wyjazdów, żeby znaleźć idealne lokum dla rodziny. Zgodzisz się czy może ze względu na twój zawód stawia cię to w trudnej sytuacji?

Tom prawie się roześmiał. Po wszystkim, co do tej pory zrobił dla rodziny swojego brata, jego pobyt tutaj to betka. Jedyne problemy polegały na tym, że jeśli ktoś miał jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, czy Jack żyje, dom Toma był oczywistym miejscem, które należało objąć obserwacją.

– Nikt nie ma zielonego pojęcia, że nie umarłem, Tom. Minęły długie lata, dokładnie osiem, od mojego tak zwanego wypadku. Nikt z dawnych czasów nie węszy wokół sprawy. Wiedziałbym, gdyby tak było. Mam ustawione powiadomienia, gdyby ktoś próbował sprawdzić mnie, ciebie, Emmę, dzieci, monitoruję też wszystkich dawnych wrogów. Dużo się o nich mówi, ale nic, czym trzeba by się martwić. Przestali węszyć dawno temu.

Tom wiedział, że Jack ma narzędzia, by sprawdzać wszystko, co pojawia się w sieci, zwłaszcza w otchłaniach dark webu. Miał

nadzieję, że jego brat ma rację.

– Mniejsza z tym. Co to za sprawa z moim dawnym kumplem?

– Czyli jednak przeczytałeś? Jego siostra zaginęła. Pamiętasz ją?

– Niezbyt. Znaleźliście coś?

– Nic a nic. Tuż przed zaginięciem była na jakimś wyjeździe i podejrzewam, że poznała nowych znajomych, z którymi wyruszyła w świat.

Jack nic nie powiedział, tylko obracał whisky w szklance. Tom niemal słyszał, jak jego umysł pracuje.

– Traktujecie tę sprawę poważnie?

Tom głęboko odetchnął.

– To nie takie proste. Co roku, a nawet codziennie, znika tyle osób, że musimy robić odsiew pod kątem groźących im niebezpieczeństw. U niej ryzyko było niewielkie, więc pomijając kilka rutynowych weryfikacji, podejrzewam, że niewiele zostało zrobione.

– A jej komputer, portale społecznościowe i tego typu rzeczy?

– Nathan nie zna hasła do jej laptopa. Konta w sieci zostały sprawdzone na tyle, na ile możliwe, ale Nathan nie zna jej znajomych, a strona ma włączone ustawienia prywatności. Jej laptop nie został w ramach śledztwa sprawdzony. To dużo kosztuje, a sprawa nie jest priorytetowa.

– No to daj go mnie – powiedział Jack, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

– Nie mogę. To nawet nie jest moje śledztwo.

– No to zadzwoń do Nathana i powiedz mu, że masz kolegę, który umie się włamać do czyjegoś kompa.

Tom się roześmiał.

– Nathan ma mnóstwo forsy. Jestem pewien, że zatrudnił kogoś, żeby spróbował zhakować komputer.

– Ale nie najlepszego w branży, co?

– Widzę, że nie ubyło ci arogancji – odparł Tom, unosząc brew.

Jack uśmiechnął się szeroko.

– Daj spokój, Tom. Laptop to dla mnie żaden problem. Co masz do

stracenia?

– Zastanowię się. – Wpatrywał się w złoty płyn w swojej szklance.

Problem z Jackiem polegał na tym, że potrafił sprawić, by Tom zaczął kwestionować swoją etykę. W życiu zawodowym nie zawsze przestrzegał zasad i czasem pozwalał wierze w sprawiedliwość należną jednostce przeważać nad przepisami, których powinien przestrzegać. Ale Jack szedł krok dalej, twierdząc, że cel uświęca środki. W ten sposób racjonalizował pewne swoje nielegalne działania, które, jak nadal utrzymywał, wielu osobom przyniosły korzyści.

Świadomość, że Jack złamał prawo, w żaden sposób nie zmieniła uczuć Toma wobec brata, które płynęły z serca, nie z głowy. Czasem jednak Tom miał problem z wyznaczaniem granic – nie wiedział, kiedy odmówić Jackowi. I to był jeden z tych momentów.

Wczoraj wieczorem Thea znów po mnie przyszła i już na samą myśl o kolejnej sesji zaczęłam się trząść. Nie zaprowadziła mnie jednak do gabinetu doktora. Czekał w korytarzu na szczycie schodów, zarys jego sylwetki oświetlony był od tyłu przez kinkiet. Chcieli wiedzieć, czy podjęłam decyzję. Mam zamiar zostać czy zaryzykuję i odejdę.

Nie myślałam o niczym innym. Żadna z opcji nie wydawała mi się właściwa i poczułabym się lepiej, gdybym miała jeszcze jeden dzień, tydzień albo rok na zastanowienie. Nie zamierzali dać mi więcej czasu. Miałam zdecydować tu i teraz, więc powiedziałam im, że zostanę. Nie widziałam innej możliwości. Wydawali się zadowoleni, a mnie uderzyło poczucie winy, że nie czuję większej wdzięczności.

– Bardzo się nam przydasz w domu – rzekła Thea. – A doktor pracuje nad wspaniałym projektem badawczym. Przyda mu się twoja pomoc.

Byłam przekonana, że chodzi jej o zgłębianie przez doktora źródła zła, ze mną w roli królika doświadczalnego, i na tę myśl aż się wzdrygnęłam. Ale jaki właściwie miałam wybór?

Dwie pozostałe kobiety były w swoich pokojach, kiedy wróciłam. Chciałam z nimi porozmawiać, dowiedzieć się, czy one też zostały zmuszone do podjęcia takiej trudnej decyzji, ale nie wiem, czy mogę im ufać. Nadal nie zapytałam tej mieszkającej w sąsiednim pokoju, dlaczego ma zdjęcie Paula w swoim pamiętniku.

Już miałam wrócić do swojego pokoju, kiedy usłyszałam na

korytarzu stłumiony płacz i pomyślałam, że może ją zdenerwowałam, zasypując wcześniej pytaniami. Pamiętam, co mi mówiła: „Nie wiem, dlaczego to zrobiłam”, „Kochałam go”, „Zabrałam go”. Ale nadal nie wiedziałam, o co jej chodzi, więc delikatnie zapukałam do jej drzwi i zajrzałam do środka.

– Wszystko w porządku? – Głupie pytanie, biorąc pod uwagę jej czerwone policzki i przekrwione oczy. – Przepraszam, że przypominałam ci o czymś, o czym wolałabyś zapomnieć.

Wydała z siebie zdławiony śmiech.

– Nie potrafię zapomnieć. Problem polega na tym, że nie potrafię też sobie przypomnieć.

– Chcesz o tym pogadać?

– Już ci mówiłam.

– Powiedziałaś, że go zabrałaś i że go kochałaś. Ale nie wiem kogo.

– Zabrałam dziecko. Albiego. Zabrałam go. – Zaczynała popadać w histerię, więc usiadłam przy niej i raz jeszcze objęłam ją ramieniem, przyciągając do siebie.

Długo rozmawiałyśmy i stopniowo poznałam jej historię – pracowała u pewnego małżeństwa jako niania ich maleńkiego synka Albiego. Bardzo go kochała. A potem z jakiegoś powodu, którego nie umiała sobie wytłumaczyć, porwała chłopczyka. Przyszła z nim tutaj i poprosiła Theę i doktora, żeby pomogli jej go zatrzymać jako jej własne dziecko. Thea natychmiast przejęła kontrolę nad sytuacją i malec został bezpiecznie zwrócony rodzicom. Dziewczyna nie wytłumaczyła jak, ale była tak zdenerwowana, że nie chciałam pogorszyć sprawy zadawaniem pytań. Od tamtej pory Thea i Garrick pomagali jej się ukrywać, by uniknęła więzienia za to, co zrobiła.

W końcu, gdy tak ją kołysałam, zaczęła się uspokajać, aż wreszcie zasnęła. Położyłam ją do łóżka i przykryłam, jakbym usypiała dziecko.

Minęło jednak sporo czasu, zanim sama zasnęłam. Długo myślałam zarówno o niej, jak i matce chłopczyka. Dziewczyna nie

sprawiała wrażenia zdolnej do zrobienia czegoś takiego i jedyne wytłumaczenie, jakie przychodziło mi do głowy, to chwilowy obłąd.

Teraz było już jednak rano i w dodatku dzień roboczy. Ale chyba każdy dzień tutaj jest dniem pracującym.

Nadal nic nie wiem o najstarszej z nas, trzeciej Judith. Nie chce rozmawiać. Jeśli w ogóle uda mi się zostać z nią sam na sam, mówi tylko, że nadchodzi jej czas i że wkrótce będzie wolna. Zupełnie się nie orientuję, co ma przez to na myśli, ale nie jestem jeszcze gotowa, by zapytać. Wczoraj późną nocą poszła na terapię i dużo czasu na niej spędziła. Zasnęłam i nie słyszałam, jak wróciła. Ale jest tu teraz i za kilka minut zostaniemy wezwane na górę, żeby posprzątać dom. Moje obowiązki ograniczają się do parteru. Chyba jeszcze nie ufają mi na tyle, by wpuścić mnie do sypialni.

Gram, udaję, że jestem pod wpływem naparów Thei. Ale już od jakiegoś czasu nie przełknęłam niczego, co mogło wpłynąć na moją świadomość, i gdy mój mózg stopniowo zaczyna normalnie funkcjonować, robię się coraz bardziej niespokojna. W jednej chwili jestem wdzięczna Thei i Garrickowi za pomoc w uratowaniu mnie przed więzieniem. W następnej kompletnie im nie ufam z powodu leków nasennych i kamer, przez które nas szpiegują. Nie potrafię tego zrozumieć.

Słyszę dzwonek i tym razem wiem, że nie jest to sygnał, żebyśmy pozostały w swoich pokojach. Dołączam do pozostałych dwóch kobiet i ciężkim krokiem idziemy na górę, żeby rozpocząć poranne sprzątanie. Dziś sprzątam w saloniku, więc pochylam głowę i powłóczę nogami tak jak pozostałe, zmierzając do pokoju, który zawsze wydawał mi się taki piękny. Zobaczę go po raz pierwszy, odkąd przeniosłam się do piwnicy. Poprzednim razem, gdy tu byłam – w moim poprzednim życiu, jak teraz o nim myślę – piłam tu sherry z Theą i doktorem. Życie wydawało mi się wtedy straszne, ale to było nic w porównaniu z tym, przez co przechodzę teraz.

Najpierw idziemy do schowka, gdzie znajdują się wszystkie potrzebne nam rzeczy – zmiotki, pasta, szczotki, ściereczki – po

czym moje towarzyszki kierują się na schody. Wyposażona w przyrządy potrzebne w moim nowym zawodzie, powoli idę boso do saloniku. Jest tak samo wspaniały, jak pamiętam, i przez chwilę kręcę się po nim, dotykając pięknych przedmiotów. Nic nie poradzę, że moją uwagę przykuwają karafki, i zastanawiam się, czy udałoby mi się wypić trochę sherry. Na początku, kiedy tu przyjechałam, nie znosiłam jej, ale po kilku dniach stała się dla mnie czymś w rodzaju koła ratunkowego.

Stoi tu kilka karafek, każda z pięknie grawerowaną srebrną etykietą wokół szyjki. Na jednej napisane jest WHISKY, na kolejnej BRANDY – trunki preferowane przez Garricka – a trzecią w tej grupie jest sherry. Kusi mnie, ale wiem, że Thea wyczułaby ją w moim oddechu, więc tylko odkurzam kryształ. Widzę jednak kolejną karafkę, która jest niemal identyczna z tą z sherry. Ma wokół szyjki etykietkę, na której widnieje tylko jedna litera: J.

Ukradkiem wyciągam korek z szyjki i wącham. To samo robię z butelką, w której znajduje się sherry. Pachną identycznie.

Mam ochotę chwycić tę karafkę i wybić nią okno, bo nagle dociera do mnie, co oznacza etykietka. Stoję przez pełną minutę, zaciskając na niej mocno dłonie, aż boję się, że kryształ pęknie. Każda kobieta w tym domu z wyjątkiem Thei nosi imię Judith. Ciekawe, czy wszystkie były pojone sherry doktora, zanim przeprowadziły się do piwnicy.

Odsuwam się od karafek i wracam do swoich obowiązków, ale moja złość tylko wzrasta, gdy przechodzę do kolejnych pomieszczeń. Muszę trzymać się swojego harmonogramu, bo kiedy wybije dwunasta, mam odnieść wszystkie rzeczy do schowka i wrócić do piwnicy. W tym celu drzwi do naszej kwatery pozostawiono otwarte i zamyka je za sobą ostatnia osoba, która zejdzie na dół.

W końcu wybija południe i odnoszę na miejsce swoje przybory. Odkładam wszystko pierwsza, bo tylko ja pracuję na tym piętrze, i nagle w głowie świta mi pewien pomysł. Jestem pewna, że mam czas zrealizować swój plan, zanim pozostałe kobiety zejdą na dół, a w pobliżu nigdzie nie widać Thei i Garricka, biegnę więc

z powrotem do saloniku. Z uśmiechem zamieniam etykietki na karafkach z sherry. Zobaczymy, jak Thei posmakuje drink z niespodzianką.

Prawie dostaję zawału, kiedy ciszę domu przerywa nagle przenikliwy dzwonek do drzwi. Nie wiedziałam, że ktoś miał tu przyjść, wiem za to, że Thea przyjdzie korytarzem z kuchni, blokując mi drogę ucieczki. Pozostałe dziewczyny schodzą już pewnie do piwnicy, ale ja nie mam jak ominąć Thei.

– Cholera – rzucam pod nosem. A jeśli przyprowadzi gościa do tego pokoju?

Rozglądam się za kryjówką, ale nie mam gdzie się schować. Będę chyba musiała zachowywać się tak, jakby nic się nie stało, i mieć nadzieję, że jeśli zaprosi gościa do tego pokoju, on albo ona nie rozpozna mnie z wiadomości. Rozedrganymi dłońmi znów zamieniam etykietki, przerażona, że Thea da sherry ze środkiem nasennym kolejnej osobie.

Słyszę kroki tuż za drzwiami do salonu, które zostawiłam uchylone, gdy tu przyszłam, i szcęk zamków drzwi frontowych. Przykucam, na wypadek gdyby gość Thei zerknął do pokoju.

– Znowu ty! – mówi Thea ze złością w głosie.

– Tak, Theo. Wróciłem. – Słyszę męski głos z wyraźnym północnym akcentem, w którym nie ma niczego przyjaznego. – Ostrzegałem cię, że się nie poddam, powtarzam ci to już od roku. Tym razem nie dam się łatwo zbyć. Nigdzie nie pójde, dopóki jej nie zobaczę. A teraz zejdz mi z drogi.

– Naprawdę masz zamiar użyć siły wobec starej kobiety, Vincencie? Nawet ty nie upadłbyś tak nisko.

Słyszę sfrustrowane westchnienie.

– Jeśli nie zostawisz mi wyboru. Ale na pewno nie powstrzymasz mnie przed tym, żebym ją zawołał. Nawet w tym domu, jeśli będę długo i głośno krzycheć, w końcu do mnie przyjdzie. Zobaczy mnie, porozmawia ze mną.

– Ona nie ma ochoty cię widzieć ani teraz, ani nigdy. – Słyszę wściekłość w głosie Thei. – Kazała mi ciebie nie wpuszczać. Niczego



od ciebie nie chce. To koniec, Vincencie. Koniec z wami.

Mężczyzna odpowiada niskim, burkliwym głosem i ledwie mogę zrozumieć, co mówi, choć jego ton nie wymaga wyjaśnień.

– Kłamiesz. To moja żona. Nigdy nie zostawiłaby mnie bez słowa.

Słyszę szamotaninę i Thea wydaje z siebie krótkie jęknięcie. Mam ruszyć jej na pomoc? Czy on robi jej krzywdę?

– Nie udawaj. Nic ci nie zrobiłem. – Jego głos wydaje się bliższy. Pewnie udało mu się wejść do środka.

– Wynoś się z mojego domu – rzuca Thea z gniewem i determinacją.

– Będzie musiała sama mi powiedzieć, że chce rozwodu. Tobie nie uwierzę. – Wtedy mężczyzna zaczyna krzyczeć. – Judith! To ja, Vincent! Przyszedłem po ciebie. Wracamy do domu. Judith!

Chowam się przycupnięta w saloniku już tak długo, że zaczynają mnie boleć uda, aż Vincent w końcu wychodzi, odgrażając się jednak, że niedługo wróci. Której Judith szukał? Ta, z którą rozmawiałam, była tu dopiero od listopada, więc chodzi pewnie o tę starszą. Czy to jest ta pierwsza Judith i czy Vincent jest jej mężem?

Kiedy Thea w końcu zatrzaskuje za nim drzwi, słyszę, jak ciężkim krokiem wraca do kuchni, mamrocząc coś do siebie. Wyraźnie poznaję, że to zdarzenie nią wstrząsnęło, ale jestem przekonana, że byłaby wściekła, gdyby się dowiedziała, że wszystko słyszałam.

Teraz jednak przejmuję się tylko tym, czy uda mi się wrócić z powrotem do piwnicy, tak by nikt nie zauważył, więc na palcach skradam się po korytarzu jak najszybciej i otwieram drzwi do małego przedsionka, w którym kryją się drzwi do piwnicy. W przytłumionym świetle drzwi wyglądają na zamknięte i momentalnie tracę wszelką nadzieję. Podchodzę do nich przekonana, że są zamknięte i będę musiała przyznać się Thei, że złamałam zasady. Powinnam już dawno wrócić na dół wraz z pozostałymi i nie mam pojęcia, jak ona zareaguje. Czy mnie stąd wyrzuci?

Popycham drzwi palcem gołej stopy i wzdycham z ulgą. Moje współlokatorki zostawiły je uchylone.

Zamykam je za sobą cicho i zbiegam na dół. Kobiety siedzą przy stole. Młodsza podnosi wzrok i wiem, że znów będę musiała z nią porozmawiać. W tym domu jest coś nie tak i z dnia na dzień, gdy

jestem coraz słabiej odurzona, widzę wszystko wyraźniej. Starsza nie podnosi wzroku.

– Czy twój mąż ma na imię Vincent? – pytam ją.

Powoli podnosi głowę i spogląda na mnie, marszcząc brwi, tak że między jej oczami tworzą się głębokie bruzdy.

– Nie. – Wydaje się nieprzygotowana, by powiedzieć cokolwiek więcej, ale skoro to nie ona jest żoną Vincenta, to kto?

Młodsza kobieta wciąż na mnie patrzy i daje jej znak głową, że powinna za mną pójść. Nie wiem, czy to zrobi, czy nie, ale idę do siebie i czekam.

Nie słyszę, jak się zbliża, jej białe stopy nie wydają żadnych dźwięków na linoleum, ale kiedy podnoszę wzrok, widzę, jak stoi w drzwiach. Nic nie mówi, więc klepię miejsce obok siebie na łóżku. Marszczy brwi, jakbym prosiła ją o zrobienie czegoś strasznego, ale po chwili jej rysy łagodnieją i podchodzi bliżej.

– Jak masz na imię? – pytam ją. – I nie mów mi, że Judith. Wiem, że nie jesteś Judith.

Wygląda na skonsternowaną, jak gdyby to było dla niej zbyt wiele, i zdaję sobie sprawę, że muszę coś zrobić, by przestała się odurzać, jeśli mam z niej wyciągnąć choć jedno sensowne zdanie. Nie odpowiada, a ja biorę ją za rękę.

– Posłuchaj, ja cię nie szpieguję, ale kiedy sprowadzono mnie do piwnicy, trochę się tu rozejrzałam. Przepraszam, ale znalazłam twój pamiętnik.

Dziewczyna szeroko otwiera oczy.

– Nie mogę go mieć. Ona go zabierze, jeśli tylko go znajdzie.

– No to sugeruję, żebyś lepiej go ukryła. Jak go tu przemyciłaś? Mnie nie pozwolili zatrzymać żadnych rzeczy.

Spuszcza głowę, nie chcąc się przyznać.

– Nikomu nic nie powiem – zapewniam cicho. – Chcę tylko zrozumieć, co tu się dzieje, bo obecna sytuacja niezbyt mi odpowiada. Czy możesz mi zaufać?

Dziewczyna jeszcze przez chwilę nic nie mówi.

– Poszłam na górę, kiedy wyjechali.

Nie odzywam się w obawie, że zbiję ją z tropu i dziewczyna znów zamknie się w sobie.

– Nauczyłam się kombinacji do panelu przy drzwiach. Mam świetny słuch – kiedyś byłam pianistką, i to całkiem niezłą. Tak czy inaczej, oni na jakiś czas wyjechali tuż przed twoim pojawieniem się. Domyśliłam się, które przyciski wcisnąć i w jakiej kolejności, poznając po melodii, którą tworzą. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Rozumiem ją doskonale.

Przez chwilę zastanawiam się nad wyjazdem Thei i Garricka. Wtedy zdaję sobie jednak sprawę, że pewnie byli ze mną w Mjanmie. Trudno uwierzyć, że zostawili tu te dziewczyny same.

– Miałyście coś do jedzenia? Próbowaliście uciec?

Przez chwilę młodszą kobietą wygląda na przerażoną.

– To nie był problem. Thea zostawiła nam posiłki w zamrażalniku. Były oznaczone na każdy dzień tygodnia. I dlaczego miałabym uciec? Oni nam pomagają. Ale martwiłam się, że może wybuchnąć pożar czy coś i znajdziemy się w pułapce, więc na wszelki wypadek chciałam wiedzieć, jak się stąd wydostać. I wtedy... cóż, kiedy byłam już na górze i wiedziałam, że mnie nie złapią, z ciekawości rozejrzałam się po domu. Znalazłam miejsce, gdzie Thea schowała moje rzeczy. Wszystko nadal tam było. Telefon, klucze, karty kredytowe, gotówka, nawet paszport. Zabrałam tylko pamiętnik. Nie sędzę, żeby kiedykolwiek sprawdziła, czy nadal jest na miejscu.

– Dlaczego miała twój paszport?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Może był w mojej torebce. Nie pamiętam. Może planowałam przemycić dziecko za granicę. To wszystko wydaje się takie nierealne, niemożliwe.

To się wydaje bardzo nie w porządku.

– Dlaczego nie możemy mieć swoich rzeczy? Pamiętnika, torebki, kosmetyków do makijażu, ubrań, które na nas pasują? – Pokazuje na workowate spodnie od dresu i T-shirt, które mam na sobie.

– To wszystko z powodu zaleceń doktora. – Wzrusza ramionami. – My musimy ufać im, a oni nam. Aby zrobić postępy, powinniśmy odrzucić nasze dawne życie i wszystko, co się z nim wiązało.

Nie wiem, jak na to odpowiedzieć. Doktor rozmawiał ze mną na temat zaufania, ale to trochę przesada. To nie przypomina zaufania, tylko uzależnienie.

– Sama się dowiesz – mówi. – Doktor ma pewne metody, które pomagają w zbudowaniu zaufania. Stanowią część terapii. On twierdzi, że kogoś mu przypominam. Że mam łagodne dłonie tak jak ona.

Na te słowa przebiega mnie dreszcz, ale martwię się, że wkrótce ktoś nam przerwie, a muszę się dowiedzieć jeszcze kilku rzeczy.

– Kiedy znalazłam twój pamiętnik, w środku znajdowało się zdjęcie. Przepraszam, pomyślisz pewnie, że jestem wścibska – ale spojrzałam na nie. Wydaje mi się, że znam tego człowieka. Powiesz mi, kto to jest?

Dziewczyna zrywa się z łóżka.

– Zadajesz zbyt dużo pytań, a ja będę mieć przez to kłopoty. Jeśli oni mnie wyrzucą, to pójdę do więzienia. Albo przyjdzie czas na drugą opcję, a nie jestem na to gotowa.

– Jaka jest druga opcja? – pytam, podnosząc się powoli, żeby mieć pewność, że nie wystraszę jej jeszcze bardziej.

– Doktor mówi, że kiedy uznamy, że nie możemy światu dać z siebie nic pożytecznego, to pozostaje tylko jedna rozsądna droga. Odejście.

Wlepiam w nią wzrok.

– Dostajemy wybór, Judith. Druga Judith już go dokonała. Czeka, aż doktor będzie gotowy. On nas do tego nie zmusza i upewnia się, żebyśmy nie czuli bólu. Mówi, że to najlepszy sposób na odejście.

\*

Jestem sama w swoim pokoju i po tym, co usłyszałam, mam mętlik w głowie. Wydało mi się jasne, co próbuje powiedzieć, ale to nie może być prawda. Zaczęłam zadawać jej kolejne pytania, ale

chyba ją przestraszyłam, bo zwała jak spłoszony zając. Wiem, że lada chwila ona lub ta druga zostanie wezwana na górę, żeby znieść na dół rzeczy do prania i prasowania. Najwyraźniej istnieje jakiś harmonogram sprzątanía wszystkich pomieszczeń w tym wielkim domu. Zasłony muszą zostać zdjęte i uprane, dywany wymyte pianą i tym podobne. Nie znam jeszcze sekwencji, więc zrobi to dziś któraś z pozostałych.

Czuję się, jak gdybym przegapiła swoją szansę, by dowiedzieć się czegoś więcej, ale kiedy rozlega się dzwonek i wyglądam zza drzwi swojego pokoju, widzę, że to starsza kobieta wlecze się na górę i być może będę miała jeszcze jedną szansę, aby poznać prawdę. Sprawdzam, czy na korytarzu nikogo nie ma i czy Thea nie zeszła tutaj, kiedy nie patrzyłam, po czym podchodzę do drzwi pokoju naprzeciwko mojego.

Znów pukam.

– To tylko ja. Przepraszam, jeśli cię wcześniej przestraszyłam. Czy mogę wejść? – Czekam na jej pozwolenie, nie chcąc znów jej przestraszyć.

– Dobrze – dobiega mnie cicha odpowiedź. Głos dziewczyny wydaje się zrezygnowany, jak gdyby wiedziała, że tak łatwo się nie poddam.

W dłoniach trzyma zdjęcie i jestem przekonana, że to fotografia Paula, ale kiedy podchodzę bliżej, widzę, że przedstawia dziewczynę i kobietę. Zdjęcie jest stare, a oceniając po ubraniach dwóch sfotografowanych osób, zostało zrobione pod koniec lat sześćdziesiątych lub na początku siedemdziesiątych, świadczą o tym plisowana spódnica, bluzka z przesadną ilością falbanek i wykręcona na zewnątrz grzywka dziewczyny.

– Czy jedna z tych kobiet to twoja mama? – pytam, zakładając, że zabrała to zdjęcie wraz ze swoim pamiętnikiem.

Kręci głową i odkłada je na poduszkę, z dala ode mnie. Siadam na końcu łóżka.

– A zdjęcie mężczyzny?

Siedzę cicho, kiedy nie od razu odpowiada, licząc na to, że zyskam

jej zaufanie. Ignoruję fotografię na poduszce: obchodzi mnie tylko to, czy dobrze rozpoznałam Paula ze statku i co ją z nim łączy. Jak on jest w to wszystko wplątany? Zastanawiam się, jak odpowiednio ująć to pytanie, by dziewczyna nie poczuła się przesłuchiwana, ale ku mojemu zaskoczeniu, sama zaczyna mówić.

– To Nathan. – Rzucam jej skonsternowane spojrzenie. – Mój brat.

Nie rozumiem. Jestem pewna, że mężczyzna ze zdjęcia to Paul.

– Przepraszam. Wygląda jak ktoś, kogo spotkałam ostatnio na wakacjach w Mjanmie, na tych samych, na których poznałam Theę i doktora, ale miał na imię Paul.

Po raz pierwszy natychmiast uzyskuję odpowiedź i widzę, że dziewczyna stara się przedrzeć przez mgłę, która spowija jej mózg.

– Paul? To drugie imię Nathana. Jesteś pewna, że to był on?

Kiwam głową. Mam całkowitą pewność. Wszędzie rozpoznałabym ten haczykowaty nos i świdrujące spojrzenie. Choć zestawienie tych cech może się wydawać dziwne, Paul był mimo wszystko całkiem atrakcyjny – a raczej byłby, gdyby nie wystraszył mnie swoimi pytaniami i gapieniem się.

– Co on robił na tym statku? – zastanawia się. – Może dostał mój list.

Nie mam pojęcia, o czym mówi, ale zawzięcie kręci głową, mocno zaciskając powieki. Po raz pierwszy wygląda tak, jakby chciała jasno myśleć, ale nie może.

– Jak masz na imię? – pyta. Jestem sfrustrowana zmianą tematu, ale odpowiadam.

– Callie. Callie Baldwin. A ty?

– Hannah – szepcze i muszę ją poprosić, żeby powtórzyła, by mieć pewność, że dobrze ją usłyszałam.

– Powiedziałaś, że brat mógł dostać twój list. Co to za list, Hannah? – Dziewczyna reaguje tak, jak gdyby dźwięk jej prawdziwego imienia, które pewnie usłyszała po raz pierwszy od miesięcy, przywołał ją do rzeczywistości.

– Napisałam do niego. To długa historia, ale wspomniałam mu

między innymi, że kiedy byłam na wakacjach, poznałam przemiłą kobietę, która planowała wyjazd do Mjanmy. Podałam mu nawet, jakim statkiem miała płynąć i że też chciałabym pojechać.

– A podałaś mu datę rejsu?

– Nie. Wtedy nie byłam jej nawet pewna. Thea mówiła, że prawdopodobnie wybiorą się w styczniu. Myślisz, że on mnie szukał? Nikt nie wie, gdzie jestem.

Nie mam pojęcia, co jej odpowiedzieć, ale zanim zdołam, znów się ode mnie odcina. Odwraca się i przeszywa mnie wzrokiem.

– Dlaczego zadajesz mi tyle pytań? Szpiegujesz mnie?

Nie mogę uwierzyć, jaka zaszła w niej zmiana.

– Nie wiem, o co ci chodzi. Nie szpieguję. Przysięgam.

– Jesteś jedną z nich? Przysłali cię, żeby się upewnić, że przestrzegam zasad?

– Dlaczego tak myślisz?

Bierze do rąk zdjęcie, które oglądała, gdy weszłam do pokoju, i podaje mi je, obserwując moje oczy.

– Co? – pytam.

– Ona wygląda jak ty.

Przyglądam się bliżej zdjęciu dwóch kobiet. Hannah ma rację. Gdyby odjąć wypazurkowaną grzywkę i bujne włosy dziewczyny, rzeczywiście mogłaby mnie nieco przypominać – na pewno mamy podobne usta i nos.

– Skąd to masz?

– Zabrałam je dziś rano z góry. Było w szufladzie Thei.

Rozdziawiam usta z zaskoczenia. To się wydaje do niej niepodobne.

– Dlaczego?

– Odkładałam rzeczy do szuflad i to zdjęcie leżało pod książką. Było prawie w całości zakryte – wystawała tylko dolna część twarzy – i pomyślałam, że to ty, więc wyciągnęłam je, żeby obejrzeć. Wiem, że się pomyliłam – fotografia jest za stara – ale kim ty dla nich jesteś? Przyszłaś tutaj, żeby pilnować pozostałych?

Kręcę głową.



– Oczywiście, że nie. Nie mam pojęcia, kim jest ta dziewczyna. Poznałam Theę i doktora na wakacjach. Naprawdę nie wiem, kim ona jest.

Hannah zagląda mi w oczy i widzę, że zastanawia się, czy mi wierzyć.

– Ale ja chyba wiem – mówi w końcu. – Obróć zdjęcie.

Odwracam fotografię i czytam podpis.

*Lipiec 1971*

*Thea i Judith Atwell*

Tomowi ten dzień bardzo się ciągnął. Louisa się nie odezwała, a Jack zniknął, żeby załatwić swoje tajemnicze sprawy, obiecując, że wróci wieczorem.

Był rozdarty pomiędzy chęcią, by spędzić czas ze swoim bratem, a rozpaczliwą potrzebą sprawdzenia, jak czuje się Louisa, ale dokładnie w chwili, gdy miał zamiar wyjść z pracy i pojechać do domu, zadzwoniła do niego Philippa Stanley. Chciała usłyszeć o postępach wszystkich prowadzonych spraw, w szczególności śledztwa dotyczącego Jasmine DuPont, przed spotkaniem, które miało się odbyć następnego dnia rano i w którym oboje mieli wziąć udział.

– Wiem, że kazałam ci przekazać sprawę młodszemu śledczemu, Tom, ale biorąc pod uwagę, że zgony wykazują pewne podobieństwa, wychodzi na to, że miałeś dobre przeczucie.

Tom zdał sobie sprawę, że to prawdopodobnie najbliższe przeprosinom słowa, jakie kiedykolwiek usłyszy od Philippy.

– Becky, jeśli inspektor Robinson można uznać za „młodszego śledczego”, o którego ci chodziło, świetnie się spisała – odparł. – Zidentyfikowaliśmy przypadek, który wykazywał pewne zbieżności, i teraz to analizujemy. Nie udało nam się ustalić, skąd Jasmine wzięła substancje odurzające. Nie miała stałego adresu, więc nawet gdyby kupiła je przez internet, nie byłoby jasne, dokąd je dostarczono.

– Uważasz więc, że kupiła je na ulicy?

– Wątpię. O ile nie kradła, żeby za nie zapłacić, a nie mamy dowodów ani na to, ani na prostytuowanie się, trudno ustalić, jak było ją na nie stać. Niektóre z nich są drogie, a PCP – „anielski pył” – nie jest tak łatwo dostępny w Wielkiej Brytanii. Niskie dochody Jasmine, brak stałego adresu i trudność związana ze zdobyciem tych substancji na ulicy skłania mnie do wniosku, że ktoś je jej dawał – i może miał w tym własny cel.

– Cóż, to jakaś teoria, ale dobrze byłoby znać ten cel. – Była to oczywiste, ale zanim Tom zdołał odpowiedzieć, Philippa kontynuowała: – A już w szczególności przydałoby się, gdybyśmy mieli jakąś teorię na jutrzejsze zebranie. Sprawdź, co da się zrobić.

Tom poczuł chwilowy przypływ złości na Philippę. Wiedział, że musiała się wykazać wynikami, ale nie mogli na oczekaniu stworzyć pierwszej lepszej teorii, na której poparcie nie mają żadnych dowodów.

– Muszę już kończyć – powiedziała. – Mam się spotkać z jeszcze jednym zespołem, a on ma dużo poważniejsze problemy niż ty. Jeden z tych problemów może wkrótce przejść w twoje ręce, ale więcej na ten temat później.

Po tej enigmatycznej wzmiance rozłączyła się.

Tom odłożył telefon i pomyślał o tym, jak bardzo nie cieszy się na następny dzień. Prawdziwe realia bycia szefem wyglądały niestety tak, że czas poświęcany na robienie tego, co uważał za swoją prawdziwą pracę, często pochłaniała biurokracja, której nie znosił – statystyki przestępczości, sprawozdania, problemy kadrowe. Kilkakrotnie pytano go, dlaczego nie starał się o awans, ale wzdrygnął się na samą myśl, że mógłby mieć jeszcze więcej papierkowej roboty, i czasem myślał nawet, że degradacja byłaby dla niego dużo bardziej atrakcyjna.

Jutro miał mieć dzień wolny, ale czy mu się to podobało, czy nie, rano musiał iść na spotkanie, które uważane było za ważniejsze niż jego czas wolny albo trwające śledztwa.

Westchnął, gdy wylogowywał się z komputera, ale zanim miał szansę uciec z gabinetu, jego telefon znów zadzwonił.

– Tom, tu jeszcze raz Philippa. Pamiętasz, jak wspomniałam o problemie, który może przejść w twoje ręce? Właśnie przeszedł. Musisz się zająć kolejnym morderstwem.

Jestem przekonana, że dziś wieczorem wypadnie moja kolejka na terapię z doktorem i boję się chwili, w której Thea pojawi się w drzwiach, by zaprowadzić mnie na górę. Nie znoszę tych sesji – bezbronności związanej z leżeniem na kozetce, gdy on siedzi obok mnie, blisko, ale bez fizycznego kontaktu. Nie sądzę, żeby zamierzał mnie dotknąć, ale mimo to nigdy nie zamykam do końca oczu i jestem gotowa w każdej chwili zerwać się z miejsca i stamtąd uciec.

Mój niepokój wzmagają Hannah, którą dopada lęk za każdym razem, gdy odnosi wrażenie, że nadchodzi jej kolej na sesję z doktorem. Jest coś, czego mi nie mówi, oczekuję od niej tego, lecz ona się wstydzi.

Nie ma jednak czasu na panikę, bo Thea już jest przed drzwiami i zabiera mnie na górę. Tym razem nie zatrzymujemy się na parterze, idziemy po schodach wyżej, na pierwsze piętro, do którego do tej pory nie miałam dostępu. Co może się tam znajdować, czego dotąd nie wolno mi było zobaczyć?

Kiedy docieramy do półpiętra, Thea wskazuje mi kącik wypoczynkowy. Stoi tam mały stolik, a na nim termos i kubeczek.

– Zanim wejdiesz zobaczyć się z doktorem, muszę z tobą porozmawiać – mówi łagodnym tonem. – Zrozum, że zależy nam na twoim bezpieczeństwie i pragniemy, abyś czuła się częścią naszej małej rodziny. Wiesz o tym, prawda?

Sama nie wiem już, co myśleć. Potrzebuję ochrony Thei i Garricka i to jedyny fakt, którego mogę się trzymać. Nieustannie próbuję przywołać z odmętów pamięci wspomnienie tego, co zrobiłam Ianowi, ale nic do mnie nie przychodzi. Mój umysł jest w zamian zalewany obrazami Iana takiego, jaki był, kiedy się poznaliśmy – kiedy starał się być idealnym partnerem. Widzę jego mamę, jak się do mnie uśmiecha. Uważa, że bardzo pasuję do jej syna i cieszy się, że Ian mnie znalazł. Myślę o tym, jak czuje się teraz, kiedy jej syn nie żyje. Może Ian miał rację. Może się zmienił, bo ja się zmieniłam.

Thea czeka na odpowiedź, a nie mogę powiedzieć niczego, co by ją zdenerwowało, bo wciąż nie widzę alternatywy dla mojego pobytu tutaj.

– Jesteście dla mnie bardzo dobrzy i nigdy się wam nie odwdzięczę za to, że ukrywacie mnie w swoim domu.

– Zaproponowaliśmy ci to, bo nie wierzymy, żebyś była na wskroś zła. Ufamy ci. Wraz z doktorem uważamy jednak, że nie odwzajemniasz tego zaufania, Judith. Martwi nas to, w szczególności doktora.

Bez wątpienia chodzi jej o to, że nie przyjmuję środków odurzających. Mimo wszelkich starań wygląda na to, że nie udało mi się ich przechytrzyć.

– Zanim cię do niego zaprowadzę, chcę, żebyś to wypiała. – Nalewa mi do kubka żółtego płynu. – Dzięki temu się odprężysz.

Peszę się i nie wiem, co robić. Nie chcę ich narkotyków, ale jeśli nie zrobię tego, co każe, to nie wiem, co się stanie. Czy postanowią, że moja przydatność się skończyła, jak wytłumaczyła mi Hannah? Może ten jeden raz się zgodzę. Ostatecznie mogę dryfować w morzu spokoju, nic nie rozumiejąc, podczas gdy doktor będzie na mnie próbował swoich psychologicznych sztuczek. Może lepiej to zniosę, jeśli nie będę sobą.

Biorę kubek i upijam łyk. Napój smakuje wspaniale – chyba marakują i mango. Ale Bóg wie, co jeszcze tam jest, i wzdrygam się na myśl, co się po nim ze mną stanie.

– Za kilka minut się uspokoisz i zdasz sobie sprawę, że tak jest lepiej. Chodź, zaprowadzę cię do doktora. Bardzo się staraliśmy stworzyć nastrój, który pomoże ci się odprężyć, sama zobaczysz. Ta terapia jest naprawdę skuteczna, obiecuję. – Zaczyna delikatnie gładzić mnie po ramieniu w rzadkim ostatnio gościem czułości. Duszę w sobie chęć, by się odsunąć.

Nie mam czasu, by zastanawiać się nad jej słowami, bo ku mojemu zaskoczeniu Thea otwiera drzwi do sypialni. W środku stoi wielkie łóżko zwrócone wezgiłowiem do drzwi, a przykrywająca je biała kołdra jest po obu stronach odwinęta, jak gdyby czekała na swoich gości. Przebiega mnie lęk, ale spoglądam na stoliki nocne i po jednej stronie widzę ulubione czasopisma Thei, a po drugiej kilka podręczników. To ich łóżko, ich sypialnia.

Ku mojej uldze Thea mija łóżko i podchodzi do kolejnych drzwi po przeciwnej stronie pokoju. Może doktor ma tu drugi gabinet. Idę za nią, czując ulgę, że łóżko nie zostało przygotowane dla mnie, i nieco wstydzę się swoich myśli.

Kiedy docieramy do drzwi, Thea chwyta mnie za rękę.

– Pamiętaj, duszko, tu chodzi o zaufanie. O uwolnienie się od negatywnych myśli i zbliżenie do nas. Poddaj się temu, Judith. Zburz bariery.

Słyszę te słowa, ale jej głos brzmi pusto. Odwracam się i spoglądam na ich pokój. Wszystko wydaje się większe w centrum mojego pola widzenia i rozmyte na krawędziach, jak gdybym patrzyła przez rybnie oko. Na ścianie wisi ogromny telewizor i jego czerwone światelko zdaje się do mnie mrugać, nabierać ostrości i rozmazywać. Z jakiegoś powodu bardzo mnie to niepokoi, ale nie mam pojęcia dlaczego. Leki zaczynają już chyba działać i dla otrzeźwienia kręcę głową. Ale nic to nie pomaga.

Thea otwiera drzwi. To nie jest gabinet, tylko łazienka. Ściany pomalowane są na ciemnozielono, na środku pomieszczenia dumnie stoi wanna na nóżkach, a znad powierzchni pachnącej olejkami wody unosi się para. Wszędzie wokół rozstawione są świece i przechodzi mnie dreszcz, kiedy przypominam sobie ostatni raz,

gdy znajdowałam się w oświetlonej świecami łazience. Na moment przypominam sobie myjące mnie ręce, kiedy się obudziłam i zobaczyłam zabarwioną na czerwono wodę. Spoglądam na wannę, ale woda jest czysta, a jej kolor zaburzają jedynie żółte płomienie świec odbijające się na powierzchni. W tle cicho gra muzyka. To klasyczny utwór, który pamiętam jak przez mgłę, melodyjna i kojąca gra smyczków.

Doktor stoi na środku pomieszczenia, zaciskając przed sobą dłonie. Ma na sobie biały kitel, jakby to była zwykła wizyta lekarska, ale wystają spod niego dwie blade, pozbawione włosów nogi, a skóra na jego kolanach jest pomarszczona, jak gdyby dawno temu wypełniała ją warstwa tłuszczu, która teraz zniknęła. Jego stopy wydają się ogromne, a palce zniekształcone.

– Witaj, Judith – wita mnie burkliwie jak zwykle. Ale uśmiecha się i nawet w stanie zamroczenia sprawia to, że czuję się niezręcznie. – Wejdz.

Robię krok do przodu i czuję za sobą pokrzepiającą obecność Thei.

– Zakładam, że Thea wyjaśniła ci, co mamy zamiar zyskać dzięki tej terapii. Rozumiesz to, co ci powiedziała?

Nie mogę mówić, ale kiwam głową. Wiem, że tego się właśnie spodziewa.

– Wszyscy budujemy pewne bariery. Chronimy się przed ośmieszeniem, ranami zadawanymi przez okrutny świat, bólem złamanego serca. Wiem, że ufanie innym sprawia ci trudność, ale Thea i ja ci pomogliśmy, chroniliśmy cię, wspieraliśmy. Pozwalamy ci mieszkać w naszym domu, mimo że zabiłaś człowieka. Zostało nam niewiele sposobów, na które możemy okazać, że jesteśmy gotowi ci zaufać. Ale żebym mógł cię uleczyć i przynieść ukojenie po tym, co zrobiłaś, musimy zburzyć twoje bariery, ściągnąć z ciebie zbroję i ujawnić kłamstwa kryjące się pod spodem. W tym celu będziesz musiała mi zaufać.

Doktor przemawia z pasją, której nigdy wcześniej u niego nie zaobserwowałam, i mimo zamroczenia lekami czuję wzbierającą we mnie panikę, która za moment mnie udusi.



– Chowamy się nawet za swoimi ubraniami, maskujemy nasze braki, obawiając się, że nasze niedoskonałe ciała nie zostaną zaakceptowane. Nie musimy się jednak chronić przed tymi, którym ufamy. Musimy obnażyć nasze dusze, umysły i ciała.

Obniżył głos do monotonnego tonu, którym mówi w rytm muzyki, a ja zaczynam się kołysać z boku na bok. Kręci mi się w głowie, po policzku spływa mi cienka strużka potu. Nie panuję już ani nad swoim ciałem, ani umysłem. Słyszę jego słowa, ale nic nie oznaczają. Jestem zahipnotyzowana oczami doktora – jaśniejącymi i intensywnie spoglądającymi – tkwiącymi pod grubymi, czarnymi brwiami. Widzę w ich głębinach odbijające się płomienie świec. To dwa magnesy, które mnie przyciągają, i zdaję sobie sprawę, że robię krok do przodu. Czuję, jak serce łomocze mi w piersi. Stoję zaledwie kilka centymetrów od niego, gdy znów się odzywa:

– Dziś wieczór otworzę się przed tobą i oddam się w twoje ręce – oświadczam. – Jutro twoja kolej. To jedyny sposób, bym mógł ci pomóc.

Nadal nie oderwałam wzroku od jego oczu. Wszystko pozostałe w tym pokoju zlało się z ciemnymi ścianami. Wyczuwam, że jego dłonie się poruszają i rozpinają górny guzik białego kitla. Słyszę tępe kliknięcie zamka w drzwiach. Thea wyszła.

Doktor podtrzymuje moje spojrzenie. Nie potrafię odwrócić wzroku. Nie chcę. Słyszę cichy szelest, kiedy kitel upada na podłogę, a Garrick robi krok do boku, wciąż się we mnie wpatrując. Rozlega się chłupot wody, gdy wchodzi do wanny i wciąż na siebie patrzymy, gdy doktor powoli zanurza się w wodzie. Opiera się wygodnie.

– Podejdź bliżej, Judith. Chcę, żebyś mnie umyła.

Robię krok w stronę wanny, muzyki, światła świec, zapachu olejków unoszącego się znad wody i tych hipnotycznych oczu, które otepiają wszystkie moje zmysły. Klękam, a doktor podaje mi myjkę. Odwracam wzrok tylko na moment, gdy po nią sięgam.

*Nie!*

Zakłęcie zostaje przerwane, pryska jak bańka mydlana. Uczucia, emocje, życie – wszystkie nagle mnie zalewają i wyzwalają z katatonicznego stuporu. W głowie bez końca krzyczę *nie!* Nie wydaję z siebie jednak dźwięku. Mam wrażenie, że mój język jest przyklejony do zaschniętego podniebienia. Czuję, że doktor czeka, aż wezmę myjkę i uklęknę na podłodze przy jego boku, żebym mogła słuchać, jak do mnie mówi, podczas gdy ja będę myć jego ciało, ale chwila przeminęła. Woń olejków nagle wydaje mi się mdła, muzyka zgrzytliwa. Może i jestem odurzona, może i będę musiała spędzić lata w więzieniu za to, co zrobiłam, ale to, co się tu dzieje, jest nie w porządku.

Nie mogę się ośmielić, by ponownie spojrzeć mu w oczy, wiedząc, że znów mną owładnie, więc wlepiam wzrok w podbródek doktora, wstaję i idę tyłem do drzwi. Widzę zaciętą, wściekłą linię jego ust, ale nie obchodzi mnie, co myśli sobie on ani Thea. Wzrok i słuch mam zaburzone przez narkotyki, ale nadal mogę się ruszać. Być może adrenalina jest skuteczniejsza niż ich mikstury.

Dochodzę do drzwi, modląc się w duchu, żeby nie były zamknięte, i za plecami szukam dłonią klamki. Otwieram drzwi, odwracam się

i zaczynam biec. Słyszę za sobą głośne pluski i wiem, że doktor wychodzi z wanny.

Thea jest w sypialni. Zagradza mi drogę, a ja stoję jak wryta, gdy zaczyna krzyczeć:

– Próbujemy ci pomóc, Judith! Jak możesz być taka niewdzięczna? Pomyśl o tym, jak obmywaliśmy cię z krwi, gdy dopuściłaś się takiej zbrodni! Nie skarżyliśmy się. W ten sposób okazaliśmy naszą wiarę w ciebie. Dlaczego nie potrafisz zrobić dla doktora tego samego?

Kiedy mówi, przypomina mi się coś z tamtej nocy w łazience – uczucie, że obie moje ręce były podtrzymywane i myte w tym samym czasie. Ale kiedy otworzyłam oczy, Thea miała w dłoni tylko moją prawą rękę. Przychodzi do mnie niewyraźne wspomnienie szorstkiego głosu, który coś do mnie szeptał, oraz kliknięcie zamykanych drzwi, i nagle chce mi się wymiotować. On tam był, mył mnie razem z Theą.

*O Boże, w co ja się wpackowałam? Co to jest?*

– Zejdź mi z drogi, Theo. – Słyszę swój przenikliwy, wypełniony rozpaczą głos. – Bo inaczej zrobię ci krzywdę.

Nie wiem, czy zdołam to zrobić. Może i jestem morderczynią, ale czy naprawdę potrafiłabym uderzyć starszą kobietę?

Pluski ustały i doktor za chwilę tu będzie, więc rzucam się w stronę Thei i odpycham ją na łóżko. Nie zyskam w ten sposób wiele czasu, ale może wystarczy. Na pewno biegam szybciej niż którekolwiek z nich.

Thea krzyczy – raczej z zaskoczenia niż bólu. Spoglądam w stronę drzwi do łazienki i widzę doktora, z którego nagiego ciała ocieka woda.

– Wracaj, Judith! Nie rób tego po raz kolejny. Nie zostawiaj nas znowu.

Nie mam pojęcia, co chce przez to powiedzieć, ale dobiegam do drzwi prowadzących na korytarz i ku mojej uldze widzę klucz w zamku. Wyszarpuję go, otwieram drzwi i zamykam je od drugiej strony.

Zbiegam po schodach. Nie potrafię otworzyć drzwi do piwnicy, żeby wypuścić pozostałe kobiety, ale może zdołam kogoś powiadomić, kiedy już stąd ucieknę, i znaleźć dla nich pomoc. Teraz chcę jedynie jak najdalej uciec od doktora.

Biegnę na tylną werandę, szukając butów, ale nie ma ich tam.

– Cholera. – Nie mogę chodzić po ulicach boso.

Z powrotem rzucam się korytarzem, myśląc, co zrobić, i starając się zachować przytomność umysłu, choć zaczynam czuć, jak powoli powraca do mnie szara smuga otępienia, skradająca się niczym morską mgłą, która zasnuwa wszystko na swojej drodze.

Nagle zdaję sobie sprawę, że stoję przy tablicy z kluczami, i wiem, co powinnam zrobić. Wezmę samochód Thei. Nie mam pojęcia, dokąd pojedę, ale muszę się stąd wydostać.

Nie wiem, czy Thea i Garrick spróbują mnie schwytać. Bo niby po co? Nie są na tyle silni fizycznie, żeby zmusić mnie do powrotu, ale mogą próbować mnie do tego nakłonić. Czy zadzwonią na policję, żeby zgłosić, że ukradłam im samochód? Nie wiem. W tej chwili mogę jedynie myśleć o ucieczce. Otwieram boczne drzwi i biegnę w stronę garażu, prawie się potykając, gdy co chwila oglądam się za siebie, spodziewając się, że lada moment zobaczę za sobą Theę.

Dzięki Bogu jej auto ma pełen bak. Wrzucam wsteczny i opony kręcą się na żwirowym podjeździe, gdy przełączam na pierwszy bieg. Dociskam pedał gazu i uciekam stąd. Nie mam pieniędzy, odpowiednich na tę pogodę ubrań ani butów, ale przynajmniej teraz mam środek transportu. Brak mi tylko planu.

Kiedy wyjeżdżam z drogi prowadzącej do ich domu, uchylam okno, licząc, że chłodne powietrze mnie ocuci. To, co mi podali, nie miało mnie uspić – to by się kłóciło z celem. Miałam się stać uległą i gdy tak jadę, zaczynam się zastanawiać, czy powinnam uwierzyć w cokolwiek, co powiedzieli mi Thea i Garrick. Bez ustanku myślałam o opowieści Hannah. Nie pamiętam, żeby w okresie przed Bożym Narodzeniem w wiadomościach podawali informacje o porwaniu jakiegoś dziecka. Taka historia na pewno wywołałaby u mnie emocjonalną reakcję i przeczytałabym na jej temat wszystko, co tylko wpadłoby mi w ręce, przeklinając przy tym każdą kobietę, która byłaby zdolna do uprowadzenia dziecka. Czy w tym, co mówili, jest choć odrobina prawdy?

Do głowy wpadają mi myśli o domowym niewolnictwie. Co za sposób, by więzić ludzi i kazać im spełniać wszystkie swoje życzenia! Hannah pewnie czuła, podobnie jak ja, że po popełnieniu okropnego przestępstwa nie ma innego wyboru, jak ukryć się w piwnicy Thei i Garricka.

W końcu uświadamiam sobie, co mi nie pasowało z czerwoną diodą na telewizorze. Thea powiedziała mi, że w ich domu nie działa żaden odbiornik. Skoro tak, to dlaczego włączona była lampka czuwania? To para kłamców, których motywów działania nie chcę nawet znać.

Może pozostałym udzielono schronienia, ale nie mnie. Może dlatego nie pamiętam zabicia Iana, bo wcale tego nie zrobiłam. Czy to możliwe? Czy on żyje, czy może zabił go ktoś inny?

*Thea!*

Nie. Na pewno nie. Wyganiam tę niedorzeczną myśl z głowy, gdy się w niej pojawia.

Wtedy myślę o młotku ciesielskim i wiem, że był mój. Pamiętam, jak go kupiłam, i potrafię sobie nawet przypomnieć, w którym miejscu leżał w garażu. Jak inaczej znalazłby się w domu Thei, skoro to nie ja go przyniosłam?

Nagle wypełnia mnie rozpaczliwa nadzieja, że Ian żyje. Choć bardzo chciałam pozbyć się go z mojego życia, zrobiłabym teraz wszystko, by przekroczyć próg swojego domu i zobaczyć, jak siedzi w swoim ulubionym fotelu, otoczony śmieciami z ostatnich kilku dni. Nadal chcę się go pozbyć, ale nie w ten sposób.

Całą drogę jadę jak na autopilocie i nagle orientuję się, że skręcam w swoją ulicę, modląc się w duchu, że zobaczę zapalone światło w naszym salonie. Wtedy będę wiedzieć, że ostatnie kilka dni to tylko okropny koszmar. Kiedy jednak podjeżdżam bliżej, widzę, że w domu jest ciemno. Nie ma ani jednej zapalanej lampy. Nie jest późno, ale jeśli Ian żyje, to mało prawdopodobne, że wybrał się gdzieś sam. Nigdy tego nie robi. Zawsze zamawia pizzę albo inne danie na wynos – zwykle wygodnictwo. Co więc to oznacza? Czy on naprawdę nie żyje?

Zatrzymuję samochód kilka domów dalej. Latarnie uliczne rzucają słabe światło, ale widzę, że przed naszym podjazdem parkuje jakieś auto. Ian dostałby szału, gdyby to zobaczył, nawet jeśli nie chciałby wyjeżdżać z domu. Takie rzeczy po prostu strasznie go wkurzają.

Nie ma go. Wiem to. Czuję to.

Przez moment zastanawiam się, czy powinnam spróbować wejść do domu. Może wtedy przypomniałabym sobie, co się stało. Tylko że nie mam kluczy. Thea zabrała je wraz z resztą moich rzeczy. W takim razie posiedzę tu, z całego serca licząc na to, że zobaczę w którymś ze swoich okien choćby słabe światło, co będzie znakiem, że ktoś jest w środku – że Ian jest w domu. Że żyje.

Nie mogę odjechać, dopóki się nie upewnię. Boję się, że Thea i Garrick nagle pojawią się obok samochodu, ale nie tak bardzo jak tego, że mój dom okaże się opuszczony, a jego jedyny mieszkaniec leży w kostnicy. Zostawiam więc włączony silnik i podkręcam ogrzewanie.

Mimo starań zaczynam się robić śpiąca, może przez jakieś narkotyki, a może przez adrenalinę, która ze mnie uchodzi, ale czuję, że zaczynam odpływać w sen.

\*

Nie miałam zamiaru zasnąć, ale kiedy podnoszę głowę i spoglądam na zegarek, widzę, że jest druga nad ranem. Musiałam przespać ze cztery godziny. Dom nadal jest pogrążony w ciemności i tłumaczę sobie, że Ian mógł wrócić do domu, kiedy spałam, i położyć się do łóżka, choć sama w to nie wierzę.

Auto zaparkowane przed domem nadal tam stoi i po raz pierwszy zdaję sobie sprawę, że naszego samochodu nie ma na podjeździe. Nie wiem, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam, ale Ian nigdy nie wprowadza go do garażu.

Może wyjechał na parę dni. Wiem jednak, że to myślenie życzeniowe.

Gapię się na dom nieobecny wzrokiem i wtedy w samochodzie

blokującym podjazd zapala się lampka. Ktoś tam jest.

Przez jedną przerażającą chwilę wydaje mi się, że musi to być Thea lub Garrick. Może za mną przyjechali albo czekają, żeby sprawdzić, czy przyjadę do domu. Wiem jednak, że to nie ma sensu. Nie zdążyliby tu dotrzeć przede mną, a samochód już tu stał, kiedy przyjechałam.

Dlaczego więc ktoś siedzi w aucie przed moim domem i to w środku nocy?

Przechodzi mnie zimny dreszcz, mimo że ogrzewanie cały czas jest włączone. Coś tu jest nie tak.

Czekam. Jedynymi dźwiękami są przytłumiony warkot silnika i łagodny szum nawiewu. Na zewnątrz panuje bezruch. Jest spokojna, pochmurna noc i w żadnym z okien domów wzdłuż ulicy nie pali się światło, jeśli nie liczyć słabej łuny lampki nocnej w domu sąsiadów. Wiem, że ich syn śpi w tym pokoju, i przez chwilę żałuję, że nie jestem tam razem z nim, zwinięta w kłębek w ciepłym, miękkim łóżku, z lampką nocną w kształcie muchomorka, która rozprasza dla mnie mrok.

Chwilę później słyszę inny dźwięk. Nadjeżdża kolejne auto i osuwam się na siedzeniu, znów obawiając się, że szukają mnie Thea i Garrick. Ale się mylę. Samochód zatrzymuje się bezpośrednio za tym, który blokuje mój podjazd, i wysiada z niego mężczyzna, żeby porozmawiać z osobą w pierwszym aucie.

Odrobinę uchylam szybę, licząc, że może uda mi się usłyszeć, co mówią, szybko jednak zdaję sobie sprawę, że stoją za daleko. Słyszę krótki śmiech i drugi mężczyzna delikatnie uderza dłonią w dach samochodu, po czym wraca do własnego pojazdu.

I wtedy to widzę.

Kiedy samochód lekko wjeżdża na krawężnik, staje na ukos w stosunku domu. Zanim kierowca wyłączy przednie światła, widzę coś biało-niebieskiego, co delikatnie się porusza, choć noc jest właściwie bezwietrzna.

Wiem, co to jest.

W moim domu nie ma nikogo. Nikt nie wróci do domu. Mój



ostatni płomyk nadziei gaśnie, ponieważ wiem, że przed domem siedzi policjant. A podjazd odgradzony jest taśmą policyjną.

Thea wcale nie kłamała.

Zabiłam go.

Tom przyjechał do komisariatu tuż przed siódmą. Nie był szczęśliwy, że musiał wyciągnąć Becky z łóżka tak wcześnie, skoro już niedługo miała rodzić, a po jej wyglądzie poznawał, że nie sypia najlepiej. Jednak po telefonie od Philippy poprzedniego wieczoru musiał wprowadzić ją w sprawę.

Becky, jak na prawdziwą profesjonalistkę przystało, nie tylko przyjechała do pracy przed nim, ale również na tyle wcześnie, by zaparzyć mu kawę.

– Przepraszam cię, Becky, ale Philippa nagle przekazała nam tę sprawę. Zajmował się nią inny zespół, ale jedno z ich śledztw się skomplikowało, więc żeby ich odciążyć, Philippa przekazała ją w nasze ręce.

– Okej, a co wiemy?

– Nie za dużo i na dodatek nie dam rady pojechać z tobą na miejsce zbrodni. Muszę iść na zebranie. Myślałem, że Philippa mi tego oszczędzi, ale się myliłem. Tak czy inaczej nie jestem ci tam potrzebny. Do zdarzenia doszło w północnym Manchesterze i wygląda na awanturę domową, która skończyła się morderstwem.

Tom przekazał Becky szczegóły, które ona szybko przejrzała.

– Dom nadal jest odgrodzony i znajduje się pod stałą obserwacją, na wypadek gdyby kobieta wróciła na miejsce, co wydaje się mało prawdopodobne. Ekipa techników skończyła pracę, więc sugeruję, żebyś pogadała z inspektorem, który prowadził sprawę do tej pory, i pojechała sama wszystko zobaczyć. W porządku?

– Nie ma śladu tej kobiety? – zapytała Becky.

– Żadnego. Poprzedni zespół oplakatował miasto, na wypadek gdyby ktoś ją widział, ale jak dotąd nie przyniosło to rezultatów i właściwie nikt się ich nie spodziewa. Dostaliśmy zgłoszenia od kilku osób, które widziały, jak ta para zawzięcie się kłóci, więc sytuacja nie wymaga więcej wyjaśnień. Nazywają się Ian Fullerton i Caroline Baldwin.

– Nie ma sprawy. Zostaniesz w biurze po zebraniu?

Tomowi zrobiło się niezręcznie. To miał być jego dzień wolny, choć zazwyczaj, biorąc pod uwagę okoliczności, by go odwołał. Dziś jednak planował pojechać do domu. Uznał, że nic nie zaryzykuje, jeśli poprosi Nathana o komputer siostry, i umówili się na spotkanie dziś po południu.

Zaginięcie Hannah znajdowało się zbyt nisko na liście priorytetów, żeby jej laptop został sprawdzony przez policyjnych techników, więc Tom po prostu powiedział Nathanowi, że ma znajomego, który jest dobry w te klocki. Nathan wydawał się wdzięczny, że cokolwiek dzieje się w sprawie jego siostry, nawet jeśli nie w oficjalnym trybie, i odparł, że z chęcią przywiezie jej laptopa Tomowi do domu.

Kolejnym dobrym powodem, by wrócić do siebie, była Louisa. Tom wysłał jej krótkiego esemesa, w którym napisał, że może się zastanawiać, ile tylko chce, ale gdyby chciała porozmawiać, to wróci do domu w porze lunchu. Napisał też, że bardzo by chciał, żeby poznała jego „niespodziewanego gościa”, jak określił Jacka.

Nie dostał odpowiedzi, ale napięty harmonogram Louisy często oznaczał nieregularną komunikację, więc tym się nie martwił. Chciał być jednak w domu – tak na wszelki wypadek.

– Wybacz, Becky, nie wrócę już potem do biura, ale możesz do mnie zadzwonić na komórkę, jeśli zajdzie potrzeba. Sprawa wydaje się dość jasna, ale tak czy inaczej daj mi znać, jaki jest status. Powinnaś tam dojechać na ósmą z minutami, a inspektor spotka się z tobą na miejscu.

– Okej. – Becky na moment zamilkła i podczas gdy Tom zbierał

dokumenty na zebranie, czuł, że mu się przygląda. – Wszystko w porządku, Tom?

Tom wziął swoją aktówkę, unikając jej wzroku. Becky potrafiła przejrzeć go na wylot i jeśli uważała, że dzieje się coś, o czym jej nie mówi, zaczynała drążyć temat. Nie mógł na to pozwolić.

– Jestem po prostu wkurzony, że nie mogę jechać z tobą. Pogadamy później.

Jeżdżę samochodem po mieście, odkąd się obudziłam i zobaczyłam policjanta przed swoim domem. Nie mam pojęcia, co robić, ale jest mi niedobrze. Chwilowy przeblask nadziei, że nie zrobiłam nic złego – że Ian wciąż żyje – został zgaszony.

Nadal istnieje możliwość, że Thea zgłosiła kradzież samochodu, i gdy mija mnie jakieś auto, z niepokojem zerkam na kierowcę, przekonana, że albo to będzie ona, albo doktor. Część mnie uważa, że poczułabym ulgę, widząc migającego niebieskiego koguta radiowozu, z którego funkcjonariusz z surową miną pokazałby mi, żebym zjechała na pobocze. Zdjęłoby to ze mnie konieczność podjęcia decyzji. Uznałabym to za zrządzenie losu i oddała się w ręce policji.

Niedługo zrobi się jasno i nie mam pojęcia, co przyniesie dzień. Nie mogę porzucić auta – nie mam butów, kurtki ani gdzie się podziać. Jestem też głodna, ale nie mam pieniędzy na jedzenie i muszę szybko skorzystać z toalety.

Do głowy wpada mi pewna myśl, ale natychmiast ją odrzucam. Ale po chwili, nie ustępując, zakrada się z powrotem, wypierając wszystkie inne możliwości. Czy dałabym radę wejść do swojego domu od tyłu? Gdyby mi się udało, może wspomnienia tamtej nocy by do mnie wróciły i zrozumiałabym, co się stało – dlaczego zabiłam Iana. Może on mnie pierwszy zaatakował. To oczywiście żadne usprawiedliwienie, ale przynajmniej miałabym jakiś punkt zaczepienia.

Dostęp do drzwi na tyłach domu jest tylko przez garaż, nie ma żadnej bocznej ścieżki. Nie dostanę się do nich w ten sposób, bo domu pilnuje policjant. Istnieje jednak inna możliwość.

W domu, z którym sąsiadujemy od tyłu, mieszka starsza para, która bardzo późno wstaje. Mówili mi, że oboje są typami sowy. Gdyby udało mi się dostać do ich tylnego ogródka, mogłabym przejść przez sypiący się mur pomiędzy naszymi posesjami. Do tego ogrodu można się dostać z ulicy ścieżką prowadzącą wzdłuż ich domu.

Uderzam w kierownicę nasadą dłoni. Dostanę się w ten sposób do tylnych drzwi, ale jak wejść do środka. Parkuję w zatoczce i opieram głowę o kierownicę. Do oczu zaczynają napływać mi łzy. Nie wiem, co robić.

Tę zatoczkę wyraźnie zbudowano po to, żeby ludzie mogli się tu zatrzymać, jeśli zechcą zrobić zakupy w kilku sklepach przy drodze. Zerkam w ich stronę, żałując, że nie mam żadnych pieniędzy i nie mogę kupić niczego do jedzenia czy picia.

Dostrzegam plakat za szybą kiosku z gazetami. Jestem w stanie przeczytać jedynie nagłówek: WIDZIAŁEŚ TĘ KOBIETĘ? Reszta jest napisana zbyt drobnym drukiem, żebym mogła ją rozszyfrować, ale właściwie nie muszę. Wystarczy mi, że zobaczę twarz na zdjęciu.

Swoją twarz.

Czuję, jak moje usta rozdziawiają się z przerażenia. Jestem poszukiwana przez policję! Ale czego innego mogłam się spodziewać. Przechodzień spogląda w moją stronę. Odwracam się do wnętrza auta, bojąc się, że mnie rozpozna, i gapię nieobecny wzrokiem na tylne siedzenie.

Ze strachu przewraca mi się w żołądku i upływa chwila, nim się orientuję, że patrzę na coś więcej niż ciemnoszarą tapicerkę siedzenia. Widzę coś połyskującego w pomarańczowym świetle latarni ulicznej i od razu wiem, co to jest. Klucze do mojego domu. Myślałam, że wrzuciłam je do torby po kłótni z Ianem, ale najwyraźniej spudłowałam.

Dzięki Bogu. Jeśli tylko okaże się, że policjanci pilnują jedynie frontu domu, będę mogła wejść do środka, zabrać to, czego potrzebuję, i uciec jak najdalej.

Wrzucam bieg i wyjeżdżam na jezdnię. Zaledwie kilka minut później docieram do uliczki znajdującej się za moim domem. Tak jak podejrzewałam, zasłony w sypialni naszych starszych sąsiadów nadal są zaciągnięte. Nie ma jeszcze ósmej rano, a o tej porze w ponury lutowy poranek wciąż jest dość ciemno. Widzę ruch w domach po obu stronach ulicy, ale miejmy nadzieję, że rodziny będą zbyt zajęte porannym szykowaniem się do wyjścia, żeby mnie zauważyć.

Muszę działać szybko. Może moje ubranie całkowicie mnie nie zdradzi i przy odrobinie szczęścia zostanę uznana za poranną biegaczkę, choć nagie stopy zdecydowanie przykują uwagę.

Parkuję na poboczu jakieś dwadzieścia metrów od podjazdu sąsiadów i rozglądam się dookoła. Widzę grupkę dzieci, na oko dwunastolatków, idących do szkoły. Wyglupiają się i jestem przekonana, że nawet na mnie nie spojrzą. Obok przejeżdża samochód, ale oprócz tego nie dzieje się nic więcej, otwieram więc drzwi, wysiadam i cicho je zamykam. Idę szybko po chodniku, ale nie na tyle, by ktoś zwrócił na to uwagę, i skręcam na podjazd sąsiadów. Żwir wbija mi się w stopy, ale muszę się schować, żeby nie było mnie widać z ulicy. Skradam się wzdłuż bocznej ściany domu, modląc się, by przypadkiem żadne z sąsiadów nie zeszło do kuchni zrobić sobie herbaty.

Ogród na tyłach jest oświetlony. Światło musi padać z jakiegoś okna, więc ostrożnie podchodzę do rogu budynku. Zielona przestrzeń jest zapuszczona i nawet o tej porze roku wygląda jak dżungla. Mam nadzieję, że mi to pomoże. Gałęzie kilku przerośniętych drzew zwisają nisko nad ziemią i jeśli uda mi się pod nie dostać, w ciągu kilku sekund znajdę się na tyłach ogrodu. Ale najpierw muszę zobaczyć, skąd pada to światło.

Skradając się powoli, wyglądam zza rogu i wzdycham z ulgą. Światło dobywa się z łazienki, która ma mleczone szyby, więc

ruszam cicho przez chwasty, opierając się ogromnej chęci, by jęknąć za każdym razem, gdy coś rani mnie w stopy, aż docieram do drzew. Zatrzymuję się i odwracam, wiedząc, że dostrzegłby mnie teraz tylko naprawdę uważny obserwator. Światło w łazience nadal się świeci, ale nagle zapala się też lampa w kuchni i widzę przez okno starszą panią ubraną w niebieską koszulę nocną. Dzięki Bogu, udało mi się.

Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że będę musiała wrócić tą samą drogą, kiedy zabiorę z domu swoje rzeczy. Wtedy sąsiedzi na pewno będą już na nogach. Czy powinnam uciec od razu, póki starsza kobieta stoi do mnie plecami, czy kontynuować swój plan?

Przystaję jedynie na kilka sekund. Nie sądzę, bym miała wybór, więc odwracam się i powoli, ostrożnie idę w stronę muru. Mam ochotę puścić się biegiem, ale jestem przerażona, że moje szybkie ruchy przykują czyjąś uwagę.

W końcu docieram do muru, który oddziela nasze ogrody. Z pomocą starego, zardzewiałego krzesła udaje mi się go pokonać w mniej niż pół minuty i staję we własnym ogrodzie, patrząc na swój dom.

Dom, w którym zabiłam człowieka.



Kiedy Becky pojawiła się na miejscu jakieś dwie minuty po ósmej, inspektor z zespołu, który przekazał sprawę, czekał już na nią na lutowym mrozie i chodził przed domem tam i z powrotem, zerkając na zegarek.

Becky z trudem wygramoliła się z auta i poszła do niego przez krótki podjazd.

– Dlaczego to nadal jest miejsce zbrodni? – zapytała, gdy się przedstawiła. – Nie skończono zabezpieczać materiału dowodowego?

– Skończono, ale ponieważ przekazujemy wam sprawę, uznaliśmy, że możecie chcieć sprawdzić teren w stanie możliwie nienaruszonym, zanim się stąd wyniesiemy.

– Dobrze zrobiliście. Chodźmy do środka i schowajmy się przed tym mrozem.

Umundurowany funkcjonariusz przekręcił klucz w zamku i wszyscy weszli do środka.

– Myślę, że powinniśmy zacząć w kuchni – powiedział inspektor. – Tam chyba wszystko się zaczęło. Proszę tędy.

Otworzył drzwi do salonu, w którym znajdowała się ładna sofa i dwa fotele, a następnie skierowali się do drzwi po przeciwnej stronie pomieszczenia, prawdopodobnie prowadzących do kuchni.

Becky zrobiła dwa kroki w głąb salonu, zatrzymała się i rozejrzała. Już coś jej tu nie grało. Wyglądało na to, że ktoś dbał o ten dom. Na ścianach znajdowały się zdjęcia, książki stały równo

na półkach, na kanapie leżały poduszki w różnych kolorach, starannie dobranych do ogólnego wystroju. A mimo to w powietrzu unosił się zapach nieumytych ciał, brudnych garnków, niewynoszonych śmieci i ogólnego syfu. Czy po prostu przestali dbać o dom?

\*

Wkładam klucz do zamka w tylnych drzwiach i przekręcam go, modląc się, by nie był zablokowany od środka. Ian rzadko kiedy to robił, twierdząc, że i tak nikt nie zdoła dostać się na tyły naszego domu. Wzdycham z ulgą, kiedy klucz obraca się z łatwością, i w ciągu kilku sekund jestem w środku.

Betonowa podłoga naszego tylnego ganku wydaje się lodowata pod stopami i od razu zauważam kilka par botków i tramppek przy drzwiach. Botki byłyby cieplejsze, ale trampki są bardziej praktyczne. Na wieszaku wiszą też kurtki, a zdecydowanie muszę na siebie włożyć coś cieplejszego. Ale najpierw łazienka.

Toaletę na dole zrobili tu poprzedni właściciele, zapaleni ogrodnicy. Nie musieli dzięki temu kursować przez cały dom, ale mimo to ten obszar pozostał zimny i niekochany. Zawsze miałam zamiar jakoś go urządzić, wyłożyć czymś nagą podłogę i zmienić drzwi, żeby dobrze się zamykały, ale nie było mnie na to stać. Teraz jednak nie trzeba mi niczego więcej.

Już mam pociągnąć za łańcuchową spłuczkę staromodnej toalety, kiedy słyszę hałas. Zamieram. Nadal zaciskam w dłoni porcelanowy uchwyt. Słyszę głosy. Ktoś jest w mojej kuchni.

\*

Becky poszła za inspektorem do kuchni, gdzie odór był jeszcze gorszy. Na stole w jednorazowych opakowaniach stały kilkudniowe resztki hinduskiego jedzenia, w zlewie piętrzyły się naczynia.

– Przepraszam – powiedziała. – Robi mi się od tego niedobrze. Czy można otworzyć tylne drzwi?

– Oczywiście. Sekundę – odparł. – Te drzwi prowadzą na ganek z tyłu. Jest tu też toaleta. Otworzę je, żeby wpadło trochę świeżego

powietrza, ale uprzedzam, zrobi się zimno.

Becky się wzdrygnęła.

– Wolę marznąć, niż wymiotować.

Inspektor rzucił jej zmartwione spojrzenie, wychodząc z pomieszczenia. Becky usłyszała, jak otwiera drzwi, po czym wrócił, rozcierając dłonie.

Becky szczelniej owinęła się płaszczem, ale dzięki podmuchowi zimnego powietrza poczuła się dużo lepiej.

– Jeśli będzie ci niedobrze, możesz skorzystać z toalety na dole. Wszystko zabezpieczyliśmy.

– Już mi lepiej.

Nie chciała przyznać, że to nie tylko smród na nią działał – widok krwi też.

\*

Nie mogę się ruszyć. Są tam, w mojej kuchni. Małeńka przestrzeń, w której stoję, znajduje się niespełna trzy metry od dwojga policjantów i wyraźnie kobieta nie czuje się najlepiej. Złapią mnie.

Czy lepiej byłoby wyjść i się poddać? Nie mam pojęcia. Wiem jedynie, że czuję się tak, jakby moją pierś ścisnęło imadło. Ostrożnie puszczam uchwyt na końcu łańcucha spłuczki i obejmuję się w talii, próbując uspokoić. Policjanci rozmawiają, a ja słyszę każde słowo.

– W przeddzień zdarzenia doszło między nimi do karczemnej awantury z tego, co rozumiem. Caroline – choć wszyscy mówią na nią Callie – robiła mu o coś wyrzuty. Sąsiedzi zeznali, że wyglądała niemal na obłąkaną.

Zamykam oczy. On ma rację. Czułam tamtego dnia, że wybuchnę, jak gdyby do mózgu napłynęła mi krew z całego ciała. Pamiętam, że przelotnie spojrzałam na siebie w lustrze, miałam czerwoną twarz i ciemne, demoniczne oczy.

– Co wiemy o tym Ianie Fullertonie? – pyta kobieta.

– Ma kartotekę. Napaść na kobietę, z którą mieszkał kilka lat

temu. Ostatecznie wycofała skargę, ale sytuacja wyglądała nieciekawie.

Prawie wydaję z siebie jęk. Ian nigdy mi o tym nie powiedział. Bo niby czemu? Po raz kolejny myślę, jakie to ryzyko spotykać się z kimś, kogo nie zna nikt z twoich przyjaciół.

– Uroczy facet – prycha kobieta. – Coś jeszcze?

– Ostatnio wysłał jej kilka obraźliwych maili. Zdecydowanie można by uznać je za powód karczemnej awantury z tragicznym finałem.

– I nigdzie nie ma śladu tej Callie? Jakie podjęto działania?

– Kampania plakatu, ogłoszenia w prasie lokalnej. Jej paszport nadal jest w domu, podobnie jak ubrania. Nie korzystała z kont bankowych, nie używała karty kredytowej.

Słyszę, jak kobieta wzdycha.

– Okej, czyli wygląda na to, że jest dokładnie tak, jak mówiłeś. Awantura domowa, która przyjęła paskudny obrót. Mogę się rozejrzeć po reszcie domu?

– Jasne. Na górze jest więcej krwi. Zostawiliśmy wam znaczniki, żeby było wiadomo gdzie.

Słyszę dźwięk otwierających się drzwi kuchennych, potem następuje cisza.

Nie wiem, co zrobić. Jeśli spróbuję uciec przez ogród i znów przejść przez mur, mogą mnie zobaczyć. Ale jeśli tu zostanę, mogą wrócić, żeby skorzystać z toalety.

Wiedzą o wszystkim – o mailach, o kłótni i bez wątpienia widzieli też esemesy. Może uważają, że on mnie pobił, a ja wzięłam odwet, ale nie ma na to żadnych dowodów. Nie widać u mnie żadnych siniaków.

Teraz wiem na sto procent, że jestem poszukiwana i wkrótce nie będę miała gdzie się schować.

\*

Nie wiem, jak długo tu siedzę i czy policjanci sobie poszli, czy nie. Już od jakiegoś czasu na zewnątrz jest całkowicie jasno. Mięśnie

moich łydek wydają się sztywne, pewnie po części od tkwienia przez długi czas w tej samej pozycji i lodowatego chłodu, który ciągnie od podłogi.

Nie ma bezpiecznego sposobu na to, żebym sprawdziła, czy dom jest pusty. Mogę albo rzucić się do ucieczki, licząc na to, że już ich nie ma, albo lekko uchylić drzwi i nasłuchiwać rozmów bądź ruchu. Ale ich nie usłyszę, jeśli są na górze.

W chwili gdy postanawiam zaryzykować ucieczkę, dobiegają mnie odgłosy szybkich kroków i stłumione przekleństwo. Drzwi na tyłach zostają z hukiem zatrzaśnięte, następnie ciężkie kroki kierują się do kuchni, zaledwie kilkanaście centymetrów od miejsca, w którym stoję. Słyszę kliknięcie zamykających się drzwi kuchennych. Policjant pewnie zapomniał pozamykać dom. Gdyby przyszedł dziesięć sekund później, przyłapałby mnie.

Nagle nie wiem, czy dam radę to dalej robić. Jest mi niedobrze na samą myśl, że chowam się przed policją, ale opieram się o ścianę i biorę kilka wdechów, powtarzając sobie, że teraz liczy się jedynie to, żebym bezpiecznie się stąd wydostała.

Zabiorę trampki i płaszcz z tylnego ganku, ale nadal nie będę mieć pieniędzy na jedzenie, a nie mogę zaryzykować wejścia do głównej części domu. Zresztą jak miałabym iść do sklepu, skoro wszędzie porozwieszane są moje zdjęcia? Planowałam, że przejdę się spokojnie po domu i spróbuję sobie przypomnieć, co się stało tamtej nocy. Ale chyba nie zdołam tego zrobić. Nawet jeśli teraz w domu nie ma policjantów, mogą wrócić w każdej chwili.

Czekam kolejne piętnaście minut i postanawiam, że muszę się stąd ruszyć, zanim całkowicie stracę czucie w nogach. Cichutko wychodzę z łazienki i na palcach zmierzam do drzwi kuchennych. Niczego nie słyszę. Tak bardzo chcę otworzyć drzwi, wejść do swojego domu i położyć się na łóżku, przespać się, wziąć prysznic, znaleźć coś do jedzenia. Ale nie mogę.

Wiem, że powinnam podejść do policjanta siedzącego na zewnątrz i powiedzieć „Nazywam się Callie Baldwin i zabiłam Iana Fullertona”, ale nie jestem jeszcze gotowa. Nie potrafię przyznać

się do tego, co zrobiłam.

Dwie kobiety siedziały przy tym samym stoliku na tych samych krzesłach tak jak co dzień przez ostatnie miesiące, pod słabą żarówką zwisającą z sufitu, która rzucała na ich twarze mdłe, żółte światło. Promienie słońca widywały tylko wtedy, gdy chodziły na górę sprzątać.

Dziś było jednak inaczej. Thea nie przyszła po nie rano. Nie przyniosła im śniadania, a wczoraj wieczorem nie podała kakao. Hannah czuła się potwornie. Jej mięśnie były napięte i obolałe, narastał w niej niepokój, który lada moment mógł całkiem nią zawładnąć.

Druga kobieta, którą Hannah wciąż nazywała Judith, była poirytowana i co chwila biegała do łazienki. Mówiła, że źle się czuje.

– Gdzie jest Thea? – pytała. Ale Hannah nie wiedziała.

Obie potrzebowały uspokajającej herbaty. Hannah odnosiła wrażenie, że to jedyna rzecz, jaka mogłaby ją ukoić i pomóc znieść tę sytuację.

Bardziej martwiło ją to, że Callie nie wróciła jeszcze na dół po swojej sesji z doktorem. To się nigdy wcześniej nie zdarzyło. Hannah wiedziała, że doktor proponuje alternatywę, sposób pożegnania się z życiem dla tych, które nie są w stanie go dłużej znieść. Kobieta, która opuściła piwnicę tuż przed wyjazdem Thei i doktora na wakacje, wybrała tę drogę i Hannah wiedziała, że druga Judith też była gotowa to zrobić, ale Callie przebywała tu

dopiero od trzech dni. Czy to możliwe, by tak wcześnie się zdecydowała?

– Gdzie jest Judith? – zapytała starsza kobieta i Hannah wiedziała, że chodzi jej Callie.

Poczuła przypływ złości, co rzadko się jej zdarzało – na Theę, doktora, drugą Judith, ale przede wszystkim na siebie.

– Ona nie ma na imię Judith, tak jak ja nie mam na imię Judith. I ty też nie. Oni tak na nas mówią, żeby nie musieli zapamiętywać, jak się naprawdę nazywamy. – Hannah coraz bardziej podnosiła głos. – Jestem Hannah. Nigdy więcej nie mów do mnie Judith.

Czuła się fatalnie i wiedziała dlaczego. Udawała, że nie ma pojęcia, że do wszystkiego dodawane są narkotyki, nawet kiedy Callie nie chciała pić tego, co dawała jej Thea. Ale Hannah wiedziała. Za bardzo się uzależniła, ale czy miało to jakiegokolwiek znaczenie? Przez kilka ostatnich miesięcy napary Thei pomagały jej nie rozsypać się na kawałeczki i teraz bardzo za nimi tęskniła.

Starsza kobieta wciąż na nią patrzyła. Oczy miała przekrwione, ale może zawsze tak wyglądała, tylko Hannah nigdy tego nie zauważyła.

– Mam na imię Rosa – powiedziała cicho. – Jestem pielęgniarką. Wiem, co się z tobą dzieje, co dzieje się z nami obiema. To niebezpieczne.

Hannah zmarszczyła brwi.

– To znaczy?

Rosa głęboko westchnęła, jak gdyby mówienie zbyt ją męczyło.

– Myślę, że Thea dodawała nam do jedzenia czegoś na uspokojenie. Zaprzestanie przyjmowania każdego leku może mieć ciężki przebieg, dlatego czujesz się tak paskudnie. Nie dostałyśmy porannej ani wieczornej dawki.

Oczy Hannah wypełniły się łzami.

– Czy to szybko minie?

– Nie, to raczej trochę potrwa – odparła Rosa. – W najgorszym razie któraś z nas może mieć napad padaczkowy. W najlepszym – będziemy czuć się coraz gorzej. Zbierze ci się pewnie na wymioty.



Ja wymiotowałam już dwa razy. Zrobisz się pobudzona i możesz dostać drgawek, jeśli ona niedługo nam czegoś nie przyniesie. Będziemy musiały sobie nawzajem pomagać.

Hannah złożyła ręce na stole i oparła na nich głowę, żeby odpocząć. Już czuła się jedną nogą w grobie, a sytuacja miała się pogorszyć. Obie były tu uwięzione i nie wiedziały, kiedy następnym razem dostaną jedzenie lub środki, od których tak bardzo się uzależniły.

Cichy głosik w głowie podpowiadał, że zna przecież kod do drzwi prowadzących do głównej części domu. Ale czuła się taka skołowana. Nie miała pewności, czy go pamięta. Była rozkojarzona i chciała jedynie zwinąć się w kłębek i umrzeć. Czy tak czuła się ta kobieta, która ostatnio skorzystała z alternatywy proponowanej przez doktora? Ta, która odeszła tuż przed pojawieniem się Callie? Bo gdyby on teraz tu przyszedł i zaproponował jej to wyjście, to przyjęłaby je bez wahania.

Tom nie był zachwycony tym, że się zgodził na pomoc w szukaniu Hannah Gardner, i w zasadzie nie wiedział, dlaczego dał się na to namówić Jackowi. Mógł mieć jedynie nadzieję, że jego niepewność nie będzie zauważalna dla Nathana gołym okiem. Jak to się działo, że kiedy w pobliżu pojawiał się jego brat, Tom zawsze działał poza systemem i bardzo możliwe, że również poza prawem.

Philippa by się wściekła, gdyby wiedziała, że Tom miesza się w sprawę jakiejś zaginionej, i musiałby powiedzieć, że Nathan to stary kumpel, któremu po prostu udziela rad. Była zaskoczona, że Tom wykorzystuje po spotkaniu swój wolny dzień, biorąc pod uwagę, że właśnie przejęli nową sprawę. Tom odpowiedział jednak, że rozmawiał z Becky i sprawa raczej nie wymaga większego zaangażowania.

– Wygląda to na domową burdę z tragicznym finałem – rzekła Becky, gdy zadzwoniła później tego samego ranka. – Nie ma śladu, żeby do domu wkroczyły osoby trzecie, a Callie Baldwin przepadła jak kamień w wodę. Wszystko pasuje, Tom.

Tom przyznał jej rację i pozwolił wrócić do obowiązków, mówiąc, że pogadają jutro.

Ku zaskoczeniu Toma Jack wrócił do domu z męczącego spotkania. Jednak gdy dzwonek u drzwi oznajmił pojawienie się Nathana, starszy z braci zniknął w jadalni z kubkiem kawy, kanapką i swoim laptopem, zostawiając uchylone drzwi, żeby mógł podsłuchiwać rozmowę. Tom wolałby, żeby jego brat przebywał

poza domem. Może wylać na siebie gorącą kawę i zacząć krzyczeć albo dostać ataku kaszlu, ujawniając przed Nathanem swoją obecność.

Jack próbował nawet podsunąć Tomowi listę pytań, jakie powinien zadać Nathanowi, ale Tom jedynie uniósł brwi.

– Okej, panie nadinspektorze. – Jack się roześmiał. – Ale jeśli mam rozpracować ten komputer, to muszę wiedzieć, czego szukamy.

Tom niechętnie poszedł otworzyć drzwi dawnemu przyjacielowi Jacka.

– Wejdz, Nathanie. Chodźmy do kuchni.

Nathan poszedł za Tomem, usiadł przy stole, po czym otworzył laptop siostry. Nie siląc się na niezobowiązujące rozmowy, od razu przeszedł do rzeczy.

– Próbowałem każdego oczywistego hasła, ale nic nie działa. Wpisałem jej pełne imię i nazwisko, swoje, naszych rodziców, choć wątpię, żeby akurat ich użyła, wszystkie nasze daty urodzin, imię naszego pierwszego psa. Zwyczajowe rzeczy. Wszystko tu spisałem, żebyś przekazał swojemu człowiekowi.

– Dzięki, przyda się – odparł Tom. – Napijesz się kawy? Może opowiesz mi o tym, co dotąd robiłeś, żeby ją znaleźć.

– Poproszę czarną, bez cukru – powiedział Nathan. – Słuchaj, nie wiem, kim jest ten twój spec, ale próbowałem już z kilkoma fachowcami i żadnemu się nie udało. Ten twój znajomy musi być dobry.

– Myślę, że się nadaje. Jest lepszy niż przeciętny – odparł Tom, wiedząc, że Jack uśmiecha się pewnie od ucha do ucha na te niemal szydercze uwagi.

– Szkoda, że nie da się wskrzesić Jacka z zaświatów. Załatwiłby sprawę w pięć minut.

Tom sięgał właśnie po dwa kubki i jego dłonie zatrzymały się w pół drogi.

– Chryste, przepraszam, to było trochę nietaktowne. Przywykłem do przebywania z zawodowymi hazardzistami, którzy mają

wyraźne emocjonalne braki. Przynajmniej na pierwszy rzut oka.

Tom włączył ekspres do kawy i hałas młynka do ziaren zagłuszył niezręczny moment.

– Musisz wiedzieć, Tom, że choć mogę się wydawać chłodny i pozbawiony emocji, wszystko to jest częścią mojego wizerunku. Nauczyłem się nie okazywać tego, co czuję – w mojej pracy to właściwie wymóg. Ale zależy mi na Hannah. Choć byłem beznadziejnym bratem, to ona nadal jest moją siostrą i nie poddam się, dopóki jej nie znajdę.

Tom odwrócił się do swojego gościa. To była dziwna chwila. Nie patrzył na Nathana, gdy ten mówił o swojej siostrze, ale słyszał, że jego głos wypełniają emocje. Teraz, kiedy na niego spojrział, twarz Nathana była pozbawiona wyrazu.

– Rozumiem. Zaczniemy, co? – Podszedł do stołu z dwoma kubkami. – Powiedz mi, kiedy ostatnio ją widziano.

– Napisała mi, że wyjechała gdzieś na południowe wybrzeże. Na warsztaty uważności czy jakieś inne szarlataństwo.

Tom się uśmiechnął. Nie spodziewał się, żeby Nathan Gardner mógł mieć dobre zdanie na temat zajęć, które dotyczyły zagłębienia we własne wnętrze.

– Dlaczego ni stąd, ni z owąd do ciebie napisała?

– Na tym kursie powiedzieli jej, że musi się rozprawić z demonami, które ją prześladowają, i chyba byłem jednym z nich. No, może nie konkretnie ja, ale nasz brak kontaktu mógł jej przeszkadzać.

– Czyli w sumie te szarlataństwa nie były ostatecznie takie złe, co?

– W sumie... Tak czy inaczej przyniosłem ci kopię listu. Chyba najlepiej, żebyś sam go przeczytał.

Tom zdał sobie sprawę, że Jack musi usłyszeć przynajmniej jego skrótową wersję.

– Lepiej opowiedz mi, co w nim było, a ja przeczytam go sobie później.

Nathan wzruszył ramionami.

– Rozpoczyna się standardowo od tego, że jesteśmy rodziną i powinniśmy się nawzajem wspierać. Wspomina, że pracuje jako opiekunka i uwielbia chłopca, którym się zajmuje.

– Udało ci się skontaktować z rodziną, dla której pracowała?

– Tak, ich dane były w jej mieszkaniu, ale mieli mi mało do powiedzenia, kiedy do nich zadzwoniłem. Powiedzieli, że bardzo ich zawiodła.

– W jaki sposób?

Nathan wzruszył ramionami.

– Nie chcieli wchodzić w szczegóły. To się zdarzyło ponad trzy miesiące temu, ale cokolwiek zrobiła, nie byli zachwyceni. Mało powiedziane, byli na nią wściekli. Jestem tym właściwie zaskoczony. Wydawała się szczęśliwa w tej robocie, a w jej mieszkaniu jest nawet kilka zdjęć tego dziecka. Nie rozwiesiłaby ich u siebie, gdyby nie lubiła tego chłopczyka, więc czort wie, jaki numer odstawiła, że tak się wkurzyli.

Tom poczuł na karku znajome mrowienie. Kiedy ktoś robił coś, co wydawało się dla niego nietypowe, zawsze zastanawiał się dlaczego. Czy w życiu Hannah nastąpiło jakieś traumatyczne zdarzenie? Może została zmuszona, by zrobić coś wbrew swojej woli? Jak na razie nie miał zamiaru wspominać o tym jej bratu.

Pomachał listem do Nathana.

– Wygląda na to, że ten wyjazd dobrze na nią podziałał. Pojechała tam przed zdenerwowaniem swoich pracodawców czy później?

– Przed. Pod koniec września. Jak zobaczysz, opisuje tu wszystko, czego się o sobie dowiedziała, łącznie z tym, jakim półgłówkiem jest jej brat. Píše, że poznała wspaniałych ludzi. Jedna kobieta w szczególności ją wspierała. Planowała częściej się z nią widywać po powrocie do domu.

– Dobrze pamiętam, że mieszka w Rusholme?

– Tak. Serce hinduskiej dzielnicy. Jej mieszkanie znajduje się w dość nieciekawej okolicy. Gdybym wiedział, dałbym jej pieniądze na przeprowadzkę. Większość mieszkań w pobliżu zajmują studenci młodszy od niej i z tego, co rozumiem, rotacja lokatorów jest

całkiem spora. Nikt nie zauważa, czy ktoś jest, czy znika.

– Powiedziałeś o tym wszystkim, gdy zgłaszałeś zaginięcie?

– Oczywiście. Nic nie wiem o kobiecie, którą poznała na wyjeździe, pomijając fakt, że Hannah ją lubiła. Z tego listu można odnieść wrażenie, że jej zdaniem zawarła nową i bardzo ważną przyjaźń. Ale nie podaje imienia ani nazwiska nowej koleżanki, zresztą nie ma powodu podejrzewać, że ona może wiedzieć, co się stało z Hannah. Ale mimo to próbowałem ją namierzyć, żeby zadać kilka pytań.

Tom przez chwilę nic nie mówił. Czy udział Hannah w warsztatach uważności wskazywał, że zmagala się ze stresem albo była nieszczęśliwa? Niekoniecznie. Niektórym ludziom służyły one do tego, by spojrzeć na świat w nowym świetle. Tom zdał sobie sprawę, że o mały włos umieściłby stan psychiczny Hannah w tej samej szufladce, co potrzebę wsparcia Jasmine DuPont, którą realizowała na spotkaniach dla osób w żałobie. Musiał się skupić na faktach.

– Zadałem sobie sporo trudu, żeby znaleźć tę kobietę – ciągnął Nathan. – Na końcu listu Hannah wspomina, że jej nowa przyjaciółka planuje wakacje w Mjanmie. Opisała rejs statkiem w górę rzeki, na który chciałyby się razem z nią wybrać. Wyjazd zaplanowany był na styczeń, więc kiedy przyjechałem do Manchesteru i zdałem sobie sprawę, że Hannah zaginęła, zacząłem się zastanawiać, czy może nie pojechała razem z nią. W mieszkaniu nie było jej paszportu, więc wykupiłem rejs i przepłynąłem rzekę trzy razy.

Tom spojrzał na niego z konsternacją.

– To znaczy?

– Znałem nazwę statku, a rezerwacja miała być na styczeń, choć nie wiedziałem dokładnie, w którym tygodniu. Na początku każdego z nich czekałem w hotelu na pojawienie się grupy, spodziewając się Hannah. To miała być niespodzianka. Ale ona oczywiście się nie pojawiła. Próbowałem więc ustalić, która z nowo przybyłych osób mogła być razem z nią na poprzednim wyjeździe,

i czegoś się dowiedzieć.

Tom był zadziwiony. Nathan nie powiedział mu o tym, kiedy odwiedził go w biurze. Wspomniał, że podjął własne śledztwo, ale potem pojechali do kostnicy i wątek się urwał.

– Znalazłeś tę przyjaciółkę?

– Nikogo nie udało mi się zidentyfikować. Mówiła o kobiecie, nie parze, więc w szczególności przyglądałem się samotnym podróżniczkom albo grupkom znajomych. Spotkałem kilka takich osób, ale w wycieczce udział brały głównie starsze pary, przede wszystkim ze Stanów lub Australii, więc miałem niewielu podejrzanych. To był głupi pomysł i jeśli mam być szczery, kompletna strata czasu.

– Zapytałeś, czy któraś z nich znała Hannah?

– Nie bezpośrednio. Próbowałem wy badać każdą z możliwych osób. Nie mam żadnych aktualnych zdjęć Hannah i biorąc pod uwagę mój brak wiedzy na temat życia siostry, bałem się zadawać zbyt wiele pytań. Ktoś mógłby powątpiewać, że jestem jej bratem – mógłbym być przecież stalkerem albo byłym kochankiem z jakimś ukrytym motywem. Zresztą gdyby te kobiety się dowiedziały, jaki marny miałem kontakt z siostrą, byłyby jeszcze mniej skłonne cokolwiek mi powiedzieć. Starąłem się więc subtelnie zidentyfikować przyjaciółkę. Przedstawiałem się drugim imieniem, Paul. Miałem nadzieję, że jeśli ktoś rzeczywiście zna Hannah, to mnie z nią skojarzy, zwłaszcza jeśli wspominała o mnie na jakichś grupowych sesjach, na których wywnętrzasz się przy obcych.

Tom przygryzł dolną wargę.

– Jakies dobre tropy?

– Właściwie to nie. Na jednej z wycieczek była pewna kobieta, która przez cały czas zachowywała się bardzo dziwnie, ale kiedy zapytałem ją, skąd jest, i próbowałem wyciągnąć z niej jakies szczegóły o tym, gdzie pracuje, spanikowała. Jestem pewien, że coś ukrywała, i miałem zamiar to sprawdzić po powrocie.

– I sprawdziłeś? – zapytał Tom.

– Nie. Nie wiedziałem o niej wystarczająco dużo. Ludzie

zazwyczaj nie podają nazwisk na wakacjach, a nie znam nikogo na tyle bystrego, kto dałby radę włamać się na stronę biura podróży i wyszperać więcej szczegółów.

– Właśnie, że znasz.

Głos dobiegł zza pleców Toma, któremu w tym samym momencie zamarło serce. Zamknął na chwilę oczy. Kiedy znów je otworzył, spojrzał na Nathana, którego wzrok przeniósł się w stronę drzwi do jadalni. Jego mina się nie zmieniła, a w oczach ani na moment nie pojawił się błysk zaskoczenia. Tom już rozumiał, dlaczego Nathan jest takim dobrym graczem.

– Cześć, Jack – powiedział Nathan nonszalanckim tonem, jak gdyby cały czas się go spodziewał.

– Cześć, Nathan. – Jack podszedł do stołu i usiadł z nimi.



Becky nie była pewna, czy powinna zadzwonić do Toma. Wiedziała, że nie miałby nic przeciwko, ale ostatecznie był to jego dzień wolny i szef zasługiwał na trochę czasu dla siebie. Dziś rano wydawał się nieco przybity i Becky miała przeczucie, że dręczy go coś więcej niż frustracja z powodu nudnego zebrania. Zawsze marudził przed, jak to zwykł je nazywać, „zgromadzeniem sprawiedliwych”, ale zwykle po prostu żartował.

Sprawa w Crumpsall, którą przejęli, była pod kontrolą. Keith zajmował się porównywaniem dowodów, a ona uważała, że na razie może to pozostawić w jego rękach. Bardzo chciała wrócić do sprawy Jasmine DuPont i chętnie dowiedziałyby się, co Tom ma do powiedzenia na temat najnowszych informacji, jakie otrzymali.

Ostatecznie doszła jednak do wniosku, że wieści mogą poczekać do następnego dnia. Nie mogli za dużo zdziałać z tak niewieloma informacjami, ale na sugestię Toma dokopali się do akt kobiety znalezionej na polu golfowym, co okazało się bardzo interesujące. Kobiety poszukiwano od około ośmiu miesięcy. Wcześniej chodziła na terapię grupową dla osób z depresją. Ta jednak nie wiązała się z żałobą jak u Jasmine, ale nawet częściowa zbieżność wydała się bardzo ciekawa.

Lynsey udało się odszukać prowadzącego grupę i z nim porozmawiać, historia zmarłej kobiety wykazywała niebywałe wręcz podobieństwo do historii Jasmine. Prowadziła samotnicze życie, choć jej przeszłość wyglądała zupełnie inaczej. Wychowywała

się w rodzinach zastępczych i nigdy nie udało się jej zawrzeć bliskich przyjaźni. Popadła w depresję jako osoba dorosła, miała problemy ze znalezieniem pracy. To jej izolacja i stan psychiczny wydawały się takie podobne.

Terapeuta powiedział także, że na spotkaniach pojawiała się starsza kobieta okazująca dużo wsparcia uczestnikom. Tutaj również – co frustrujące – ludzie nie musieli podawać swoich prawdziwych imion, ale terapeuta opisał ją jako kobietę tuż po siedemdziesiątce, dosyć elegancką, o długich, srebrzystych włosach. Lynsey od razu zadzwoniła do ich kontaktu z grupy dla osób w żałobie, na którą uczęszczała Jasmine, i zapytała, czy któraś z uczestniczek pasuje do tego opisu.

Jedna pasowała. Kobieta, którą widziano, jak idzie na przystanek tramwajowy z Jasmine.

Czy to możliwe, że ktoś obierał sobie za cel młode, samotne kobiety, które nie miały nikogo, na kim mogłyby polegać, a zmagaly się z jakimś życiowym problemem? Ale kobieta po siedemdziesiątce? Gdyby to był mężczyzna, miałoby to więcej sensu. Albo gdyby była to młodsza kobieta działająca w grupie. Ale emerytka?

Ponieważ ten trop wydawał się Becky taki niedorzeczny, postanowiła na jakiś czas zachować tę informację dla siebie. Prześpi się z tym, a rano porozmawia z Tomem.

Tom obrócił się na krześle i utkwiał wzrok w bracie. *Co on, do cholery, wyprawia?*

– Nie przeszywaj mnie tak wzrokiem, Tom. Znam Nathana na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie jest zainteresowany tym, co mi się przydarzyło ani dlaczego nie jestem martwy. – Jack odwrócił się do swojego dawnego przyjaciela. – Mam rację?

Tom spojrzał na Nathana. Jediną oznaką tego, że widok Jacka nieco go zaskoczył, były lekko rozszerzające się nozdrza, jak gdyby próbował powstrzymać uśmiech.

– Nie. Zupełnie mnie to nie obchodzi, ale cholernie dobrze cię zobaczyć, stary. I nie rób takiej zmartwionej miny, Tom. Jestem świadomy, że nikt nie może się o tym dowiedzieć, a że nie mam komu opowiadać, to problem rozwiązuje się sam.

Jack jeszcze raz spojrzał na Toma.

– Jak pewnie zauważyłeś, Nathan potrafi doskonale kontrolować wyraz swojej twarzy, więc jeśli ktoś wymieni przelotnie moje imię, to nie zjara cegły i nie zacznie się jękać, racja?

Nathan uśmiechnął się szeroko.

– Ja nie, ale ty, Tom, powinieneś uważać. Prawie upuściłeś kubek, słysząc głos Jacka.

Starzy kumple zaczęli się śmiać, ale Tom nie czuł wesołości. Nie była to pora, by przywoływać Jacka do porządku, ale popełnił głupi, nieodpowiedzialny błąd.

– Znudziło mi się samo słuchanie. Po pierwsze, dobrze móc sobie

porozmawiać w jakimś innym języku niż hiszpański – rzucił Jack, co sugerowało, że mieszka pewnie gdzieś w Ameryce Południowej. – A po drugie, mogę wam pomóc ustalić, gdzie znajduje się Hannah. Jestem to winny Nathanowi, Tom. To mój przyjaciel.

– W porządku. Ale poprosić Nathana o podrzucenie komputera Hannah, abyś mógł w nim pogrzebać, to jedno. Natomiast siedzieć tu, podczas gdy ty nielegalnie będziesz się na moich oczach włamywał do różnych baz danych, bo zakładam, że właśnie to masz zamiar zrobić, to zupełnie inna sprawa.

– Wszystko po kolei. Najpierw musimy wejść do komputera i sprawdzić profile na portalach społecznościowych oraz skrzynkę mailową. Może tam są jakieś informacje, gdzie może być. Jeśli nic nie znajdziemy, sprawdzimy ludzi, którzy uczestniczyli w warsztatach uważności i zobaczymy, czy istnieje jakaś korelacja z listą pasażerów ze statku. Możemy też spróbować namierzyć komórkę Hannah, choć zakładam, że to już zrobiono, co?

Nathan wzruszył ramionami.

– Nie wiem, czy policja się tym zajęła, ale zapłaciłem komuś, żeby to dla mnie sprawdził. Od miesiący, konkretnie od listopada, nie było żadnego sygnału. W ciągu kilku dni przed swoim zniknięciem była w wielu miejscach, a przynajmniej jej telefon był.

– Okej – odpowiedział Jack. – Sprawdzimy to, jeśli będzie trzeba. Zajrzyjmy najpierw do tego komputera i zobaczymy, czy wrzucała jakieś posty, a potem zerkniemy, jak nazywała się firma od organizacji i tych warsztatów.

Tom odsunął swoje krzesło.

– Pracujcie sobie, a ja siądę przy wyspie kuchennej na tyle daleko, żebym nie wiedział, co robicie. – Nie dodał, że jednocześnie chce być na tyle blisko, by wszystko słyszeć.

Zobaczył, jak Jack wyciąga z kieszeni przewód i wtyka go do komputera Hannah. Drugi koniec wetknął w swój laptop i zaczął stukać w klawiaturę. Tom miał pewność, że komputer Jacka komunikuje się z komputerem Hannah w jakiś dziwny i wspaniały sposób. Delikatnie pokręcił głową i wyszedł na korytarz po swoją

aktówkę. Równie dobrze mógł zacząć przeglądać nudne raporty z dzisiejszego spotkania, jednym uchem słuchając, co dzieje się przy stole.

Wrócił na swoje miejsce przy wyspie i przeczytał tylko pół strony, z której nic nie zrozumiał, kiedy usłyszał mruknięcie Jacka.

– I... jesteśmy w środku – oznajmił z lekką nutą triumfu w głosie. Odwrócił laptopa z powrotem w stronę Nathana. – Upewnij się, że nie masz nic przeciwko grzebaniu w jej osobistych sprawach.

Nathan odwrócił laptopa z powrotem do Jacka i przestawił swoje krzesło tak, by mógł patrzeć przyjacielowi przez ramię.

– Nie obchodzi mnie, co tu znajdziesz. Chcę się tylko dowiedzieć, czy jest cała i zdrowa w Honolulu czy innym mieście, do którego ubzdurała sobie pojechać.

– Dobra, to zaczynamy.

Tom słyszał stukot klawiszy oraz różne stęknięcia i szmery. Przestał udawać, że czyta, i słuchał już wszystkiego, o czym rozmawiali mężczyźni.

Minęło tylko kilka chwil, zanim Jack znów się odezwał:

– Dobra. Mam mail potwierdzający jej rezerwację na warsztatach uważności. Po jej powrocie nie wydarzyło się nic interesującego. Niczego nie zarezerwowała, nie rozmawiała z nikim na Facebooku. Możliwe, że wolała korzystać z telefonu i temu też zaraz się przyjrzymy. Albo przez Messengera. Chwila. Otworzę go przez Facebook.

Jack znów zaczął coś wystukiwać na klawiaturze, a Nathan odepchnął swoje krzesło i wstał, rozprostowując ręce nad głową. Podszedł do Toma.

– Nie rób takiej zmartwionej miny. Jack ma absolutną rację, że postanowił mi zaufać. Jeśli pomoże mi znaleźć Hannah, to zniknę i nikomu nic o nim nie powiem.

Tom wiedział, że mówi prawdę. Zresztą to Jack tak zdecydował. Mógł mieć jedynie nadzieję, że jego brat wie, co robi.

– Nathan! Chodź spojrzeć na tę listę.

Nathan się odwrócił.

– Co tam masz?

– Udało mi się dostać do systemu rezerwacji na warsztaty. Na kursie z Hannah było dwadzieścia osób – w większości kobiety. Sprawdź, czy któreś z nazwisk nie jest ci obce.

– Nie napisała mi w liście, jak się nazywa ta kobieta, ale może poznam tu kogoś ze statku.

Nathan usiadł przy stole i przeczytał listę. Zarówno Tom, jak i Jack obserwowali go, żeby sprawdzić, jak zareaguje, choć przy Nathanie mieli małe szanse, że coś zauważą. W końcu Nathan odsunął laptopa z powrotem w stronę Jacka.

– Niestety, nikogo tu nie kojarzę.

– Nie przejmuj się – powiedział Jack. – To był tylko mały wybieg przed zhakowaniem bazy danych firmy organizującej rejs. Podaj mi jej nazwę i daty wycieczek. Zobaczymy, co da się zrobić.

Może i Jack nie zacierał rąk z uciechy, ale Tom widział, jaki jest zadowolony. Miał zagadkę do rozwiązania i delektował się każdą chwilą. Może on i jego brat ostatecznie tak bardzo się od siebie nie różnili. Mieli wspólną obsesję na temat rozwiązywania splątanych wątków, nawet jeśli ich metody były diametralnie różne.

Tom czuł narastające podekscytowanie. Wiedział, że Jack coś znajdzie. Jedyne problem polegał na tym, że nie wiedział, co zdoła z tym zrobić. Informacje zostaną zdobyte w sposób nielegalny. Nie będzie jak przekazać ich dalej.

Zasady istniały nie bez powodu, ale czasem Tom czuł potrzebę je łamać.

– Mam! – krzyknął Jack.

Kobieta, którą teraz Hannah знаła jako Rosę, z którą spędziła ostatnie cztery miesiące i o której jeszcze kilka godzin temu nie wiedziała prawie nic, siedziała na końcu jej łóżka, z kolanami podciągniętymi do klatki piersiowej, cała się trzęsąc. Minęły prawie dwadzieścia cztery godziny, odkąd ostatnio dostały coś do jedzenia, i nie miały pojęcia, dlaczego zostawiono je same.

Po porannych atakach mdłości Rosa zdawała się czuć lepiej niż Hannah, choć od miesięcy wydawała się słaba do tego stopnia, że chciała się poddać.

– Oni są gotowi pozwolić mi odejść – powiedziała do Hannah, leżąc na łóżku zwinięta w kłębek, próbując powstrzymać ataki nudności. – Cokolwiek mi podali, nie uspokoiło mnie to, tylko sprawiło, że popadłam w depresję. A przez to byłam dla nich bezużyteczna. Doktor zmienił moje leki – nie wiem na jakie – i miałam przez nie coraz większe wrażenie, że chcę jedynie umrzeć. Obiecał, że mi pomoże, gdy nadejdzie odpowiednia pora, tak jak pomagał wcześniej innym.

– Ilu?

– Odkąd się tu pojawiłam, było ich kilka, ale doktor zwykle nie chce dać nikomu odejść, póki nie mają kogoś na zastępstwo. Kto by im sprzątał?

Hannah znów poczuła wzrastający niepokój, ale powiedziała sobie w duchu, że to tylko objaw zespołu odstawienia.

– I pomyśleć, że kiedy pojechali na wakacje, bałam się, że nie

wrócą. Myślałam, że potrzebuję ich, żeby mnie chronili, zapewnili mi bezpieczeństwo. Cieszyłam się, kiedy przyjechali.

Rosa roześmiała się słabo.

– Sprytna Thea przygotowała nam posiłki z wyprzedzeniem i zapas tych swoich „witaminek”, żebyśmy nie podupadły na zdrowiu.

Hannah zdała sobie sprawę, że Thea i doktor byli przekonani, że kobiety nie uciekłyby z piwnicy podczas ich nieobecności. Nawet gdyby Rosa nie jadła i nie brała pastylek, wciąż pozostałyby w zamknięciu. Nikt nie wiedział, że Hannah rozpracowała, które guziki przycisnąć, by wydostać się z ich więzienia.

Boże, dlaczego nie mogła przypomnieć sobie kodu? Zakryła głowę rękami i rozplakała się.

Rosa próbowała zapanować nad drżeniem w głosie.

– Mów do mnie, Hannah. Spróbuj myśleć o czymś innym. Będziesz się czuć potwornie, ale z tego wyjdiesz. Obie z tego wyjdziemy.

Wiedziały jednak, że jeśli nie przyjdzie Thea albo doktor, w końcu umrą z głodu. Dlaczego żadne z nich się nie pojawiło?

Hannah zmusiła się, by zrobić to, co poleciła jej Rosa, i zaczęła opisywać ciąg zdarzeń, w wyniku których się tutaj znalazła – warsztaty uważności, wizytę u Thei na jej zaproszenie i porwanie dziecka.

– Przywiozłam tu dziecko. Chciałam je zatrzymać. Wszędzie w wiadomościach podawali, że uprowadziłam Albiego. Thea powiedziała, że aby zabrać mi chłopca, musiała wyrwać go z moich rąk. Zostawiła go pod jakimś szpitalem, żeby ktoś go znalazł i żebym nie została aresztowana.

W jej głos wdarł się jęk niedowierzania, że zrobiła coś tak potwornego.

Rosa przez chwilę milczała.

– Pamiętasz, jak go porwałaś i tu przywiozłaś? – zapytała w końcu.

– Nie. To jest w tym właśnie takie okropne. Wiele razy



próbowałam sobie przypomnieć, ale nie mogę. A ty?

– Przyjechałam tu, żeby opiekować się Theą. Upadła i złamała sobie biodro. Zrobiło mi się jej szkoda. Opiekowała się nią siostra, ale zachorowała, więc sprowadzono mnie, żebym ją zastąpiła. Wprowadziłam się do nich i nie był to dla mnie problem, bo właśnie rozwiodłam się z mężem i chciałam się odciąć od świata.

Przez chwilę obie kobiety milczały, po czym Hannah uniosła głowę i stęknęła.

– Chyba znów będę wymiotować.

– Mów dalej.

– Nie mogę.

Rosa zaczęła się wiercić, próbując usiąść wygodniej.

– Okej, to ja będę. Przebywałam tu już mniej więcej tydzień. Nigdy nie widziałam siostry Thei, ale wydawało mi się, że jest gdzieś w domu. Pewnego razu usłyszałam, jak ktoś płacze. Chciałam zapytać o to Theę, ale miała kiepski dzień. Tamtej nocy byłam w swoim pokoju – spałam wtedy w głównej części domu – kiedy usłyszałam jakieś krzyki. Zbiegłam po schodach, ale drzwi były zamknięte na klucz. Zamknęli mnie od zewnątrz.

Hannah jęknęła.

– Co mówili?

– Słyszałam głos nieznajomej kobiety, która krzyczała: „Muszę się z nim zobaczyć. On by mnie nie zostawił. Vincent by mi tego nie zrobił” albo coś w tym stylu. Tak czy inaczej powiedziała, że wraca do domu. Wtedy usłyszałam głos doktora. Nie zrozumiałam słów, dochodził mnie tylko szmer. Ale ona na niego krzyczała. Coś o tym, że nie potrzebuje niczego na uspokojenie, chce tylko zobaczyć się z Vincentem.

– Myślisz, że to była siostra Thei?

– Tak uznałam, ale nie obchodziły mnie ich problemy. Tak się zdenerwowałam tymi zamkniętymi drzwiami, że postanowiłam następnego dnia stąd odejść. Ale Thea była w okropnym stanie. Wpadła w histerię i nie chciała mi powiedzieć, o co chodzi.

Rosa wsparła czoło na uniesionych kolanach i zacisnęła dłonie na

karku. Hannah widziała, że wysiłek związany z mówieniem pozbawiał ją resztek energii, ale po chwili kobieta wydała z siebie zdeterminowane stęknienie i wróciła do opowieści.

– Staralam się ją uspokoić. Podziękowała mi i dodała, że mój głos przypomina jej głos siostry. Dzięki niemu poczuła się lepiej. Potem pojawił się doktor z czymś do picia. Rzuciła w niego tym napojem i zapytała, czy próbuje ją zabić. Kiedy wyszedł, zaproponowałam, że sama jej coś przygotuję, na co ona odparła: „Dziękuję, Judith”. Po raz pierwszy mnie tak nazwała.

Hannah podniosła dłonie, żeby obetrzeć łzy z twarzy.

– Myślę, że Judith to imię jej siostry – powiedziała, przypominając sobie zdjęcie.

Rosa utkwiała w niej wzrok.

– Boże, teraz to wszystko ma sens. Judith odeszła, więc każda z nas po kolei stawała się pewnego rodzaju jej namiastką. Nie chcieli, żeby ona odeszła. Myśleli pewnie, że będzie się nimi opiekować do późnej starości.

– I to się stało naszą pracą – szepnęła Hannah. Nagle zaczęła okropnie dygotać i nie wiedziała, czy to kolejny objaw odstawienia, czy obrzydzenie tym, co stało się z jej życiem.

– Próbowałam się wydostać z tego domu – ciągnęła Rosa nieobecnym głosem, jak gdyby przypominała sobie ból z tamtego okresu. – Oświadczyłam doktorowi, że odchodzę. Błagał, żebym została do czasu, aż Thea w pełni wyzdrowieje. Twierdził, że sam sobie nie poradzi, ale wiedziałam, że jej stan się poprawił – Thea mogła już chodzić – więc odmówiłam. Oświadczyłam, że odejdę z końcem tygodnia. – Rosa na moment zamilkła. – Ale nie dotrwałam do końca tygodnia.

– Co się stało? – zapytała Hannah.

Rosa ciaśniej owinęła się kocem, który przyniosła ze swojego pokoju, i Hannah widziała, jak bardzo dręczy ją to wspomnienie.

– Tego samego wieczoru wypiliśmy drinka w towarzystwie doktora. Byłam przekonana, że tylko jednego, ale ocknęłam się dopiero rano. Przy moim łóżku siedziała Thea. Powiedziała mi, że poprzedniego

wieczoru uciekłam. Doktor ruszył za mną, bo za dużo wypłam i się o mnie martwił. Znalazł mój samochód w rowie na końcu drogi. Siedziałam zgarbiona nad kierownicą. Wyciągnął mnie z niego, odwiózł do domu, a potem wrócił piechotą po moje auto.

Hannah dostrzegła, że Rosie ciekną po twarzy łzy. Może nie powinna zadawać więcej pytań, ale bała się ciszy. Bez głosu Rosy pograży się we własnych myślach. Już miała zadać jakieś pytanie, gdy kobieta znów się odezwała.

– Tego ranka podano w radiu informację, że niedaleko miejsca, w którym znalazł mnie doktor, potracono kobietę. Ona nie przeżyła, a ja byłam nietrzeźwa. Doktor nie widział ciała, ale był współwinny, bo mi pomógł. Powiedzieli, że mnie ukryją, dopóki sprawa nie przycichnie. I sprowadzili mnie tutaj.

Hannah wsparła się na łokciu, czując, jak mdłości nieco ustępują.

– I niczego nie pamiętasz?

Chude ramiona Rosy trzęsły się od płaczu. Otarła łzy rogiem koca.

– Nie, ale to nie znaczy, że to się nie zdarzyło. Nie mogę tak dłużej żyć. Od kilku tygodni byłam gotowa umrzeć. Doktor miał mi pomóc. Wydawało mi się, że nie mam już po co żyć. Wiesz, jakie to straszne uczucie?

Hannah dokładnie wiedziała, jak czuła się Rosa.

– Może te narkotyki sprawiają, że robimy straszne rzeczy. Może dlatego porwałam Albiego.

Rosa pokręciła głową.

– Możliwe. Ale coś się nie zgadza w tej historii Thei. Powiedziała, że zostawiła dziecko przed szpitalem, tak?

Hannah pokiwała głową, zastanawiając się, co wzbudziło wątpliwość Rosy.

– To raczej kłamstwo. W pobliżu szpitala zarejestrowałyby ją kamery monitoringu. Policja by ją wyśledziła.

– Nie rozumiem, co chcesz mi powiedzieć. – Serce Hannah biło jak opętane, mdłości powróciły. – Wyjaśnij, Roso.

– Thea cię okłamała. Czy porwałaś to dziecko, czy nie, nie oddała

go tak, jak ci powiedziała.

Hannah usiadła gwałtownie i spuściła nogi na podłogę. Zrobiło się jej niedobrze. *Co Thea zrobiła z Albiem?*

– Nie pamiętam nikogo, kto by się tak nazywał – powiedział Nathan, czytając nazwiska, które Jack pokazał mu na ekranie.

Teraz już wszyscy tłoczyli się przy laptopie, spoglądając na listę, którą wytrzasnął skądś Jack.

– Ale to za duży zbieg okoliczności, że przypadkiem była w obu miejscach – odparł Jack. – Jest na liście uczestników warsztatów uważności i pływała statkiem po Irawadi. Tom nie wierzy w przypadki, prawda? – Tom się nie odezwał. – To musi być osoba, którą poznała Hannah.

– Ale z tej części świata samotnie podróżowała wtedy tylko jedna kobieta. I miała na imię Callie. To o niej wam mówiłem. Próbowałem nawiązać z nią kontakt, ale jak wspominałem, było w niej coś dziwnego. Chyba ją wystraszyłem.

– Fakt, Dorothea Atwell nie podróżowała sama. Jesteś pewien, że jej nie pamiętasz?

Nathan zmarszczył brwi.

– Nie przedstawialiśmy się sobie z nazwiska. Ale czekaj. Gdy wymówiłeś to imię na głos, coś mi zaświtało, czego nie zauważyłem, kiedy czytałem je na ekranie. Dorothea można skrócić do Thea, prawda? Z kim podróżowała?

– Z doktorem Garrickiem Atwellem. Coś ci to mówi?

Po raz pierwszy twarz Nathana zdradziła przebłysk emocji.

– Tak! – Jednak moment euforii nie trwał zbyt długo. – Ale to idiotyczny pomysł. Oni oboje mieli po sto trzy lata, a w swoim liście

Hannah mówiła, że chciała jechać z nową przyjaciółką na wakacje. Chyba mało prawdopodobne, żeby to była ona.

– Nie odrzucaj tak łatwo tej możliwości – powiedział Tom. – Jeśli Hannah brakowało wsparcia, mogła utożsamić kobietę z matką, kimś godnym zaufania.

– Jeśli Hannah dostrzegła w Dorothei opiekuńczą starszą kobietę, to mogła jej przynajmniej powiedzieć, dokąd się wybiera – zauważył Jack, podczas gdy Tom wrócił do wyspy kuchennej. – Czy możesz wysłać kogoś, żeby pojechał z nią porozmawiać, Tom?

– To nie takie proste. W jaki sposób mam wytłumaczyć, jak trafiłem na jej nazwisko? Nie zrobiła nic złego, a nawet gdybym wymyślił jakąś wymówkę, dziś nikt tam nie pojedzie. Nie mam oficjalnych powodów, by sprawdzać tę kobietę.

Jack i Nathan spojrzeli na niego, wyraźnie czekając, aż wymyśli rozwiązanie.

– Jest jedna rzecz, którą możemy zrobić. Gdyby Nathan powiedział mi, że zapłacił komuś, żeby sprawdził, co robiła jego siostra, jej przyjaciół i tym podobne, mógłbym to przyjąć jako zgłoszenie od informatora i oficjalnie wprowadzić do systemu. Może ktoś z wydziału zajmującego się poszukiwaniem osób zaginionych da się przekonać, żeby pojechać do Atwellów i zamienić z nimi słowo. Tak byłoby w porządku?

Jack gwałtownie wstał od stołu, zamknął laptop Hannah i wziął go pod pachę.

– A ile to zajmie? Chodź, Nathan. Sami coś zrobimy, skoro policja nie może. Zapukamy do drzwi i powiemy, że Hannah wspomniała o tej Dorothei w liście do swojego brata.

– Nawet nie wiesz, gdzie ona mieszka – powiedział Tom, czym zasłużył sobie na szydercze spojrzenie brata, który pokazał mu komórkę wyświetlającą lokalizację domu Dorothei Atwell.

– Chodźmy – powtórzył Jack. – Porozmawiajmy z tą kobietą. Ty poprowadzisz, a ja będę dalej przeszukiwał komputer Hannah.

– Zaczekajcie! – zawołał Tom, czując się, jak gdyby przemawiał do rozsądku dwóm krnąbrnym nastolatkom. – Po pierwsze, ona cię

zna, Nathan. Jeśli cokolwiek wie o Hannah, uzna, że to bardzo dziwne, że stoisz teraz w jej drzwiach, skoro na statku nic nie wspomniałeś o siostrze.

Nathan spojrział na Jacka i uniósł brew.

– W sumie racja.

– Okej. Ja będę zadawał pytania. Możesz poczekać w samochodzie – skwitował Jack, kierując się w stronę korytarza.

Tom rzucił na blat czytane dokumenty.

– Słuchajcie, nie możecie tam wparować jak Batman i Robin – oznajmił zniecierpliwiony. – To para starszych ludzi, z których jedno najprawdopodobniej poznało Hannah na warsztatach. Jeżeli ta kobieta coś wie, to możesz ją przestraszyć, zadając dziwne pytania. Jeśli chodzi o ciebie, Jack, to nie powinieneś się nigdzie pokazywać. Co się stanie, gdy to małżeństwo złoży na ciebie skargę i ktoś zacznie dochodzenie? Wiem, że znudziło ci się bycie martwym, ale nie spieprz sprawy w napadzie nieprzemysłanego entuzjazmu.

Jack wpatrywał się w Toma przez jakieś dziesięć sekund.

– Słuszna uwaga, braciszku. W takim razie pojedziemy tylko obejrzeć ich dom, co, Nathan? Może po drodze wymyślimy jakąś historyjkę, żebyś mógł przejść przez próg. Ja zostanę w krzakach. – Uśmiechnął się do Toma, który poczuł ucisk w żołądku.

Miał przeczucie, że to wszystko źle się skończy.

Większość dzisiejszego dnia spędziłam na parkingu przed cmentarzem. Wydało mi się to stosowne. Dzień nigdy nie zrobił się w pełni jasny. Gęste, ciemne chmury przesuwają się po niebie, wiatr rozrzuca zeschnięte liście, które szurają po przedniej szybie. Opatulałam się kurtką, bo nie mogę zużyć całego paliwa, ale z jakiegoś powodu nie chcę uciec jak najdalej od Manchesteru.

Cały czas powraca do mnie jedna myśl. W tej piwnicy nadal są dwie kobiety. Nie mogę skazać ich na życie, jakie zaplanowali dla nich Thea i doktor – wyzysk domowy, dziwne gierki dotyczące zaufania. Może nie mam pojęcia, jak rozwiązać własne problemy, ale myślenie o nich na moment odwraca moją uwagę.

Przekonałam samą siebie, że Hannah nie porwała dziecka, ale zdaję sobie teraz sprawę, że wierzyłam też, że nie zabiłam Iana, a nie było to prawdą. Jeśli więc zadzwonię na policję z informacją o Hannah, to czy skazę ją na życie w więzieniu za porwanie, czy uwolnię ją od Thei i Garricka?

A co z tą drugą kobietą, która mieszkała z nami w piwnicy – tą, której imienia nigdy nie poznałam? Jaka jest jej historia?

Nagle przypomina mi się mężczyzna, który przyszedł do domu – mężczyzna imieniem Vincent, który krzyczał na Theę. Chciał zobaczyć się z Judith. Skoro to nie jedna z kobiet w piwnicy, to kto – i co ważniejsze, gdzie teraz jest? Mieszkałam na piętrze tego domu przez dobre kilka dni, a nigdy nikogo nie widziałam ani nie słyszałam.



Wiem, że myśląc o pozostałych dwóch kobietach, jedynie odwlekam moment, gdy będę musiała podjąć decyzję, nie mogę wiecznie uciekać przed policją. Nie mam gdzie się ukryć. Nic nie jadłam, a nie potrafię zmusić się do kradzieży.

Po całym dniu głodu, zimna i zastanawiania się nad tym, co jest najlepsze dla mnie i pozostałych kobiet, wiem, że nie mam wyboru. Moje oczy są suche – wypłakałam łzy – i w poczuciu beznadziei ostatecznie akceptuję fakt, że muszę się oddać w ręce policji. Nie jestem zatwardziałą przestępczynią i nie mam pojęcia, skąd wziąć pieniądze, paszport ani cokolwiek innego, co byłoby mi potrzebne, by zacząć nowe życie.

Wzdrygam się na myśl, że jeśli tego nie zrobię, mogę w desperacji zdecydować, że nie mam innego wyjścia, jak wrócić do Thei i doktora. Myślę o horrorze, który się wczoraj rozegrał – o scenerii, inscenizacji, rytualnym charakterze całego zajścia. Miałam wrażenie, że to jakaś scena erotyczna, choć wiem, że tak nie było. To była prośba, żebym go umyła, sugestia, że to jakiś dziwaczny dowód zaufania. Ale pamiętam przede wszystkim słowa doktora: „Jutro będzie twoja kolej”.

Wrzucam bieg. Pojadę pod posterunek, a potem spróbuję zebrać się na odwagę, żeby wejść do środka.

Ostatecznie Becky nie musiała dzwonić do Toma – to on zadzwonił do niej.

– To twój wolny dzień, szefie. Powinieneś wrzucić na luz. Nie ma takiej rzeczy, która nie wytrzymałaby do jutra.

– Pewnie masz rację, ale czuję się winny, że zostawiłem wszystko na twojej głowie – odparł Tom. – Nie poszedłbym do domu, gdyby nie pewna prywatna sprawa, którą musiałem się zająć.

Becky wiedziała, że nie było sensu pytać, o co chodziło. I tak by jej nie powiedział.

– A teraz już wszystko w porządku?

– Właściwie to nie. Ale powiedz mi, co się działo u ciebie.

Nie spodobała się jej ta odpowiedź.

– Ale ta prywatna sprawa nie ma nic wspólnego z Lucy, co?

Przez lata Becky zdołała zaprzyjaźnić się z córką Toma i od czasu do czasu zabierała ją ze sobą do Manchesteru, kiedy potrzebowała damskiego towarzystwa podczas zakupów. Pewnie teraz na zakupy chodzi z Louisą, pomyślała Becky, która tęskniła za dziewczynką.

– Nie, z Lucy wszystko w porządku. Chce cię odwiedzić, gdy tylko urodzisz. Lojalnie uprzedzam.

Becky się uśmiechnęła.

– Zapraszam. A teraz mam do ciebie kilka spraw. Chciałam nawet do ciebie zadzwonić, ale ostatecznie postanowiłam poczekać do jutra.

– Mów – odparł Tom. – Nie robię teraz nic pożytecznego.

Becky przekazała mu wszystko, czego dowiedziała się o kobiecie znalezionej na polu golfowym.

– Miałaś rację co do jej nazwiska. Rzeczywiście nazywała się Williams.

– Dobrze wiedzieć, że pamięć jeszcze mi nie szwankuje.

– Najwyraźniej istnieje sporo podobieństw pomiędzy kobietą, z którą zaprzyjaźniła się ofiara z pola golfowego, i tą, z którą kilka razy widziano naszą Penny... przepraszam, Jasmine.

– Jak wyglądała? – gwałtownie zapytał Tom.

– Starsza, długie srebrnosiwe włosy, czasem związane z tyłu. Z tego, co mi powiedziano, dość elegancka. Ktoś inny wspomniał, że miała piękne kości policzkowe. A co? Masz podekscytowany ton.

– Zaczekaj, Becky. Muszę zadzwonić z prywatnej komórki. Nie rozłączaj się.

Becky ledwie słyszała głos Toma, ale nie rozumiała, co mówi ani z kim rozmawia. Pewnie odłożył komórkę i gdzieś odszedł. Wyraźnie dobiegło ją tylko jedno słowo:

– Cholera.

\*

Kiedy tylko Tom usłyszał opis kobiety, która rozmawiała z ofiarami domniemanych samobójstw, wiedział, że musi natychmiast skontaktować się z Jackiem i Nathanem.

Dorothea Atwell była na warsztatach uważności razem z Hannah, która napisała, że jej nowa wspaniała znajoma miała spędzić styczniowy urlop na statku płynącym po Irawadi. Thea Atwell była na tym statku. A teraz okazuje się, że kobieta w podobnym wieku miała coś wspólnego z obiema denatkami. Nic nie wiązało jej ze zniknięciem Hannah, więc to mógł być czysty przypadek, ale Jack miał rację – Tom nie wierzył w zbiegi okoliczności. Jack i Nathan mogli się właśnie ładować w coś, czego nie rozumieli.

Od razu zadzwonił do Nathana.

– Czy ta Dorothea, czy też Thea, miała długie srebrzyste włosy i piękne kości policzkowe? – spytał bez wstępów.

– Włosy się zgadzają. Na kościach policzkowych się nie znam.  
A co? O co...

Coś przerwało połączenie.

– Cholera!

Podniósł drugi telefon.

– Becky, oddzwonię do ciebie. Czekaj przy telefonie. Muszę z kimś pilnie porozmawiać.

Rozłączył się i usiadł, wlepiając wzrok w komórkę. Dlaczego, do cholery, ich rozłączyło? Spróbował zadzwonić raz jeszcze, ale bez powodzenia.

Tom już miał oddzwonić do Becky, kiedy zadzwonił jego prywatny telefon.

– Co się stało? Dlaczego nas rozłączyło?

– Dam ci Jacka – odparł Nathan.

– Tom, tu się dzieje coś dziwnego. Jesteśmy przed domem. Obmyśliliśmy plan i podjeżdżaliśmy pod bramę, kiedy Nathan rozmawiał z tobą przez telefon i jego komórka przestała działać. Moja też. Wydaje mi się, że tu działa zagłuszacz sygnału.

– Może to jakiś martwy punkt. Dlaczego sądzisz, że to zagłuszacz?

Dobiegło go lekkie westchnienie.

– Napisałem sobie aplikację do telefonu. Daje znać, jeśli ma nastąpić nagła utrata sygnału. Dobrze wiedzieć, jeśli ładujesz się w kłopoty.

Tom nic nie powiedział.

– Próbowałem kilka razy wejść na podjazd i za każdym razem apka daje znać. Przy bramie masz pełen sygnał, a dalej głucho. To coś więcej niż martwy punkt. Pokręciłem się po okolicy, żeby sprawdzić. Na sto procent to zagłuszacz. Tylko po co ma go w domu para emerytów? I skąd wiedzieli, że coś takiego istnieje?

– Jaki to adres?

Tom zanotował dane, które podał mu Jack, próbując przemówić bratu do rozsądku.

– Macie się stamtąd zabierać. Serio, sytuacja może być

poważniejsza, niż sądzimy i jeśli mam rację, to nie chcę, żebyście zwrócili na siebie uwagę. Możecie to zrobić?

– Chyba możemy. Dom wydaje się cichy. Żadnych świateł. Nie jest jeszcze całkiem ciemno, ale spodziewałbym się przynajmniej kilku lamp. Może ich nie ma.

– Trzymajcie się z dala od bramy, na wypadek gdyby wrócili i zastali was, jak kryjecie się po krzakach. Zrozumiano?

– Dobrze, już dobrze. I obiecuję się nie włamać.

Tom westchnął ze zniecierpliwieniem, a Jack się roześmiał.

– Aha, po drodze dostałem się do iMessage na laptopie Hannah i znalazłem ciekawą wiadomość, którą wysłała pracodawcom. Prześlę ci ją. Ciekawe, jak ją zinterpretujesz.

Tom się rozłączył i zadzwonił do Becky. Od razu odebrała.

– Chcę, żebyś dowiedziała się wszystkiego o Dorothei i Garricku Atwellach. To małżeństwo. – Podał jej adres w południowym Manchesterze, który dostał od Jacka.

– Okej, a powiesz mi, co się dzieje?

– Teraz nie mogę. Muszę się zastanowić, jak podejść do tej sprawy. Ale w tej parze może być coś, czemu powinniśmy się przyjrzeć. I wydaje mi się, że siostra Nathana Gardnera, ta, która zaginęła, też jest z tą sprawą powiązana. To może być coś niewinnego, ale muszę zdecydować, jak to rozegrać. – Tom nie mógł jej powiedzieć wszystkiego, co wie, póki nie ustalą, jak odpowiednio przedstawić fakt, że niektóre informacje pochodzą od Jacka. Nie chciał, żeby Becky też została w to wplątana.

– Zajmę się tym. Zanim się do tego zabiorę, chcesz wiedzieć, jak się mają sprawy w kwestii Callie Baldwin i Iana Fullertona? Ona zniknęła bez śladu: żadnych telefonów, korzystania z karty kredytowej ani wyciągania pieniędzy z bankomatu. Wszystko dokładnie sprawdzono, przeprowadzono nawet kampanię w mediach i rozwieszono plakaty z jej zdjęciem po mieście. Ale nie przejmuj się tym teraz. Wygląda na to, że masz na głowie ważniejsze rzeczy.

Kiedy Becky mówiła, Tom odebrał wiadomości przesłane z konta

Hannah.

– Jakie podałaś imiona? – zapytał ostro.

– Przed chwilą? Caroline Baldwin i Ian Fullerton.

– Ale nie powiedziałaś Caroline, prawda?

– Przepraszam, szefie. Wszyscy zwracają się do niej Callie.

Tom zamknął oczy i skupił się. Co opowiadał Nathan? Coś o tym, że jedyna samotna kobieta na statku była z tej części świata. I miała na imię Callie. Podbiegł do laptopa Jacka, na którym nadal widniała lista pasażerów ze statku. Jedną z nich była Caroline Baldwin, do której, jak wyjaśniła Becky, wszyscy zwracali się Callie.

I nikt nie wiedział, gdzie się znajduje.

Tom z trudem starał się ogarnąć myślami wszystko, co wyszło na jaw w ciągu ostatnich kilku godzin. A co ważniejsze, próbował się zorientować, czy informacje, które uzyskał legalnie dzięki Becky, wystarczyły mu do działania.

Becky ustaliła, że starsza kobieta o długich siwych włosach była znana obu martwym dziewczętom – Jasmine i tej znalezionej na polu golfowym. Jednak Tom dopasował opis do Dorothei Atwell, ponieważ Jack włamał się do baz danych.

Becky potwierdziła także, że nigdzie nie ma śladu Callie Baldwin. Ponownie – gdyby Jack nie uzyskał listy pasażerów ze statku, nie było nic, co mogłoby ją powiązać w sposób oficjalny z Theą Atwell.

Tom wiedział, co powinien zrobić: zgłosić informacje zhakowane przez Jacka jako dane poufne, nie podając źródła, żeby zaczęto sprawdzać ich wiarygodność. Wtedy można by złożyć wniosek o nakaz sądowy, żeby oficjalnie uzyskać potrzebne informacje od organizatorów wycieczek. Ale to zajmie sporo czasu.

Wtedy coś przyszło mu na myśl. Becky powiedziała, że w prasie przeprowadzono rozległą kampanię w celu znalezienia Callie Baldwin. A Nathan ją znał – poznał ją na statku.

Tom szybko wybrał numer Nathana, licząc na to, że razem z Jackiem oddalili się od domu Atwellów.

– Co jest, Tom?

– Czy ta Callie, o której wspominałeś, miała do czynienia z Theą i Garrickiem Atwellami, kiedy byliście na statku?

– Do czynienia? Oni byli praktycznie zrośnięci biodrami. Próbowałem parę razy porozmawiać z Callie sam na sam – tak jak mówiłem, wydawało mi się, że to ona mogła być osobą, którą poznała Hannah – ale Thea rzucała się na mnie z pazurami za każdym razem, gdy tylko się do niej zbliżyłem. Była wobec Callie potwornie nadopiekuńcza. Na miejscu tej dziewczyny czułbym się jak w klatce. Ale Thea zdawała się szczerzyć rolą miłej starszej pani, Callie była całkowicie pod ich wpływem.

Może właśnie znalazł rozwiązanie, dzięki któremu będzie mógł działać.

– Mogę ci o tym powiedzieć, bo piszą o tym wszystkie gazety w północnym Manchesterze. Callie Baldwin zaginęła.

– Pierdolisz!?

– Historia jest bardziej złożona, ale nie ma teraz czasu na wchodzenie w szczegóły. Jestem zaskoczony, że nie widziałeś jej zdjęcia w wiadomościach.

– Mówiłem ci, nie oglądam za wiele telewizji.

Tom poczuł przypływ frustracji. Nathan mógł im pomóc rozwiązać tę sprawę już kilka dni temu.

– Poproś Jacka, żeby ją wygugłował. Sprawdź, czy dziewczyna na zdjęciu to na pewno ta ze statku i oddzwoń do mnie. Jeśli tak, to możemy powiedzieć, że informacje łączące Theę Atwell, Callie Baldwin i twoją siostrę pochodzą od ciebie – legalnie.

Tom się rozłączył i czekał, choć wiedział z wyprzedzeniem, jaka będzie odpowiedź. Teraz musiał zdecydować, co dalej.



Minęło mnie kilka aut, odkąd zatrzymałam się na parkingu przed posterunkiem policji, ale nikt nie zwraca na mnie uwagi. Są tu kamery i zastanawiam się, ile czasu upłynie, zanim ktoś do mnie wyjdzie i zapyta, dlaczego tu siedzę. Może będzie łatwiej poczekać, aż to się stanie. Mam wrażenie, że to mniej świadoma decyzja.

Na dworze panuje mrok, choć zegar na desce rozdzielczej pokazuje, że jest bardziej popołudnie niż wczesny wieczór. Parking jest dobrze oświetlony, co tylko utrudnia sprawę. Gdybym mogła przemknąć się na posterunek w ciemności, czułabym się mniej na widoku i nie taka narażona na niebezpieczeństwo.

Odwlekam sprawę – odsuwam w czasie coś nie do uniknięcia – i w końcu postanawiam, że to ten moment. Wsiądę z samochodu, wejdę do komisariatu, powiem im, kim jestem, i przyznam się, co zrobiłam.

Otwieram drzwi auta i każę stopom ruszyć. Przemieszczać się jedna za drugą w stronę wejścia. To takie trudne, aż czuję ucisk w żołądku.

Wiem, że wyglądam na brudną i zaniedbaną. Nie widziałam grzebienia ani prysznicza już od jakiegoś czasu i policjantka w dyżurce myśli pewnie, że jestem bezdomna.

– Mogę jakoś pomóc? – pyta miłym tonem.

– Tak myślę. – Mój głos jest tak cichy, że kobieta przekręca głowę, jak gdyby próbowała lepiej mnie dosłyszeć. – Nazywam się Caroline Baldwin. Chyba mnie szukacie.

Szeroko otwiera oczy.

– Zgadza się.

Wstaje, odwraca się do policjanta po swojej lewej stronie i mówi do niego coś po cichu. Nie słyszę jej. Jedyne słowo, jakie wyłapuję, to „inspektor”, zanim znów się do mnie odwróci.

– Mogę panią prosić ze mną? Zaprowadzę panią do oddzielnego pokoju i ktoś zaraz przyjdzie z panią porozmawiać.

Przykłada do czytnika klucz magnetyczny i wciska kombinację cyfr na panelu. Słyszę, jak zamki się otwierają, i przechodzę przez drzwi. Zamykają się za mną z ciężkim szcękaniem i zastanawiam się, czy to ostatni raz, kiedy z własnej woli przekroczę jakiś próg. Zaczynam się chwiać i policjantka łapie mnie za ramię.

– Wszystko w porządku? – pyta. – Nie, przecież to widać. Jest pani bardzo blada i czuję, jak się pani trzęsie. Zaraz dam pani usiąść.

Prowadzi mnie do małego pokoju, a ja ciężko opadam na najbliższe krzesło.

– Zostawię tu panią samą na kilka minut i przyniosę coś do picia. Herbatę, kawę, wodę?

Wzruszam ramionami.

– Cokolwiek – odpowiadam. Nie mam siły na podejmowanie decyzji.

– Jest pani głodna? Zresztą nie musi pani odpowiadać. Przyniosę kanapkę.

Nie wiem, dlaczego jest dla mnie taka miła. Mam ochotę krzyczeć, że jestem morderczynią i nie zasługuję na taką troskę. Ale wejście na posterunek pochłonęło resztki mojej energii i moje kończyny wydają się słabe i bezwładne.

Kobieta uśmiecha się do mnie i posługując kartą, wychodzi z pomieszczenia. Drzwi się za nią zamykają i słyszę szcęk rygła.

\*

Tom postanowił, że powinien zadzwonić do Philippy Stanley i przedstawić jej fakty, robiąc z Nathana źródło informacji

i całkowicie pomijając udział Jacka. Już miał sięgnąć po telefon, kiedy ten sam zadzwonił.

– Szybko ci poszło, Becky. Czego się dowiedziałas o Atwellach?

– Jeszcze niczego. Nie dlatego dzwonię. Chciałam ci powiedzieć, że Callie Baldwin właśnie weszła do jednego z terenowych posterunków.

– Co? Ale numer. No dobrze. Pewnie jesteś w drodze, żeby ją przesłuchać. Wiem, że nie byłem zaangażowany w sprawę, ale ona jest powiązana z Atwellami. Już do ciebie jadę i zadzwonię z samochodu, żeby przekazać, co wiem. Lub podejrzewam. – Tom krzątał się po kuchni, biorąc kluczyki, ściągając marynarkę z oparcia krzesła, wkładając do kieszeni prywatną komórkę. – Muszę jeszcze gdzieś zadzwonić. Jedź do niej, ale wstrzymaj się jeszcze z przesłuchaniem, okej?

Becky się zgodziła, ale Tom słyszał pobrzmiewającą w jej głosie konsternację. Nie miał czasu na wyjaśnienia i musiał porozmawiać z Jackiem.

Wybiegł do auta, wskoczył za kierownicę i wrzucił komórki do zagłębienia pomiędzy fotelami, gdzie automatycznie łączyły się z Bluetoothem.

Kiedy wycofywał auto z podjazdu, próbował połączyć się z numerem Nathana, szukając optymalnej trasy z domu na posterunek po przeciwnej stronie Manchesteru.

Od razu włączyła się poczta głosowa. Tom poczuł chwilową irytację na Nathana, że wyłączył telefon. Po chwili był już wściekły. Mógłby się założyć, że Jack i Nathan zignorowali go i znajdowali się gdzieś na posesji Atwellów. Dlatego Nathan nie odbierał. Tom był przekonany, że to Jack stoi za tą decyzją.

– Ty głupi, nieodpowiedzialny idioto. – Mocno zacisnął dłonie na kierownicy, walcząc z pokusą, by wyładować swoją irytację na pedale gazu. Nie wiedział, co robić. Czy priorytetem powinno być dla niego przesłuchanie Callie Baldwin, która była bezpieczna w rękach Becky, czy może powstrzymanie swojego lekkomyślnego brata przed wpadnięciem w ręce policji, jeśli wkrótce będzie musiał

wysłać funkcjonariuszy na posesję, po której teraz ten nielegalnie się kręcił?

Już miał skręcić na autostradę, ale w ostatniej chwili zawrócił na rondzie. Był bliżej domu Atwellów, więc na razie będzie musiał zostawić Callie z Becky.

Zadzwoił do niej ze służbowego telefonu.

– Becky, coś mi wyskoczyło, więc minie pewnie z godzina, zanim do ciebie dojadę. Nie możesz na mnie czekać, masz do czynienia z nietypową sytuacją. Dasz sobie radę sama?

– No jasne, ale co się dzieje, Tom?

– Nathan Gardner przeprowadza własne śledztwo i chyba wiem, kim jest kobieta o srebrzystych włosach. Myślę, że Callie też ją zna. Zapytaj ją o Theę i Garricka Atwellów. To priorytet. Dowiedz się, co o nich wie, i na razie zapomnij o Ianie Fullertonie. Zadzwoń, kiedy czegoś się dowiesz.

Rozłączył się bez pożegnania i uległ pokusie wciśnięcia gazu do dechy.

Tom zwolnił, gdy skręcił na porośniętą z obu stron zielenią aleję prowadzącą do domu Atwellów. Nie wybiła jeszcze osiemnasta, ale na zewnątrz było ciemno jak w grobie, a w powietrzu unosiła się drobna mgiełka, przez którą musiał na moment włączyć wycieraczki, żeby zaraz je wyłączyć, gdy zaczęły piszczeć o szybę. Wolałby, żeby pogoda się zdecydowała i zaczęło porządnie padać. Może gdyby deszcz się wzmógł, Jack i Nathan nie byłiby tacy chętni, żeby kręcić się po posesji Atwellów.

Domy po obu stronach alei były odsunięte od drogi, ale Tom widział łąty jasnego światła prześwitujące zza żywopłotów i krzewów otaczających każdą z posiadłości. Mógł sobie pozwolić na mieszkanie w takim miejscu dzięki pieniądзом, które odziedziczył po „śmierci” Jacka, ale nie wydawało mu się, żeby chciał. Każdy dom przypominał wyspę – samowystarczalną, bez kontaktu z zewnętrznym światem. Był ciekaw, czy tutejsi mieszkańcy znają swoich sąsiadów.

Nawigacja mówiła mu, żeby skręcił w prawo w wąską szosę, i wiedział, że jest we właściwym miejscu, kiedy zobaczył samochód, który jeszcze kilka godzin temu parkował na jego podjeździe. Wypożyczone auto Nathana. Tak jak podejrzewał, stało puste.

Zatrzymał się za nim i wyłączył światła. Tak naprawdę chciał od razu zapukać do drzwi Atwellów, przedstawić się i zapytać, czy wiedzą, gdzie przebywa Callie Baldwin. Nie powiedziałby im, że się znalazła. Mógłby powiedzieć, że ją śledził i że z tego, co wie,

zaprzyjaźniła się z Theą podczas rejsu w Mjanmie.

Był to pewien pomysł, ale później miałyby wielkie problemy z wyjaśnieniem swojego postępowania. Mógł też w ten sposób schrzanić dochodzenie przeciw tej parze, jeśli byli zamieszani w asystowane samobójstwa Jasmine DuPont i kobiety na polu golfowym. Jak na razie jednak musiał znaleźć Jacka i go stąd wydostać.

Podszedł do bramy posiadłości. Teren wydawał się rozległy i obejmował przynajmniej kilka akrów. Jego brat mógł być wszędzie.

– Szlag by to – mruknął.

W tej ciemności nie dało się nic zobaczyć, a dom wydawał się pusty. Cofnął się od bramy, licząc, że jeśli zadzwoni do Nathana, to tym razem odbierze, ale zanim wybrał numer, telefon zawibrował mu w dłoni. Dzwoniła Becky.

– Jakież wieści? – zapytał, nie witając się.

– Mało powiedziane. Nie wiem, skąd miałeś informacje, Tom, ale trafiłeś w dziesiątkę. Callie jest zdenerwowana jak diabli i wygląda tak, jakby zaraz miała paść z wyczerpania, ale tym zajmę się później. W każdym razie nie musiałam jej wypytywać o Atwellów. Zapytałam ją tylko, gdzie przebywała przez ostatnie kilka dni, i sama o nich wspomniała. Zatrzymała się u nich.

– Jak to zatrzymała? Jako przyjaciółka? Wynajmowała u nich pokój? Właściwie jak?

– To skomplikowane, pomagali jej po kłopotach, jakie miała z Ianem, co jest wielkim niedopowiedzeniem. Oczywiście muszę zgłębić ten temat, ale podkreśliłeś, że Atwellowie są priorytetem, a Callie nigdzie się stąd nie wybiera, więc dałam jej mówić. Tom, to nie brzmi dobrze. Ona mieszkała w ich piwnicy. I nie tylko ona. Są tam jeszcze dwie kobiety. I jedna z nich ma na imię Hannah.

– O Boże. Przeczynałem coś takiego. Okej, musimy tu jak najszybciej sprowadzić jednostkę specjalną. Powiedziała, czy pozostałe dziewczyny są bezpieczne?

– Tak uważa, ale wspominała też, że w domu może być trzecia

kobieta. Mąż przyszedł jej szukać, ale Thea Atwell upierała się, że ona nie chce go znać. Callie mówi, że nigdy jej nie widziała, ale wydaje jej się, że ma na imię Judith.

Tom stanął nieruchomo i przez chwilę się zastanawiał.

– Czy to nie imię kobiety, którą znaleźliśmy na polu golfowym?

– Nie, miałeś rację tylko co do nazwiska. Nazywała się Julie. Callie się nie orientuje, gdzie może przebywać ta Judith ani nawet czy na pewno tam jest. Twierdzi, że ten dom jest jak labirynt i do niektórych pomieszczeń nigdy nie miała dostępu, nawet kiedy sprzątała.

Tom miał całą listę pytań, które pragnął zadać. Nie było na to jednak czasu. Musiał się dostać do tego domu, ale nie mógł zrobić tego sam.

– Becky, musisz to zgłosić. Możesz powtórzyć to, co powiedziała ci Callie? Użyj tego jako podstawy, żeby ściągnąć tu jednostkę specjalną. Daj znać przełożonym, że dopiero jadę na miejsce zdarzenia, nie że już tutaj jestem. Będę na nich czekał przed bramą. Możliwe, że trzeba będzie wyważyć drzwi i przyda się ekipa kryminalistyków. Sprawdź, czy możesz załatwić nam Jumbo. Aha, byłoby też rozsądne mieć pod ręką karetkę. Nie wiemy, co tu zastaniemy. Tylko nie na sygnale. Wprowadzę ich w temat, gdy będą jechać.

Tom wyczuwał, że Becky ma ochotę zadać mu wiele pytań, ale musiały poczekać. Teraz chciał tylko znaleźć Jacka i go stąd odprawić, zanim na miejscu pojawi się ktoś jeszcze.

Podnoszę wzrok, dopiero kiedy do pokoju wraca inspektor w zaawansowanej ciąży. Nie rozumiem, co się dzieje, bo jak dotąd w ogóle nie rozmawiała ze mną na temat Iana. Chciała tylko wiedzieć, gdzie się ukrywałam, po czym zniknęła, mówiąc, że musi gdzieś zadzwonić.

Poczułam ukłucie winy, kiedy powiedziałam jej o Thei i Garricku. Ich zachowanie od chwili, kiedy zabiłam Iana, mnie wystraszyło, ale zanim to się stało, byli dla mnie tacy dobrzy, zwłaszcza Thea. Ale przypominam sobie doktora i jego eksperymenty z „zaufaniem” i znów zaczynam się trząść.

Inspektor siada.

– Dzięki, że powiedziałaś mi o Thei i Garricku Atwellach. Mój szef, nadinspektor Douglas, kieruje działaniami, dzięki którym będziemy mogli dostać się do ich domu i upewnić, że kobietom, o których wspominałaś, nic nie grozi. Dam ci znać, kiedy tylko się czegoś dowiem. Ale zaczynając od początku, czy możesz mi wyjaśnić, jak to się stało, że zatrzymałaś się u Atwellów?

Opowiadam jej swoją historię: jak straciłam pracę i próbowałam zakończyć swój związek z Ianem oraz jak Thea przybyła mi z pomocą. Nie wiem, ile mogę powiedzieć. Czy powinnam poprosić o adwokata?

– Ian nie był łatwym partnerem – mówię, świadoma, że to niedopowiedzenie. Nie chcę jednak sprawiać wrażenia, jakbym próbowała usprawiedliwić to, co zrobiłam. – Momentami to była



toksyczna relacja.

Inspektor robi minę.

– Wiemy o tym. Czytaliśmy niektóre jego maile.

Jestem tym zaszokowana, choć nie wiem dlaczego. Pewnie sprawdzali naszą historię, żeby się zorientować, co doprowadziło mnie do zabicia Iana.

– Przepraszam, ale czy nie powinien być tu ze mną adwokat? Nie powinny mi zostać odczytane moje prawa?

Inspektor rzuca mi skonsternowane spojrzenie.

– Skąd ten pomysł?

Nie wiem, czy powinnam powiedzieć to na głos. Jestem prawie pewna, że nie powinnam się do niczego przyznawać, ale ponieważ nie mam zamiaru niczemu zaprzeczać, nie ma to właściwie znaczenia.

– Przyszłam, żeby oddać się w ręce policji. Zabiłam Iana. Nie pamiętam, jak to się stało, ale widziałam taśmę policyjną i plakaty ze swoim zdjęciem. Dlatego tu jestem.

Teraz policjantka patrzy na mnie, jakby kompletnie mi odbiło.

– Callie, Ian żyje. Myśleliśmy, że to ty zostałeś zamordowana.

Jestem zaskoczona.

– Ian przebywa w areszcie. Oskarżono go o to, że cię zabił.

\*

Hannah czuła się gorzej. Nie miały już z Rose nic więcej do powiedzenia, a ich cierpienie się pogłębiło. Ból żołądka się wzmógł, skurcze mięśni nie odpuszczały. Leżała na łóżku pozbawiona energii, na przemian drżąc z zimna i zlewając się potem, czując się tak, jak gdyby ktoś wbijał jej w głowę śrubokręt.

Rosa też miała spadek formy. Sądziła, że oznaki odstawienia będą u niej mniej wyczuwalne, bo doktor zmienił jej leki, jednak pół godziny temu przewróciła się na łóżko Hannah, gdzie teraz leżała.

– Rosa – wymamrotała Hannah. – Powiedziałaś, że możemy mieć atak padaczkowy. Co mam wtedy robić?

– Nic – szepnęła. – Nie przytrzymuj mnie. Nie wkładaj mi palców

do ust. Spróbuj przewrócić mnie na bok, jeśli dasz radę. Ale właściwie nie możesz nic zrobić.

Umrzemy tu, pomyślała Hannah. Jeśli Thea nie przyjdzie, umrą z głodu.

Powoli i ostrożnie przekręciła się do pozycji siedzącej. Rosa otworzyła oczy i spojrzała na nią, ale się nie odezwała. Byłby to pewnie za duży wysiłek.

Hannah wsparła się o stół nocny i wstała. Potrzebowały wody. Musiały przynajmniej pić. Zataczając się, ruszyła przez pokój i wsparła o framugę, gdy wychodziła na korytarz.

Tom miał obowiązek przede wszystkim wobec kobiet zamkniętych w tym wielkim domu, nie wobec Jacka. Nie mógł im jednak pomóc do czasu, aż dotrą posiłki, więc postanowił odszukać brata, zanim zaroi się tu od funkcjonariuszy. Obecność Jacka w tym miejscu byłaby niemożliwa do wyjaśnienia. Tom wiedział jednak, że zebranie jednostki specjalnej trochę potrwa – najpierw będą musieli się zorganizować, a to pochłonie nieco czasu.

Nie miał pojęcia, jak daleko na teren posiadłości może zajść, nim włączą się reflektory na fotokomórkę, a wykazałby się brakiem profesjonalizmu, gdyby zrobił coś, co zaszkodziłoby ich ekipie, kiedy w końcu się tu zjawi. Mógł przejść się wzdłuż granicy posesji, trzymając się żywopłotu, ale to zajmie zbyt długo.

– Niech cię szlag, Jack – syknął.

Nagle front domu zalało jasne, białe światło i Tom zobaczył wysokiego mężczyznę, idącego podjazdem.

– Cholera!

Czy to był Nathan? Ten gość nie miał wyluzowanego kroku Jacka, a w tym, jak szedł, była determinacja, która nie do końca podobała się Tomowi. Będzie musiał za nim pójść. Włożył nieprzydatne tu do niczego telefony do kieszenie kurtki i zaczął biec.

Tom nie miał pojęcia, gdzie jest Jack, ale był przekonany, że w pobliżu, więc kiedy biegł, jednocześnie mówił głosem, którego nie dałoby się usłyszeć przez zamknięte okna domu, ale który, jak miał nadzieję, dotarłby do jego brata, jeśli krył się gdzieś w ciemności.

– Musisz stąd spadać, Jack. Zaraz. Jedzie tu policja. Uciekaj. Lepiej, żebyś mnie słyszał.

Tom dogonił Nathana przy głównych drzwiach.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz? – Nawet nie próbował ukryć wściekłości.

– Jeśli moja siostra tu jest, mam zamiar ją stąd wyciągnąć. To nie ma z tobą nic wspólnego. Jeśli policja nie może się tym zająć, sam to zrobię.

– Policja właśnie się tym zajmuje. Są w drodze. Wszystko spieprzysz.

– No to już za późno – powiedział Nathan z wyraźnym zamiarem, by zacząć walić pięścią w drzwi.

Tom złapał go za przedramię.

– Świadomie utrudniasz pracę funkcjonariusza policji na służbie. Mam cię aresztować?

– Spierdalaj, Tom. Zachowujesz się jak palant.

– Nie, Nathanie. Wiem dużo więcej niż ty o tym, co tu się dzieje, bo wykonuję swoją pracę. I wiem, że wtargnięcie i zasygnalizowanie Atwellom, że istnieje jakiś problem, może być dużo bardziej niebezpieczne dla twojej siostry niż zaczekanie na grupę szturmową wyszkoloną do działania przy tego typu sytuacjach. To nie to, co myślisz. To coś dużo gorszego. Odejdź od drzwi.

Tom pomyślał ze zniecierpliwieniem, że Nathan jest jednak tym samym dupkiem, za którego go miał, kiedy byli młodszy, ale taka myśl w niczym mu nie pomagała. Musiał go namówić, żeby oddalił się od drzwi.

– Poznałem tych dwoje. Są starzy, Tom. Nieszkodliwi.

Tom miał ochotę mu powiedzieć, że Atwellowie są prawdopodobnie zamieszani w śmierć dwóch innych młodych kobiet. Nie wspominając, że kolejne dwie przetrzymywali zamknięte w piwnicy, a w innym miejscu prawdopodobnie trzecią. Ale to byłoby nieprofesjonalne i pewnie skończyłoby się na tym, że Nathan zacząłby walić w drzwi, żeby dostać się do Hannah.

– Oni nie są nieszkodliwi. Ale z tego, co wiemy, Hannah nie grozi bezpośrednio niebezpieczeństwo. Musimy dopilnować, by tak pozostało.

Nathan piorunował Toma wzrokiem.

– I tak pewnie widzieli światło.

– Miejmy nadzieję, że nie. Po tej stronie domu w żadnym pokoju nie zapaliła się lampa. Może ich pokoje wychodzą na tył. I założę się, że te światła włączają się za każdym razem, gdy po trawniku przebiegnie lis. A jeśli Atwellowie są tak starzy i niedołężni, jak mówisz, to w najgorszym wypadku zadzwonią na policję albo do firmy ochroniarskiej. Jeśli tak, to problem z głowy, jesteś ze mną. Odejdź od drzwi. Teraz.

– Daję wam trzydzieści minut. Jeśli do tego czasu nikt się nie pojawi, to rozwalę te przekłete drzwi, czy ci się to podoba, czy nie.

Tom wiedział, że straszenie Nathana aresztem, nawet jeśli to były tylko puste słowa, dodatkowo go sprowokuje, dlatego wytrzymał spojrzenie Nathana, aż ten odwrócił się i ruszył zwirowym podjazdem z powrotem w stronę bramy.

Tom zrównał się z nim.

– Gdzie, do cholery, jest Jack? Musi stąd zniknąć.

– Czeka tam. – Nathan pokazał na gęstą kępę krzaków.

Tom skinął głową i podbiegł do miejsca, które wskazał Nathan. Ale Jacka tam nie było. Tom odwrócił się i spojrzał na Nathana.

– Jeśli go tu nie ma, to nie wiem, gdzie jest. To twój brat, Tom, i dobrze go znasz. Będzie robił swoje.

Tego właśnie obawiał się Tom.

Mam problem, żeby zrozumieć wszystko, co powiedziała mi inspektor. Ian został aresztowany i postawiono mu zarzut morderstwa, choć zaprzecza, żeby kiedykolwiek mnie tknął. Plakat, który widziałam w wystawie kiosku, naklejono tam, ponieważ policja nie znalazła mojego ciała i mieli obowiązek spróbować mnie odszukać, na wypadek gdyby Ian mówił jednak prawdę.

Nie zabiłam go. Nie zrobiłam mu nawet krzywdy. Nie wróciłam do domu po naszej kłótni. Thea i doktor mnie okłamali. Tylko dlaczego? I dlaczego policja uważa, że Ian mnie zabił?

– Dostaliśmy zgłoszenie od sąsiadki. Twierdziła, że wywiązała się między wami kłótnia i że na twoim ubraniu widziała krew. Kobieta była przekonana, że on zrobił ci krzywdę. Słyszała, jak Ian krzyczy, że cię zabije, więc poszła do was następnego dnia, żeby sprawdzić, czy nic ci nie jest. Ian powiedział jej, że odeszłaś na zawsze, i obrzucił ją inwektywami.

To mnie nie zaskakuje.

– A ty sama zadzwoniłaś do nas kilka dni wcześniej, bo zamknęłaś się w łazience w obawie, że coś ci zrobi.

O Boże! Zapomniałam o tym. Teraz widzę, jak to wszystko złożyło się w ich głowach w logiczną całość.

Przypominam sobie kobietę, która przechodziła obok naszego domu, kiedy wyrzucałam rzeczy Iana przez okno – to pewnie ona wezwała policję. I nagle widzę w tym wspomnieniu coś jeszcze. Thea nie siedziała w aucie przez cały czas mojej wizyty. Była na

podjeździe, kiedy zaczęłam wyrzucać ubrania Iana. Wtedy wydawało mi się, że idzie mi na ratunek, ale uciekła z powrotem do samochodu. Czy zabrała wówczas z garażu mój młotek? Drzwi do niego były otwarte, to akurat pamiętam.

– Na miejscu zdarzenia znaleźliśmy krew, która należała do ciebie – informuje mnie inspektor.

– Skaleczyłam się w rękę – tłumaczę, podnosząc dłoń, na której wciąż jest opatrunek.

– Mieliśmy tyle dowodów, które wskazywały na winę Iana – mówi. Widzę, że kobieta czuje się niezręcznie. – Krew znajdowała się nie tylko w domu, ale też na niektórych jego ubraniach i masce samochodu. Uznaliśmy, że wywiózł gdzieś twoje zwłoki.

Pamiętam, że widziałam czerwone plamy na jego brudnych T-shirtach, kiedy wyrzucałam je przez okno. Dotykałam też samochodu, gdy szukałam butów.

Inspektor uśmiecha się do mnie życzliwie.

– Pewnie dodali ci do jedzenia coś, co miało podnieść ci ciśnienie, rozjuszyć cię. Tylko dlaczego myślałaś, że go zabiłaś?

Wyjaśniłam, jak obudziłam się w wannie z zakrwawioną wodą i nie mogłam przypomnieć sobie niczego, co się stało.

Policjantka kręci głową.

– Podejrzewam, że podali ci skopolaminę. Człowiek staje się po niej potulny, ale wszystko zapomina.

Przez moment obie milczymy i próbuję przyswoić sobie wszystkie te okropne rzeczy, które mi się przydarzyły i które mogłyby mi się jeszcze przydarzyć, gdybym została w piwnicy.

Inspektor kontynuuje:

– Dowody na niekorzyść Iana zaczęły się piętrzyć, kiedy natrafiliśmy na jego maile. W najlepszym razie można je uznać za niesympatyczne. Kolejny sąsiad, starszy mężczyzna, zgłosił się do nas i zeznał, że widział, jak Ian na ciebie krzyczy, i był świadkiem poważnej awantury. Mieliśmy więc krew, agresję, krzyki, obelżywe maile, a ty zaginęłaś. Nie korzystałaś z telefonu, nie wyciągnęłaś pieniędzy z konta ani nie kupiłaś niczego, płacąc kartą kredytową.

Twój samochód był na podjeździe, a paszport w domu. Musieliśmy Iana aresztować.

– Co się z nim teraz stanie?

– Musimy poinformować prokuraturę. Potrzebne też będzie twoje zeznanie, w którym podasz, gdzie przebywałaś, i uzasadnisz, dlaczego wcześniej się nie zgłosiłaś. Następnie Ian stanie przed sędzią pokoju, żeby uzyskać zwolnienie z aresztu.

Przechodzi mnie dreszcz, gdy pomyślę, przez co przeszedł. Gardzę nim, ale jednocześnie wiem, jak się czułam, kiedy byłam przekonana, że go zamordowałam i na długie lata pójdę za to do więzienia. Zrobić w życiu tyle strasznych rzeczy, ale zostać aresztowanym za przestępstwo, którego się nie popełniło... Czy jest coś gorszego?

– A więc Thea i Garrick chcieli, żebym uwierzyła, że zabiłam Iana, żeby mogli mnie kontrolować?

– Tak sędzę. Gdybyś myślała, że jesteś poszukiwana za morderstwo, zostałabyś z nimi pewnie na zawsze. Podejrzewam, że cię wybrali, bo przechodziłaś pewne problemy. Z tego, co o nich wiemy, był to ich modus operandi – obierać sobie za cel podatne na manipulację młode kobiety.

Na myśl przychodzi mi post na Facebooku, przez który straciłam pracę i który doprowadził mnie do tego, że u nich zamieszkałam.

– Zawsze mi się wydawało, że post na Facebooku, przez który mnie zwolniono, został napisany przez Iana. Że był to akt zemsty, bo miałam zamiar wyrzucić go z domu. A jeśli nie on go napisał, mógł to zrobić mężczyzna, którego poznałam na statku w Mjanmie, choć nie potrafiłam wymyślić, z jakiego powodu miałyby zrobić coś takiego. Nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby podejrzewać Theę, choć nieraz zastałam ją samą w mojej kajucie. Nie sądziłam, że w ogóle umie korzystać z Facebooka.

Inspektor unosi brwi i zdaje sobie sprawę, jaka naiwna była ta myśl.

– Przykro mi, Callie, ale wydaje mi się, że od samego początku byłaś ich celem. Nie mogę ci wiele powiedzieć na temat toczącego



się śledztwa, ale zdradź mi, jak wyglądało twoje codzienne życie po tym, gdy zdołali cię przekonać, że zamordowałaś Iana?

Wracam myślami do krótkiego okresu, w którym przebywałam w piwnicy, i przypominam sobie rozpacz, która mnie ogarnęła. Po raz pierwszy zaczęłam sobie wyobrażać, jak musiały się czuć pozostałe dwie kobiety po wielu spędzonych tam miesiącach, mówię więc Becky o środkach nasennych, które prawdopodobnie nam podawano, choć na szczęście nie zażywałam ich na tyle długo, by się uzależnić. Opowiadam o sprzątanii, prasowaniu, zajmowaniu się starszą parą. Nie wspominam jednak o sesjach z doktorem. Zwłaszcza tej ostatniej. Spodziewam się, że będę musiała to zrobić, ale jeszcze nie jestem gotowa. Od czasu do czasu przez mgłę złości i obrzydzenia wywołaną wszystkim, co się stało, widzę życzliwą twarz Thei, gdy byłyśmy na statku, a ona pomagała mi przetrzymać tak trudny dla mnie czas.

I wtedy myślę o Hannah i tej drugiej kobiecie.

– Czy mogę o coś zapytać? Wiesz może, czy mniej więcej w listopadzie zeszłego roku porwany został chłopczyk imieniem Albie? Oni powiedzieli Hannah, że uprowadziła dziecko, ale ona niczego nie pamięta.

Inspektor kręci głową.

– Nic mi się nie przypomina. – Odwraca w moją stronę laptopa. – Mój szef, nadinspektor Douglas, kazał mi sprawdzić Theę i Garricka Atwellów. Podzielę się z tobą informacjami, bo to wyniki wyszukiwania w Google'u, a nie poufne dane. Czy wiesz, że Garrick był psychiatrą?

Kiwam głową.

– Chyba emerytowanym, ale nadal lubił praktykować na nas trzech.

– Nie emerytowanym. Pozbawionym prawa do wykonywania zawodu. Przeczytaj ten artykuł. Został napisany w zeszłym roku, ale opisuje błędy w sztuce z ostatnich piętnastu lat. Wymieniono tu wielu psychiatrów. Garrick Atwell to jeden z nich. Zostawię ci to.

Widzę współczucie w oczach inspektora, która po chwili wychodzi

z pokoju. Na pewno coś wie o metodach Garricka. Odwracam wzrok i zaczynam czytać.

Artykuł rozpoczyna się informacjami o jego wykształceniu i specjalizacji. Nie od razu przechodzi do sedna, które stanowią relacje kilku pacjentów. Każdy po kolei komentuje obsesję doktora Atwella na punkcie zaufania, terapię lekową, którą zalecił, i jak zachęcał ich do poluznienia lub ściągnięcia ubrań w trakcie sesji, żeby uwolnić się od ograniczeń, wzmocnić szacunek do siebie i okazać swoje zaufanie.

Przebiega mnie dreszcz. Myślę o tym, jak leżę na jego kozetce, słucham, jak mówi i jak każe mi rozluźnić troczki dresowych spodni. Chcę przestać czytać, ale nie mogę.

Moje działania zostały wyciągnięte z kontekstu – powiedział doktor Atwell podczas wywiadu. – Zaufanie to podstawowy element każdej bliskiej relacji i żeby je osiągnąć, muszą zostać przełamane wszelkie bariery. Piszę pracę na ten temat i jestem przekonany, że uda mi się dowieść swojej tezy. Będę kontynuować badania z pomocą ochotników, którzy są gotowi mi zaufać.

Tylko że ja nie byłam ochotniczką. Gdybym postanowiła zostać, zmuszono by mnie do bycia królikiem doświadczalnym doktora i służącą jego żony. Czuję szarpnięcie w żołądku i przez moment wydaje mi się, że zaraz zwymiotuję. Ale wtedy moją uwagę zwraca ostatnie zdanie i wszystkie dotychczasowe myśli znikają.

Garrick Atwell mieszka w południowej części Manchesteru. Nigdy się nie ożenił.

Na drodze prowadzącej do domu Atwellów było cicho. Lekki wiatr poruszał suchymi liśćmi bukowego żywopłotu, który odgradzał posesję. W oddali Tom usłyszał szczeknięcie lisa. Mimo imponującego domu i pięknej posiadłości miejsce to wydawało się samotne i odizolowane.

Tom wygonił Nathana do jego wynajętego samochodu zaparkowanego na końcu drogi prowadzącej do domu, daleko od bramy, żeby nie zauważyły go nadciągające posiłki. I tak nie znajdował się tak daleko, jak chciałby Tom, ale Nathan nie miał zamiaru odjechać. Ale powtarzanie, że może przeszkodzić w uratowaniu Hannah, jakoś do niego dotarło i Tomowi ostatecznie udało się go przekonać, by usunął się na bok.

Tom chodził tam i z powrotem. Jego brat przepadł jak kamień w wodę. Nie wiedział, czy nadal się gdzieś ukrywa, czy może usłyszał jego ostrzeżenie i się zwinął. Miał taką nadzieję, bo teren otaczający dom wkrótce zostanie przeszukany i jeśli Jack nadal gdzieś tu się chowa, nie zdoła później uciec. Jack był dobry, ale policja – przynajmniej w teorii – powinna być lepsza.

Zauważył światła kilku zbliżających się aut. Mimo braku syren i niebieskich kogutów, które rozjaśniałyby czarne niebo, Tom wiedział, że nadjeżdża wsparcie. Za dwoma furgonetkami jechała karetka, ale miał szczerą nadzieję, że okaże się niepotrzebna. Reflektory oświetlały gęste żywopłoty, ale kiedy tylko samochody zbliżyły się do domu, zostały wyłączone i droga na powrót

pograżała się w ciemności i ciszy. Przerzywały ją jedynie kliknięcia otwieranych drzwi furgonetek oraz stłumione kroki.

Sierżant przewodzący grupie szturmowej wysiadł z przodu furgonetki i podszedł do Toma. Dowiedział się po drodze, jak wygląda sytuacja, ale chciał znać obecny status.

Tom, idąc wzdłuż żywopłotu do bramy wjazdowej, po cichu szybko przekazał mu aktualne informacje.

– Opiekun miejsca zbrodni jest w drodze, ale przyjedzie z opóźnieniem. W środku spodziewamy się dwojga starszych ludzi i nie ma podstaw sądzić, że są uzbrojeni. Jak wiesz, podejrzewamy, że w piwnicy znajdują się dwie kobiety, prawdopodobnie zamknięte od zewnątrz. W środku może się znajdować kolejna kobieta, choć nie wiemy gdzie.

Sierżant skinął głową. Z uwagą słuchał tego, co Tom ma do powiedzenia, ale wzrokiem skanował teren, odnotowując miejsca dostępu do posiadłości i rozglądając się za potencjalnymi zagrożeniami.

– Próbowaliśmy określić jakieś szczegóły topograficzne – powiedział – ale wygląda na to, że ta posiadłość od lat znajduje się w rękach rodziny Atwellów, nie mamy więc żadnych planów od agentów nieruchomości. Nie dokonaliśmy też innych przydatnych ustaleń.

– Inspektor Robinson poprosiła Callie Baldwin o szczegóły planu budynku. Okazuje się, że o tej porze dnia para zwykle pije przedobiedniego drinka w saloniku. To okna od frontu, po prawej. – Tom pokazał wspomniany pokój. – W całym domu nie zapaliło się ani jedno światło, choć całkiem możliwe, że mają grube zasłony. Równie prawdopodobne jest to, że przez ucieczkę Baldwin wpadli w panikę. Mogli wyjechać, wszystko porzucić. Wiedzieli, że Callie dowie się, iż nie zabiła swojego chłopaka, i tylko kwestią czasu było, kiedy doniesie na nich policji.

Sierżant pokiwał głową.

– Jest jeszcze coś, o czym powinienem wiedzieć?

– Sypialnia Atwellów znajduje się na pierwszym piętrze od

drugiej strony. Wejście do piwnicy ukryte jest w przedsionku przypominającym kredens i znajduje się w połowie korytarza prowadzącego od bocznych drzwi do głównego holu.

Tom obejrzał się przez ramię, gdzie ekipa cicho i precyzyjnie przygotowywała sprzęt, który miał im umożliwić dostanie się na teren posiadłości.

– Potrzebujemy kilku punktów dostępu – powiedział sierżant. – Wejdziemy przez główne drzwi, jak również tylne i boczne. Musimy dostać się na podjazd tak szybko i cicho, jak to tylko możliwe, więc na żwir wejdziemy dopiero w ostatniej chwili. Wkroczymy do domu we wszystkich punktach jednocześnie.

– Okej, kobiety są oczywiście priorytetem.

– Oczywiście. Wyzaczyłem ludzi, których głównym celem jest dostanie się do piwnicy i wyciągnięcie stamtąd przetrzymywanych. Reszta jednostki zabezpieczy pozostałe pokoje i zlokalizuje innych mieszkańców.

Tom odwrócił się do grupy około dziesięciu mężczyzn w czarnych strojach, którzy czekali w ciszy, niektórzy uzbrojeni w tarany. Stali wyprostowani, na szeroko rozstawionych nogach i Tom wyobraził sobie adrenalinę przepływającą przez ich ciała, tak samo jak przepływała przez niego.

Sierżant wrócił do swoich ludzi i coś po cichu im wyjaśnił. Tom zobaczył, jak wszyscy kiwają głowami, po czym dowódca grupy ruszył w stronę domu. Po drodze podał Tomowi radio.

– Damy znać, kiedy dostaniemy się do środka. – Skinął na swoich ludzi i grupa zniknęła w ciemności pomiędzy filarami bramy wjazdowej. Tom słyszał tylko szelest materiału, gdy szturmowcy biegli po trawie wzdłuż żwirowego podjazdu.

Teraz zaczęło się najgorsze. Tom nad niczym już nie panował i mógł tylko stać z boku i czekać. Karetka też czekała, ratownicy medyczni wysiedli z auta i chodzili tam i z powrotem. Podobnie jak on chcieli, żeby coś zaczęło się dziać. Zerknął na przeciwległy koniec drogi i pomyślał o aucie, które tam parkowało. Wiedział, że Nathan patrzy i zechce tu być, żeby jak najszybciej dowiedzieć się,

czy jego siostra żyje.

Nagle włączyły się reflektory na przedniej fasadzie domu. W ciągu sekund rozległa się eksplozja dźwięków – huk wybijanych drzwi, i to nie jednych. Głośne okrzyki: „Policja! Policja!” niosły się przez ciszę nocy.

Tom nie musiał czekać na żadną wiadomość, żeby wiedzieć, że policjanci są w środku. Ruszył podjazdem. W całym domu po kolei zaczęły zapalać się światła i modlił się w duchu, by kobiety były bezpieczne.

Kiedy dotarł do bocznych drzwi, hałasy przycichły. W środku funkcjonariusze sprawdzali korytarze, biegali po schodach.

– Znaleźliśmy kogoś? – zapytał Tom.

– Znaleźliśmy drzwi. Trzeba je wyważyć. Właśnie to robią.

Tom usłyszał, jak policjanci krzyczą do osób po drugiej stronie, żeby się odsunęły, a potem nastąpił kolejny głośny huk i drzwi do piwnicy zostały wyważone. Tom podbiegł do nich, a dwaj mężczyźni ruszyli po schodach do środka.

Radio zatrzeszczało.

– Potrzebna karetka. Mamy nieprzytomną.

Tom bardzo chciał wejść do piwnicy, ale było tam już dwóch funkcjonariuszy, a on nie chciał naruszyć miejsca zbrodni do przyjazdu Jumbo.

– Czy drugiej kobiecie nic nie jest? – zapytał dowódca przez nadajnik. Rozległ się szum, zanim Tom usłyszał odpowiedź.

– Tu jest tylko jedna kobieta. Nikogo więcej.

Kiedy Becky wróciła do pokoju przesłuchań, nie była zaskoczona, że zastała Callie obejmującą się rękami, jak gdyby chciała się ogrzać. Jej twarz była poszarzała i zrezygnowana.

– Źle się czujesz? Niedobrze ci?

– Tak, głównie z powodu tego, co właśnie przeczytałam.

Becky poczuła wyrzuty sumienia. Artykuł o Garricku był dostępny w internecie i każdy mógł go przeczytać. Mimo wszystkiego, co przydarzyło się Callie, Becky odnosiła wrażenie, że dziewczyna nadal nie wie, co ma myśleć. Ostatnie kilka dni należały do potwornych, ale zanim nastąpiły, Thea i Garrick Atwellowie byli jej wybawicielami i Callie trudno było ocenić, czy przeważały dobre, czy złe doświadczenia. Becky musiała ją przeciągnąć na swoją stronę, żeby kobieta wyjawiała jej każdy najdrobniejszy szczegół, dzięki któremu uda się skazać parę za to, co zrobiła.

– Wybacz, ale pomyślałam, że powinnaś wiedzieć.

Callie wzruszyła ramionami.

– Co za drań. Nigdy nie lubiłam tych jego tak zwanych sesji, ale godziłam się na nie, bo byłam przekonana, że jestem strasznym człowiekiem.

Becky nie mogła tego w żaden sposób skomentować, więc zmieniła temat.

– Znalazłam odpowiedź na twoje pytanie na temat Albiego. W okresie, który podałaś, nie zgłoszono zaginięcia żadnych małych

dzieci, ale wydaje się nam, że wiemy, co się stało. Nadinspektor Douglas mówi, że poznałaś brata Hannah.

Callie spojrzała na Becky złęcznionymi oczami.

– Tak, i wtedy wydawał mi się nieco podejrzany. Jak pani szef się o tym dowiedział?

– To długa historia. Wygląda na to, że udało nam się uzyskać dostęp do esemesów Hannah. Jeden został wysłany do rodziców Albiego z informacją, że Hannah rzuca pracę z dnia na dzień. Jej pracodawcy byli wściekli. Tego samego dnia Hannah zaginęła, ale nie wzięła ze sobą Albiego.

– Co za świnię! – raz za razem powtarzała Callie. – Założę się, że to Thea wysłała tę wiadomość, by nikt nie interesował się Hannah, gdy nie pojawi się w pracy.

I to jakie świnię, pomyślała Becky.

– A ta trzecia kobieta, ta, której nie widziałaś, ale która twoim zdaniem może przebywać gdzieś w domu? – Spróbowała skierować uwagę Callie na coś innego. – Uważałaś, że może mieć na imię Judith.

– Nie wiem zbyt wiele. Garrick na nas wszystkie mówił Judith, ponoć dlatego, że tak było mu łatwiej, ale to nie był chyba jedyny powód. Odnosiłam wrażenie, że wszystkie jesteśmy zamienniczkami prawdziwej Judith. Najwyraźniej przypominam ją z wyglądu, choć pozostałe kobiety z piwnicy nie są do mnie podobne.

– Wątpię, żeby którąkolwiek z was wybrano z tego powodu. Twoje podobieństwo mogło być po prostu zbiegiem okoliczności. Teraz, skoro wiemy o Atwellach nieco więcej, jest niemal pewne, że kluczowym kryterium była wasza bezbronność. Myślisz, że pierwsza Judith mogła być kochanką Garricka?

Callie znów wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Myślę, że mogła być młodszą siostrą Thei, choć to nie wyklucza jej jako jego kochanki. W artykule było napisane, że Garrick nigdy się nie ożenił, ale on i Thea najwyraźniej spali w jednym łóżku. Więc ona chyba też była pod jego silnym



wpływem.

Becky przez chwilę starała się przyswoić wszystko, co właśnie powiedziała jej Callie. Wiedziała dokładnie, jaka była relacja pomiędzy Atwellami i zadzwoniła do Toma, by go o tym poinformować. Przez chwilę pomyślała, że będzie lepiej, jeśli Callie nie pozna żadnych nowych, szokujących szczegółów.

– Dlaczego uważasz, że była siostrą Thei?

– W domu znajdowało się zdjęcie dwóch kobiet zrobione w latach siedemdziesiątych. Z tyłu było podpisane Thea i Judith Atwell. Nie żeby to czegoś dowodziło. Mogły być kuzynkami. Judith wyglądała na jakieś piętnaście lat młodszą od Thei. Nie miałam pojęcia, że w domu przebywa ktoś jeszcze, dopóki pewnego dnia nie zaczął jej szukać mąż – na imię miał Vincent – ale Thea nie chciała przepuścić go przez próg.

Callie wyjaśniła, jak Thea zareagowała na pojawienie się Vincenta, powtarzając wszystko, co pamiętała z tamtej awantury.

Becky uświadomiła sobie, że jeśli Callie dobrze zapamiętała tę rozmowę i Vincent nie widział swojej żony od roku, to jest coś, co musi zrobić.

– To wszystko bardzo przydatne informacje, Callie, ale obawiam się, że znów muszę cię na moment zostawić. Przepraszam, ale trzeba spróbować namierzyć tego Vincenta. W tym czasie zorganizuję ci do jedzenia, coś więcej niż kanapkę. Dostaniesz gorący posiłek, a jeden z moich kolegów posiedzi z tobą dla towarzystwa. To nie potrwa długo.

\*

Becky ciężko szła po schodach, zdeterminowana, by nie korzystać z windy do czasu, aż będzie to absolutnie konieczne. Miała nadzieję, że wkrótce dowie się od Toma o postępach na miejscu przestępstwa i żałowała, że nie jest tam razem z nim, choć nie wiedziała, ile byłoby z niej pożytku, gdyby pojechała tam z Busterem – jak jej partner Mark zaczął ostatnio nazywać ich dziecko.

Zamiast adrenaliny, której dostarczyłaby jej akcja w terenie, przypadło jej w udziale radosne zadanie namierzenia męża Judith, choć nie zajmie to długo. Wiedzieli więcej o rodzinie Atwellów, niż Becky dała Callie do zrozumienia, i zlokalizowanie adresu i numeru telefonu Vincenta było stosunkowo proste.

– Vincent Bickerton? Tu inspektor Robinson z policji manchesterskiej. Mam do pana kilka pytań. Chodzi o pana żonę, Judith.

– Co się jej stało? Nic jej nie jest? – Panika w jego głosie nie była udawana.

– Kiedy pan ją ostatnio widział?

Z drugiej strony słuchawki dobiegł ją odgłos, który brzmiał prawie jak jęk.

– Nie wiem, dlaczego mnie pani o to pyta, jeśli nic złego się nie stało. Minął prawie rok, odkąd wyjechała, a ja wciąż nie mogę się z tym pogodzić.

– Gdzie wyjechała?

– Jej siostra coś sobie złamała i Judith pojechała jej pomóc. Wiedziałem, że to błąd i że Thea chce, aby Judith się do nich wprowadziła. Nie dawała już sobie rady z utrzymaniem domu. Chciała mieć darmową gosposię, a Judith zawsze była uczynna.

– I pana żona nie wróciła do domu?

– Błagałem ją, żeby tam nie jechała. Wiedziałem, że ten dziwoląg Garrick nakładzie jej do głowy bzdur, wzbudzi w niej wyrzuty sumienia, że ich opuszcza. A teraz ona nie chce się ze mną widzieć. Thea twierdzi, że Judith nie życzy sobie żadnych spotkań ze mną.

Becky usłyszała, jak Vincentowi Bickertonowi głos się łamie.

– Jak pan myśli, dlaczego ona nie chce z panem rozmawiać?

– Przypuszczalnie jej wmówili, że ich potrzeby są dużo ważniejsze niż moje. Nie wiem. Potrafią być wyjątkowo przekonujący. W jakiś sposób umieją człowieka oczarować – sprawić, że zaczyna się im ufać. A potem człowiek dowiadyuje się, jaka jest prawda. Nie są tacy, za jakich się ich uważa.

Tom ledwie miał czas sobie przyswoić, że w piwnicy znaleziono tylko jedną kobietę, kiedy na piętrze rozległy się krzyki. Jeden z policjantów wychylił się za balustradę.

– Nadinspektorze, musi pan tu przyjść. Natychmiast.

Tom wbiegł na schody prowadzące na pierwsze piętro, pokonując po dwa stopnie naraz.

Drzwi w środkowej części korytarza były otwarte. Dwaj policjanci stali przy nich z rękami spuszczoneymi wzdłuż ciała. Cokolwiek znajdowało się w środku, nie stanowiło zagrożenia. Jeden z nich odwrócił się do Toma.

– Ben wszedł do środka, nadinspektorze. Uznaliśmy, że jeden z nas wystarczy.

Mężczyźni odsunęli się, żeby Tom mógł zajrzeć do pokoju. Znajdowało się w nim wielkie łóżko ustawione przodem do drzwi. Na pikowanej narzucie leżały dwie w pełni ubrane osoby. Przy nich stała wychudzona młoda kobieta, zaciskająca dłonie na mosiężnej balustradzie łóżka, jak gdyby potrzebowała oparcia.

– Zapamiętałam kod – powiedziała. – Zapamiętałam go. Nie miałyśmy jedzenia, Theo. Zapomniałaś nas nakarmić. Byłyśmy głodne. Potrzebowałyśmy twojej herbaty. – Wpatrywała się w ludzi na łóżku, wyrzucając z siebie kolejne niespójne słowa, przedzielane krótkimi zdaniami.

Tom zwrócił się do jednego z funkcjonariuszy.

– Wyprowadźcie ją stąd. Jak najdelikatniej. I sprowadźcie tu

ratownika.

Funkcjonariusz skinął głową i podszedł do dziewczyny.

– Chodź ze mną. Zejdźmy razem na dół.

Z parteru dobiegły ich krzyki i Tom gwałtownie odwrócił głowę.

– Znaleźliście moją siostrę? Hannah! Hannah! Tu jest moja siostra. Wpuście mnie!

– Szlag – mruknął Tom pod nosem. – Tylko tego nam trzeba.

Dziewczyna podniosła głowę i zmarszczyła czoło w konsternacji.

– Nathan? – szepnęła.

– Sprowadźcie ją na dół i zabierzcie stąd tego idiotę. Pod żadnym pozorem nie wolno mu wejść na górę, a jeśli będzie stawiał opór, aresztujcie kretyna.

Tom chciał zejść na dół i powiedzieć Nathanowi coś do słuchu, ale nie mógł oderwać wzroku od ludzi na łóżku. Funkcjonariusz o imieniu Ben klęczał przy starszej kobiecie, próbując zmierzyć jej puls. Spojrzał na Toma i pokręcił głową.

– Okej – rzekł Tom. – Lepiej stąd wyjdźmy. Niech ratownicy medyczni potwierdzą zgon. Rozumiem, że to dotyczy obojga? – Policjant pokiwał głową. – Sprowadźmy tu techników.

– Stoję za tobą, Tom.

Jak na tak wielkiego faceta, Jumbo potrafił się bezszelestnie poruszać. Nie odwracając wzroku od ludzi na łóżku, Tom powiedział:

– Jezu, Jumbo. Widziałem w swoim życiu wiele rzeczy, ale tego chyba nic nie przebije.

Jumbo i Tom stali razem w drzwiach, stykając się ramionami. Żaden z nich nie miał nic do powiedzenia.

Dwoje starszych ludzi trzymało się za ręce. Na podłodze po obu stronach łóżka stały identyczne butle z gazem, każda z rurką prowadzącą do torby foliowej, ciasno zabezpieczonej taśmą do pakowania. Ciśnienie gazu po tym, jak oddychanie ustało, sprawiło, że torby pękły i Tom widział rysy kobiety i mężczyzny przez folię, tam gdzie osiadła na ich twarzach. Pomarszczone polimerowe tworzywo lepiło się do ich sterczących nosów, warg,

którymi zaczerpnęli ostatni wdech, i do łez, które, jak mu się zdawało, dostrzegł na policzkach starszej kobiety.

\*

W szerokim korytarzu za plecami Toma i Jumbo, którzy nadal stali w drzwiach, zespół kryminalistów wkładał kombinezony ochronne, by móc wejść do pomieszczenia. Czekali jedynie na ostateczne potwierdzenie zgonów, choć nikt nie miał właściwie co do tego wątpliwości.

Młody ratownik medyczny potwierdził cicho, że Thea i Garrick Atwellowie nie żyją.

– Kiedy sprawdzałem puls, zauważyłem karteczkę wystającą spod poduszki starszej pani. Pomyślałem, że to może być ważne – dodał nieco ochryplym głosem. Choć obecni mężczyźni widzieli dużo bardziej krwawych scen, te dwa zgony zdawały się znacznie bardziej na nich działać, gdyż wyrażały poczucie absolutnej beznadziei.

Tom spojrział na Jumbo i unióś brwi. Jego zwalisty przyjaciel pokiwał głową i skinął na jednego z członków ekipy, by poszedł po list. Umieścił go w przezroczystej foliowej torebce na dowody i podał Tomowi.

Wiadomość nie była długa i najprawdopodobniej została napisana przez Theę.

Uratujcie Judith i przenieście jej szczątki we właściwe miejsce. Nie myślcie o nim źle. On nie chciał tego zrobić. Przesadził, ale tylko dlatego, że ją kochał i chciał, żeby tu została.

Tom przeczytał wiadomość raz jeszcze na głos, dla Jumbo.

– Judith była jej siostrą – poinformował kolegę.

– Czyli wychodzi na to, że mamy zwłoki do znalezienia. Byłoby łatwiej, gdyby napisała jeszcze, gdzie mamy szukać. Ciekawe, jak ją zabił.

– Przynajmniej jedno z nich specjalizowało się w lekach –

powiedział Tom. – Podejrzewam, że on przepisywał dawki, a ona podawała te mikstury. Może to właśnie miała na myśli, pisząc „przesadził”. Ale dowiemy się chyba dopiero wtedy, gdy znajdziemy ciało.

– Czyli mąż zabił tę Judith i od tamtej pory jego żona żyła z tą straszną świadomością.

Wiele to mówiło o ich życiu i pracy, kiedy Jumbo nawet nie mrugnął ani się nie odezwał, słysząc odpowiedź Toma:

– On nie jest jej mężem, tylko bratem.

Becky była wyczerpana. Chciała jedynie skończyć zajmowanie się zeznaniem Callie Baldwin, iść do domu, zrobić sobie ciepłą kąpiel i położyć się do łóżka. Mark zacząłby koło niej skakać, zrobiłby jej kakao i grzanekę, a ona delectowałaaby się każdą chwilą.

Skończyła przygotowywać dokumenty. Musiała zanieść je do podpisania i mogła iść do domu. Otworzyła drzwi do pokoju przesłuchań, w którym Callie siedziała zgarbiona na krześle. Wyglądała tak, jakby z jej ciała spuszczoneo całą krew.

– Chyba skończyliśmy. Bardzo nam pomogłaś i przykro mi, że przydarzyło ci się coś tak okropnego. Możemy znaleźć kogoś, kto pomoże ci uporać się z tymi doświadczeniami. Twój dom nie jest już miejscem zbrodni, więc jeśli chcesz, wyznaczę funkcjonariusza, który odwiezie cię do domu. Nie możesz wziąć samochodu Atwellów. Chyba to rozumiesz.

– Nie chcę już nigdy więcej dotykać niczego, co miała w tych swoich parszywych rękach Thea Atwell – odparła Callie, a jej ciałem wstrząsnął dreszcz. – Wolałabym pojechać od razu do domu. Jeśli to nie kłopot.

Becky wyciągnęła dłoń i położyła ją na zaciśniętej pięści Callie. Podczas gdy Becky przygotowywała zeznania do podpisu, zadzwonił Tom. Powiedział jej, co zastał na miejscu, i wspólnie uznali, że Callie powinna się o tym dowiedzieć. Jutro i tak napiszą o tym we wszystkich gazetach.

– Dobra wiadomość jest taka, że dzięki tobie uratowano pozostałe

dwie kobiety. Były pod wpływem środków odurzających dużo dłużej niż ty, mają więc poważne objawy zespołu odstawienia. Są w drodze do szpitala i wyjdą z tego. Hannah spotkała się z bratem, który przeprasza, że – tu cytuję – „zachowywał się w Mjanmie jak kutas”.

Przynajmniej to wywołało u Callie przelotny uśmiech.

– Znaleźli Judith? – zapytała.

– Nie. Jeszcze nie. – Nie było sensu mówić jej o Judith, dopóki nie dowiedzą się czegoś więcej. Z samego rana zawita tam zespół z psami tropiącymi, żeby sprawdzić, czy jej ciało zostało ukryte gdzieś na posesji.

– Co się stanie z Theą i Garrickiem?

Becky wzięła głęboki wdech.

– Nie wiem, jak to przyjmiesz, Callie, ale muszę ci przekazać, że oboje nie żyją. – Przez chwilę Callie tylko się na nią gapiła, ale po chwili jej oczy wypełniły się łzami. – Przepraszam, powinnam była się domyślić, że to cię zasmuci.

Callie pokręciła głową.

– Nie jestem smutna. Czuję ulgę. Nie będę musiała ich już nigdy widzieć i przynajmniej nikogo więcej nie skrzywdzą. – Otarła łzy z oczu wierzchem dłoni. – Kto ich zabił? Ten jakiś Vincent?

– Niestety, sami odebrali sobie życie.

– Nie jest mi przykro – odparła Callie z przekonaniem. – Kontrolowali nas. Doktor bawił się nami, a potem oferował „rozwiązanie” tym, które uznały, że ich życie straciło sens. Na początku nie załapałam. Nie rozumiałam alternatywy, choć Hannah tłumaczyła mi to jak sześciolatce. Doktor zawsze pytał, co dają wartościowego światu, a jeśli nic, to nie powinnam zajmować miejsca. Myślę, że nakłonił kilka kobiet, żeby wybrały łatwe wyjście – nieskomplikowaną i bezbolesną śmierć, dzięki której nie będą musiały tańczyć, jak on im zagra. Przecież nie mogli pozwolić, żeby te kobiety wróciły do prawdziwego świata, no nie? Dla niektórych tych biedaczek to było najlepsze wyjście. Szczerze mówiąc, gdybym miała tam zostać dłużej, chyba też bym się na to



zdecydowała. Zastanawiam się, ile osób wyprawił na tamten świat.

– Wiemy o dwóch, ale może być ich więcej z czasów, kiedy Garrick Atwell był praktykującym psychiatrą. Będziemy musieli przeanalizować jego akta sprzed lat, a to trochę potrwa.

Opadła na oparcie krzesła, jakby uszła z niej cała energia.

– To już koniec, Callie. Możesz jechać do domu i zapomnieć o tym wszystkim.

Twarz kobiety wykrzywił grymas.

– Niezupełnie. Co z Ianem? Będziecie musieli go wypuścić, rozumiem to, ale jak ja mam się go pozbyć?

Becky współczuła dziewczynie. Od tego wszystko się zaczęło – Ian nie chciał odejść, był pasożytem, groził Callie i uprzykrzał jej życie.

– Choć jego maile zawierały groźby, nigdzie nie napisał, że cię zabije. Gdyby tak było, moglibyśmy to wykorzystać, żeby sędzia wydał zakaz zbliżania. Jednak w tej sytuacji to niemożliwe. Będziesz chyba musiała sama złożyć wniosek do sądu, ale to może potrwać.

Oczy Callie zaszły łzami.

– Nie chcę go więcej widzieć. Nigdy. Nie znasz go. Będzie zgrywał pokrzywdzonego. Widzi siebie tylko jako ofiarę i to wszystko, co się stało, to będzie moja wina. On nie myśli racjonalnie i jeśli wy nie jesteście w stanie trzymać go ode mnie na dystans, to jakie ja mam szanse?

Becky wiedziała, że policja ma związane ręce. Mogli zaoferować jej jedynie wsparcie.

– Mam pewną sugestię – powiedziała. – Ian zostanie wypuszczony dopiero jutro. Z samego rana zmień zamki, dzięki czemu nie będzie mógł dostać się do domu, i od razu złóż wniosek o zakaz zbliżania. Tymczasem my sobie z nim pogadamy. Poradzimy mu, aby trzymał się z daleka od twojego domu, bo inaczej będziemy musieli go prewencyjnie aresztować, żeby nie dopuścić do zakłócania spokoju. Może się zastanowi, zanim coś zrobi. Miejmy nadzieję, że to go wystarczająco zniechęci. Dam ci namiary osób, które pomogą ci w sprawach sądowych. Wyśpij się

i zajmij się tym rano.

Becky widziała ulgę w oczach Callie i żałowała, że nie mogą przetrzymać Iana Fullertona w areszcie śledczym jeszcze przez kilka dni, by dać jej czas na pozbieranie się po ciężkich przejściach i powrót do normalnego życia. Ale nie było na to szans. Najlepsze, co mogła zrobić, to zorganizować Callie transport do domu. Sama też w końcu wyjdzie z pracy.

Jutro także szykował się długi dzień.

Tom był potwornie zmęczony. Całą noc spędził w domu Atwellów, a rano poświęcił na uzupełnianie informacji. Musiał się przespać, więc zostawił ekipę pracującą na miejscu zbrodni, która rozpoczęła poszukiwania szczątków Judith. Zadzwonili z informacją, że zajęli się ogrodem różanym.

Tomowi wydawało się, że przez ułamek sekundy widział Jacka na końcu drogi, kiedy zaczęło świtać, ale gdy ruszył w jego stronę, postać zniknęła. Może to sobie wyobraził albo tylko miał nadzieję, że Jack nadal kręci się w okolicy. Czuł ulgę, że nikt nie przyłapał jego brata w posiadłości Atwellów, ale żałował, że się nie pożegnali.

Dostał tylko esemesa: „Znikam, do zobaczenia, braciszku”.

Tom zaklął. Dlaczego zawsze musiał odchodzić ukradkiem? Dlaczego nigdy nie mogli pożegnać się osobiście? Próbował oddzwonić pod numer, z którego wysłano esemesa, ale był nieosiągalny, nie miał więc innego wyjścia, jak poczekać do czasu, aż jego brat znów postanowi się ujawnić. Wiedział jednak, że Jack będzie obserwować sytuację i czekać na wiadomości na komputerze Toma. Miał przeczucie, że brat jeszcze się pokaże.

Tom powiedział też Nathanowi Gardnerowi, co myśli o jego nieodpowiedzialnym zachowaniu, zanim ten odjechał karetką ze swoją siostrą.

Nathan patrzył na niego w swój zwykły sposób, bez widocznych emocji.

– Znalazłeś moją siostrę i nigdy nie zdołam ci się za to

odwdzięczyć. Ale nie zachowałem się nieodpowiedzialnie. To kwestia punktu widzenia i mój jest inny niż twój.

Tom pamiętał, gdy jako chłopiec od czasu do czasu pragnął być na tyle duży, żeby przywalić Nathanowi w tę jego przemądrzałą gębę. Teraz był wystarczająco duży, ale nie miał zwyczaju tłuc kogoś bez wyraźnego powodu, więc po prostu odszedł.

Kiedy dojeżdżał do domu, pragnąc jedynie wziąć gorący prysznic i schować się pod kołdrę, nie spodziewał się, że zobaczy na podjeździe znajomy samochód i sylwetkę za kierownicą. Silnik auta pracował, żeby działało ogrzewanie.

Tom otworzył drzwi od strony pasażera i przykucnął.

– Dlaczego tu siedzisz, Louiso? Trzeba było wejść do środka.

– Nie wiedziałam, czy chcesz mnie widzieć i czy Jack nadal u ciebie jest. Nie chciałam, żebyś czuł się przeze mnie niezręcznie.

– Jack wyjechał, ale myślę, że wróci, choć nie mam pojęcia kiedy. Przykro mi, że nie miałaś okazji go poznać w normalnych okolicznościach, ale on działa na własnych zasadach. Zawsze tak było. Wyłącz silnik i chodź do środka. Oczywiście, że chcę cię widzieć.

Zmęczenie, które czuł, natychmiast prysło, gdy zaczął się zastanawiać, czy wizyta Louisy to dobry, czy zły znak.

Przekręcił klucz w zamku i puścił ją przodem. Poszła prosto do kuchni, jak spodziewał się Tom, ale nie usiadła.

– Napijesz się kawy? Może chcesz coś zjeść? – zapytał.

– Kawy z przyjemnością. – Wyglądała na zmieszaną, co zdarzało się jej rzadko. Tom postanowił, że nie będzie jej popędzał. Może powiedzieć, co zamierzała, kiedy zechce. Zresztą trudno się rozmawiało przy huku mielonych w młynku ziaren.

Louisa zrobiła duży wdech.

– Słuchaj, Tom, wiesz, czego chcę w związku. Nigdy tego nie ukrywałam. Całkowite zaufanie i szczerść bardzo wiele dla mnie znaczą i choć zdaję sobie sprawę, że niewiele osób kiedykolwiek ich doświadcza, zawsze były moim celem. Być może dlatego zostało mi kilka lat do czterdziestki, a wciąż jestem sama. Może pragnę

niemożliwego. – Wzruszyła ramionami, a na jej uroczej twarzy pojawił się wyraz bezradności.

Tom nie mógł nic na to odpowiedzieć. Musiał poczekać, bo wiedział, że nie sprostał jej oczekiwaniom.

– Jak na kogoś tak pragmatycznego i umiejącego radzić sobie w pracy z okropieństwami życia – i śmierci – mam w sobie dużo z romantyczki. Chcę spoglądać w oczy mojego mężczyzny i nie widzieć nic mętnego. Chcę móc spojrzeć mu prosto w serce i wiedzieć, że między nami nie ma śladu cienia.

– Wiem, rozumiem to. – I naprawdę tak było. Nie miał zamiaru się usprawiedliwiać. Powinien był albo wszystko od razu jej powiedzieć, albo wyjaśnić, że w jego życiu jest jeden ogromny sekret, którego nie może wyjawić, ale który nie ma z nią nic wspólnego i w żaden sposób nie wpłynie na ich związek. W zamian jednak pozwolił jej, by pocieszała go po śmierci brata, wypowiadała słowa wsparcia, mówiła, że choć strata zawsze będzie boleć, kiedyś ból zmaleje.

– Chodzi o to, że przez ostatnie kilka dni myślałam o oczach, w które chciałabym się wpatrywać. I dociera do mnie, że bez względu na to, co się stało – a rozumiem, dlaczego podjęłaś taką decyzję – oczami, które chcę widzieć każdego ranka po przebudzeniu, są twoje.

Tom na moment znieruchomiał. Louisa się uśmiechała.

– Chcę być tutaj, Tom. Z tobą. Jeśli mnie przyjmiesz, moje rzeczy są w samochodzie.

Tom poczuł przyływ niepohamowanej radości. Ale Louisa nie skończyła.

– Nie przepraszam za to, że wtedy wyszłam, bo byłam uczciwa wobec samej siebie. – Wyciągnęła do przodu otwartą dłoń, powstrzymując Toma, który chciał coś wtrącić. – I nie chcę, żebyś ty przepraszał. Robiłeś to, co uważałeś za słuszne.

– Dziękuję.

Nachyliła się do niego. Tom objął ją i przyciągnął do siebie.

– Tylko nie rób tego więcej – szepnęła mu do ucha.

Roześmiał się i nachylił głowę, by delikatnie ją pocałować.  
– Nie zrobię.

Nie mogę uwierzyć, jaką przyjemność sprawia mi obudzenie się we własnym łóżku. Przeciagam się i znów zwijam w kłębek. Podciągam kołdrę i opatulam się nią. Czuję się cudownie i zaczynam wierzyć, że uda mi się podźwignąć z koszmaru ostatnich kilku tygodni. Przespałam dwanaście godzin. Była północ, kiedy policjant odwiózł mnie do domu, i widzę na zegarku na szafce przy łóżku, że teraz jest prawie południe.

Pamiętam jedynie, że weszłam przez drzwi frontowe, zamknęłam je nogą i na czworakach wczołgałam się na piętro, zbyt zmęczona, by chodzić. Ściągnęłam z siebie ubranie i położyłam się do łóżka, brudna, ale za bardzo wyczerpana, by cokolwiek na to poradzić. Muszę się umyć, ale najpierw kawa.

Podejrzewam, że w domu nie ma mleka, ale kawa pewnie jest, a raz mogę się napić czarnej. Dopiero potem zajmę się zakupami i sprzątaniami. Nieważne, ile to zajmie. Przed wyjściem zadzwonię jednak do ślusarza. Nagle czuję przypływ mocy sprawczej, jak gdybym odzyskała swoje życie.

Wiem, że powinnam się czuć strasznie z powodu Iana. To potworne, że został oskarżony o zamordowanie mnie i był przetrzymywany w areszcie. Nie sądzę jednak, żeby cierpiał bardziej niż ja. Oboje byliśmy przekonani, że stoimy w obliczu jakiegoś dożywocia. Zastanawiam się, czy już go wypuszczono i jak zareagował na ostrzeżenie, że ma się trzymać ode mnie z daleka. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że nie najlepiej.

Powoli schodzę po schodach, zastanawiając się, co zrobię z wolnym czasem. Muszę sobie oczywiście znaleźć inną pracę, a teraz, skoro jasne jest, że Thea stała za postem na Facebooku, Tim, mój były szef, będzie musiał przyznać, że nie zrobiłam nic złego. Nie chcę tam wracać, ale powinnam przynajmniej upomnieć się o referencje.

Mam jeszcze trzy stopnie do pokonania, żeby znaleźć się na dole, gdy wyczuwam, że coś jest nie tak. Nie słyszę ani nie czuję nic niezwykłego, a mimo to odnoszę wrażenie, że powietrze jest gęstsze i cięższe, niż powinno, jak gdyby coś zaburzało pustkę mojego domu.

Staję nieruchomo. Urywam gwałtownie melodię, którą nuciłam pod nosem. Dostaję gęsiej skórki i przechodzą mnie ciarki.

– Nie stój tam! – woła do mnie z salonu głos, którego miałam nadzieję już nigdy więcej nie usłyszeć. – Chodź się przywitać. – Słyszę fałszywą radość w jego słowach i przeszywa mnie dreszcz.

Nie wiem, dlaczego myślałam, że on nie wróci. Założyłam, że nie dość, że policyjne ostrzeżenie wystarczy, by trzymał się z daleka, to jeszcze ten dom będzie przywodził mu na myśl najgorsze wspomnienia – jak został zakuty w kajdanki i wyprowadzony na zewnątrz na oczach sąsiadów. Becky powiedziała, żebym uważała i zablokowała zamek w drzwiach, kiedy tylko wejdę do środka, ale wczoraj nie myślałam o niczym innym jak o położeniu się do łóżka. Myślałam, że Ian nadal siedzi w areszcie, a ja mam mnóstwo czasu do jego zwolnienia.

Myliłam się. On już tu jest.

Cichutko schodzę po ostatnich trzech stopniach i popycham drzwi do salonu palcami stóp. Ian siedzi w swoim ulubionym fotelu. Jego oczy są jak dwa krzemienie i wiem, że skieruje w moją stronę każdy gram swojej skumulowanej złości. Muszę zachować spokój do czasu, aż uda mi się znaleźć pomoc.

– Jak się tu dostałeś? – pytam, gardząc sobą za to, jak drży mi głos.

– Jakby cię to obchodziło.



– Ianie, jest mi naprawdę przykro, że zostałeś posądzony o to, że mnie zabiłeś. Nic o tym nie wiedziałam, bo więziono mnie w piwnicy i pracowałam jako służąca w czyimś domu. – Nie mam zamiaru mu mówić, że byłam przekonana, że to ja go zabiłam. – Kiedy tylko się dowiedziałam, poszłam na policję. – Trochę mijam się z prawdą, ale niewiele.

Ian tylko się krzywi.

– Napijesz się kawy? – pytam. Jedynym sposobem, by przez to przejść, to zachowywać się kulturalnie do czasu, aż się ubiorę, wyjdę z domu i wymyślę – zupełnie od nowa – co robić.

– Tak. I zrób mi też kanapkę. Nic nie jadłem. Jedzenie w areszcie jest do dupy.

– Po kawie się ubiorę i pójdę do sklepu. – Zachowuję się, jakby wszystko było w normie. Muszę stąd wyjść, ale tak by on wierzył, że idę kupić coś do jedzenia.

Udaje mi się koło niego przejść, ale w takiej odległości, by mnie nie dotknął. Nie jestem aż tak dobrą aktorką, żebym umiała ukryć swoje obrzydzenie, gdyby to zrobił. Drzwi pomiędzy kuchnią a salonem są otwarte i Ian zaczyna mówić – a raczej wrzeszczeć, bo jest teraz odwrócony do mnie plecami. Ku mojemu przerażeniu gada tak, jakbyśmy mieli dalej razem żyć – jak gdyby przez ostatnie tygodnie nic się nie wydarzyło. Jest zdania, że powinnam szybko znaleźć sobie pracę i zgłosić się na policję po odbiór samochodu. Delektuje się tym, jak torturują mnie jego słowa.

Włączam czajnik, nie reagując na jego gadkę. I nagle, nie wiadomo skąd, słyszę w mojej głowie kolejny głos, który chciałabym zapomnieć.

*Niektórzy ludzie nie zasługują, by żyć, Judith. Zajmują przestrzeń na ziemi i nie dają z siebie nic w zamian. Wiesz, o kim mówię, Co on daje temu światu?*

Wtedy nie miałam na to odpowiedzi i nie mam jej teraz. Ale głos nie chce się uciszyć.

*Jakie to by było uczucie go zabić, Judith? Wyobrażam sobie, że wspaniałe, jeśli wziąć pod uwagę, ile zła ci wyrządził. I tylko czekał,*

*by skrzywdzić cię bardziej. Tylko czekał – wyczekiwał chwili, w której poczujesz ból.*

Chcę powiedzieć doktorowi, żeby się zamknął, ale jestem z powrotem w jego gabinecie i leżę na leżance w poluźnionych ubraniach, wsłuchując się w jego głos.

*Opowiedz mi, jak go uderzyłaś. Wyobraź to sobie na nowo, świadoma, że życie tego bezwartościowego człowieka właśnie gaśnie. Czy to przyjemne uczucie?*

Chociaż wiem, że nigdy nie tknęłam Iana, pomijając cios łokciem w brzuch, kiedy ostatnio się widzieliśmy, to rzeczywiście poczułam przyjemność, myśląc, jeśli nawet tylko przez chwilę, że dostał to, na co zasłużył.

*Potrafię sobie jedynie wyobrazić uczucie euforii – uwolnienia. Z każdym ciosem macki, którymi cię oplótł i które każdego dnia coraz bardziej się zaciskały, nagle wiotczeją, rozluźniają się, aż w końcu opadają i możesz chodzić wolno. Czy to był najwspanialszy moment twojego życia, Judith? Podejrzewam, że tak. Zaufaj mi, Judith. Musisz mi ufać. Postąpiłaś słusznie.*

Ian nadal krzyczy, ilu to rzeczy nie mógł przeze mnie zrobić i jak jego krótki pobyt w areszcie uświadomił mu, ile jestem mu winna i jak ma zamiar dopilnować, żebym zapłaciła za wszystko, co przeszedł. Bo to wszystko moja wina.

Wiem, że powinnam pójść na górę, ubrać się i wezwać policję. Ale doktor wciąż syczy mi do ucha.

*Przeżyj to na nowo, Judith. Unieś młotek wyżej. Poczuj świst powietrza, gdy się nim zamachniesz, poczucie kulminacji, gdy będziesz się wyzwalać spod kontroli Iana. Uniesienie, gdy pozbędziesz się go raz na zawsze.*

Wpatruję się w deskę do krojenia leżącą przede mną. Ian został ostrzeżony, że ma tu nie wracać i trzymać się ode mnie z daleka. Policja widziała jego obelżywe maile i groźby. A mimo to wrócił. I nigdzie się nie wybiera. Nigdy się go nie pozbędę.

*Zrób to, Judith. Zrób to znowu. Przeżyj to na nowo.*

Biorę tasak do mięsa leżący na desce. Wracam do salonu i staję

za fotelem Iana. Nie słyszał, jak wróciłam. Nadal wymienia głośno, co będę musiała dla niego zrobić, a jego słowa opływają mnie jak rozgniewane chmury zaczerniające niebo i wszystko, co się pod nim znajduje. Unoszę tasak w obu dłoniach, wysoko nad głowę.

I wtedy mówię słowa, które doktor kazał mi powtarzać bez końca:

– Mam na imię Judith i zabiłam człowieka.

## Podziękowania

Moje książki nigdy nie znalazłyby się w druku, gdyby nie pomoc wielu osób. Na szczycie tej listy jest mój konsultant policyjny Mark Grey. Ostatni rok był szczególnie ciężki, ponieważ pracowałam nad dwiema książkami, z których obie opisywały skomplikowane kwestie policyjne, ale Mark zawsze szczegółowo odpowiadał na wszystkie moje pytania i podsuwał nowe pomysły. Lubię dopilnować szczegółów, ale od czasu do czasu odbiegam od rzeczywistości, aby podkreślić fabułę. Żadna z pomyłek nie wynika z pracy Marka – wszystkie są moje!

Mam także wybitną ekipę researcherów, którzy włączyli się po okolicach Pennington Flash, robili zdjęcia, rysowali na mapach i opisywali widoki, dźwięki i zapachy tego miejsca. Judith, Dave, Josh i Alicia dostarczyli mi niesamowitych szczegółów, choć raz jeszcze nieco odbiegłam od prawdy. Przepraszam ich oraz zarządców tego wspaniałego parku za wszelkie nieścisłości.

Podziękowania należą się także Liamowi Feaseyowi z Lexotox w Cardiff za pomoc w wyjaśnieniu mi analizy toksykologicznej próbek włosów. Nie miałam pojęcia, jaka złożona to sprawa.

Moi pierwsi czytelnicy są najlepsi na świecie. Nie tylko dają mi znać, gdy wątki nie są tak jasne, jak mi się zdawało, ale też kierują do mnie słowa zachęty – każdy pisarz tego potrzebuje. W szczególności chcę podziękować Maddalenię, Harriet, Barbarze, Emily, Annie, Kath i Judith.

„Drużyna Abbott”, jak nazywam niezwykłą grupę wspaniałych

ludzi, którzy pomagają mi utrzymać się na powierzchni, gdy zaczynam tonąć w codziennych zadaniach, spisała się jak zawsze popisowo. Tish McPhilemy wciąż zajmuje się wszelkimi podstawowymi aspektami prowadzenia firmy, ale co ważniejsze rozpogadza każdy mój dzień swoją błyskotliwością i poczuciem humoru. W tym roku dołączyła do nas Molly Maine, która zazwyczaj pracuje z Tajlandii, i jej działalność marketingowa zasługuje na wszelkie pochwały. Upłynął też kolejny rok pracy z naszą rzeczniczką prasową, wspaniałą Maurą Wilding, która nie zawiodła mnie i w tym roku. Współpraca z Wami to czysta przyjemność.

Z zainteresowaniem patrzę wstecz na siedem lat swoich wydawniczych decyzji. Bez wątpienia jedną z najlepszych było nawiązanie współpracy z moją niesamowitą agentką Lizzy Kremer. Mam wielkie szczęście, że służy mi radą i pomocą oraz profesjonalną wiedzą całej swojej ekipy w David Higham Associates. Harriet Moore zasługuje na medal za cierpliwość przy tak wymagającej autorce jak ja. Dziękuję też działowi praw zagranicznych za to, że moje powieści są teraz dostępne w przekładach na ponad dwadzieścia języków.

Mam też szczęście do wspaniałych redaktorów. Clare Brown daje doskonale redakcyjne wskazówki i potrafi mi wskazać, gdzie w sensie dosłownym tracę wątek. Hugh Davis, mój adiustator, zawsze potrafi znaleźć sposób, by poprawić manuskrypt, i wiem, że moje książki są w dobrych rękach.

Na koniec dziękuję Johnowi i reszcie mojej wspaniałej rodziny, za to, że znoszą kogoś, kto jest z nimi tylko w połowie, bo myślami niemal zawsze odpływam gdzie indziej. Wasze wsparcie jest dla mnie rzeczą najcenniejszą i bez Was to wszystko nie byłoby możliwe.

## List do Czytelników

Drodzy Czytelnicy,

dziękuję Wam, że poświęciliście czas na przeczytanie *Podejść bliżej*. Ta historia tkwiła w mojej głowie od wielu lat i świetnie mi się nad nią pracowało. Mam nadzieję, że Wy też przeczytaliście ją z przyjemnością.

Pomysł przyszedł mi do głowy podczas podróży do przepięknej Mjanmy, choć z ulgą mogę powiedzieć, że nie spotkałam tam nikogo przypominającego Theę ani doktora! Mój ojciec stacjonował tam podczas wojny, mając zaledwie siedemnaście lat, i często zastanawiałam się, jakie to uczucie przebywać w tak nietuzinkowym miejscu, zanim telewizja sprawiła, że każde wydaje się znajome. To na nim wzorowałam postać dziadka.

Cieszę się, że w tej powieści czytelnicy mogli nieco zbliżyć się do Toma. Z każdą kolejną książką kocham jego postać coraz bardziej i mam nadzieję, że widać to w mojej twórczości. Jego życie nie jest może wyjątkowo emocjonujące, ale zawsze dzieje się coś, co pomaga nam zobaczyć jego ludzką stronę – albo przez jego związki, albo jego szemranego, choć mam nadzieję, że też intrygującego, brata Jacka. Jego też kocham.

Oczywiście najlepszą rzeczą, jaka wiąże się z wydaniem książki, jest Wasza reakcja – czytelników – i czuję niezmierną wdzięczność za wszystkie wiadomości, jakie otrzymałam w ciągu ostatnich siedmiu lat. Z wieloma z Was utrzymuję kontakt przez Facebooka,

Twittera i newsletter, który regularnie Wam przysyłam. Opowiadam w nim o książkach, które mi się podobały, i daję głos innym autorom, by mogli przybliżyć Wam swoje powieści. Od czasu do czasu organizuję konkurs (oczywiście z nagrodami) i bardzo lubię, gdy ktoś z Was zgłasza się na czytelnika numeru i opowiada mi, gdzie i kiedy najbardziej lubi pograć się w lekturze.

Jeśli chcecie subskrybować newslettera lub zostać czytelnikiem numeru, będzie mi bardzo miło Was gościć i dowiecie się z niego o nadciągających premierach, promocjach i innych ciekawych rzeczach. Wejdźcie na [www.rachel-abbott.com/](http://www.rachel-abbott.com/) i zostawcie swój adres.

Jeśli należycie do klubu książki, napisałam punkty do dyskusji, z których możecie skorzystać i którymi możecie podzielić się z resztą grupy. Znajdziecie je na mojej stronie. Mam nadzieję, że napędzą świetną dyskusję!

W ciągu tego roku będę uczestniczyć w różnych festiwalach i wydarzeniach literackich – szczegóły pojawią się na blogu i stronie internetowej. Jeśli będziecie mieć okazję uczestniczyć w którymś z nich, przyjdźcie się przywitać.

Oczywiście bardzo chciałabym wiedzieć, co sądzicie o *Podejść bliżej*, więc piszcie do mnie na Twitterze, wyślijcie wiadomość na Facebooku lub zostawcie recenzję na Amazonie. Każdy pisarz to uwielbia i nie jestem w tej kwestii wyjątkiem.

Jeszcze raz dziękuję, że sięgnęliście po *Podejść bliżej*.

Serdecznie pozdrawiam,



## O Autorce

Rachel Abbott urodziła się i wychowała w Manchesterze. Z wykształcenia jest analitykiem systemów i we wczesnych latach osiemdziesiątych założyła firmę zajmującą się mediami interaktywnymi. Po sprzedaży firmy w roku dwutysięcznym przenieśli się do regionu Marche we Włoszech.

Kiedy półtorametrowe zaspasy uniemożliwiły jej na kilka tygodni wyjście z domu, zaczęła pisać i odkryła, że nie może przestać. Jej debiutancki thriller *Only the Innocent* stał się międzynarodowym bestsellerem i znalazł się na pierwszym miejscu listy Amazona zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i Stanach Zjednoczonych. Kolejne powieści również wspięły się na szczyty list sprzedaży: *Droga ucieczki*, *Śpij spokojnie*, *Obce dziecko*, *Zabij mnie znowu* oraz *Szóste okno*, a także nowela *Dziecko znikąd*, która przez dwa lata zajmowała miejsce na topce listy Kindle Singles w Wielkiej Brytanii.

W 2015 roku Amazon świętował pięciolecie czytników Kindle w Wielkiej Brytanii i ogłosił, że Rachel była ich najlepiej sprzedającym się niezależnym autorem w tym okresie. W rankingu wszystkich pisarzy znalazła się na czternastym miejscu.

Rachel mieszka w Alderney i pisanie jest jej jedynym zajęciem.



## ZNAJDŹ RACHEL ABBOTT W INTERNECIE

Jeśli chcesz otrzymywać wiadomości o nowych książkach Rachel Abbott w przyszłości, zajrzyj na <http://www.rachel-abbott.com/contact/> i pozostaw swój adres mailowy.

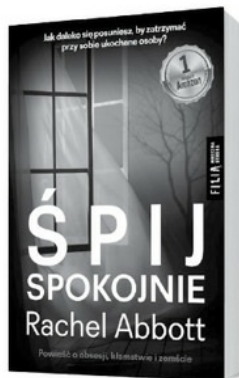
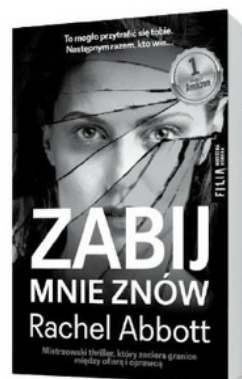
Twitter: <https://twitter.com/RachelAbbott>

Facebook: <http://www.facebook.com/RachelAbbott1Writer>

Strona internetowa: <http://www.rachel-abbott.com>

Blog: <http://rachelabbottwriter.com>

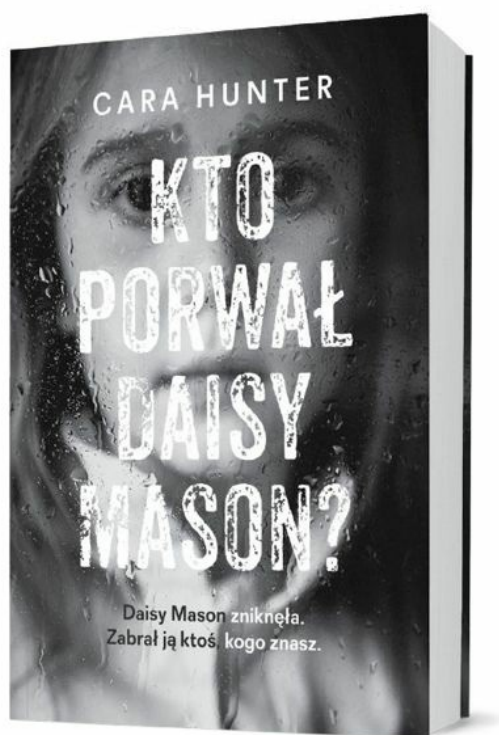
Brytyjska mistrzyni thrillera,  
którą czyta cały świat



W serii z nadinspektorem Tomem Douglasem  
ukazały się dotąd powieści:

*Śpij spokojnie, Obce dziecko, Zabij mnie znów,  
Szóste okno oraz Droga ucieczki.*

**FILIA** MROČNA  
STRONA



Daisy Mason zniknęła.  
Zabrał ją ktoś, kogo znasz.  
Premiera: 03. 10. 2018 r.

**FILIA** MRO CZNA  
STRONA

# Spis treści

[Okladka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Prolog](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

[18](#)

[19](#)

[20](#)

[21](#)  
[22](#)  
[23](#)  
[24](#)  
[25](#)  
[26](#)  
[27](#)  
[28](#)  
[29](#)  
[30](#)  
[31](#)  
[32](#)  
[33](#)  
[34](#)  
[35](#)  
[36](#)  
[37](#)  
[38](#)  
[39](#)  
[40](#)  
[41](#)  
[42](#)  
[43](#)  
[44](#)  
[45](#)  
[46](#)  
[47](#)  
[48](#)  
[49](#)  
[50](#)  
[51](#)  
[52](#)  
[53](#)  
[54](#)

[55](#)

[56](#)

[57](#)

[58](#)

[59](#)

[60](#)

[61](#)

[62](#)

[63](#)

[64](#)

[65](#)

[66](#)

[67](#)

[68](#)

[69](#)

[70](#)

[Podziękowania](#)

[List do Czytelników](#)

[O Autorce](#)

[Znajdź Rachel Abbott w Internecie](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: Come a Little Closer

Copyright © Rachel Abbott 2018  
Copyright for the Polish edition © 2018 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2018

Cover design by Blacksheep

Redakcja: Jacek Ring  
Korekta: Dorota Wojciechowska  
Skład i łamanie: Jacek Antoniuk

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-569-7

**FILIA**

Wydawnictwo FILIA  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona  
mrocznastrona.pl